

SARAH MORGAN

*Zachód słońca
w
Central Parku*

POZDROWIENIA Z NOWEGO JORKU

Sarah Morgan

Zachód słońca w Central Parku

Przełożyła:
Elżbieta Regulska-Chlebowska

Droga Czytelniczko,

jako dziecko podziwiałam swoją matkę, ponieważ potrafiła nazwać każdą roślinę, niekiedy po łacinie. Często wystawiałam ją na próbę, aby złapać na pomyłce. Szarpałam mamę za rękę i wskazywałam na jakiś listek lub kwiatek, nierzadko ukryty za inną roślinką, pytając: „A co to?”. Zawsze wiedziała. Zazdrościłam jej, chciałam popisywać się przed ludźmi taką znajomością przyrody. Niestety nadal mi to nie wychodzi (choć wiem, jak wyglądają róże), ale jedną z przyjemnych stron pisania książek jest możliwość tworzenia postaci, które są zupełnie inne niż autorka.

Bohaterka tej książki, Frankie, jest niezrównana w swojej dziedzinie. Podobnie jak moja mama potrafi z kilku zielonych pędów stworzyć dzieło godne podziwu. To silna, niezależna kobieta, która czerpie radość z pracy i kontroluje każdy aspekt życia poza jednym – tym, gdzie w grę wchodzi jej serce. Musiałaby zapomnieć o strachu przed miłością, jaki towarzyszy jej od dziecka. Jediną osobą, która może na nią wpłynąć, jest Matt, starszy brat jej najlepszej przyjaciółki.

Od przyjaźni do miłości – to wątek, który uwielbiam. Z przyjemnością patrzyłam, jak wieloletnia bliskość Frankie i Matta pogłębia się i zmienia charakter, a moja bohaterka zaczyna ufać mężczyźnie po latach wznoszenia barier chroniących ją przed światem.

Dziękuję Ci za przeczytanie tej książki! Mam nadzieję, że *Zachód słońca w Central Parku* pozostawił po sobie trochę słonecznego światła w Twoim życiu. Nie zapomnij sięgnąć po historię Evy, *Cud na Piątej Alei*; książka ukaze się w tym roku.

Jeśli jesteś na Facebooku, zapraszam do siebie:
www.Facebook.com/authorsarahmorgan.

Najserdeczniej Cię pozdrawiam

Sarah
XX

Z miłością dla mojej drogiej przyjaciółki Dawn

*Nigdy jeszcze strumień
wiernej miłości nie płynął spokojnie.*

William Shakespeare
(tłum. Leon Urlich)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Śpiąca Królewna nie potrzebowała księcia,
tylko mocnej kawy.*

FRANKIE

Spodziewała się serc, kwiatów i uśmiechów. Nie łez.

- Mamy problem. Na drugiej. - Frankie postukała w słuchawkę; dobiegła z niej odpowiedź Evy.

- Jak to o drugiej? Przecież jest pięć po trzeciej?

- Nie chodzi o czas, tylko kierunek. Mamy problem. Przede mną i trochę na prawo.

- Pod jabłonką? - zrozumiała wreszcie Eva.

- Właśnie tam.

- To dlaczego od razu tak nie mówisz?

- Życzyłaś sobie, żebym nosiła słuchawki i wyglądała na profesjonalistkę, to mówię jak profesjonalistka.

- Frankie, zachowujesz się jak agentka FBI, a nie kwiaciarka. Gdzie ty widzisz problem? Wszystko przebiega gładko. Pogoda idealna, stoły pięknie nakryte, a torty prezentują się oszałamiająco. Narzeczona śliczna jak poranek majowy, wkrótce zaczną się zjeżdżać goście.

- Przykro mi niszczyć iluzję, ale nasza gospodyni tonie we łzach. - Frankie spojrzała na dziewczynę płaczącą przy jabłonce. - Nie znam się na psychologii zakochanych i wszystkich tych buzujących emocjach, jednak sytuacja

wydaje mi się daleka od normalnej. Skoro ludzie planują ślub, powinni chyba uważać małżeństwo za coś upragnionego. Mylę się?

- Jesteś pewna, że nie roni łez szczęścia? O czym właściwie mówimy? W robocie jest jedna chusteczka do nosa czy cała paczka?

- Za chwilę potrzebna będzie cała tona chusteczek. Nasza klientka tryska łzami jak fontanna po gwałtownej ulewie. Czy na tym polega wieczór paniński?

- Och, nie! Spłynie jej makijaż. Nie wiesz, co się stało?

- Może uświadomiła sobie, że wolałaby polewę czekoladową zamiast pomarańczowego lukru.

- Frankie...

- Albo poszła po rozum do głowy i zdecydowała się zerwać, dopóki jeszcze czas. Gdybym była na jej miejscu, też bym szlochała, tylko sto razy głośniejsze niż ona.

- Obiecałaś - jęknęła jej do ucha Eva. - Obiecałaś zostawić za drzwiami swoje antymażeńskie uprzedzenia.

- Widocznie wśliznęły się przez dziurkę od klucza.

- Obowiązuje nas słoneczny optymizm, zapomniałaś?

Frankie uważnie obserwowała chlipiącą pod jabłonką narzeczoną.

- Z mojego punktu obserwacyjnego widać coś przeciwnego. Dobrze chociaż, że lato było suche. Jabłoń będzie nam wdzięczna za solidną porcję wody.

- Rusz się, Frankie! Obejmij ją i obiecaj, że wszystko będzie dobrze.

- Dziewczyna wychodzi za mąż. Jakim cudem wszystko

miałoby się skończyć dobrze? – Kropla potu spłynęła jej po karku. Tylko jedna rzecz była gorsza od wieczorów panieńskich: wesela. – Nie zamierzam kłamać.

– To nie kłamstwo! Mnóstwo ludzi po ślubie żyje długo i szczęśliwie.

– Tylko w bajkach. W prawdziwym świecie zaczynają zdradzać i się rozwodzą, zawsze w tej kolejności. – Frankie i tak złagodziła swoje ostre sądy. – Zrób coś. To twoja działka. Sama wiesz, że kiepsko mi wychodzą tkliwe gadki.

– Ja się tym zajmę. – Tym razem do rozmowy wtrąciła się Paige, która chwilę później pojawiła się na idealnie przystrzyżonym trawniku. Była świeża i opanowana mimo nowojorskiego skwaru i dusznej wilgoci. – Co się działo, zanim zaczęła płakać?

– Rozmawiała przez telefon.

– Słyszałaś o czym?

– Nie podsłuchuję cudzych rozmów. Może nastąpił krach na giełdzie, chociaż, sądząc po rozmiarach tej posiadłości, musiałby to być gigantyczny krach, żeby gospodarze w ogóle go odczuli. – Frankie odgarnęła włosy ze spoconego czoła. – Mogłybyśmy organizować kolejne przyjęcia w pomieszczeniach zamkniętych? Zdycham z gorąca. – W taką pogodę wilgotne ubrania kleją się do pleców, a człowiek marzy o lodowatym drinku i mroźnej klimatyzacji.

Frankie pomyślała tęsknie o swoim mieszkanku na Brooklynie.

Gdyby była teraz w domu, przycinałaby zioła uprawiane w doniczkach na parapecie i patrzyłaby na pszczoły uwijające

się wśród roślin w ogródku. A może siedziałaby z przyjaciółmi na dachu, na tarasie, i z kieliszkiem wina obserwowała zachód słońca nad Manhattanem.

Z pewnością nie myślałaby o ślubach.

Poczuła dotyk na ramieniu i odwróciła się do przyjaciółki.

- Co takiego?

- Jesteś zestresowana. Nienawidzisz ślubów i wszystkiego, co się z nimi wiąże. Nie prosiłabym cię o pomoc, ale sama wiesz...

- Nasz biznes jest w powijakach, więc nie możemy wybrzydzać. Wiem, rozumiem. Wszystko w największym porządku. - Może nie największym, skrzywiła się Frankie, ale przecież robi swoje, nie kaprysi, nikt nie może jej tego zarzucić.

Świetnie rozumiała, że nie mogą przebierać w zleceniach.

We trzy - z Paige i Evą - zaczęły prowadzić własną agencję eventową, Urban Genie, zaledwie kilka miesięcy po tym, gdy straciły pracę w dużej firmie mieszczącej się na Manhattanie i specjalizującej się w organizacji imprez.

Frankie uśmiechnęła się na wspomnienie nerwowego podniecenia i paraliżującego strachu, jakie towarzyszyły początkom ich działalności. Wszystko to było dość przerażające, ale jednocześnie dawało im cudowne poczucie wolności. Odzyskały kontrolę nad swoim losem.

Firma była pomysłem Paige, bez niej wszystkie znalazłyby się na bruku. Brak pracy oznaczał brak pieniędzy na czynsz. Musiałaby opuścić swoje mieszkanie.

Poczuła się nieswojo, jakby ktoś wrzucił kamyk i zmacił

wodę w spokojnym jeziorku, jakim było jej życie.

Niezależność była dla niej wszystkim.

Właśnie dlatego podjęła się dziś tej pracy. I jeszcze z lojalności wobec przyjaciółek.

- Poradzę sobie nawet z weselami, jeśli będzie trzeba - zapewniła, poprawiając okulary na nosie. - Nie martw się o mnie. Priorytetem jest ona. - Frankie wskazała głową na nieszczęsną płaczkę pod jabłonią.

- Porozmawiam z nią, a ty zatrzymaj gości, kiedy już nadejdą. Evo? - Paige poprawiła słuchawkę. - Jeszcze nie wnoś tortów. Dam wam znać, co się dzieje. - I podeszła do przyszłej panny młodej.

Frankie wiedziała, że przyjaciółka poradzi sobie z każdym problemem, cokolwiek by się działo. Paige była urodzoną organizatorką, zawsze wiedziała, co i kiedy powiedzieć.

Miała też inny dar, konieczny do odniesienia sukcesu - wierzyła w szczęśliwe zakończenia.

Jeśli chodzi o Frankie, uważała, że ludzie oczekujący happy endów karmią się złudzeniami.

Jej rodzice rozwiedli się, gdy miała czternaście lat. Ojciec, który pracował jako dyrektor handlowy, oznajmił, że się wyprowadza, bo zakochał się w swojej współpracownicy.

To był dopiero początek.

Zapatrzyła się na wstążki powiewające na wietrze.

Jak ludzie to robią? Dlaczego ignorują wszelkie statystyki i fakty w pogoni za osobą, z którą będą już zawsze?

Nie istnieje nic takiego jak „zawsze”.

Przestąpiła z nogi na nogę. Paige ma rację. Najbardziej na

świecie nienawidzi ślubów i wszystkiego, co się z tym wiąże. Są jak zapowiedź nadchodzącej katastrofy. Zupełnie jakby obserwowała na autostradzie samochód jadący prosto na zderzenie czołowe. Przeczuwała nieunikniony koniec. Miała ochotę zakryć sobie oczy albo wrzeszczeć ostrzeżenia. Nie chciała być świadkiem tragedii.

Dostrzegła, że Paige obejmuje płaczącą kobietę, i odwróciła się. Powiedziała sobie, że nie chce naruszać ich prywatności, ale – prawdę powiedziawszy – wolała patrzeć w inną stronę. Było to zbyt bolesne, zbyt prawdziwe. Przywoływało wspomnienia, o których chciała zapomnieć. Na szczęście nie do niej należało radzenie sobie z emocjami klientów. Jej zadaniem było układanie kwiatnych dekoracji, które miały stwarzać odpowiednio uroczysty nastrój.

Dzisiejsza impreza miała być radosna, więc wybrała biel i pastelowe barwy, dobrze się komponujące z eleganckimi obrusami. Celozje i groszek pachnący tuliły się do wspaniałych hortensji i róż rozstawionych w skromnych szklanych dzbanach, bo narzeczona życzyła sobie prostoty i umiaru.

Różne są wyobrażenia „prostoty”, pomyślała Frankie, mierząc wzrokiem dwa długie, elegancko zastawione stoły. Prostota oznacza piknik na trawie, a tu połyskiwała srebrna zastawa stołowa i drogie kryształy. Charles William Templeton był wziętym prawnikiem, stać go na to, żeby wyprawić swojej jedynaczce Robyn Rose wesele jej marzeń. Mieli już zarezerwowane miejsce w hotelu Plaza na lato przyszłego roku. Frankie z ulgą pomyślała, że tym razem to nie Urban Genie będzie organizatorem imprezy.

Wieczór paniński miał mieć charakter przyjęcia w ogrodzie i łączyć elegancję z nutą romantyzmu. Frankie udało się nie skrzywić, gdy Robyn Rose bąknęła o Kwiatowych Wrózkach Cicely Mary Barker i szekspirowskim Śnie nocy letniej. Za to Eva ze swoim zwykłym talentem wcieliła w życie sentymtalne wizje ich klientki, ku jej pełnej satysfakcji.

Wypożyczyły krzesła i ozdobiły je wstążkami, które pasowały do obrusów. W ogrodzie w różnych miejscach umieściły ręcznie robione motyle z jedwabiu, a całe akry umiejętnie udrapowanych koronek stwarzały wrażenie magicznej grotty. Można było uwierzyć, że człowiek znalazł się w jakiejś bajkowej krainie.

Frankie uśmiechnęła się pod nosem.

Tylko Eva była w stanie wymyślić podobną dekorację.

Jedynym symbolem prostoty była duża jabłoń, za którą schowała się szlochająca narzeczona.

Frankie westchnęła. Trzeba będzie dać odpór nadchodzącym gościom. U jej boku pojawiła się czerwona z gorąca Eva.

- Co się dzieje?

- Jeszcze nie wiem, ale zanoszą się na kłopoty. Paige musi wykorzystać swoje psychoterapeutyczne talenty.

- A wszystko tak pięknie wygląda i tyle się napracowaaliśmy.

- Eva rozejrzała się wokół ze smutkiem. - Uwielbiam zaręczyny i wieczory panińskie. To ostatnie romantyczne celebracje, zanim państwo młodzi w promieniach zachodzącego słońca wkroczą na nową drogę życia.

- Po zachodzie słońca nadchodzi ciemność, Ev.

- Czy mogłabyś chociaż udawać entuzjazm?
- Jestem pełna entuzjazmu. Prowadzimy świetną firmę. Organizujemy fantastyczne imprezy. Jesteśmy wręcz niezastąpione. A to po prostu uroczystość jak wiele innych.
- Mówisz to tak chłodno, a przecież śluby mają swoją magię.
- Eva wygładziła skrzydło jedwabnego motyla. - Spełniamy ludzkie marzenia.
- Marzyłam o prowadzeniu firmy z przyjaciółkami, więc chyba masz rację. To nic magicznego, chyba że uznamy za cud pracę przez osiemnaście godzin na dobę. No i kawa jest wprost boska. Nie muszę wierzyć w happy endy, żeby dobrze wykonać swoją robotę. Odpowiadam tylko za kwiaty, nic więcej.

Kwiaty wprost uwielbiała. Jej romans z roślinami zaczął się, gdy była dzieckiem. Chowala się w ogrodzie, żeby uciec przed domowymi awanturami. Kwiaty są dziełami sztuki, ale mogą też być obiektem badań naukowych. Obserwowała je starannie i przekonała się, że każda roślina ma inne potrzeby. Są takie, które potrzebują cienia – jak paprocie, imbir czy arizema trójlistkowa – są też miłujące światło słoneczniki czy bzy. Każda roślina potrzebuje sprzyjającego otoczenia. Posadzona w niewłaściwym miejscu zmarnieje. Gdy znajdzie się tam, gdzie powinna, rozkwitnie.

Zupełnie jak ludzie.

Frankie lubiła dobierać kwiaty do różnych uroczystości. Wyżywała się w tworzeniu kwiatnych kompozycji, ale najbardziej lubiła hodować rośliny w ogródku i obserwować, jak zmieniają się wraz z porami roku. Od jaskrawych

wiosennych pędów do eleganckich jesiennych brązów i ciemnego oranżu; każdy sezon przynosił własne dary.

- Piękne bukiety. - Eva przyjrzała się pękowi kwiatów artystycznie ułożonych w dzbankach. - A to jakie ładne. Jak się nazywa?

- Róża.

- Nie, pytam o te srebrzyste liście.

- *Centaurea cineraria*.

- A po ludzku?

- Starzec popielny.

- Piękny. I groszek pachnący. - Przyjaciółka pogładziła palcem wątlą łodyżkę. - Ulubione kwiatki babuni. Przynosiłam jej całe wiązanki i stawiałam przy łóżku. Przypominały jej o dniu ślubu. Bardzo mi się podoba to połączenie. Jesteś niesamowicie utalentowana.

Frankie słyszała drżenie głosu Ewy. Przyjaciółka uwielbiała swoją babcię, ciężko przeżyła jej śmierć w zeszłym roku. To jasne, że wciąż za nią tęskni.

Wiedziała też, że dopóki są w pracy, Eva wolałaby się nie rozklejać.

- Wiesz, że groszek pachnący został odkryty trzysta lat temu przez pewnego sycylijskiego mnicha?

- Nie. - Eva przełknęła głośno. - Dobrze się znasz na kwiatach.

- Na tym polega moja praca. Zobacz, a to? Niby zwyczajna marchew, a kwiatek nazywają koronką królowej Anny - mówiła szybko Frankie. - Spodoba ci się. Pasuje do dekoracji ślubnych. Coś w sam raz dla ciebie.

- Racja. - Eva zdążyła się ogarnąć. - Włożę do mojej wiązanki ślubnej. A jeszcze lepiej, poproszę ciebie.

- Zrobię ci najpiękniejszą wiązanke ślubną, jaką widziałaś. Tylko nie wolno ci beczeć. Wyglądasz wtedy jak siedem nieszczęść.

- Będiesz się cieszyła razem ze mną? Chociaż nie wierzysz w miłość?

- Dla ciebie jestem gotowa zmienić zdanie. Zaslugujesz na księcia z bajki, który przyjedzie na białym koniu i porwie cię na koniec świata.

- To by spowodowało lekkie zamieszanie na Piątej Alei. - Eva wytarła nos. - Poza tym mam uczulenie na konie.

- Z tobą zawsze jest jakiś kłopot. - Frankie trudno było powstrzymać uśmiech.

- Dziękuję.

- Za co?

- Rozśmieszyłaś mnie. Jesteś niezawodna.

- Możesz się zrewanżować, ratuj sytuację. - Frankie wskazała na Paige wręczającą Robyn kolejną chusteczkę. - Rzucił ją, prawda?

- Tego nie wiemy. Może być wszystko albo nic. Może coś jej wpadło do oka.

Frankie spojrzała na przyjaciółkę z niedowierzaniem.

- Nie mów, że wierzysz w Świętego Mikołaja i Wróżkę Zębuszkę.

- I Zajączka Wielkanocnego - zapewniła Eva. Była już zupełnie opanowana i sprawdzała makijaż w lusterku. - Nie zapominaj o Zajączku.

- Jak się mieszka na planecie zwanej Eva?

- Rozkosznie. Nie zatrujesz mojego małego świata swoim cynicznym światopoglądem. Zresztą sama przed chwilą mówiłaś o księciu z bajki.

- Chciałam cię pocieszyć. Naprawdę nie wiem, dlaczego ludzie dobrowolnie wystawiają się na najgorsze. Równie dobrze mogliby sobie wbić nóż w serce. Efekt ten sam.

- Czytasz za dużo horrorów. - Eva wzdrygnęła się. - Sięgnij po romansidła.

- Prędzej sama sobie wbiję w pierś nóż kuchenny. - I tak się poczuła. Robyn Rose przypominała jej teraz matkę osuwającą się w spazmach na podłogę w kuchni, gdy ojciec po prostu wyszedł, zostawiając nieletnią córkę, żeby sama sobie radziła z rodzinnym dramatem.

Poczuła, że Eva bierze ją pod ramię.

- Któregoś dnia, zupełnie niespodziewanie, dopadnie cię miłość.

Cała Eva.

- Po moim trupie - wzdrygnęła się Frankie, ale nie chcąc sprawić przykrości przyjaciółce, złagodziła ton. - Romanse działają na mnie tak, jak główka czosnku na wampiry. Poza tym uwielbiam być singielką. Nie patrz na mnie z politowaniem. To świadomy wybór, a nie wyrok. To nie jest stan na przeczekanie, aż się zdarzy coś lepszego. I nie lituj się nade mną. Lubię swoje życie.

- Nie chcesz mieć kogoś, do kogo można się przytulić w nocy?

- Nie. Przynajmniej nikt nie ściąga ze mnie kołdry. Mogę

leżeć w poprzek łóżka i czytać do czwartej rano.

- Książka nie zastąpi ci faceta!

- Jestem innego zdania. Książka daje ci większość rzeczy, których szukasz w związku. Rozśmiesza cię, wzrusza, przenosi w miejsca, o których nawet nie słyszałaś, i uczy wielu rzeczy. Możesz ją zabrać na kolację. A jeśli cię nudzi, odłóżysz ją bez wyrzutów sumienia. Czym to się różni od zwykłego życia?

W przeciwieństwie do jej ojca, matka nigdy zawarła ponownie małżeństwa. Zamiast tego zmieniała facetów jak rękawiczki.

- Doprowadzisz mnie do łez. A intymność? Książka nigdy nie pozna twoich sekretów.

- To akurat wydaje mi się zbędne. - Nie chciała, żeby ludzie zbliżali się do niej, próbowali ją poznać. Uciekła z wyspy, na której spędziła dzieciństwo, bo tam ludzie za dużo o sobie wiedzieli. Każdy znał najwstydliwsze detale z jej prywatnego życia.

- Dzwonił narzeczony - oznajmiła Paige, która właśnie do nich podeszła. - Zerwał z nią.

- Och, nie! To okropne - jęknęła Eva.

- Może tak będzie lepiej. - Frankie, choć tego właśnie się spodziewała, czuła ciężar w żołądku. - Udało jej się.

- Jak możesz tak mówić?

- Prędzej czy później by ją zdradził, a wtedy złamałby jej serce. Lepiej, że stało się to teraz, kiedy nie mają małych dzieci, stu i jeden dalmatyńczyków i innych niewinnych ofiar. - Frankie nie chciała się przyznać, jak przykro jej się zrobiło, że

miała rację.

Pochyliła się nad dzbankiem i wyciągnęła koronkę królowej Anny.

- Sto jeden szczeniaków dowolnej rasy może nieźle namieszać w każdym małżeństwie - zauważyła Eva.

- A poza tym nie wszyscy mężczyźni zdradzają - oznajmiła Paige, a na jej palcu błysnął diamentowy pierścionek.

Frankie zawstydziała się.

Powinna trzymać język za zębami. Eva lubi śnić na jawie, a Paige niedawno się zaręczyła. Niepotrzebnie się wyrwała ze swoją opinią na temat małżeństwa.

- Ty i Jake to zupełnie inna sprawa - wymamrotała. - Jesteście wyjątkową parą, idealnie do siebie pasujecie. Nie słuchaj mnie. Przepraszam.

- Nie ma za co. - Paige machnęła ręką, a diament znów rozbłysnął. - Chcemy różnych rzeczy. Nic w tym dziwnego.

- Jestem niepoprawną malkontentką.

- Twoi rodzice się rozwiedli i nie był to cywilizowany rozwód. Mamy różne doświadczenia, a one wpływają na sposób, w jaki postrzegamy świat.

- Wiem, że przesadzam. W końcu to nie ja się rozwiodłam.

- Ale ty wyszłaś z tego poobijana. Nic dziwnego. To jak wrzucenie czerwonej skarpetki do białego prania. Wszystkie rzeczy są zafarbowane.

- Czy ty mnie porównałaś do białej bluzki? - Frankie uśmiechnęła się półgębkiem. - Nie jestem materiałem na śnieżnobiałą koszulę.

- Zgoda - powiedziała Eva, przyglądając jej się uważnie. -

Raczej na kurtkę panterkę.

- Robyn poszła poprawić makijaż. - Paige zmieniła temat. -
Lada chwila przyjdą goście. Porozmawiam z każdym.

- Odwołujemy przyjęcie?

- Nie. Wszystko przebiegnie zgodnie z planem. Tyle tylko,
że zamiast wieczoru panińskiego robimy przyjęcie na cześć
przyjaciół.

Frankie odetchnęła. Przyjaźń to zupełnie inna sprawa.

- Świetnie. Skąd ci to przyszło do głowy?

- Powiedziałam Robyn, że przyjaciół ma się na dobre i na
złe. Zaprosiła ich, żeby się z nimi podzielić swoją radością, ale
prawdziwi przyjaciele zostaną i będą ją wspierali w biedzie.

- Szampan, truskawki i słońce pomagają przetrwać
najgorsze - stwierdziła Eva. - Uwaga, nadchodzi.

Frankie sięgnęła do kolejnego dzbana. Paige ją
powstrzymała.

- Przecież jest pięknie. Dlaczego usuwasz te białe kwiatki?

- Kwiaty powinny pasować do okazji, a te są zbyt ślubne.

I Frankie, nie czekając na zgodę przyjaciółki, odrzuciła na
bok smukłe łydźki. Koronki królowej Anny sięgnęły bruku.

Starła się nie myśleć, jakie to symboliczne.

Przyjaciółki wróciły do domu godzinę przed zachodem
słońca. Po burzliwych wydarzeniach Frankie była
zdenerwowana, spocona i zirytowana. Sięgnęła do torebki po
klucze.

- Jeśli za pięć sekund nie będę w środku, chyba się
rozpuszczę na progu.

Paige zatrzymała się przed drzwiami frontowymi.

- A jednak mimo wszystko przyjęcie się udało.
- Rzucił ją - mruknęła Eva, a Paige zmarszczyła brwi.
- Wiem. Myślałam o naszej pracy. Wszystko było dopięte na ostatni guzik. Powinnyśmy celebrować. Przyjdzie Jake. Spotkamy się na dachu na drinka?

Frankie nie miała ochoty na świętowanie.

- Nie dziś. Mam randkę z dobrą książką.

Nie chciała się zastanawiać, jak się teraz czuje Robyn Rose. I czy będzie jeszcze miała odwagę zakochać się znowu. To nie jej problem.

Klucze wypadły jej z rąk, a przyjaciółki wymieniły zaniepokojone spojrzenia.

- Dobrze się czujesz?

- Jasne. Jestem zmęczona. Upał mnie wykończył.

Nie tylko upał. Miała wrażenie, że wpadła do kotła wrzących emocji. Podniosła klucz i otarła spocone czoło.

- Powinnaś chodzić w spódnicy - zauważyła Eva. - Byłoby ci chłodniej.

- Wiesz, że nie uznaję spódnic.

- A szkoda. Masz świetne nogi.

Frankie popchnęła drzwi, ale nie chciały się otworzyć.

- Do jutra.

- Myślałyśmy, że po nadmiarze wrażeń związanych z wieczorem panieńskim będziesz potrzebowała rozrywki, więc kupiłyśmy ci coś. - Paige grzebała w torbie, w której kryło się wszystko, od mleczka do demakijażu po taśmę klejącą. - Proszę.

Podala Frankie paczkę.

- Kupiłyście mi książkę? - Wzruszył ją ten gest. Poczwała dreszczyk emocji i gdzieś się rozwiął zły nastrój. - Nowy Lucas Blade! Przecież wychodzi dopiero w przyszłym miesiącu. Skąd go wytrzasnęłyście?

Tuliła książkę do siebie. Najchętniej już zaraz zabrałaby się za lekturę.

- Eva ma chody.

- Wspomniałam drogiej Mitzy, że uwielbiasz jego książki, a ona skorzystała z babcynych przywilejów i zdobyła dla ciebie dedykację. Naprawdę nie wiem, dlaczego tak ci zależało na pozycji, która nosi tytuł *Śmierć powraca*. Na twoim miejscu budziłabym się z krzykiem. Jedyna dobra rzecz to zdjęcie autora na obwolucie. Niezłe z niego ciacho. Mitzy chce nas sobie przedstawić, ale sama nie wiem, czy chcę poznać człowieka, który zarabia na pisaniu o morderstwach. Chyba niewiele nas łączy.

- Z autografem? - ucieszyła się Frankie. Otworzyła książkę i zobaczyła swoje imię nakreślone zamasztysem pismem. - Super. Miałam zamiar kupić, ale cena jest szokująca. Odpowiada popularności autora. Nie chce mi się wierzyć, że tobie się to udało.

- Śluby i wesela przerażają cię niemal tak jak mnie horrory - powiedziała Eva. - A jednak nie próbowałaś się wykręcać. Chciałyśmy ci to wynagrodzić. Jeśli się wystraszysz i będziesz potrzebowała towarzystwa, zapukaj do nas.

Frankie poczuła dławiącą falę wzruszenia. Oto prawdziwa przyjaźń. Pełne zrozumienie.

- Dreszczyk strachu. Tego właśnie mi trzeba.

- Kocham cię, ale zupełnie tego nie pojmuję. - Eva pokiwała nad nią głową.

Frankie uśmiechnęła się. Może nie chodzi o zrozumienie. Przyjaźń polega na akceptacji bliskiej osoby, choć nie podziela się jej gustów.

- Dziękuję - mruknęła. - Jesteście niezastąpione.

Klucz wreszcie trafił w dziurkę i Frankie znalazła się w bezpiecznym sanktuarium swojego mieszkania. Zamknęła drzwi i pierwsze, co zrobiła, to zdjęła okulary. Oprawka jest stanowczo za ciężka. Delikatnie pomasowała nasadę nosa. Weszła do ładnego saloniku. Był to niewielki pokój, ale umeblowała go ze smakiem kilkoma meblami wypatrzonymi w internecie. Była tu wyściełana kanapa, na której sama zmieniała pokrycie, ale największą dumą napełniały ją rośliny. Zajmowały każdą dostępną powierzchnię, stanowiły bogatą paletę zieleni z barwnymi kolorowymi kleksami, naprowadzały wzrok na ogródek za oknem.

Zmieniła tę niewielką przestrzeń w swój liściasty azyl.

Kapryfolium, powojnik *Clematis montana* i inne pnącza wspinały się po drewnianych kratkach, w donicach rozrastały się rośliny okrywowe. Barwinek i *Bacopa monnieri* płożyły się na niewielkim cedrowym tarasie, na który z umiarem docierało słońce. Marokańska lampa ustawiona na niewielkim stole zapewniała jej światło w te wieczory, które wolała spędzić w samotności zamiast z przyjaciółkami na tarasie na dachu.

Ogarnął ją spokój. Perspektywa przeczytania książki, na którą wyczekiwała przez parę miesięcy, zdecydowanie

poprawiła jej humor.

Takie jest jej życie i tego właśnie chce.

Nie dla niej wariacka huśtawka nastrojów zwana miłością. Nie potrzebuje jej i z całą pewnością za nią nie tęskni. Nie spędziła w życiu ani jednego wieczoru, gapiąc się na telefon i zastanawiając, dlaczego nie dzwoni. Nie zmoczyła łzami ani jednej chusteczki, nie mówiąc już o całym pudełku.

Otworzyła książkę, ale przyszło jej do głowy, że po przeczytaniu pierwszej strony już się od niej nie oderwie, a przecież powinna wziąć prysznic.

Jutro niedziela, nie ma żadnych planów, może czytać całą noc i spać do południa. Nikogo to nie obchodzi.

Jedna z wielu zalet wolnego stanu.

Odłożyła książkę, dziwiąc się, dlaczego tak wiele osób dobrowolnie wyrzeka się błogosławionej wolności.

Uwielbiała swoje przyjaciółki, ale nie chciałyby mieszkać z żadną z nich. Paige i Eva od lat dzieliły mieszkanie piętro wyżej, a chociaż Paige ostatnio pomieszkiwała u Jake'a, nadal spędzała kilka dni tygodniowo w swoim starym pokoju. Frankie podejrzewała, że wynikało to zarówno z niechęci do zostawienia Evy zupełnie samej, jak i potrzeby zachowania swojego kąta.

Frankie rozumiała romantyczne rojenia Evy o rodzinie, jednak ich nie podzielała. Na własnej skórze doświadczyła, jak skomplikowane, irytujące, krępujące, egoistyczne, a często toksyczne bywają rodziny. A kiedy ranią cię najbliżsi, rany są głębsze i dłużej się goją – może dlatego, że czego innego się spodziewałaś.

Doświadczenia z dzieciństwa ukształtowały ją i wpłynęły na jej dorosłe wybory.

Przeszłość wywarła tak głębokie piętno, że ile razy była na czymś ślubie, miała ochotę podejść do szczęśliwej młodej pary i zapytać, czy na pewno wiedzą, co czynią.

Przeszłość sprawiła, że nie nosiła czerwonych ubrań, nie uznawała spódniczek i nie potrafiła być w trwałym związku z mężczyzną.

Przeszłość była przeszkodą uniemożliwiającą jej powrót na wyspę, gdzie dorastała.

Puffin Island była rajem dla miłośników natury, ale we Frankie budziła zbyt wiele niepożądanych wspomnień. Zbyt wielu mieszkańców miało też nieprzychylny stosunek do każdego, kto nosił nazwisko Cole.

Trudno mieć do nich pretensje.

Rosła w cieniu grzechów swojej matki, a zszargana reputacja jej rodziny była jednym z powodów przeprowadzki do Nowego Jorku. Tu przynajmniej, gdy weszła do sklepu, nikt nie plotkował o niej za plecami. Nikt nie wiedział, że jej ojciec uciekł z dziewczyną, która mogłaby być jego córką, a matka leczyła kompleksy, przepuszczając przez łóżko pół miasta.

Udało jej się odciąć od przeszłości, aż tu pół roku temu matka przestała miotać się po całym kraju, nieustannie zmieniając pracę i kochanków, i osiadła w Nowym Jorku.

Po latach sporadycznych kontaktów z jedynaczką nagle zapragnęła widywać się z córką. Dla Frankie każde spotkanie było udręką. Czuła gniew, zawstydzenie i zażenowanie, ale między te emocje wplatało się poczucie winy. Czuła się winna

wobec matki, że nie potrafiła znaleźć w sobie współczucia dla niej. W końcu to mama była główną ofiarą zdrad ojca, a nie ona. Powinna ją lepiej rozumieć. Były jednak zupełnie różne.

Czy zawsze tak było? A może Frankie świadomie pracowała nad tym, żeby w niczym nie przypominać matki? Świetnie pamiętała, że jako nastolatka obiecała sobie, że nigdy nie będzie taka jak Gina Cole.

Zdjęła bluzkę, weszła do kuchni i nalała sobie kieliszek wina. Paige i Eva z pewnością przez cały wieczór będą omawiały wszystkie szczegóły dzisiejszego przyjęcia.

Frankie nie miała na to ochoty. Było jej przykro, wołała do tego nie wracać. Przecież sprawa jest jasna. Niedoszły pan młody zerwał zaręczyny. Nie trzeba przeprowadzać sekcji, żeby stwierdzić przyczyny zgonu, skoro widać dziurę po kuli w czole ofiary. Chciała jak najszybciej zapomnieć o tematach tak nieprzyjemnych jak śluby i wesela.

Weszła pod prysznic, żeby splukać z siebie całodniowy stres.

Sprawa zakończyłaby się fatalnie, na szczęście Paige ze swoim zwykłym taktem i profesjonalizmem uratowała sytuację.

Przyjaciele Robyn okazali się cudowni, wspierali ją i mówili same rozsądne rzeczy. Nastrój poprawił się na tyle, że przy szampanie i tortach było trochę uśmiechów, a nawet śmiechów. Zamiast zaręczyn wszyscy celebrowali przyjaźń.

Frankie owinęła się w ręcznik i wyszła z łazienki.

Na przyjaźni zawsze można polegać.

Gdzie by była, gdyby nie jej przyjaciółki?

Nie miała nastroju na pogaduszki i popijanie wina na dachu,

ale miło było wiedzieć, że są niedaleko.

Teraz zwinie się w kłębek z książką i zapomni o całym świecie.

Wyciągnęła czarne spodnie do jogi i T-shirt, położyła na talerzu plasterki sera i zasiadła do czytania. Pograżona w swoim świecie, zerwała się na równe nogi, gdy dobiegł ją głośny hałas z kuchni.

- Do diabła!

Wyrwana z fikcyjnego horroru musiała najpierw zebrać myśli, zanim dotarło do niej, że z parapetu spadła jedna z doniczek.

Powód był oczywisty, nie musiała długo szukać winowajcy.

Nie seryjny morderca, ale kot.

- Pazurka, to ty? - Z książką w ręku weszła do kuchni. Zobaczyła rozrzuconą ziemię i skorupy, a na środku tego bałaganu wystraszoną kotkę o pomarańczowym futerku. - Musisz bardziej uważać.

Kotka dała nura pod stół i stamtąd nieufnie obserwowała Frankie, strosząc sierść.

- Przestraszyłaś się? Bo ja bardzo. - Frankie spokojnie zabrała się do sprzątnięcia, a kotka cofnęła się głębiej pod stół.

- Co tu robisz? Gdzie Matt? Znowu pracuje do późna?

Matt, brat Paige, był właścicielem całego budynku i mieszkał na dwóch górnych piętrach. Pracował jako architekt krajobrazu. Wiele lat temu znalazł starą, zaniedbaną kamienicę z czerwono-brązowego piaskowca i starannie ją odrestaurował, urządzając w niej trzy apartamenty. Teraz wszyscy czworo żyli pod jednym dachem

w idealnej harmonii. Wraz z nimi zamieszkała kotka, którą Matt przygarnął.

Frankie wyrzuciła rozbitą doniczkę i zmiecioną ziemię, po czym sięgnęła po puszkę kociej karmy. Przemawiała dalej do zwierzaka, starając się nie robić gwałtownych gestów.

- Jesteś głodna?

Kotka nie poruszyła się, więc Frankie napełniła miseczkę, którą kupiła zaraz po jej pierwszej wizycie.

- Stawiam tutaj. To dla ciebie.

Pazurka patrzyła podejrzliwie, jak zawsze, gdy miała do czynienia z człowiekiem.

Frankie to rozumiała, bo sama zachowywała się wobec ludzi podobnie.

- Nie mam pojęcia, jak schodzisz na dół z mieszkania Matta, ale musisz być ostrożna. Nie chciałabym, żeby ci się stała krzywda.

Trochę za późno na dobre rady. Kotka była maltretowana i porzucona przez poprzednich właścicieli, zanim Matt ją uratował. W rezultacie nie ufała nikomu poza Mattem, a nawet jemu zdarzało się, że podrapała go przy jakimś gwałtowniejszym ruchu.

Pazurka starannie obwąchała miskę, a Frankie cofnęła się, żeby jej nie płoszyć.

Udawała, że ignoruje kota. Dołała sobie wina, dokroiła sera i usiadła przy stole kuchennym, który dostała od przyjaciółek na parapetówkę w nowym domu. Bardzo lubiła to miejsce, szczególnie rano. Uwielbiała obserwować przez otwarte okna, jak światło słoneczne spływa na jej ogródek. Był

przytulny, dobrze nasłoneczniony, zwłaszcza do południa.

- Nasze zdrowie - powiedziała do kotki. - Niech żyją singielki. Mogę chodzić, gdzie chcę, robić, co mi się żywnie podoba, od nikogo nie zależę. Steruję swoją łódką po wodach, które sama wybieram. Życie jest cudne.

Pazurka nadal wachała karmę, czujnie zerkając na Frankie.

W końcu zabrała się do jedzenia, a Frankie zrobiło się przyjemnie, że kotka wreszcie jej zaufała. Może powinna sobie sprawić kota.

W przeciwieństwie do ludzi, koty rozumieją potrzebę zachowania dystansu i osobistego terytorium.

Otworzyła książkę i wróciła do lektury.

Była właśnie w połowie trzeciego rozdziału, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

Kotka zastygła.

Frankie założyła książkę kawałkiem papieru, starając się stłumić irytację.

- Nie świruj, Pazurko. To Eva albo Paige. Na pewno zabrakło im wina. Nie zrzucaj kolejnych doniczek.

- Wstawiliście się i nie możecie... - zaczęła i zamilkła.

W progu stał Matt, chociaż „stał” nie oddawało sytuacji. Wypełniał sobą całą przestrzeń. Był wysokim facetem, metr osiemdziesiąt ze sporym hakiem, z szerokimi barami i mocnymi mięśniami, bo jego praca nierzadko wymagała przerzucania ciężarów. Budził respekt, ale w tej chwili lekki uśmiezek łagodził surowe, męskie rysy twarzy. Można wymienić wiele powodów, dla których kobiety odwracały się za Mattem Walkerem, jednak sam jego uśmiech gwarantował

mu względy płci pięknej.

- Nie wypilem dziś ani kropli - zapewnił. - Mam nadzieję, że wkrótce to się zmieni. - Znacząco spojrział na drzwi. - Powinnaś używać łańcucha, który ci założyłem.

- Zazwyczaj zamykam się na łańcuch. Myślałam, że to Paige. Świetnie pachnie, pomyślała. Jak letni deszcz i bryza od morza. Miałaby ochotę wtulić twarz w zagłębienie szyi i wdychać jego zapach.

Ciekawe, kto byłby bardziej speszony.

Chyba ona. Matta nie tak łatwo zawstydzić.

- Przeszkadzam?

Spojrział wymownie na jej wilgotne włosy. Odgarnęła je zawstydzona.

Na mokro przybierały nieciekawy rudy odcień. „Rdza”, powiedział szkolny kolega, gdy niegdyś zmoczyła ją ulewa. Kiedy się rumieniła, a teraz właśnie krew napłynęła jej do twarzy, dwa kolory czerwieni gryzły się ze sobą.

- Wcale mi nie przeszkadzasz, ale jeśli szukasz Paige i Evy, znajdziesz je na tarasie.

- Nie o dziewczyny mi chodzi. Zgubiłem kotkę. Widziałaś ją?

- Przyszła do mnie. Wejdz, odkorkowałam butelkę wina.

Bez wahania zaprosiła Matta. Znała go od lat i miała do niego bezgraniczne zaufanie.

- Zapraszasz mnie? - Jego oczy błysnęły. - Jestem zaszczycony. Jest sobota, a wiem, jak sobie cenisz prywatność.

Znał ją na wylot, a to sprawiało, że ich relacje były naturalne i łatwe.

- Kamienicznik ma swoje przywileje.

- Naprawdę? Pierwsze słyszę. Są jeszcze jakieś, z których nigdy nie skorzystałem?

- Kieliszek wina od czasu do czasu też ci przysługuje.

Otworzyła szerzej drzwi i Matt wszedł do środka.

Zerknęła na jego bary. Cóż, słabości są rzeczą ludzką. Matt ma imponujące ramiona. Jest się na czym wesprzeć, jeśli człowiek ma po temu inklinację. Jej to nie dotyczy. Niemniej jednak chętnie przyzna, że Matt jest bardzo seksowny, nawet z tyłu. Oczywiście, tego sekretu nie zamierzała ujawniać nikomu.

Mogła fantazjować na jego temat bezpiecznie, pewna, że nikt nigdy się nie dowie.

- Jak to się stało, że zgubiłeś kotkę? - spytała.

- Zostawiłem otwarte okno, ale do tej pory nie miała odwagi przez nie wychodzić. Nie wiem, czy się cieszyć, że nabrała odwagi, czy martwić, że próbowała ode mnie uciec.

- Hm, może to jednorazowy wyskok? Czy twoje kobiety mają zwyczaj od ciebie uciekać?

Nie, pomyślała, to wykluczone.

- Nieustannie. Co za cios dla mojej miłości własnej.

Był wyluzowany i spokojny, a jej serce zabiło szybciej, jak zawsze w jego towarzystwie.

I jak zwykle - zignorowała erotyczny dreszczyk.

Pod tym względem była biegunowo odmienna od matki - nie uważała, że pociąg seksualny jest bodźcem, któremu należy ulegać. Wolała wieloletnią przyjaźń niż krótkotrwały ognisty romans. Szczerze mówiąc, miliony zajęć wydawały jej się bardziej atrakcyjne niż seks, który zawsze kojarzył się

z komplikacjami, nierealistycznymi oczekiwaniami i presją.

„Gdyby stawiano stopnie za seks, dostałabyś dwóję z minusem, Cole. Zimna ryba z ciebie”.

Wzdrygnęła się, tak niespodziewane było to wspomnienie.

Tamten koleś był zwykłym dupkiem. Miał ego tak wielkie, że mogłoby mieć swój kod pocztowy.

Tymczasem Matt jest przede wszystkim dobrym przyjacielem. Widywała go niemal codziennie, czasem na tarasie na dachu, gdzie spotykali się na lampkę wina, czasem w Romano's, lokalnej włoskiej restauracji, która należała do matki Jake'a.

Przyjaźń z Mattem była jedną z najważniejszych relacji w jej życiu.

Właśnie dlatego tolerowała jego kotkę.

- Masz szczęście, zawędrowała do mnie. Powoli nabiera pewności siebie. Przy odrobinie szczęścia wkrótce przestanie nas drapać do krwi. Jest w kuchni. - Szedł za nią, przyglądając się doniczkom na parapetach.

- Teraz hodujesz zioła?

- Kilka. Bazylię i włoską pietruszkę. Uprawiam je dla Evy.

- Jest włoska pietruszka? Tyle razy jeździłem do Włoch jeszcze na studiach, a tego nie wiedziałem. - Podeszedł do okna i spojrzał na ogródek. - Kawał dobrej roboty. Mam szczęście, że tu mieszkasz.

Rozmawiali nieustannie i na wszystkie możliwe tematy, ale rzadko robił osobiste komentarze. Zawstydziała się. Zbiło ją to z tropu.

- To ja mam szczęście. Gdyby nie ty, mieszkałabym

w kawalerce wielkości pudełka na buty i trzymałabym ciuchy w piekarniku. Sam wiesz, jak to jest w Nowym Jorku. - Zawstydzona przerwała i pochyliła się, żeby pogłaskać kotkę, ale ta prysnęła pod stół. - Ups, za gwałtowny ruch. Wystraszyłam ją.

- Jest coraz lepiej. Kilka miesięcy temu nie złożyłaby ci wizyty. - Matt usiadł, a Pazurka błyskawicznie wskoczyła mu na kolana. - Dziękuję, że ją nakarmiłaś.

- Proszę bardzo.

Frankie obserwowała, jak kotka przeciąga się, traci równowagę i gwałtownie wystawia pazury, ale Matt spokojnie przytrzymał ją i przytulił do swojego uda.

Zafascynowana patrzyła na męskie palce, powoli gładzące kocie futerko, i zrobiło jej się gorąco.

- Coś się stało?

- Słucham? - Frankie z wysiłkiem oderwała wzrok od hipnotyzującego ruchu dłoni.

- Gapisz się na mojego kota.

Jakiego kota? Aha.

- Ja... - Już dawno nie chodziło o kotkę. - Wciąż jest chuda.

- Weterynarz powiedział, że trochę czasu minie, zanim wróci do normy po zamknięciu w tamtym miejscu. - Surowe zaciśnięcie ust przypomniało jej, że cierpliwość Matta ma swoje granice. Wtedy znów się uśmiechnął. - Chodziłaś już w tej koszulce? Do twarzy ci w tym kolorze.

- Co?

Popatrzyła na niego, zbita z tropu przez uśmiech i komentarz.

Matt z pewnością by z niej nie kpił, więc może chodzić tylko o jedno...

- Chcesz czegoś ode mnie? - Spojrzała mu prosto w oczy. - Możesz śmiało poprosić. Nie musisz mnie zmiękczać komplementami. Dzięki tobie mieszkam w wymarzonym miejscu na Brooklynie, a poza tym znamy się od zawsze, więc na pewno nie odmówię.

- Kolejny przywilej kamienicznika? - Delikatnie odstawił kota na podłogę. - Chyba nie powinnaś mi tego mówić. Może poproszę, żebyśmy dopisali ten punkt w umowie najmu?

Czy on z nią flirtuje?

Zatkało ją.

Zawsze wiedziała, jak się mają sprawy między nią a Mattem, a nagle znalazła się na niepewnym gruncie.

Oczywiście, że nie flirtuje. Nigdy tego nie robili. Zresztą ona nie ma pojęcia, jak się to robi. Ma dziesięcioletnie doświadczenie w tym, jak odstraszać od siebie mężczyzn, a nie ich zachęcać.

Zresztą Matt nie byłby nią zainteresowany. Nie jest wystarczająco wyrafinowana ani dostatecznie doświadczona.

Powinna powiedzieć coś zabawnego, coś w konwencji żartobliwego przekomarzania się, ale w głowie miała pustkę.

- To był komplement, Frankie - wyjaśnił spokojnie Matt. - Nie musisz doszukiwać się podtekstów i ukrytych intencji. Podziękuj i nie zastanawiaj się nad tym.

Komplement?

Ale dlaczego? Nigdy nie mówił jej komplementów.

- T-shirt ma już pięć lat. Nic specjalnego.

- Nie powiedziałem, że podoba mi się twoja koszulka. Powiedziałem, że podobasz mi się ty. Chodziło o ciebie, a nie o twój strój. Czy nie proponowałaś mi wina? - Zręcznie zmienił temat, a ona złapała butelkę, zirytowana na siebie.

Dlaczego robi z igły widły? Czy naprawdę tak trudno jest flirtować?

Eva miała by właściwą ripostę na podorędziu. Podobnie Paige.

Tylko ona nie potrafi się zachować w podobnych sytuacjach. Czas sprawić sobie poradnik. Jak prowadzić lekką towarzyską rozmowę z mężczyzną? Jak nie robić z siebie idiotki?

- Montepulciano. Chyba że wolisz piwo?

- Proszę o piwo.

Wyjęła butelkę z lodówki i zmusiła się do niefrasobliwego uśmiechu. Później poszuka porad w internecie. Musi przygotować sobie parę stosownych odzywek, żeby to się już nie powtórzyło. Jeśli jakiś facet powie jej coś miłego, będzie wiedziała, jak zareagować, zamiast traktować komplement jak śmierdzące jajo.

- Jak ci minął dzień?

- Bywało lepiej. - Zdjął kapsel. - Za dużo pracy, za mało czasu. Pamiętasz kontrakt, który zdobyłem kilka miesięcy temu?

- Wygrałeś wiele przetargów, Matt.

- Taras na dachu budynku na Upper East Side.

- Pamiętam. - To był dobry temat. Bezpieczny. - Fantastyczne zlecenie. Jakież kłopoty z projektem?

- Mam świetną koncepcję. Problem w tym, że Victoria

wczoraj odeszła.

Frankie była z Victorią na stażu w Ogrodzie Botanicznym. To ona zarekomendowała ją Mattowi.

- Z dnia na dzień?

- W zasadzie była gotowa jeszcze pracować, ale jej matka choruje, więc machnąłem ręką i kazałem jej natychmiast jechać do domu.

Cały Matt. Jest człowiekiem, który zdaje sobie sprawę, co znaczy rodzina. Jego własna składała się z kochających się osób, a nie ludzi tkwiących w toksycznym związku.

- To znaczy, że nieprędko wróci?

- Przeprowadza się do Connecticut, żeby być bliżej matki.

- Zostałeś bez ogrodniczki w samym środku ważnego zlecenia? - Tarasy na dachach były specjalnością Matta. Projektował je zarówno dla prywatnych posiadłości, jak i dużych budynków komercyjnych. - A co z resztą twojego zespołu?

- Specjalnością Jamesa są ciężkie prace ogrodnicze, a Roxy jest dokładna i pracowita, ale nie ma odpowiedniego wykształcenia. Victoria zaczęła ją uczyć podstaw ogrodnictwa, jednak wciąż nie wie wystarczająco dużo, żeby przygotować projekt zieleni na dachu. - Odstawił butelkę. - Będę musiał kogoś zatrudnić, i to prędko. Mam nadzieję, że mi się uda. - Pociągnął kolejny łyk, a Frankie przyglądała się jego mocnej szyi i cieniowi zarostu na szczęce. Był uderzająco przystojny, z mocnym, twardym ciałem. Spędzał pół dnia, grzebiąc w ziemi, z rękawami zakasany do łokci, i nawet w nieformalnym stroju miał klasę. Świetne wyczucie stylu było

jego mocną stroną w biznesie.

Gdyby interesowała się mężczyznami, byłby idealnym kandydatem.

Ale przecież ona nie zamierza się z nikim wiązać. Mowy nie ma.

Słyszała nie raz, nie dwa, że należy wykorzystywać swoje mocne strony, tymczasem w relacjach z facetami jest beznadziejna. Lepiej je sobie odpuścić.

Matt odstawił piwo i na krótką chwilę ich spojrzenia się spotkały. W jego wzroku wyczytała taką poufałą serdeczność, że serce zabiło jej żywiej, a oddech przyspieszył.

Do licha, umysł płata jej figle.

Wyobraźnia szaleje z powodu nieistniejącego życia erotycznego.

- Znam wiele osób. Podzwonię. Ogrody na dachu wymagają specjalnych umiejętności. Samo posadzenie ładnych kwiatów nie wystarczy. Muszą się tam znaleźć krzewy i drzewka, które będą kolorowe przez okrągły rok.

- No właśnie. Potrzebny mi ktoś, kto rozumie całą złożoność projektu. Ktoś doświadczony i umiejący pracować w grupie. Jesteśmy niewielkim zespołem, nie ma u nas miejsca na wybujałe ego i indywidualne popisy.

- Rozumiem.

Głupio, że się denerwuje, przecież zna Matta od zawsze. Wprawdzie z chudego chłopaka wyrósł na nieprzytomnie atrakcyjnego mężczyznę, ale to jeszcze nie powód, żeby tak na niego reagować.

Jest starszym bratem jej najlepszej przyjaciółki, dorastał na

tej samej wyspie, tuż przy linii brzegowej Maine. Doświadczyl tych samych frustracji związanych z małomiasteczkowym życiem, choć oczywiście trudno to porównać do jej przeżyć. Nikt nie miał takich przeżyć jak ona.

Kiedy romans jej ojca wyszedł na jaw i tata zostawił rodzinę dla dziewczyny o połowę od siebie młodszej, jej matka zaczęła sypiać z przygodnymi kochankami. Każdemu, kto tylko chciał słuchać, opowiadała, że zbyt młodo wyszła za mąż i teraz musi się wyszumieć. Próbując odzyskać młodość i pewność siebie, obcięła włosy, schudła dziewięć kilo i zaczęła pożyczać ubrania od córki. Żaden facet nie był dla niej zbyt młody, za stary lub za bardzo żonaty.

Frankie przekonała się, że reputacja nie jest czymś, na co trzeba zapracować. Można ją odziedziczyć.

Nieważne, jak bardzo się starała, dla mieszkańców Puffin Island zawsze będzie córką „tej kobiety”.

Zupełnie jakby stanowiła przedłużenie swojej matki.

Niektórzy koledzy szkolni traktowali ją jak przepustkę do seksualnych ekscesów. Jeden z nich był szczególnie nachalny. Frankie nie chciała o tym myśleć.

- Zjesz coś? Nie mam talentu kulinarnego Evy, za to mam jajka i świeże zioła. Może być omlet?

- Świetnie. A kiedy już będziesz go smażyła, opowiedz mi o swoim kiepskim dniu. Paige powiedziała, że robiłyście wieczór paniński. - Matt uniósł butelkę do ust. - Jak mi się wydaje, to nie jest twoje ulubione zajęcie.

- Zgadza się.

Nie zamierzała zaprzeczać. Przecież Matt znał ją lepiej niż

ktokolwiek inny.

- Co się stało?

- To, co zwykle. Narzeczony się wycofał, niedoszła panna młoda szlochała i tak dalej, i tak dalej.

Rozbiła jajka i składała relację lekkim tonem, jakby to nie miało znaczenia, choć czuła się tak, jakby spędziła popołudnie w mikserze. Była wstrząśnięta i zmieszana. Wciąż napływały niechciane obrazy z przeszłości. Matka paląca ślubne zdjęcia, histerycznie tnąca sukienkę kuchennymi nożycami. Koszmarny zjazd rodzinny z okazji osiemdziesiątych urodzin babci, na który ojciec zabrał swoją nową dziewczynę i nie przestawał jej obmacywać przy każdej okazji.

- Paige uratowała sytuację, jak zwykle. Mogłaby okiełznać wzburzone fale oceanu. Jedzenie było doskonałe, kwiaty spektakularne, a rodzice narzeczonej bez mrugnięcia okiem zapłacili rachunek. Można powiedzieć, że wszystko dobrze się skończyło. Tak dobrze, na ile pozwoliły okoliczności.

Widelcem roztrzepała jajka, naśladując Ewę, aż mieszanina była puszysta.

- Pewnie każda minuta była męczarnią.

- Każda sekunda. A przez cały sierpień czeka nas istny wysyp przyjęć zaręczynowych i wieczorów panieńskich. Gdyby nie fakt, że dopiero rozkręcamy biznes, wzięłabym długi urlop.

- Skubnęła parę listków ziół z doniczek na parapecie. Pietruszka, bazylia, szczypiorek i estragon rosły w pachnących, bujnych kępkach, dzięki nim kuchnia sprawiała wrażenie ogrodu. Poszatkowała je i dodała do jajecznej masy.

- Zaczęłam myśleć o różnych rzeczach z zamierzchłej

przeszłości. Dlaczego musiało mi się to przydarzyć? Szału można dostać.

Patrzył na nią ze zrozumieniem i z serdecznością.

- Wspomnienia takie są. Wracają, kiedy się ich nie spodziewamy. W najbardziej niestosownym momencie.

- To irytujące. - Rozpuściła na patelni masło, wlała rozbełtane jajka. - Nie znoszę ślubów. Nie powinnam na nie chodzić. Psuję innym nastrój.

- Nie wiedziałem, że obecność na ślubie wymaga szczególnych umiejętności. Wystarczy kupić prezent, przyjść punktualnie, z uśmiechem na twarzy.

- To ostatnie sprawia mi problem.

Przechyliła nieco patelnię, żeby omlet ściał się równo.

- Uśmiech?

- No właśnie. Gość weselny powinien się zachowywać jak skrzyżowanie fana i kibica. Entuzjastycznie okazywać radość. Tymczasem ja mam ochotę wrzeszczeć, że powinni uciekać sprzed ołtarza, gdzie pieprz rośnie. Kiedy Urban Genie się rozkręci i zdobędziemy pozycję na rynku, chciałabym się koncentrować na kliencie korporacyjnym. Jestem uczulona na wesela, zupełnie jak niektórzy są uczuleni na jad pszczeleli.

Szybko przygotowała sałatę, polewając ją mieszanką oliwy i octu balsamicznego, po czym postawiła miskę na stole.

- Czyli jedyny sposób, żeby usłyszeć z twoich ust „biorę sobie siebie”, polega na nafaszerowaniu cię adrenaliną?

W jego głosie brzmiał śmiech, więc uśmiechnęła się także i zręcznie złożyła omlet na pół. Był złocisty i idealnie przypieczony.

- Trzeba czegoś więcej. Prawdopodobieństwo, że wypowiem słowa przysięgi małżeńskiej, jest mniej więcej takie jak to, że przemaszeruję nago cały Times Square. - Wzięła kieliszek. - Spójrz na nas. Jest sobota, a ty siedzisz w mojej kuchni ze swoją zwariowaną kotką. I ze mną. Zaczynij żyć, Matt.

- Lubię swoje życie. - Odstawił piwo.

- Jesteś mężczyzną w kwiecie wieku. Powinieneś być na randce z czterema seksownymi długonogimi blondynkami.

- Strasznie dużo zachodu. Poza tym to do ciebie nie pasuje. Takie teksty może wygłaszać Eva.

- Czasem nawet ja staram się brzmieć jak normalna kobieta. - Pociągnęła łyk wina. - Na obcej planecie najlepiej naśladować tubylców.

- Nie jesteś na obcej planecie, Frankie. Nie musisz nikogo udawać. A w każdym razie nie przede mną.

- I tak znasz wszystkie moje sekrety, łącznie z tym, że mam na sobie stary, pięcioletni T-shirt. - Zsunęła idealny omlet na talerz, dołożyła kromkę chleba i podała Mattowi. - Nieważne. Jestem dziś w dziwnym nastroju. Skutek kontaktu pierwszego stopnia ze słowem „narzeczona”. Wszystkie te trele-morele o wiecznej miłości tak na mnie działają.

Obecność Matta też zbiła ją z tropu. Czuła przyjemny dreszczyk i ciepło w dole brzucha. Nawet ona rozpoznała pociąg seksualny. Nie wiedziała tylko, co ma z tym zrobić.

Zadzwonił telefon. Sprawdziła, kto dzwoni, i nie odebrała.

Co za zbieg okoliczności. Podziałął niczym wiadro zimnej wody. W samą porę.

- Nie odbierasz? - spytał Matt.

- Nie.

- Twoja matka? - Ciekawość ustąpiła miejsce zrozumieniu. - Stara się podtrzymywać kontakt ze mną, ale dzisiaj nie mam ochoty wysłuchiwać zwierzeń o jej najnowszym dwudziestoparoletnim kochasiu. Jest sobotni wieczór. Nikt nieproszony nie wkroczy na moje terytorium.

- Ja to zrobiłem.

Serce w niej podskoczyło.

- Jesteś tu właścicielem.

- No i wracamy do przywilejów kamienicznika. - Matt posłał jej przeciągłe spojrzenie, wziął widelec i zaczął jeść. - Twoja mama wie, że wylali cię z roboty i wystartowałaś z Urban Genie?

- Nie.

- Boisz się, że zaczęłyby się nad tobą użalać? Spytaj Paige, nasza mama twierdzi, że każda matka do końca życia umiera ze strachu o swoje dzieci.

- Moja jest wyjątkiem - powiedziała Frankie. - Mało ją interesuje, co się u mnie dzieje. Jak wiesz, nie jesteśmy sobie bliskie.

- A chciałybyś?

- Nie. - Wyrzuciła skorupki. - Sama nie wiem. Może. Od lat nie rozmawiałyśmy poważnie. Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek nam się to zdarzyło. Większość jej tekstów to były polecenia: „umyj zęby”, „wstawaj, bo spóźnisz się do szkoły”. Nie pamiętam rozmów od serca. - Może dlatego sama miała problemy z komunikacją. A może po prostu

z natury jest introwertyczką. – Zmieńmy temat.

– Większość ludzi trzyma w kuchni patelnie i garnki – powiedział Matt, rozglądając się. – U ciebie są półki z książkami.

– Nie zmieściły się w salonie. Zresztą kocham książki. Niektórzy lubią otaczać się obrazami, ja wolę mieć bibliotekę. Co ostatnio czytałeś? – Odprężyła się. To znajomy i bezpieczny temat. Często rozmawiali o przeczytanych książkach.

– Od miesiąca brak mi czasu. Biznes eksplodował. Mam tyle pracy, że kiedy przykładam głowę do poduszki, zasypiam jak kamień. – Przełknął kolejny kęs i spojrzał na półkę. – O czym jest ta brązowa na końcu? Nie widzę tytułu. – Spojrzała we wskazanym kierunku.

– Stephen King. *Bastion*. Chcesz pożyczyć?

– Mam, dziękuję. – Przyjrzał jej się bacznie i wrócił do jedzenia.

Frankie miała wrażenie, że coś przegapiła.

– Wszystko w porządku?

– Jasne. Omlet jest doskonały. Nie wiedziałem, że potrafisz tak dobrze gotować.

– Jedzenie smakuje lepiej, jeśli przyrządza je ktoś inny.

– Dlaczego ty nie jesz?

– Wcześniej zjadłam ser. Idealna przekąska do lektury.

– Przekąska do lektury? – Zabrał się za sałatę.

– Łatwo się je przy czytaniu. Nie spada z widelca. Można trzymać w jednej ręce, gdy drugą przewracasz strony. Nie wiesz, co się je przy czytaniu?

– Widać mam braki w edukacji – uśmiechnął się półgębkiem.

- Co jeszcze można konsumować z książką w garści?

- Popcorn. To jasne. - Odgarnęła włosy z czoła. - Czekoladę, pod warunkiem że wcześniej połamałeś ją na cząstki. Chipsy. Grzanki z serem, jeśli są pokrojone na niewielkie kawałki.

Sięgnął po książkę, którą czytała.

- Nowy Lucas Blade? Nie wiedziałem, że już się ukazał.

- Egzemplarz od wydawcy. Ulubiona klientka Evy jest, jak się okazuje, babcią autora, a ja na tym korzystam.

- Teraz rozumiem, dlaczego czytasz przy jedzeniu. Pożycz mi, gdy skończysz. Bardzo go lubię. Właśnie to robiłaś? Siedziałaś tu z książką?

- Jestem w połowie trzeciego rozdziału. Niesamowicie wciąga.

Ostrożnie odłożył książkę.

- Mogę cię o coś zapytać?

- Jasne, choć z góry uprzedzam, że jeszcze nie wiem, kto zabił.

- Nie o to chodzi.

Odsunął widelec. Milczał, a jej serce łomotało coraz głośniej.

Spoważniał, ale przecież już dawno by powiedział, gdyby miał jakiś problem.

- O co chcesz spytać?

- Od jak dawna nosisz okulary, których wcale nie potrzebujesz? - Podniósł na nią wzrok.

O mój Boże.

Czy się nie przesłyszała?

Co odpowiedzieć? Patrzyła na niego z otwartymi ustami.

- Słucham?

- Czytałaś, kiedy zastukałem, ale okulary leżały na półce w korytarzu, więc nie jesteś dalekowszycem. Może jesteś krótkowszycem, ale przed chwilą bez problemu przeczytałaś tytuł książki na półce. Zakładam, że masz dobry wzrok - spytał spokojnie. - Zgadza się?

Zaczerwieniła się i podniosła rękę do twarzy.

Okulary. Zupełnie o nich zapomniała.

Zdjęła je po powrocie do domu. Zapomniała włożyć, bo nie spodziewała się towarzystwa.

- Potrzebuję ich. - Jak z tego wybrnąć? Już za późno, żeby krótkowszycem zmrużyć oczy i potknąć się o krzesło. - To skomplikowane.

Kiepska wymówka, Frankie, skarciła się w myślach.

- Z pewnością. - Matt mówił łagodnym tonem. - Ale potrzebujesz ich nie ze względu na wzrok.

Domyślił się.

Ogarnęło ją przerażenie. Zupełnie jakby w pokoju pełnym ludzi niespodziewanie odkryła, że jest zupełnie goła.

- Czas na ciebie. - Zabrała pusty talerz sprzed gościa, policzki jej płonęły. - Kotka ostrzy pazurki na mojej kanapie. A ja chcę wrócić do czytania.

Bez okularów, oczywiście.

- Nie chcesz o tym pogadać? - Matt nie ustępował.

- Nie ma o czym. Dobranoc. - Tak bardzo chciała go wypchnąć, że potknęła się o krzesło. Ironia losu. Gdyby jej się to przydarzyło wcześniej, może dałby się nabrać. - Dobranoc, Matt.

Wstał i poszedł za nią niechętnie.

- Frankie... - Jego współczucie jeszcze potęgowało upokorzenie.

- Dobranoc.

Wreszcie udało jej się wypchnąć gościa za drzwi. Kotka wyskoczyła za swoim panem, prychnąwszy na widok takiego braku dobrego wychowania.

Frankie zamknęła drzwi z rozmachem, o mało nie przytrzasnąwszy Mattowi palców.

Oparła się o ścianę i przymknęła oczy.

Cholera, cholera, cholera.

Zdemaskował ją.

Matt wszedł do mieszkania i rzucił klucze na stolik.

Znał Frankie od chwili, gdy miała sześć lat, a przez ostatnich dziesięć, odkąd się przeprowadziła do Nowego Jorku, stale była obecna w jego życiu. Nie tylko ją znał - on poznał ją na wylot. Wiedział, że na słońcu spieka się na raka, więc zawsze używa kremu z wysokim filtrem. Wiedział, że nie znosi pomidorów, komedii romantycznych i jazdy metrem. Wiedział, że ma czarny pas w karate. Znał nie tylko podstawowe fakty z jej życia. Znał sprawy najważniejsze. Na przykład to, że jej relacja z matką była trudna i boleśnie przeżyła rozwód rodziców.

O tym wszystkim wiedział, a jednak do dziś nie miał pojęcia, że Frankie wcale nie potrzebuje okularów, które zawsze nosiła.

Potańczał twarz ręką. Jak to się stało, że to przegapił?

Odkąd pamiętał, miała je na nosie. Nigdy się nad tym nie

zastanawiał. Bawiła się nimi, gdy się denerwowała albo czuła nieswojo, jakby dodawały jej pewności siebie; zupełnie nie pojmował dlaczego. Okulary Frankie miały najbrzydsze oprawki, jakie kiedykolwiek widział: grube, ciężkie, w nieładnym brązowym kolorze, jakby były ubłocone. Szpeciły ją, a znając Frankie tak dobrze, podejrzewał, że właśnie dlatego je nosiła. Były jej zbroją. Ogrózeniem z drutu kolczastego, które miało odstraszyć intruzów.

Dlaczego relacje międzyludzkie są aż tak skomplikowane?

Pazurka otarła się o jego nogi. Pochylił się i pogłaskał kotkę.

Jak ma powiedzieć Frankie, że w swoich paskudnych okularach jest równie śliczna co bez nich? Jej zupełna nieświadomość, że jest atrakcyjną kobietą, dodawała jej seksapilu. Doprawdy, wielu rzeczy nie wiedziała o sobie.

Kotka wskoczyła na kanapę i szarpnęła obicie pazurkami. Matt roześmiał się bez szczególnej wesołości.

- Zrobiłaby to samo, gdybym powiedział jej, co myślę. Wbiłaby we mnie pazury, a potem schowała się w mysiej dziurze. Ty i Frankie macie wiele wspólnego.

Wziął piwo z lodówki i wszedł po schodach na taras.

Zachodzące słońce zalało horyzont czerwienią i złotem.

Nowy Jork jest rozległym miastem wielu dzielnic, drapacze chmur dumnie strzelają w niebo, słychać klaksony aut, nieustający szum i hałas dochodzący z placów budowy. To metropolia słynna na cały świat ze swoich wyjątkowych budowli: Empire State Building, Chrysler Building, Flatiron Building. Wymarzony cel pielgrzymek przyjezdnych z całego świata. Matt to rozumiał. Turyści przyjeżdżali i od razu czuli

się jak na planie filmowym. Pokazywali palcami: tu kręcili *Spidermana*; a tu *Kiedy Harry poznał Sally*.

Jest to miasto milionów mieszkańców. Ludzi bogatych i biednych, samotnych i ambitnych. Single, rodziny, miejscowi i turyści – wszyscy tłoczyli się na niewielkim skrawku lądu otoczonym wodą.

– Będziesz tak stał i podziwiał swoje królestwo czy napijesz się ze mną piwa?

Matt aż podskoczył na widok Jake'a wyciągniętego na leżaku, z butelką w ręku. Zaklął pod nosem.

– Przestraszyłeś mnie.

– Takiego twardziela można wystraszyć? Żartujesz – uśmiechnął się przyjaciół.

– Co tu robisz?

Zwykle cieszył się na widok Jake'a, ale teraz chciał w spokoju pomyśleć o nowych informacjach na temat Frankie. Czego jeszcze o niej nie wie? Co jeszcze przed nim ukrywa?

– Piję twoje piwo i podziwiam widok. Najlepszy widok na Brooklynie. – Jake uniósł butelkę.

– Masz własny taras na dachu. Wiem, bo sam go dla ciebie zbudowałem. Masz też piwo w lodówce.

– Brakuje tam twojego nieodparcie pociągającego towarzystwa.

– O ile się nie mylę, ostatnio przedkładasz nieodparcie pociągające towarzystwo mojej siostry nad każde inne. – Jake otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale Matt mu przerwał. – I proszę, bez szczegółów, co takiego pociąga cię w mojej siostrze. Wciąż nie otrząsnąłem się z szoku, że jesteście parą.

- Zostaniesz moim szwagrem. To postanowione. W pewnym sensie na zawsze połączy nas ślub.

- Natychmiast wniosę o rozwód. - Matt uśmiechnął się pod nosem.

- A to dlaczego?

- Nieracjonalne zachowanie. Włamanie i... - Matt wymownie spojrzał na piwo. - Kradzież i używanie cudzej własności.

- Zawsze wiedziałem, że byłbyś cholernie dobrym prawnikiem. - Jake wyciągnął się wygodniej. - Zły dzień?

Był okej. Tylko wieczór nie poszedł zgodnie z planem.

Matt położył się na drugim leżaku.

- Zdarzyło ci się, że dowiedziałeś się czegoś niespodziewanego o osobie, którą na pozór dobrze znałeś? Jakbyś stwierdził, że w gruncie rzeczy nic o niej nie wiesz.

- Codziennie mi się to zdarza. Jak jej na imię?

- Dlaczego uznałeś, że mówię o kobiecie?

- Skoro kogoś dobrze znasz i nagle przekonujesz się, że się myliłeś, możesz mówić tylko o kobiecie. Tajemnico, twe imię niewiasta. Masz szczęście, bo wujek Jake udzieli ci dobrej rady.

- Wujek Jake powinien się zamknąć i pić swoje piwo.

- Mógłbym, ale jestem twoim przyjacielem, więc podzielę się z tobą swoją bezcenną wiedzą o płci pięknej. Nie próbuj zrozumieć kobiety. Nie uda ci się. To jak podróż przez nieznaną kraj, gdy nie znasz miejscowego języka. Możesz bezradnie gestykulować i robić głupie miny. Nie waż się powtarzać tego siostrze, bo wyrzuci do East River

pierścionek, który ode mnie dostała.

- A skoro mowa o Paige, dlaczego siedzisz tu ze mną, a nie z nią, w jej mieszkaniu?

- Gada przez telefon. Buduje imperium biznesowe.

- Nie mogłeś poczekać, aż skończy? A co z Evą?

- Ogląda łzawy melodramat, na którym wszyscy się całują i płaczą na przemian. Postanowiłem popatrzeć na zachód słońca i pogadać ze starym druhem. No i przyszedłeś. Gadaj, co zaszło u Frankie? Czego takiego się dowiedziałeś, o czym nie wiedziałeś wcześniej?

- Dlaczego myślisz, że to ma coś wspólnego z Frankie?

- Bo cię znam od lat. - Jake przełknął haust piwa. - I od tylu lat się w niej kochasz.

- Skąd, u diabła, wiesz? - Matt zawstydził się. - Tak to po mnie widać?

- Nie. Ale jak brytan bronisz ludzi, na których ci zależy, a wobec Frankie działa to z podwójną mocą. Nie trzeba być wybitnym specjalistą w sprawach męsko-damskich, żeby uznać, że jest dla ciebie ważna. W mojej ocenie liczyła się tylko ona.

- Nie zawsze. Przecież byłem zaręczony z Caroline.

- Chwilowa utrata zdrowych zmysłów, z której na szczęście dla naszej przyjaźni prędko się wyleczyłeś.

- Nie lubiłeś Caroline?

- Żeński odpowiednik odbezpieczonego granatu: mała zaokrąglona broń masowego rażenia. - Jake zrobił pauzę. - Przyznaję, przez chwilę dałem się nabrać. Frankie na szczęście nie jest w niczym do niej podobna.

Matt nie protestował. Poznał Caroline jeszcze na studiach, a ich związek przypominał raczej kopniaka w jądra niż strzałę Amora. Trwał przez dwanaście intensywnych miesięcy i uświadomił mu dobitnie, na czym mu naprawdę zależy. Nie tylko zależy, ale czego potrzebuje jak powietrza. Zaufania. Uczciwości.

- Frankie kryje wiele sekretów.

- Możliwe, ale różnica jest taka, że Frankie nie knuje intryg i nie manipuluje ludźmi. Jest skryta, bo się boi - powiedział Jake. - Często żartuję, że trudno zgadnąć, o co chodzi kobietom, ale Paige ma wszystko wypisane na twarzy, a Eva jest nie tyle otwartą książką, ile włączonym audiobookiem. Co w głowie, to na języku, bez cenzury. Dla facetów takich jak ja to duże ułatwienie. Tymczasem Frankie... - Jake zmarszczył brwi - jest inna. Chowa się przed ludźmi.

- Wiem.

Matt nie miał jej za złe, że kryje się przed innymi. Ale czemu przed nim? Dlaczego nosi przy nim okulary? Nie ufa mu?

- Co takiego? Spodziewasz się, że otworzy przed tobą duszę i wyleje wszystkie żale do świata? Za dużo oczekujesz.

- Oczekuję zaufania. To za wiele?

- Zaufanie to podstawa. Dużo poważniejsza kwestia niż seks. - Jake wzruszył ramionami. - Pomyśl, kiedy komuś ufasz, dajesz mu władzę nad sobą, może cię skrzywdzić. To przerażające. Zupełnie jakby powiedzieć: „Masz tu bardzo ostry nóż. Kiedy chcesz, możesz mi go wbić w pierś”.

- Nigdy bym nie zranił Frankie.

- Nie o to chodzi.

- A o co?

- Miała trudne dzieciństwo. Jej mamie odbija. Pamiętasz, jak ją odwiedziła ostatnim razem? Przyparła mnie do ściany. Mało brakowało, a straciłbym cnotę w kuchni u Frankie. Nic dziwnego, że dziewczyna ma się na baczości.

Matt przypomniał sobie, co Paige opowiadała mu o szkole: wszyscy chłopcy usiłovali poderwać Frankie, przekonani, że jest jak matka i seks będzie gwarantowany.

„Jaka matka, taka córka”.

- Nie wiem, co robić.

- Coś wymyślisz. Masz dar oswojania nieszczęsnych poranionych stworzeń. Wystarczy spojrzeć na twoją kotkę.

- Porównujesz Frankie do kota? - Matt pokręcił głową z politowaniem. - Sam nie wiem, jak ci się udało podrywać kobiety, że już nie wspomnę o mojej siostrze.

- Mam nieodparty wdzięk. - Jake ziewnął. - Co w pracy? Nie odbierasz moich telefonów, nie oddzwoniasz. Zrywasz ze mną?

- Jestem zarobiony. - Matt był zbyt zaaferowany, żeby się roześmiać. - W trakcie realizacji dużego zlecenia straciłem kluczową pracownicę. - On sam odpowiadał za projekty architektoniczne i ciężkie prace ogrodnicze. Większość już była wykonana. Zostało jeszcze oświetlenie i meble ogrodowe. Zaplanował trzy długie ławki z bali, jedna była gotowa. Problemem było posadzenie roślin ozdobnych, a do tego potrzebował zastępczyni za Victorię. - Szukam kogoś z umiejętnościami Frankie.

- Poproś Frankie. - Jake wzruszył ramionami.

- Co?

- Po co szukasz klona Frankie, skoro możesz mieć samą Frankie. Ma odpowiednie kwalifikacje, więc ją zatrudnij.

- Przecież już ma pracę.

- Więc bądź kreatywny. Znajdź sposób. Najlepszą drogą do pozyskania czyjegoś zaufania jest spędzanie razem czasu. Powód masz pod nosem.

Matt popatrzył na Jake'a, zastanawiając się, dlaczego jemu to nie przyszło do głowy.

- Czasem jesteś niezłym kumplem.

- Jestem najlepszym kumplem na świecie. Kochasz mnie. Właśnie dlatego się pobieramy. A potem będziemy żyli długo i szczęśliwie.

- Do chwili, gdy się z tobą rozwiodę.

- Nie stać cię. Nie podpisaliśmy umowy przedmałżeńskiej.

ROZDZIAŁ DRUGI

Szukasz wiernej miłości? Kup sobie psa.

FRANKIE

- Dzwonili z Mega Print. Pamiętasz ich? Organizowałyśmy tam bankiet pracowniczy w zeszłym miesiącu. - Paige sprawdziła nagrania na automatycznej sekretarce. - Dyrektor handlowy ma psa i szuka kogoś, kto będzie go wyprowadzać.

- Biorę to. Mogę załatwić wszystkie sprawy związane z czworonogami. - Eva opadła na krzesło i zrzuciła adidasy. - Matt polecił mi fantastyczne babki zajmujące się zwierzakami. Mają firmę Czworonożni Stróże na Upper East Side. Nasi klienci są nimi zachwyceni. To bliźniaczki, Fliss i Harry. Mam problemy, żeby je rozróżnić.

- Dlaczego jedna z nich nosi męskie imię?

- Harry to skrót od Harriet. Zadzwoń do nich.

- Polecił je Matt? Przecież ma kota? - zdziwiła się Paige.

- Brat bliźniaczek jest jego klientem. Chyba czasami grywają w pokera. Daniel Knight. Kojarzysz?

- Adwokat? Poznałam go. Błyskotliwy, uprzejmy i czarujący.

- Kawaler?

- Zdeklarowany. - Paige zachichotała. - Niebezpieczny. Zdecydowanie nie jest kandydatem do ożenku.

- Cóż, w takim razie nie dla mnie - westchnęła Eva. - Będę szukać dalej. - Poweselała, gdy zajrzała do kalendarza. -

Kiedy pracowałyśmy w Star Events, nie znosiłam poniedziałków, a teraz nie mogę się ich doczekać. - Przez szklaną ścianę widać było rozświetlony słońcem Manhattan. Urban Genie miał siedzibę w biurowcu Jake'a. Jake prowadził firmę zajmującą się marketingiem internetowym i wielkodusznie odstąpił im jedną z sal konferencyjnych na okres, gdy rozkręcały swój biznes. - Uwielbiam działanie na własną rękę. Liczba czytelników mojego bloga wzrosła trzykrotnie w ciągu jednej doby. Życie jest piękne. Niestety, kto ma szczęście w interesach, nie ma go w miłości. Pod tym względem całkowita posucha.

- Naucz mnie flirtowania. - Te słowa padły z ust Frankie, zanim zdążyła pomyśleć.

- Co takiego?

- Flirt. Gierki słowne, które prowadzisz z mężczyznami zupełnie odruchowo.

- Ehm... To prawda, że flirtuję, gdy mam kogoś na oku, ale od tak dawna tego nie robiłam, że chyba wyszłam z wprawy. - Eva posmutniała. - Na Manhattanie są tłumy mężczyzn; gdzie spojrzeć, tam faceci. A ja jakoś nie mogę nikogo poznać. Żyję jak pustelnica. Nawet pre...

- Wiemy, wiemy. Prezerwatywa, którą nosisz w torebce, straciła ważność. Wciąż to powtarzasz. - Paige spojrzała na nią wymownie. - Przynudzasz, Ev.

- Bo to istna tragedia. Oto ja, pełna życia, atrakcyjna młoda kobieta i nikt mnie nie chce. A ty lepiej milcz, Paige. Bzykasz się regularnie.

- Kupię ci nowe opakowanie gumek.

- Nie zwracaj sobie głowy - odparła ponuro Eva. - Przeteterminują się, a ja będę miała poczucie winy z powodu marnotrawstwa. A wracając do flirtowania, mogę pogłówkować i przypomnieć sobie, jak to się robi. Myślisz o kimś szczególnym?

- Nie, mówię czysto teoretycznie. - Frankie zaczerwieniła się. - Na wszelki wypadek. Jak kurs samoobrony czy podstaw gotowania.

- Flirtowanie w pigułce. Sto jeden porad, jak to robić. Żaden problem. Udzielę ci korepetycji. Kiedy chcesz zacząć?

- Nie teraz. Muszę być w odpowiednim nastroju.

- Mam butelkę wina. To cię wyluzuje.

- Myślisz, że jestem zbyt sztywna?

- Mówiąc dyplomatycznie, znajomość z każdym facetem zaczynasz od morderczego spojrzenia w jego kierunku. Mamy sporo do nadrobienia.

- Naprawdę jestem aż tak odstręczająca?

Eva wymieniła spojrzenie z Paige.

- Kochamy cię taką, jaka jesteś - powiedziała. - Skąd pomysł, że musisz się nauczyć flirtować?

- Brakuje mi odpowiednich odzywek, gdy mężczyźni mnie komplementują. Język staje mi kołkiem. Chciałabym się nauczyć kilku zabawnych, pomysłowych ripost, nic więcej. - Przyglądała się Evie, która schowała telefon do torebki. - Zdobyłaś rzesze nowych fanów?

- Nie jestem pewna. Może to tylko reakcja na fotkę, którą wstawiłam na Instagramie. - Eva wyjęła z szuflady biurka szpilki, których obcasy mogłyby posłużyć za narzędzie

zbrodni. – Upiekłam pyszną babeczkę. Ślinka ciekła na jej widok.

– Ty też byłaś na zdjęciu?

– To było selfie. – Eva wsunęła szpilki na nogi ze swobodą Kopciuszka, który odzyskuje szklany pantofelek.

– A nie zapomniałaś się ubrać? To by wiele wyjaśniało.

– Byłam ubrana!

Paige na pozór zajęta pisaniem odpowiedzi do dyrektora nie odmówiła sobie komentarza.

– Dobrze, że nie jadła banana. To dopiero byłby obciach.

Frankie zamilkła.

Trudno o większy obciach niż jej sobotnie zachowanie.

Przez całą niedzielę odtwarzała minuta po minucie wydarzenia, które doprowadziły Matta do odkrycia, że ona ma dobry wzrok. Upokorzenie i poczucie, że jest bezbronna jak ślimak wyciągnięty ze skorupki, skłoniły ją do nieracjonalnej reakcji – na miłość boską, przecież wyrzuciła go za drzwi!

Czy przynajmniej powiedziała „dobranoc”?

Nie wiedziała. W pamięci utkwił jej tylko moment, gdy położyła mu rękę na piersi – twardej i dobrze umięśnionej – i popchnęła go. Jasne, Matt nie należał do słabeuszy, mógł się skutecznie opierać, gdyby chciał. Potulnie wyszedł. Może skorzystał z okazji, żeby nie kontynuować żenującej rozmowy, a może był oszołomiony odkryciem, jaka jest zakłamana. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię ze wstydu.

Co sobie o niej pomyślał?

Wierciła się niespokojnie i walczyła z chęcią schowania się w mysiej norze, wiedząc, że to całkowicie nieodpowiedzialna,

dziecinna reakcja.

Gdyby dało się cofnąć zegar...

Z pewnością mogła inaczej zareagować: najlepiej byłoby żartobliwie zbagatelizować całą sytuację.

- Widziałaś wczoraj Matta? - zwróciła się do Paige pozornie obojętnym tonem.

- Przelotnie. Dlaczego pytasz?

- Nie wspomniał o czymś istotnym?

Na przykład o odkryciu, że ich wspólna przyjaciółka, z którą mieszkają pod jednym dachem, jest niebezpieczną wariatką. Wariatką z zupełnie dobrym wzrokiem.

- Skarżył się, że jest zawałony robotą. Obiecałam nakarmić kota, bo wróci późno. Poświęcę się, ale chyba zamówię do pomocy ochroniarza.

- Lubię pomagać bliźnim, ale od Pazurki umywam ręce - oświadczyła Eva. - To najlepiej wyraża mój stosunek do tego zwierzaka. Jestem gotowa zadzwonić do zoo na Bronksie i zapytać, jak karmią drapieżniki. Może należy podać jej kawał mięcha przez okno, na długiej tyczce.

- Ja ją nakarmię - zgłosiła się Frankie. - No co? To tylko kot - powiedziała, widząc ich zdumione spojrzenia.

Przy okazji zostawi Mattowi liścik z przeprosinami za nieuprzejmość. Dzięki temu uniknie robienia tego osobiście.

Przy okazji okazało się, że powinna dopisać tchórzostwo do swoich wad. Trudno.

Zajęła się odpisywaniem na mejl od klienta, który chciał zamówić comiesięczną dostawę bukietów dla swojej żony.

- Pazurka nie jest „tylko kotem”. To niebezpieczna

psycholka - zaprotestowała Eva. - W zeszłym tygodniu podrapała mnie aż do kości.

- Brr - wzdrygnęła się Paige. - Okropność.

- Lucas Blade mógłby użyć tego kota w swoim kryminale jako morderczej broni.

- Coś ty jej właściwie zrobiła?

- Nic! Chciałam ją przytulić! Była maltretowana, więc chciałam jej udowodnić, że nie wszyscy ludzie są źli.

- Sama musi dojść do tego wniosku, Ev. Nic na siłę. Nie można kochać kogoś, kto nie chce być kochany.

- Każdy chce być kochany. A jeśli nie, to tylko ze strachu.

- A może po prostu nie chce ryzykować. - Frankie przycisnęła klawisz i wysłała list.

- Innymi słowy, boi się. Nie martw się, odrobiłam lekcję. Już się do niej nie zbliżę. Będę jej wysyłała pozytywne wibracje na odległość. - Telefon Ewy zadzwonił; wyszła z pokoju.

Frankie patrzyła w ślad za nią: mikroskopijna czerwona spódniczka, długie, opalone nogi. Pozazdroszczenia godna akceptacja własnego ciała.

- Zapomniała się ubrać? Jeśli tak wyjdzie na ulicę, wybuchną zamieszki.

- Wygląda zabójczo, prawda? - Paige podłączyła komórkę do ładowarki. - Poszliśmy wczoraj na zakupy. Nie wzięliśmy cię, bo byłaś pogrążona w lekturze. Ty odreagowujesz stres, czytając, my chodzimy po sklepach. Dobra książka?

- Nie wiem. Nie skończyłam trzeciego rozdziału.

- To do ciebie niepodobne. Co się stało?

- Nic ważnego.

- Frankie...
- Chodzi o Matta. - Oderwała się od laptopa. - Odkrył, że nie potrzebuję okularów.
- On... Och. - Paige westchnęła. - Jak? Kiedy?
- W sobotę wieczorem. Szukał kota. Byłam sama, nie oczekiwałam gości. Czytałam, gotowałam. Przestałam się kontrolować. - Przymknęła oczy. - Nie chce mi się wierzyć, że mogłam być taka nieostrożna.
- Naprawdę to takie ważne?
- Ogromnie.
- Dlaczego? - Paige usiadła wygodniej. - Nie jest nikim obcym. Zna cię od dziecka. Wszystko o tobie wie.
- Nie wiedział, że noszę okulary, których nie potrzebuję.
- Jak zareagował?
- Nie wiem. Wypchnęłam go za drzwi. - Skręcała się ze wstydu na samo wspomnienie. - Mogłam powiedzieć milion innych rzeczy. Mogłam się roześmiać i wyjaśnić, że swoje mieszkanie znam jak własną kieszeń. Tymczasem wypchnęłam go. Rozpłaszczyłby się na ścianie, gdyby nie był z niego taki kawał chłopa.
- Zabiję go, jeśli sprawił ci przykrość - obiecała Paige. - Powiedział coś niemiłego?
- Nie miał szansy. Poza tym to nie jego wina, tylko moja. - Ukryła twarz w dłoniach. - Co ze mną nie tak? Przecież jestem odpowiedzialną, niezależną kobietą. Znam się na swojej pracy...
- Jesteś fantastyczna.
- No właśnie. Może się nie sprawdzam jako córka, ale za to

jestem dobrą przyjaciółką, nawet jeśli Eva uważa mnie za dość oschłą. – Podniosła głowę. – Pod każdym innym względem jestem normalną, dobrze funkcjonującą osobą. Dlaczego w kontakcie z facetami zamieniam się w kłębek nerwów?

– Naprawdę mam ci to wyjaśnić?

– Nie, ale przecież mam tyle inteligencji emocjonalnej, żeby wybryki mojej matki nie wpływały na mnie w ten sposób. Matt powiedział tylko, że podoba mu się moja koszulka, niewinny komplement, a ja zachowałam się tak, jakby mnie zaatakował wąglikiem.

– Dlatego potrzebujesz lekcji flirtu?

– Potrzebuję korepetycji, jak być normalną kobietą. – Spojrzała z rozpaczą na przyjaciółkę. – Co robić?

– Z okularami, Mattem czy facetami jako takimi?

– Ze wszystkim! Jak mam nosić okulary, skoro on wie! Będę się czuła głupio. I co mam powiedzieć przy najbliższym spotkaniu?

– Okulary są twoją prywatną sprawą, Frankie. Możesz je nosić albo nie. Rób, jak ci wygodniej. A jeśli chodzi o sobotę...

– Paige zastanowiła się. – Porozmawiaj z nim.

– Zamierzałam udawać, że nic się nie stało. – Gdyby tylko dało się to wymazać z pamięci. – Mogę zostawić mu liścik z przeprosinami.

– Nie musisz. Przecież cię zna.

– Wie, że jestem dziwaczką.

– Wie, w jakich warunkach dorastałaś. Po co robisz z igły widły? Mówimy o moim bracie, a nie kimś obcym.

Właśnie dlatego nie można zbagatelizować incydentu

z Mattem. Niechcący pokazała mu, jak głębokie są jej kompleksy. Fakt, że się z nim przyjaźni i uważa go za atrakcyjnego faceta, jeszcze utrudniał sprawę.

Nie dbała o to, co myślą o niej mężczyźni, natomiast zdanie Matta było bardzo ważne.

- Masz rację. Powinam mu wszystko spokojnie wyjaśnić. Problem w tym, że nie umiem racjonalnie wyjaśnić potrzeby noszenia okularów, których nie potrzebuję. To dziecinne.

- Dzwoniła Mitzy - oznajmiła Eva, wracając do pokoju. - Chce zostać naszą klientką. Zanim coś powiecie, uprzedzam, że chociaż niewiele na niej zarobimy, to ja ją uwielbiam. Co się dzieje? - Przyjrzała się przyjaciółkom. - O czym rozmawiacie? Masz taką minę, jakby jutro miał nastąpić koniec świata, a Paige sprawia wrażenie dyplomaty, który musi rozwiązać kryzys bliskowschodni. O czym nie wiem?

- Koniec świata? - Frankie pozazdrościła Evie pewności siebie; nigdy nie pokazałaby się publicznie w takiej miniówie.

- Robisz tę minę, kiedy wszystko się wali.

- Matt odkrył, że nasza Frankie nie potrzebuje okularów - rzuciła Paige od drukarki.

- Och. - Twarz Evy się rozpogodziła. - A już myślałam, że stało się coś koszmarnego.

- I się stało.

- Dlaczego? Okulary są częścią twojej osobowości.

- Chciałaś powiedzieć, że wyrażają moje kompleksy.

- Kompleksy należą do charakteru. Najważniejsze, żebyś nie bała się pokazywać ludziom swojego prawdziwego oblicza. Na tym polega bliskość.

- Nie chcę bliskości! Właśnie dlatego noszę okulary - żeby utrzymać dystans.

- Ale... - zaprotestowała Eva i wycofała się pod wzrokiem Paige. - Zawsze twierdziłam, że człowiek ma prawo nosić, co mu się żywnie podoba. Nie zamierzam się wtrącać. Czy dlatego uczysz się flirtować? Następnym razem zamiast się tłumaczyć, pošlesz mu uwodzicielskie spojrzenie?

- Noszę okulary, żeby nikomu nie posyłać uwodzicielskich spojrzeń.

- Kocham cię, ale nigdy cię nie zrozumiem - powiedziała stropiona Eva.

- Mogę powiedzieć to samo. A jeśli powstrzymasz się od komentarzy na temat moich okularów, ja nic nie powiem o przepasce biodrowej, która ci służy za spódniczkę.

- Hej, popatrz, wyglądam w niej świetnie. - Eva zmysłowo pokręciła pupą. Gdyby były na ulicy, kilku kierowców zagapiłoby się na nią, powodując stłuczki. - Nie podoba ci się?

- Wstążki do włosów bywają szersze, ale masz rację, jest ładna. Opowiedz o Mitzie. - Pora przestać myśleć o Matcie i zająć się pracą. - Czego potrzebuje? Jeśli mi załatwi pierwsze wydania książek Lucasa Blade'a, zrobię dla niej wszystko.

- Zamówiła u mnie tort urodzinowy dla niego.

- A może szuka pretekstu, żeby spędzić z tobą na ploteczkach kolejne popołudnie?

- Co za różnica? Jest przemiła. I bardzo mądra. - Eva wzruszyła się. - Przypomina babunię. Traktuje mnie jak członka rodziny.

Eva miała takie sielankowe wyobrażenie na temat rodziny, że Frankie czuła się winna, nie mogąc go podzielać.

- Idź ją odwiedzić, Ev. Zrobię dla niej bukiet. I nie bierz pieniędzy za tort.

- Myślę, że pieniądze nie grają roli. Mitzy czuje się samotna.

Ty także, pomyślała Frankie i obiecała sobie spędzać więcej czasu z przyjaciółką. Jako introwertyczka nie potrzebowała kontaktu z innymi ludźmi w takim stopniu jak Eva. Kochała swoje przyjaciółki, ale była równie szczęśliwa wśród książek i roślin. Jednak teraz, kiedy Paige spędzała coraz więcej czasu z ukochanym, Eva została sama.

- Wnuk jej nie odwiedza?

- Ona rzadko opuszcza Wall Street, a Lucas, autor kryminałów, które pochłaniasz, nie wychodzi z mieszkania, chyba że na spotkania z czytelnikami. Teraz ma terminowe zobowiązania wobec wydawcy, więc jest w paskudnym nastroju. Mitzy poprosiła, żebym go zaopatrzyła w zapasy zdrowego jedzenia, bo inaczej schudnie na szczapę albo zacznie się żywić wyłącznie chipsami.

Frankie przypomniała sobie, co się stało z bohaterem najnowszej książki Blade'a w pierwszym rozdziale. Spojrzała niepewnie na Evę, którą można było przewrócić piórkiem.

- Nie powinnaś sama odwiedzać niebezpiecznego dziwaka w jego mieszkaniu - stwierdziła.

- Kto mówi, że Lucas jest niebezpieczny? Na pewno nie ja.

- Powiedziałaś, że jest w paskudnym nastroju.

- Stracił żonę. Ma prawo być ponury - zauważyła Eva

rozsądnie.

- Píše kryminały, Evo. I to takie pokręcone, że trzeba je czytać przy zapalonym świetle. Umysł tego człowieka pracuje w dziwny sposób, nawet mnie potrafi wystraszyć.

- Wierzę ci na słowo. Prędzej oddam swoją kolekcję butów, niż przeczytam krwawy horror. Ale nie martw się. Zabieram zakupy do Mitzy, a ona pojedzie do wnuka z Orzeszkiem.

- Kim jest Orzeszek?

- Pies. Przesłodki. Ostatnio go wyprowadzałam. Docenia mnie dużo bardziej niż Pazurka. To jeden z tych miniaturowych piesków, które można schować w torebce. Lucas kupił go dla Mitzy. Ładny gest, prawda? Taki człowiek nie może być niebezpieczny. Dziękuję, że się o mnie troszczysz.

- Tak czy owak, uważaj. - Frankie sprawdziła swój grafik. - Jutro rano muszę pójść na targ kwiatowy. W piątek czeka nas przyjęcie urodzinowe Myers-Topper.

- Jak stoimy z przygotowaniami? - zainteresowała się Paige.

- Świetnie. Robimy żywopłoty, wypożyczamy donice z drzewkami i ustawiamy kompozycje z ciętych kwiatów. Któraś chce do mnie dołączyć?

- Targ kwiatowy o piątej rano? - Eva wzdrygnęła się. - Dziękuję, nie. Wyrwałabym sobie wszystkie rzęsy, przytrzymując powieki, żeby nie opadały.

- Ja pójdę. Uwielbiam to miejsce, a w małym bistro dają świetną kawę. - Paige skończyła drukować kolejny dokument i rozprostowała się. - Czas na mnie. Mam spotkanie na Piątej. Na pewno nakarmisz kotkę? Jeśli tak, nie będę musiała się

spieszyć do domu.

- Zajmę się tym.

Przy okazji zostawi liścik do Matta i odfajkuje przeprosiny.

Matt wyczuje, że ona nie chce rozmawiać na ten temat, a ponieważ jest facetem, nie będzie dzielić włosa na czworo. Nigdy więcej nie wrócą do tematu okularów.

- Potrzebne ci klucze do jego mieszkania. - Paige pogrzebała w torebce. - Proszę. Trzymam kciuki.

- Mam nakarmić kota. Potrzebuję kociej karmy, a nie trzymania kciuków. - Frankie schowała klucze. - Co za problem?

Eva otworzyła usta, ale zamknęła je pod karcącym spojrzeniem Paige.

- Nic nie mówię. Na twoim miejscu wzięłabym broń i włożyła zbroję - mruknęła.

- Zawsze noszę zbroję.

Teraz straciła jeden jej element.

Okulary.

Matt wszedł do mieszkania, zmęczony i spocony po całym dniu pracy na dworze, w wilgotnej spiekocie. Zatrzymał się na dźwięk głosów.

Mieszkał sam. W jego mieszkaniu nie powinno być głosów.

Wszedł do kuchni i stanął jak wryty. Intruz pełzał pod stołem na czworakach. Widział tylko zgrabną pupę opiętą dzinsami, ale poznałby ją na końcu świata.

Przez chwilę przyglądał się jej z upodobaniem. Postanowił tym razem zatrzymać komplementy dla siebie.

Odchrząknął głośno.

Frankie uderzyła się głową w stół, aż zaklęła. Wypełzła, pocierając stłuczone miejsce.

- Co tu robisz? - Poprawiła okulary na nosie, jakby chciała go sprowokować do komentarza.

Milczał. Czuł zawód, że nadal się za nimi ukrywa, i to przed nim.

- Mieszkam.

- Od dawna tu stoisz?

- Przez chwilę. - Przemilczeć czy jednak powiedzieć? Przemilczanie to też kłamstwo. - Podziwiałem twoją zgrabną pupę.

- Zamiast gapić się na mój tyłek, powinieneś zająć się swoją kotką. Jest neurotyczką.

Nie tylko ona, miał na końcu języka.

- Trudno z tym polemizować.

- W sobotę bez oporów jadła moje żarcie, tym razem kaprysi. Nie podobało jej się, że to ja nasypałam karmy do miski.

- Miałaś z nią kłopot?

- Psychoterapeuta z pewnością to rozwiąże w ciągu paru lat. - Odgarnęła włosy.

Pochylił się i delikatnie zdjął jej okulary.

- Ze mną nie musisz ich nosić.

- Matt... - Rzuciła się, żeby mu je wyrwać, ale wsunął je do kieszonki na piersi.

- Co niby chcesz osiągnąć, Frankie? Ukryć swoje śliczne oczy? - Były zielone i przypominały mu szkockie wzgórza albo angielski ogród po deszczu. Zrobiła stropioną minę. Miał

ochotę ją objąć. – Przestań się chować.

– Nie chowam się.

– Właśnie to robisz. Byle nie przede mną. Nigdy. – Wiedział, że nie może przesadzić, więc odwrócił się i odłożył laptop. – Dziękuję, że nakarmiłaś Pazurkę. To już drugi raz w ciągu tygodnia. Jestem ci winien przysługę z premią za zagrożenie zdrowia lub życia.

– Nic mi nie jesteś winien. – Kołysała się na palcach, gotowa do ucieczki.

Matt uznał, że najlepszym sposobem odwrócenia jej uwagi będzie skierowanie rozmowy na pracę.

– Przez całe przedpołudnie szukałem ogrodnika, który mógłby zastąpić Victorię. Miałaś okazję spojrzeć na projekt? Ciekaw jestem, co o nim myślisz.

Postawił na to, że Frankie, ogrodniczka z zamiłowania, zainteresuje się projektem, który wypełniał mu ostatnio cały czas. Od świtu do nocy. Nie pomylił się.

– Opowiedz mi więcej. Czego chce klient? – Z jej twarzy zniknęło czujne napięcie.

– Projekt miał odpowiadać wymaganiom architektury zrównoważonego rozwoju. Przestrzeń wielofunkcyjna, uwzględniająca potrzeby indywidualnych mieszkańców i dająca możliwość wypoczynku i integracji pracownikom dużych firm. Klient jest zdecydowanie proekologiczny. Zielone dachy mają zmniejszyć koszty ogrzewania i klimatyzacji. Ograniczą produkcję dwutlenku węgla. Wszyscy na tym wygrywają, łącznie ze mną.

– Nie wygrasz, jeśli będziesz miał załamanie nerwowe

z przepracowania. Czy Victoria nie mogłaby zostać jeszcze na kilka tygodni, żebyś miał szansę znaleźć odpowiednią osobę?

- Jej matka jest chora. Nic innego się nie liczy. Dobrze ją rozumiem. Może jestem bardziej wyczulony na podobne sytuacje ze względu na Paige. - Nie musiał nic dodawać. Frankie wiedziała wszystko o problemach zdrowotnych jego siostry w okresie dorastania. - Jakoś sobie poradzę.

Wcześniej niż rówieśnicy zmierzył się z prawdziwymi problemami, przekonał się, co jest ważne. Naprawiał to, co dało się naprawić, uczył się żyć z tym, czego nie mógł zmienić.

- Dzwoniłam dzisiaj do paru osób - powiedziała. - Wszystkie by się nadawały, ale niestety mają inne zobowiązania. Jedna z nich mogłaby do ciebie dołączyć od października.

- Pamiętałaś o mnie?

Zrobiło mu się miło. Przecież wiedział, jak bardzo są zajęte w Urban Genie.

- Potrzebujesz pomocy - odparła, jakby to był drobiazg.

Matt potrafił docenić, że wykroiła czas w swoim napiętym grafiku, żeby poszukać dla niego kandydatów do pracy.

- Dziękuję.

- Zrobiłbyś to samo dla nas.

Zauważył liczbę mnogą. Nie chciała robić ze swojego gestu sprawy personalnej.

Matt zdał sobie sprawę, że Frankie wpada w popłoch, gdy coś dotyczy jej osobiście. Ma większy problem z relacjami międzyludzkimi, niż mu się wydawało.

- Kłopot w tym, że na ten konkretny projekt październik to za późno. Potrzebuję kogoś, kto włączy się natychmiast, zna

mój sposób myślenia i ma tę samą wizję artystyczną.

- Gdzie znajdziesz kogoś takiego?

- Patrzę na nią.

- Mówisz o mnie? - Jej zielone oczy były okrągłe jak spodki.

- Widziałem twoją minę, gdy opowiadałem o moich planach.

Przyznaj, że ci się podobają.

- Ogrody na dachu mają swoje uroki i wyzwania, ale ja już mam pracę. Urban Genie dopiero raczkuje i...

- I sama powiedziałaś, że skręca cię na myśl o tych wszystkich ślubach w nadchodzącym miesiącu. Nie znosisz ich. Sceduj obowiązki na kogoś innego i popracuj dla mnie.

Podał Frankie plany i dostrzegł popłoch i wahanie w jej oczach.

- Nie mogę.

- Przejrzyj je i pomyśl spokojnie. Porozmawiaj z dziewczynami. Nie proszę cię, żebyś się przeniosła na Alaskę. Wciąż możesz nadzorować swoją część w Urban Genie. Nie wszystko musisz robić własnymi rękami. Jak się nazywają twoi dostawcy?

- Buds and Blooms.

- Dasz im możliwość powiększenia biznesu, mnie pomożesz, a sama zajmiesz się pracą, którą kochasz. Niech kto inny robi bukiety weselne, ty zaprojektuj ogród na dachu. Przynajmniej o tym pomyśl. Chodzi tylko o lato. Jeden projekt. - Teraz zauważył kartkę na stole. - Co to? List do mnie?

- Nie wolno ci tego czytać! - jęknęła i wyrwała mu kartkę.

- Napisałaś liścik, ale nie powinienem go czytać?

- Myślałam, że go znajdziesz, gdy mnie tu nie będzie -

przyznała, czerwona ze wstydu.

- Przynajmniej powiedz, co w nim było.

- Przepraszam za sobotę, nic więcej.

Była tak speszona, że Matt nawet nie próbował odebrać jej listu.

- Za co mnie przepraszasz?

- Sama nie wiem. Może za to, że omal nie połamalam ci palców, zatrzaskując drzwi? A może za to, że wyrzuciłam cię z twojego mieszkania? - Wsadziła złożoną kartkę do kieszonki z tyłu i rzuciła się do drzwi.

- To twoje mieszkanie. - Tym razem nie zamierzał pozwolić jej odejść w połowie rozmowy. - Ty je zajmujesz.

- Ale ty jesteś właścicielem budynku.

- Zirykowałem cię.

- To moja wina, nie twoja. Tylko moja.

Oboje w tym samym momencie sięgnęli po klamkę.

- Poczekaj. - Zablokował drzwi ręką i zauważył, że zeszywniała.

- Co robisz?

- Chciałbym coś powiedzieć, zanim mi przytrzaśniesz palce.

Mógłby się cofnąć, ale skoro musi naruszyć jej strefę bezpieczeństwa, aby ją skłonić do rozmowy, niech tak będzie. Postara się to zrobić możliwie nieinwazyjnie.

- Wiem, kuriozalny pomysł. Noszę okulary, których nie potrzebuję...

- Nie musisz się tłumaczyć - przerwał jej.

- Muszę. Zastanawiasz się przecież, dlaczego jestem takim dziwadłem. - Pochyliła głowę.

Widział tylko ciemne rzęsy i delikatną mgiełkę złotych piegów na nosie.

- Znam odpowiedź.

- Naprawdę?

- Chowasz się za nimi przed światem, a raczej przed mężczyznami. - Pokusa, żeby ją objąć, była niezwykle silna. - Nie rozumiem tylko, dlaczego tak cię wzburzyło, że się dowiedziałem.

- To bardzo intymna sprawa.

- Na tym polegają bliskie relacje między ludźmi, Frankie. Wiemy o sobie takie rzeczy, o których inni nie mają pojęcia. Przecież znamy się od lat.

- Jest coś takiego jak nadmiar informacji.

Przyciskała się do ściany tak mocno, że jeszcze trochę, a zostawiłaby na niej ślad.

- To się nazywa „zażyłość” i płynie z wieloletniej serdecznej przyjaźni. A tak przy okazji, w twoim postępowaniu nie widzę niczego dziwnego.

- Naprawdę? - Wreszcie spojrzała na niego.

- Zupełnie nic. A skoro rozmawiamy szczerze, powiem jeszcze, że to ci nic nie da.

- Słucham?

- Masz piękne oczy niezależnie od tego, czy włożysz, czy zdejmiesz okulary. A żeby ci oszczędzić zastanawiania się, jak właściwie zinterpretować moje słowa, podpowiem, że to był komplement. - Cofnął rękę i otworzył drzwi. - Zastanów się nad naszą współpracą. Jeszcze raz dziękuję za nakarmienie mojej kotki.

Zamknął za nią drzwi, żeby nie ulec pokusie i nie porwać jej w ramiona.

Przyjdzie na to czas w bardziej stosownym momencie.

Na razie wykonał pierwszy krok.

W końcu nie jest to ich ostatnie spotkanie. Frankie wciąż się nie zorientowała, że zostawiła u niego swoje okulary.

ROZDZIAŁ TRZECI

Komplement jest podarunkiem.

Przyjmij i podziękuj.

EVA

Piękne oczy? Uważa jej oczy za piękne?

Frankie snuła się po targu kwiatowym na Manhattanie, jakby wciąż spała, a przecież nawet nie zmrużyła oka.

- Uwielbiam to miejsce. - Paige wsunęła jej rękę pod ramię.
- Uspokaja mnie.

- Co takiego?

Frankie nie była w stanie się skoncentrować. Przestała myśleć od chwili, gdy znalazła się w pułapce między Mattem a drzwiami. Nawet jej nie dotknął, sama jego fizyczność zaparła jej dech w piersi. Spadła na nią lawina nieznanych emocji. Szok. Przecież nie jest kobietą, która ustawicznie myśli o seksie. Szczerze mówiąc, prawie nigdy. Ta strona życia mogłaby dla niej nie istnieć, a chociaż wiedziała, że powodem blokady jest zapewne trauma związana z rozwodem rodziców, nie przyszło jej do głowy, że to kiedykolwiek może ulec zmianie.

A jednak coś się w niej zmieniło. Czy też, ściślej mówiąc - Matt ją zmienił. Nawet jej nie dotknął, a jednak chciała go poczuć. Obejmować go i całować. Pragnienie było tak silne, że ją wystraszyło. Na szczęście się powstrzymała, nie mogła

tylko pozbyć się dziwnego rozdygotania, zapierającego dech podekscytowania, które dotąd kojarzyło jej się z Wigilią albo ostatnim dniem szkoły. Jego bliskość ożywiła jakąś część jej osobowości, o której dotąd nie miała pojęcia. Musiała sobie przypominać o oddychaniu, choć do tej pory była to instynktowna funkcja organizmu.

- Nie słuchasz mnie. - Paige szturchała ją żartobliwie. - Czas na mocną kawę. - Zaciągnęła ją do niewielkiej kawiarni i zamówiła dwie espresso. - Postawi cię na nogi.

Frankie nie odpowiedziała, ale kofeina nie była remedium na jej problemy.

Nie wiedziała, co ma ze sobą począć. Wcześniej dwa razy wzięła zimny prysznic - nie pomogło.

Przy kawie Paige opowiadała o nowych klientach, a Frankie usiłowała myśleć o biznesie i wyrzucić z pamięci obraz mocnego męskiego ciała.

Wróciły na targ kwiatowy pełne energii. Ukryty między Siódmą Aleją a Broadwayem stanowił istną dżunglę najróżniejszych roślin otoczoną przez strzelające w niebo drapacze chmur ze szkła i stali. Była dopiero piąta rano, ale targ tętnił życiem, wszędzie było mnóstwo sprzedawców i kupujących.

Weszły do jednego z wielu sklepików.

Frankie pochyliła się nad pękiem rozkwitłych kwiatów.

- Cudowne.

Wzięła całe naręcze, odłożyła na później do kupienia i starannie dobierała kolejne kwiaty.

- Śliczne. Rozmawiałaś z Mattem?

Frankie o mało nie wypuściła kwiatów. Dlaczego na dźwięk jego imienia zamienia się w taką niezgrabę? Jest jak nastolatka, która przeżywa pierwszą fascynację osobnikiem płci przeciwnej. Problem w tym, że w szkole średniej nie przeżywała żadnych zauroczeń.

- Napisałam do niego liścik, ale Matt przyszedł, gdy karmiłam kotkę, więc stchórzyłam i zabrałam kartkę ze sobą.

- Nic nie powiedział?

- Parę rzeczy. - Po których ma zamęt w głowie i nie spała przez całą noc.

„Masz piękne oczy”.

Komplement tak ją oszołomił, że nic nie odpowiedziała. Eva zapewne rzuciłaby jakiś żarcik. Paige tak samo. Ona stała, zapomniawszy języka w gębie.

A dzisiaj rano znalazła okulary w skrzynce na listy.

Zastanawiała się, czy to test, żeby sprawdzić, czy je włoży.

Sfrustrowana sama sobą zerknęła na odbicie w lustrze ściennym. Oprawki dominowały na jej twarzy, właśnie dlatego je kupiła.

Paige pochyliła się i oglądała skrzynkę wypełnioną kremowymi różami.

- Rozmawiał z tobą o pracy?

- Pracy? - Frankie nie była w stanie dopatrzeć się piękna w swoich oczach, więc odwróciła się do przyjaciółki. - Pytasz, czy powiedział mi o Victorii? Tak. Wiem, że szuka kogoś na jej miejsce. Mówił o tym już w sobotę, więc podzwoniłam po znajomych, których spotkałam na kursie w Ogrodzie Botanicznym albo z którymi pracowałam wcześniej. Na razie

bez powodzenia. Wciąż szukam.

- Matt chce ciebie.

- Mowy nie ma. - Krew załomotała jej w uszach.

- Dlaczego? Przecież kochasz ogrody na dachach! To twój ulubiony temat. Dlaczego nie chcesz się tym zająć?

Bo o ile mogła łąpać z wysiłkiem powietrze w czasie krótkich wieczornych spotkań, to nie wytrzymałaby całego dnia roboczego, podczas którego co chwila traciłaby oddech na widok Matta. A jeśli w końcu się udusi z nadmiaru emocji? Były też dziwne dreszcze przypominające prąd elektryczny, których nie potrafiła pohamować. Przecież w takim stanie nie da się pracować. Zdecydowanie nie nadaje się do zespołu Matta.

Może jest tchórzem, ale lepsze tchórzostwo niż uderzenia krwi do mózgu z powodu fantazji erotycznych. Jest wprawdzie zawstydzająco niedoświadczona, ale nawet ona rozpoznaje stan erotycznego pobudzenia.

Wyobraziła sobie własny akt zgonu - przyczyna śmierci: nierozładowany popęd seksualny.

- Dopiero ruszyliśmy z Urban Genie. Nie mogę rozpoczynać współpracy z inną firmą.

- Nie mówię, żebyś weszła w spółkę z Mattem. Pomóż mu przez najbliższych parę miesięcy.

- Mamy dwie duże imprezy za dwa tygodnie.

- Już przygotowałam całą koncepcję. Buds and Blooms mają świetną ekipę. W zeszłym tygodniu dobrze się wywiązali w Harrison Real Estate. W razie czego zgłoszą się do ciebie po wskazówki.

Matt sugerował to samo.

- Nie podoba mi się twój pomysł.

- Dlaczego?

- Niedobrze jest mieszać życie prywatne z biznesem.

- Przecież nie sugeruję, żebyś się z nim przespała - zachichotała Paige i nagle spoważniała. - Poszłaś z nim do łóżka?

- Nie! - Frankie poczerwieniała, bo w jej głowie pojawiły się nowe obrazy: nagie ciała jej i Matta splecione w miłosnych uściskach. - Oczywiście, że nie. Skąd ci to przyszło do głowy?

- Spiekłaś raka.

- Po pierwsze nienawidzę rozmów o seksie w miejscach publicznych. Po drugie praca u Matta to zły pomysł. Powinnam całą energię poświęcić Urban Genie.

- To do ciebie niepodobne. Myślałam, że będziesz chciała mu pomóc.

- I pomagam! Zadzwoiłam do kilku osób. I jeszcze podzwonię tu i ówdzie.

- Dlaczego nie chcesz sama tego zrobić? Zawsze chętnie pomagasz przyjaciołom. - Paige zawahała się. - Gdyby nie Matt, mieszkałybyśmy w jakichś klitkach.

- Chcesz wzbudzić we mnie poczucie winy?

Udało jej się, bo Frankie wiedziała, że gdyby nie nowe, zaskakujące emocje, jakie w niej budził brat przyjaciółki, pierwsza pobiegłaby mu na ratunek. Nie tylko dlatego, żeby się wykręcić ze ślubów i z wesel, ale - jak zauważyła Paige - Frankie chętnie pomagała przyjaciołom.

- Chodzi o okulary? Mój brat cię zdenerwował? To dlatego?

- Nie! - Poczwała na karku falę gorącą. - Matt jest świetnym facetem. Solidny, z zasadami, uczciwy...

Nie mówiąc już o tym, że diabelnie seksowny.

I właśnie to ostatnie utrudniało sytuację.

Zazwyczaj nie miała problemów z mężczyznami. Sprawa była prosta. Nie zwracała na nich uwagi. Matt to zupełnie co innego. Jest zdezorientowana.

Paige dotknęła jej ramienia.

- Mój brat zawsze się mną opiekował. Mogłam na niego liczyć.

- Wiem.

Lojalność była w rodzinie Walkerów nienaruszalną zasadą. Tylko pozazdrościć. Zamiast się na siebie wściekać i upokarzać wzajemnie, wszyscy się wspierali. Ich rodzinne relacje były tak odległe od jej doświadczeń, że na początku ją szokowały.

- Chciałabym się mu odwzajemnić - ciągnęła Paige.

- Moimi rękami.

- Wykonałabyś całą fizyczną pracę, ale my z Evą musiałybyśmy wziąć na siebie więcej obowiązków. Przecież jesteście zespołem - przekonywała Paige. - Wy z Mattem myślicie podobnie, macie podobny gust i styl w sprawach zieleni. Uważa cię za bardzo utalentowaną ogrodniczkę. Kiedy posadziłaś rośliny na naszym dachu, nie mógł się ciebie nachwalić. Wiem, że ty też podziwiasz jego dzieła. Byłam pewna, że skorzystasz z okazji zrobienia czegoś razem.

Zrobienia czegoś razem?

W jej myślach znów zatańczyły splecione ciała i zalało ją

gorąco.

- Jeszcze się zastanowię.

- Jesteś pewna, że nie chodzi o historię z okularami? - Paige spojrzała badawczo.

- Nie chodzi o okulary.

Raczej o drzwi. Komplementy. Wybuchową chemię.

Głównie o chemię.

- Powiedział ci, że w kontrakcie są wysokie kary, gdyby Matt spóźnił się z wykonaniem zlecenia?

- Nie, o tym nie wspomniał.

Poczucie winy się nasiliło.

Paige miała rację. Mieszkanie i niezależność - to wszystko zawdzięczała Mattowi.

Płaciła mu czynsz, symboliczną opłatę ustaloną po znajomości. Głupio jest wykręcać się ze względu na to, że między nimi iskrzy. Trzeba sobie radzić z emocjami.

Nachmurzyła się, zapłaciła za kwiaty i ruszyły przez targ.

Doniczkowe krzewy i bluszcze, kwiaty cięte, egzotyczne rośliny, kaktusy, wszystko to tworzyło bujną zieloną aleję działającą na wszystkie zmysły. Zazwyczaj ogarniał ją spokój, ale nie dzisiaj.

Paige pogłaskała liście palmy. Gęste listowie tłumilo uliczne odgłosy, można było zapomnieć, że jest się w środku wielkiego miasta.

- A wracając do spraw Urban Genie, musimy omówić przyjęcie zaręczynowe Smyth-Bennetów. To już za parę tygodni.

Frankie zrzędała mina.

Kolejne zaręczyny.

- Czegoś jeszcze nie obgadałyśmy?

- Zmienili koncepcję.

- Nie za późno?

- Nasz klient, nasz pan. - Paige wzruszyła ramionami. - Chcą czegoś bardziej romantycznego. A raczej narzeczona chce, a narzeczony pragnie ją zadowolić.

- Jak to się dzieje, że mamy w grafiku same romantyczne przyjęcia? - Schowała twarz w pęku kwiatów. - Co się stało z promocją produktów albo imprezami korporacyjnymi?

- Przyjdzie na nie czas. Latem miłość wisi w powietrzu.

- Francesco! Francesco! To naprawdę ty?

- Cholera, tylko nie to. - Na dźwięk głosu matki Frankie schowała się za najbliższym straganem.

- Uspokój się - syknęła Paige.

- Dlaczego? Możemy się schować? Już za późno? Co ona tu robi? Jak mnie znalazła?

- Myślę, że wpadła na ciebie przez przypadek. Nie sądzę, żeby cię tu szukała.

- Wraca z nocnej balangi? - jęknęła Frankie.

- Wyściowa sukienka. Fioletowa. - Paige zerkała przez liście. - Brokatowa. Krótka. Albo naśladuje girlsy z nocnych klubów, albo ubiera się do śniadania wyjątkowo ekscentrycznie.

- Wolałabym paść trupem. Pełno tu ludzi. Niektórych znam. Jeśli rozmowa zajmie więcej niż pięć sekund, pozostanie mi wyprowadzka do Seattle.

- Będziemy się streszczać, bo nie zamierzam jechać za tobą

do Seattle. Mają świetną kawę, ale klimat by mnie zabił.

Paige pociągnęła przyjaciółkę na środek alejki.

- Jest sama?

- Nie.

- Młodszy od nas?

- Trudno zgadnąć, ale do emerytury mu daleko. - Paige wyprostowała się jak zawsze, gdy miała do czynienia ze szczególnie trudnymi klientami. - Dzień dobry, pani Cole.

- Paige! - Gina Cole podeszła, chwiejąc się na wysokich obcasach, wczepiona w ramię chłopaka, który na oko miał dwadzieścia kilka lat. - Ile razy ci powtarzałam, żebyś mi mówiła po imieniu? „Pani Cole” mnie postarza. Jesteś bardzo blada, Paige. Mam nadzieję, kochanie, że to nie oznaka choroby?

- Nie, skąd - odparła uprzejmie Paige. - Jest piąta trzydzieści rano i...

- Potrzebujesz dobrego podkładu. Mogę ci jakiś polecić, choć ja osobiście lubię różne kosmetyki. Jestem wielką zwolenniczką rozświetlacza. Popatrz na mnie. Nie zgadłabyś, że nie spałam całą noc, prawda? - Pociągnęła za ramię swojego towarzysza. - Poznałyście już Deva? To Paige i Frankie. Frankie jest... - Moment zawahania. - Moją córką.

- Niemożliwe! - zawołał młodzian ze stosownym niedowierzaniem.

Przyjaciółki wymieniły porozumiewawcze spojrzenie.

Frankie odetchnęła swobodniej, ale w tej chwili zauważyła, że matka szczypie kochasia w tyłek.

- Mamo - syknęła.

- Wy też wracacie z nocnej balangi?

- Nie. Pracujemy.

- To wyjaśnia bladą cerę. Frankie, powinnaś zadbać o siebie. Zapuściłaś się na amen. W ciuchach z second-handu nie znajdziesz odpowiedniego faceta. Mogłabym ci udzielić paru porad, jeśli tylko zechcesz. Pod tymi workowatymi ubraniami i rozczochranymi włosami - Gina machnęła wymanikiowaną dłonią, aż zabrzęczały złote bransoletki - masz moje kształty. Gdybyś się postarała, mogłabyś wyglądać zupełnie jak ja.

Frankie spojrzała na nią oniemiała z przerażenia. Przez całe życie bardzo się starała w niczym jej nie przypominać.

- Podobam się sobie taka, jaka jestem.

- Mogłabyś być śliczna. Dev, mam rację?

Na szczęście miał na tyle rozumu, żeby trzymać język za zębami.

- Miło było panią spotkać - wtrąciła się Paige - ale teraz bardzo się spieszymy. Proszę nam wybaczyć. Wybieramy kwiaty na imprezę i jesteśmy trochę spóźnione.

- Jaka impreza? Dowiedziałam się właśnie, że ze Star Events zwolniono dużą grupę pracowników. Dwa miesiące temu straciłaś pracę i nie pisnęłaś ani słówkiem? Jestem twoją matką. Martwiłam się.

Frankie zaniemówiła. Gina nigdy nie martwiła się o nią. Bywało odwrotnie.

- Dlatego do mnie dzwoniłaś?

- Oczywiście. Chciałam ci powiedzieć, żebyś się nie przejmowała. Poradzisz sobie bez nich. Zmuszali cię do pracy

w jakichś nieludzkich godzinach. Brak snu fatalnie się odbija na cerze. Nikt się w tobie nie zakocha, jeśli będziesz wyglądała staro i brzydko. Nie martw się o gotówkę. Dev załatwi ci kredyt. Pracuje w banku. – Przytuliła się i poklepała go po ramieniu. – Ma dopiero dwadzieścia dziewięć lat, a już jest w drodze na sam szczyt. W tej chwili jego ulubioną rozrywką jest wydawanie na mnie pieniędzy. Na szczęście w niczym nie przypomina twojego ojca. Boże, cóż to było za skąpiradło. Bałam się, że zaczniesz pobierać ode mnie opłatę za siedzenie na mojej własnej kanapie. Oto jedna z zalet znacznie młodszych kochanków. Wiedzą, jak cieszyć się chwilą. I mieszka bardzo blisko stąd.

– Kto? Ojciec? – Frankie pobladła.

– Ale skąd! Twój ojciec jest takim cykorem, że nie odezwał się od chwili, gdy od nas odszedł! – Zachichotała piskliwie. – Mówię o Devie!

– Mamo, powinnaś już iść. Skoro byłaś na nogach przez całą noc, pewnie jesteś zmęczona.

– Nie powiedziałam, że się w ogóle nie kładliśmy. Powiedziałam tylko, że nie poszliśmy spać. – Żartobliwie klepnęła partnera. – Ten facet jest prawdziwym zwierzakiem w łóżku. Nawet mnie potrafi zmęczyć, a mam lepszą kondycję niż większość kobiet. To kolejny powód, dla którego wolę młodszych mężczyzn. Nie masz pojęcia, ile razy w ciągu nocy...

– Mamo! – warknęła Frankie. Umierała z zażenowania. Przechodnie odwracali się w ich stronę, a ona poczuła, że wszyscy patrzą na nią z dezaprobatą, jak wtedy, gdy była

nastolatka. – Oszczędź nam szczegółów.

Dorastała wśród takich detali na temat życia seksualnego rodziców. Utkwiły w jej zwojach mózgowych.

Czy miałyby mniej kompleksów, gdyby jej matka nie była taka wylewna?

– Naprawdę nie wiem, dlaczego wyrosła z ciebie taka świętoszka. Wyluzuj. Ludzie, którzy mówią, że na Manhattanie nie można znaleźć faceta, nie szukają tam, gdzie trzeba.

– Mamo...

– Wykorzystaj albo strać. Nie pamiętam, kto to powiedział. – Gina Cole zmarszczyła brwi, ale zaraz przypomniała sobie o zmarszczkach i potarła czoło palcami. – Gdybyś potrzebowała pieniędzy albo miejsca do spania...

– Nic mi nie trzeba. Zarabiam i mam własne lokum.

Miała też własne zahamowania, ale o sprawach prywatnych nie zamierzała mówić.

Dziękuję, mamo, odezwał się ironiczny głos w jej głowie.

– Ach, rzeczywiście! Mieszkasz u tego przystojniaka, brata Paige. – Gina nachyliła się ku córce. – To dobra partia. Mężczyzna z rozumem, aparycją i kasą. Zabójcza kombinacja inteligencji i mięśni. Niedawno czytałam artykuł o nim. Na zdjęciu miał pas z narzędziami, obciosywał pień drzewa. Ależ muskulatura! Słowo daję, gdybym go...

– Proszę! Mamo!

– O co prosisz? Och, nie przejmuj się Devem. Nie jest zazdrosny.

Wstyd był nieznośny jak swędząca wysypka, bo przecież

sama miała podobne myśli na temat Matta, a za nic na świecie nie chciała upodobnić się do swojej rodzicielki. Po zawstydzeniu przyszła pora na gniew. Że też matka potrafi zatruć nawet związek, który dla niej jest bezcenny. A jeśli przyjdzie w odwiedziny i zacznie w podobny sposób kokietować Matta? Wtedy Frankie zapadnie się pod ziemię, bez dwóch zdań. Te same emocje towarzyszyły jej przez całą młodość. Wstyd i hańba spowijały ją jak peleryna, widoczna dla każdego w sąsiedztwie. „Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Jaka matka, taka córka”.

- Czas na nas. Jesteśmy w pracy.

- Znalazłaś inne zajęcie?

- Zgadza się. Nie mam czasu na pogaduszki. Miłego dnia, mamó.

Frankie zaczęła się wycofywać. Czowała mdłości.

- Poczekaj! Kiedy nas do siebie zaprosisz? Jesteśmy rodziną, Frankie.

Stała jak wryta. Czowała narastające pieczenie w żołądku i starała się nie myśleć o katastrofalnych skutkach, jakie przyniosłoby spotkanie mamy z Mattem. A jeśli powie coś żenującego? I gorzej: jeśli zacznie z nim flirtować?

Oto cała brutalna prawda o rodzinie, nie sentymentalne banialuki, w które wierzy Eva. Rzeczywistość przypomina posłodzenie herbaty, żeby odkryć, że ktoś wsypał do cukierniczki sól.

- W tej chwili jestem bardzo zajęta.

- Nie widziałyśmy się całe wieki. A jak się miewa kochana Eva? Wciąż oplakuje babcię? Powinniśmy razem wybrać się

nocą na miasto. Poszalejemy - same dziewczynki. Zadzwoń, a ja coś zorganizuję. I na miłość boską wyrzuć te szkaradne okulary i spraw sobie szkła kontaktowe. Żaden mężczyzna na ciebie nie spojrzy. Do prędkiego!

Wreszcie poszła, a Frankie oparła się o najbliższy murek.

- Czy ona nigdy nie zmądrzeje? Jest chodzącym brakiem taktu. Przepraszam za nią. Nie wiem, co jeszcze powiedzieć.

- Za co przepraszasz?

- Za wszystko. Za nietaktowne komentarze o twoim zdrowiu, wulgarne wzmianki o jej życiu seksualnym, uwagi na temat Matta. Mam ochotę paść trupem, ale to ona jest najbliższą rodziną i na pewno zrobiłaby coś niewyobrażalnego z moimi zwłokami.

- Nie jesteś niczemu winna. - Paige wzięła ją pod ramię. - Nie odpowiadasz za swoją mamę.

- Ale tak się czuję.

- Nic z tego nie jest twoją winą.

Naprawdę? Więc dlaczego czuje znajomą gorycz wyrzutów sumienia? Zawsze przygniatała ją odpowiedzialność za rodziców i nic się pod tym względem nie zmieniło.

Już w dzieciństwie odkryła, że poczucie winy może pochłonąć całego człowieka. Paraliżowała ją niemoc. Nie wiedziała, jak uzdrowić sytuację. Była pewna tylko jednego: nie chce nikogo obarczać swoimi problemami.

Wina wreszcie zelżała - nawet najgorsza rana wreszcie się zabiłżni, choć pozostawia ślady.

Mijały całe tygodnie, miesiące nawet, bez bolesnych wspomnień. Jeśli wracały, to w czasie bezsennych nocy.

Zachowywała je dla siebie.

Nie zamierzała zwierzać się nawet najbliższym przyjaciółkom. Czas zwierzeń dawno minął.

- Wyobrażasz sobie, jak bym się zawstydziła, gdyby Matt to usłyszał? Wtedy już nieodwołalnie musiałabym wyjechać do Seattle. Nienawidzę słowa „dziewczynki”. Mówi o nas, jakbyśmy wszystkie miały po osiem lat. Kobieta, która ma pięćdziesiąt trzy lata, nie powinna o sobie mówić „dziewczynka”. Jest żalosna. A może ma urojenia. Nie wiem, co gorsze. - Potarła policzek. Piekły ją oczy, w gardle miała gułę. - Nie znoszę tego. Kolejny nadziany facet. Tym razem w moim wieku. Czy nie umieją powiedzieć: „nie”?

- To nie twoje zmartwienie - pocieszała ją Paige. - Przykro mi, że na nią wpadłyśmy.

- Mnie też. Wciąż mówi o seksie. Lubi mnie zawstydzać.

- Nie sądzę, żeby robiła to celowo. Myśli tylko o sobie.

- Zmieńmy temat. Porozmawiajmy o czymś neutralnym. Czymkolwiek. - Frankie wbiła wzrok w kielichy kwiatów. Ten widok zawsze dawał jej ukojenie. Natura nigdy nie jest zenująca. - Najlepiej o tobie. Proszę. Albo o pracy. Praca jest super, chyba że w grę wchodzi śluby i wesela.

- Wiesz, że dostaniemy to zlecenie na nowojorski tydzień mody? Przesłali potwierdzenie wczoraj wieczorem.

- Fantastycznie. Impreza będzie we wrześniu?

Frankie spróbowała wypchnąć matkę z pamięci. Jak to szło? „Wykorzystaj albo strać”.

Frankie woli stracić, wyrzucić rzeczy niepotrzebne. Definitywnie.

- Tak. To nasze najbardziej prestiżowe zadanie, więc mamy się z czego cieszyć.

- Wspaniale.

Serce się uspokoiło. Poczucie upokorzenia zmaleło, ale te słowa wciąż dźwięczały jej w uszach. „Wykorzystaj albo strać”. Fraza przyczepiła się do niej jak rzep do psiego ogona. Jak korzystać z czegoś, czego się nigdy naprawdę nie miało? Inne kobiety w jej wieku były znacznie bardziej doświadczone seksualnie. Frankie miała za sobą parę nieznaczących przygód, które ku jej uldze skończyły się szybko. Były zbyt krępujące, żeby o nich mówić.

- Co tam u Jake’a?

- Wspaniale. Nalega, żebym się do niego przeprowadziła.

- Och. - Od tak dawna wszyscy czworo mieszkali razem w kamienicy z czerwonego piaskowca, że trudno było sobie wyobrazić tak wielką zmianę. - Co o tym sądzisz?

- Mam mieszane uczucia. Kocham Jake’a i lubię z nim przebywać, ma pięknie urządzone apartament, ale przyzwyczaiałam się do Brooklynu. - Paige westchnęła. - No i martwię się o Evę.

- Ja też. Na tym nieszczęsnym wieczorze panińskim miała mokre oczy, ale i tak jest znacznie lepiej niż podczas świąt Bożego Narodzenia.

- Robi dobrą minę, jednak wciąż bardzo tęskni za babunią. W ciągu dnia jest czymś ustawicznie zajęta, ale w nocy czasami płacze w poduszkę. Słyszę ją. - Paige przepuściła człowieka dźwigającego wielką roślinę doniczkową. - Nie umiem sobie wyobrazić życia bez rodziny. Eva zwierzyła mi

się niedawno, że czuje się jak łódeczka, która się urwała z uwięzi. Wiatr ją rzuca na falach w różne strony.

- Głupio mi, że przed chwilą narzekałam na moją mamę - powiedziała Frankie.

- Daj spokój. Gina nie rozwiązuje problemów, tylko je stwarza.

- Ale nie jestem sama na świecie. Co możemy zrobić dla Evy?

- Powinna spotkać właściwego mężczyznę. Zanim się skrzywisz, wyjaśniam, że nie uważam związków za uniwersalne remedium, ale Eva tego właśnie potrzebuje. Powinna znaleźć kogoś, kto doceni jej wyjątkowość. Potrzebuje własnej rodziny.

- To nie jest dla niej dobry okres na wybór stałego partnera. Jest w żałobie. Łatwo ją zranić. Co będzie, jeśli trafi na dupka? Nie potrzebuje do kompletu złamanego serca. - Pomyślała z czułością o przyjaciółce. - Jest taka ufna.

- Nie każdy związek kończy się rozstaniem, Frankie.

- Wystarczająco wiele. Eva by się załamała. Jeśli się zakocha, a facet ją zawiedzie... - Ogarnął ją gniew. - Zabiłabym drania.

- Jej wybranek może się okazać miłym, porządnym chłopakiem. Najlepszym, co jej się w życiu zdarzyło.

- Wtedy daruję mu życie. Choć nigdy nie spotkałam faceta, który jest godny naszej Evy. - Zawahała się. - Może poza Mattem.

- Masz na myśli mojego brata?!

- Dlaczego nie? Są przyjaciółmi. Zawsze żartują

i przekomarzają się.

Może to byłoby jakieś wyjście. Gdyby Matt zakochał się w Evie, ona przestanie o nim myśleć.

- Kumplują się, ale nie ma między nimi chemii.

- Co ty opowiadasz? On jest szalenie przystojny, a ona śliczna jak obrazek. Czego więcej trzeba?

- Myślisz, że mój brat jest szalenie przystojny? - zainteresowała się Paige, a Frankie z miejsca pożałowała swoich słów.

- Mam oczy - burknęła. - Mówię tylko, że pasują do siebie, a Matt nigdy by nie skrzywdził Evy.

- Pourywaliby sobie głowy - stwierdziła Paige po namyśle. - Zmuszałaby go do oglądania komedii romantycznych, a wtedy on sięgnąłby po butelkę. Nie, musi mieć zupełnie inną partnerkę. Zresztą Eva nie znosi Pazurki, a Matt nie rozstanie się z kotem, więc z miejsca zaczęliby się kłócić. Nie martw się, Eva znajdzie kogoś, kto będzie dla niej idealny, a na razie ma nas. Dzięki Bogu za przyjaźń.

Pod tym ostatnim Frankie mogła się podpisać obiema rękami. Bez przyjaciółek nie przetrwałyby najtrudniejszych okresów swojego życia.

- Będę nocowała u Evy, gdy zostaniesz u Jake'a.

- Naprawdę?

- Nie chcę, żeby smuciła się w samotności.

- Jesteś kochana, ale nasz plan ma jedną wadę.

- Jaką?

- Eva się zorientuje, że robisz to dla niej.

- Czy nie na tym polega przyjaźń? Robi się coś dla osoby

bliskiej sercu?

- Będzie okropnie zawstydzona, gdy się dowie, że słyszałam, jak płacze, a jeszcze bardziej, kiedy się zorientuje, że ci o tym powiedziałam. Uważa, że do tej pory powinna już zakończyć żałobę po babci.

- To głupota. Nie można wyznaczyć sobie czasu na opłakiwanie kogoś kochanego. Można tylko nauczyć się żyć z poczuciem straty.

- Wiem. Jeszcze coś wymyślimy. Tymczasem będę starała się zadowolić obie strony, jak dotąd. Może wymyślisz pretekst, żeby spędzać z Evą więcej czasu podczas mojej nieobecności. Nic na siłę. Chcesz jeszcze coś kupić? - Paige zatrzymała się przed kolejnym kramem. - Te łososiowe róże są bajeczne.

- Tym razem szukam wyrazistych kolorów. Pełnych życia. Energetycznych. Elektryzujących. Futurystycznych. Ma to być odważne połączenie barw i zapachów.

Wyciągnęła z torebki długą listę i zaczęła ją sprawdzać. Zakupy skutecznie odwrócą jej uwagę od myśli o matce.

Były otoczone przez kolory: różowy, fioletowy, niebieski, żółty. Hortensje we wszystkich możliwych odcieniach, bogactwo aż się w głowie nie mieści.

Powinno ją to rozluźnić, tymczasem po spotkaniu z matką wciąż w niej buzowało.

Wyjęła jedną długą różę.

- Nawet nie spytałam, gdzie mieszka.

- Gina? Naprawdę chcesz wiedzieć?

- Nie, to bez znaczenia. I tak długo tu nie zagości. Nie pamiętam, kiedy ostatnio rozmawiałyśmy ze sobą szczerze, od

serca. Ty jesteś w nieustannym kontakcie ze swoją mamą. Rozmawiacie o codziennych sprawach. Moja wciąż mnie zachęca do uprawiania seksu. Czy coś ze mną nie w porządku?

- Z tobą nic. Gina jest specyficzną osobą. Kupimy te róże? Za chwilę każą nam zapłacić za ich oglądanie.

Frankie zaczęła się targować z handlarzem, ustaliła długość i rodzaj, potem wróciły na ulicę.

Słodkawy zapach kwiatów unosił się w powietrzu, maskował spaliny i inne uliczne wonie.

Dzięki Paige uspokoiła się.

Co by miała za życie, gdyby nie przyjaciółki? Nieszczególne.

- Pomogę Mattowi - powiedziała zdecydowanie.

- Naprawdę? - zdziwiła się Paige. - Dlaczego zmieniłaś zdanie?

- Przypomniałaś mi o tym, że przyjaźń jest bezcenna. Matt pomógł mi, kiedy szukałam mieszkania. Jestem jego dozgonną dłużniczką. Zrewanżuję się choć trochę.

Praca jest w końcu jej mocną stroną, a może w ten sposób pomóc przyjacielowi.

To tylko tyle i aż tyle.

ROZDZIAŁ CZWARTY

*Przyjaciele są jak folia bąbelkowa.
Chronią przed uderzeniami.*

EVA

Frankie stała na tarasie na dachu, osłaniała oczy dłonią. Słońce przypiekało, nie było nawet tchnienia wiatru. W Nowym Jorku w środku lata można się udusić z gorąca.

Widziała zdjęcia „sprzed”, spędziła całe godziny na studiowaniu planów Matta, ale plany i rzeczywistość to dwie różne sprawy. Przeistoczył zwykły taras w coś, co wyglądało na luksusowy ogród na dachu – miejsce idealne do wypoczynku i przyjmowania gości. Pomysłowe zastosowanie cegły, kamienia i różnych gatunków drewna stworzyło koncept architektoniczny, który stanowił istotną część całego projektu.

Oszalałająco.

Poczuła gwałtowny przyływ entuzjazmu. Ta praca dawała jej większą satysfakcję niż wybieranie kwiatów na kolejne wesele. Jej bukiety stwarzały odpowiednią oprawę dla kilkugodzinnej uroczystości, jednak to – rozejrzała się, próbując sobie wyobrazić skończone dzieło – mogło uprzyjemnić komuś całe życie.

Bardziej niż ktokolwiek inny rozumiała znaczenie kontaktu z naturą, jego wpływ na zdrowie i szczęście człowieka.

Dla niej ogród nie był luksusem, tylko koniecznością.

Przez całe burzliwe dzieciństwo i młodość - w pięknym ogrodzie znajdowała schronienie i spokój.

Nieważne, co mówiła przyjaciółkom, czasem brakowało jej Puffin Island. Nie ludzi, ale miejsca. Tęskniła za zapachem morza i krzykiem mew. A najbardziej brakowało jej zanurzenia się w przyrodzie. Nauczyła się jednak, że dobry ogrodnik potrafi stworzyć podobną atmosferę w swoim ogródku. A ona kreowała takie cuda natury dla innych ludzi.

Spojrzała w kierunku Matta: był zajęty rozmową z Jamesem i Roxy, którzy właśnie kończyli układanie alejek i formowanie grządek.

Założył ramiona, pod skórą rysowały się mocne mięśnie barków i klatki piersiowej. Nogę w ciężkim bucie oparł o stertę kamiennych płytek.

Słońce połyskiwało w jego ciemnych włosach, okulary przeciwsłoneczne ukrywały wyraz oczu, ale z pochylenia głowy i sporadycznych kiwnięć mogła wyczytać, że uważnie słucha.

Niektórzy ludzie są tak zakochani we własnym głosie, że nie przestają tokować - Matt do nich nie należał. Zwykł słuchać swoich rozmówców.

Miała wątpliwości, czy bliska współpraca nie doprowadzi do spięć między nimi, ale rzeczywistość mile ją zaskoczyła. Świetnie się dogadywali - no, może poza chwilami, gdy wkładała okulary, a on je zdejmował. Niewiele było okazji do tracenia oddechu, żadnych intymnych sytuacji, żadnej powtórki z sytuacji w jego mieszkaniu, która tak ją zaniepokoiła. Oczywiście, trudno o odpowiedni nastrój, gdy się

haruje w piekącym słońcu z całym zespołem ludzi.

Co dwie minuty ktoś podchodził i o coś Matta pytał. Pracownicy zwracali się do niego z prośbą o sugestie i rozwiązanie problemu, nie tylko dlatego, że był ich szefem. Miał wizję i wiedzę, która pozwalała tę wizję urzeczywistniać. Był mózgiem stojącym za projektami, ale też siłaczem, który je realizował. Całkiem dosłownie. Całymi dniami dźwigał ciężary na dachach Nowego Jorku i to było widać. Jego T-shirt opinał się na muskularnej klatce piersiowej, a dżinsy na mocnych udach.

Ogień zapłonął w jej brzuchu, otarła pot z czoła. To niesprawiedliwe, że czuje pożądanie, skoro zgasłoby, gdyby tylko jej dotknął.

Przecież jest zimną rybą.

Matt skończył naradę i podszedł do Frankie.

- Wszystko w porządku?

Wręcz przeciwnie.

- Jestem rozpalona - odpowiedziała bezmyślnie i dostrzegła, jak drgnął mu kącik ust. - Upał. Mówię o pogodzie. Chodzi o podniesioną temperaturę ciała, nic innego... - Urwała, a on uniósł brwi.

- Nie miałem żadnych nieprzyzwoitych skojarzeń.

- Nie jesteś zabawny.

Spiorunowała go wzrokiem.

- Wcale się nie śmieję.

Zrobił poważną minę, a oczy - cóż, były schowane za okularami. Nie wyglądał na rozbawionego. Raczej...

Przełknęła ślinę. Wyglądał na niebezpiecznie seksownego

faceta, na którego widok pod kobietą uginają się nogi.

Przydałaby się jej lekcja flirtowania. Powiedziałyby teraz coś zabawnego, co rozładowałoby napięcie. Oboje by się roześmiali i sytuacja zmieniałaby charakter. Tymczasem miała wrażenie, że zanurzono ją we wrzącym oleju. Powietrze aż iskrzyło od erotycznego napięcia między nimi, Frankie nie wiedziała, co zrobić, a w dodatku on stał niebezpiecznie blisko. Zbyt blisko. Wystarczy, że pochyli głowę...

- Taras na dachu przypomina rozgrzaną patelnię - mruknęła. - Gdyby tu rozbić jajko, na pewno by się usmażyło.

- Może powinnaś zrzucić z siebie to i owo. - Jego niski głos pieścił jej skórę.

Co tu się dzieje? Przecież to Matt, znany jej od zawsze. Czy powiedział, żeby się rozebrała? Znalazła się poza swoją strefą bezpieczeństwa, wisiała nad przepaścią, trzymając się krawędzi palcami.

- Nie, dziękuję. Opowiedz mi więcej o projekcie. Przejrzałam instrukcje zostawione przez Victorię. Są bardzo dobre. Będę się ich trzymała. Może tylko w paru miejscach dodam coś od siebie. Jakie meble ogrodowe zamierzasz tu wstawić? Ławki?

Inne kobiety flirtują, ona umie rozmawiać tylko o urządzeniu ogrodu. W dodatku nie potrafi powstrzymać się od paplaniny tak kontrastującej z milczeniem Matta.

Jeszcze trochę, a zagada się na śmierć.

Jej zdradzieckie ciało było jak naelektryzowane. Czowała całą skórę, jakby wszystkie nerwy nagle dawały znać o swoim istnieniu.

- Trzy długie ławki z bali. - Spokojny głos mężczyzny przerwał jej słowotok. - Będą pasowały do otoczenia, a ich ciężar gwarantuje, że nie ruszy ich najsilniejszy wiatr.

- Dobry pomysł. Sam je zbudujesz? Masz magiczne ręce. To znaczy, miałam na myśli, że potrafisz majsterkować.

Boże, co się z nią dzieje? Jego cichy śmiech ją dobił. Zakryła twarz dłońmi.

- Dosyć! Jestem beznadziejna. Nie potrafię.

- O czym ty mówisz? - Ze śmiechem przytrzymał ją za rękę.

- Czego nie potrafisz, skarbie?

- Prowadzić tej rozmowy!

Ciekawe, czy czuł pod palcami, jak przyspieszył jej puls.

- Co złego w naszej rozmowie?

- Gadam coś bez sensu.

- Ja tego nie widzę. Masz rację, mam magiczne ręce.

Sama nie wiedziała, czy wciąż jeszcze rozmawiają o ławce ogrodowej, czy o czymś zupełnie innym. A jeśli dobrze odczytuje podteksty...

Zawirowało jej w głowie. Twarz płonęła, a język stanął kołkiem.

Wreszcie Matt cofnął się, dając jej więcej przestrzeni.

- Przyjdź obejrzeć ławkę, którą skończyłem. Jest w warsztacie. Mamy tam materiały, które mogą ci się przydać.

Nareszcie mówi o pracy. Neutralny temat, na pewno się dogadają. Poczwała, że znowu znalazła się na bezpiecznym gruncie i może się zrelaksować.

- Masz pomysł na zadaszanie?

- Zaprojektowałem pergolę. Mieli jeszcze sprawdzić, czy

zmieści się w ich budżecie, ale wygląda na to, że ją zamówią.

- W jaki sposób wtargasz na dach cały materiał i narzędzia?

- Zaprojektowałem konstrukcję z elementów, które można zmieścić w windzie. Gdybym miał wynająć dźwig, straciłbym dwadzieścia pięć tysięcy dolarów z zysku. Czy teraz mi powiesz, że do transportu ziemi będzie ci potrzebny żuraw?

- Nie. To ogród na dachu, więc użyjemy lekkiej, dobrze przepuszczalnej mieszanki gleby, żeby ograniczyć ciężar do minimum.

Już zapomniała, jaką przyjemność sprawiało jej projektowanie takiej zieleni. Trzeba było uwzględnić dziesiątki aspektów - od kompozycji i zapewnienia prywatności po ekstremalne warunki pogodowe.

- Jakie donice?

- Jest kilka opcji. - Rozejrzała się wokół, próbując sobie wyobrazić różne rozwiązania. - Lekkie donice z włókna szklanego, imitacji kamienia czy lekkiego betonu dobrze się tu sprawdzą.

- Jak trochę postoją, będą sprawiały wrażenie kamiennych - przytaknął z zadowoleniem. - O taki efekt mi chodziło. Sprawdź, co mamy w warsztacie. Może coś się nada.

- Czy klient przeznaczył fundusze na system nawadniania?

- Najpierw chcieli trochę zaoszczędzić, ale ich przekonałem, że koszt wymiany roślin, które im uschną, bo zapomną je podlać, będzie dużo wyższy. - Odsunął kobietę na bok, bo James taszczył ciężkie płyty chodnikowe. - Zastanowiłaś się nad roślinami?

Trzymał Frankie mocno za ramię. Ciepło rozlało się po

całym jej ciele i spłynęło do podbrzusza.

Naprawdę? Matt chroni ją przed sprasowaniem przez betonową płytę, a ona czuje podniecenie? Co za dziwaczna, zupełnie niepojęta reakcja. Kiedy chciała wykrzesać z siebie odrobinę namiętności, pozostawała lodowato chłodna, a teraz, w najmniej stosownym momencie...

Zazwyczaj nie miała problemu z koncentracją, irytowały ją myśli błakające się po głowie. Czuła się tak, jak podczas spaceru w lesie, gdy człowieka zniecka atakuje chmara komarów. Miała ochotę machać rękami i popsikać się antyerotycznym sprejem.

- Frankie? - Matt przywołał ją do rzeczywistości.

Miała nadzieję, że nie zauważył pauzy w rozmowie.

- Trzymałabym się prostej palety barw i spróbowała uzyskać efekt naturalnego ogrodu. Poza tym powinniśmy stworzyć przytulne zakątki, ale bez zasłaniania panoramy miasta.

- Rośliny mają być na wysokość człowieka, nie mogą przekraczać dwóch metrów.

- Jestem wielką zwolenniczką roślin wieczniezielonych. Ich małe listki dobrze się sprawdzają na tarasach na dachu. Wiatr łatwiej zrywa duże liście. - Rozejrzała się wokół, zadowolona, że ma pretekst i nie musi patrzeć na Matta. - Z tamtej strony okna wyższych pięter dużego apartamentowca wychodzą prosto na nasz dach. Trzeba pomyśleć o ochronie prywatności.

- Myślałem o trzciniowych parawanach.

- Będą dobrze wyglądać. - Lata praktyki pozwoliły jej

wyobrazić sobie ostateczny efekt. – Co sądzisz o posadzeniu w tym rogu magnolii wielkokwiatowej?

– Ciekawy pomysł. Sam bym na to nie wpadł. Coś jeszcze?

Przeszła się powoli wzdłuż dachu. Oddech wrócił do normy.

– Bukszpan. Może bluszcz. Widok z tej strony jest tak ładny, że nie będziemy go zasłaniać.

– To prawda, piękna panorama.

– Nowy Jork jak na dłoni. – Cofnęła się. – Trzeba pomyśleć o naturalnym przepływie powietrza. – Różne rozwiązania przyszły jej do głowy. – Powiedz mi więcej o pergoli i ewentualnych zbiornikach wodnych.

Matt zreferował jej pokrótce swoją koncepcję, a Frankie rozglądała się i koncentrowała na równomiernych wdechach i wydechach.

– Popracuję nad tym wieczorem.

Zrobiła parę notatek. W pracy wolą używać papieru i ołówka, dlatego jej notes był wypełniony rysunkami i zapiskami.

– Nie marnuj przede mnie wolnego wieczoru. – Zrolował plany. – Jestem wdzięczny za pomoc i prawdą jest, że czas nagli, ale nie chcę, żebyś się dla mnie zabijała.

– To nie poświęcenie, a przyjemność.

– Wieczór spędzony nad projektem ogrodu to taka frajda?

– Otworzę butelkę wina. Zresztą od momentu, gdy wystartowałyśmy z Urban Genie, nie znam takiego pojęcia jak wolny wieczór.

Przerwała, bo ktoś z załogi podszedł po akceptację na dokumencie.

- Wszystko sprawdziłaś, Roxy? - upewnił się, składając zamaszysty podpis.

- Tak jest, szefie. - Dziewczyna uśmiechnęła się i zasalutowała. - Od ostatniej wpadki wszystko sprawdzam dwa razy.

- Jest piątek. Kiedy ostatnio poszłaś na randkę? - zapytał Matt, gdy Roxy odeszła.

Frankie patrzyła w ślad za nią, zastanawiając się, jak można się schylać w tak ciasnych džinsach.

- Chyba cię nie usłyszała.

- Nie mówiłem do niej, tylko do ciebie.

- Do mnie? Och... - zamilkła, bo mówiąc szczerze, nie miała się czym chwalić. Jej życie towarzyskie było dość ubogie. - Sama nie wiem. Jestem zajęta... Rzadko gdzieś wychodzę. - Nie mogła zmyślać, znał ją przecież zbyt dobrze. - Ile razy umówię się na randkę, tyle razy potem żałuję. Lepiej mi w domu wśród roślin.

- Dlaczego żałujesz? - spytał i powoli zdjął okulary przeciwsłoneczne.

Miał nieprawdopodobnie niebieskie oczy, ciepłe, patrzące na nią z uwagą. Poczowała, że wszystko w niej topnieje.

- Niezbyt dobrze mi to wychodzi.

- Co w tym trudnego? Dwie osoby spotykają się i spędzają razem trochę czasu. Jak może ci to nie wychodzić?

Jego zdziwienie najlepiej świadczyło o tym, jak bardzo różnią się ich doświadczenia i oczekiwania, i jak niewiele wie o jej życiu osobistym. A mimo incydentu z okularami wciąż nie pojmował, do jakiego stopnia sterują nią kompleksy. Nic

dziwnego, Matt dobrze się czuł we własnej skórze i nie brakowało mu pewności siebie. Chodzenie na randki sprawiało mu przyjemność, nie przypominało borowania zębów bez znieczulenia.

- Nie lubię stresu, a randka mi się z tym kojarzy - próbowała wyjaśnić. - Czy ta druga osoba cię polubi? A może ty nie polubisz jej? Być szczerym czy przybierać pozę? Umówienie się na randkę z nieznanym zawsze wprowadza sztuczność. Ludzie starają się zaprezentować pewien obraz: pokazują, co chcą pokazać, a ukrywają swoją prawdziwą twarz. Równie dobrze można włożyć maski. Nie mam siły na zgadywanie, kto się pod nią kryje.

To mało powiedziane. Było to dla niej tak bardzo stresujące, że wyeliminowała randki ze swojego życia.

- A nie można po prostu być sobą? To ci się nie zdarzało?

- Źle się kończyło.

- Jak bycie sobą może się źle skończyć?

Frankie miała świadomość, że wokół nich krzątają się robotnicy i słyszą strzępy tej rozmowy. Jakim cudem od kwiatków i listków przeszli do jej kompleksów i fobii?

Nie tylko temat rozmowy wyprowadzał ją z równowagi. Matt wbił w nią leniwe, seksowne spojrzenie, jakby była jedyną osobą na tym dachu. Co tam dach - jedyną osobą w Nowym Jorku! A nawet na całym świecie.

W towarzystwie Matta zawsze była bezpieczna. Tym razem poczuła się zagrożona. Usiłowała pozostać w neutralnej strefie, tymczasem Matt przyszpilał ją pytaniami. To do niego niepodobne.

Przepęłniały ją emocje, których nie umiała zdefiniować i z którymi nie umiała sobie poradzić.

- Nic nie rozumiesz. Dla ciebie wszystko jest proste.

Podniósł rękę i odgarnął kosmyki z jej twarzy. Szorstka skóra palców delikatnie musnęła jej policzki. Zaczęła dygotać.

- Kiedy spotykam się z kobietą - wyjaśnił łagodnie - oczekuję, że będzie sobą. Jeśli jakiś facet nie chce poznać prawdziwej Frankie albo udaje kogoś innego, niż jest, tracisz tylko czas.

Jego ręka opadła, ale ona nadal wibrowała. Miała wrażenie, że przycisnął w niej jakiś guzik. W jaskrawym świetle widziała jego twarz i esy-floresy produkowane przez jej rozgorączkowany umysł.

„Kiedy spotykam się z kobietą...”.

Szczęściara, pomyślała.

Atmosfera była elektryzująca. Serce waliło jej tak mocno, że chyba wszyscy słyszeli ten rytm.

- Spotykasz się z kimś? - wykrztusiła.

Skąd jej to przyszło do głowy? Wcale nie chce wiedzieć. Potarła ramiona. Skąd gęsia skórka, skoro jest tak gorąco?

- Nie, jestem wolny.

- Jesteś kimś zainteresowany?

- Tak, i to bardzo.

- Och. - Frankie miała wrażenie, że kopnął ją w brzuch. - To... to wspaniale.

Zupełnie się nie spodziewała, że jego wyznanie tak ją zdenerwuje. Gdzieś się ulotnił jej dobry humor. Przygnębienie spłynęło na nią jak listopadowa mgła.

Pożałowała, że zadała to pytanie, choć może lepiej wiedzieć. Przystanie snuć marzenia na jego temat i zastanawiać się, co się zmieniło w relacjach między nimi.

Komplement o pięknych oczach był zwykłą grzecznością.

Dla niektórych mężczyzn podrywanie dziewczyn jest czymś w rodzaju hobby, ale Matt jest inny.

Nie próbuje zaliczyć tylu kobiet, ile się da. Nie potrzebuje kolejnej ślicznotki u boku, żeby dopieścić męskie ego. Skoro Matt się kimś interesuje, to musi być wyjątkowa osoba.

Zżerała ją zazdrość.

Zacząła sobie wyobrażać wieczory na tarasie, na które Matt przyprawdza swoją ukochaną. Będą się ściskali w ciemnym kącie przez cały wieczór.

- Cieszę się - bąknęła nieszczercze. - To wspaniale.

Ciekawe, jaka kobieta była w stanie go zauroczyć. Piękna, to oczywiste. Inteligentna, to również pewne. Zmysłowa. Znajdująca odpowiednie słowa w każdej sytuacji.

Z pewnością nie taka, która chowa się za atrapą okularów.

- Niestety, sytuacja jest skomplikowana - mruknął.

Frankie nie wiedziała, jak na to zareagować. Była ostatnią osobą, do której można się zwrócić po porady sercowe.

- Związki zawsze oznaczają komplikacje - powiedziała. - Dlatego ja się nie angażuję. Nie mam pojęcia, jak powinien wyglądać normalny, zdrowy związek między dwojgiem ludzi. Nie chcę ci zepsuć nastroju. Mój pesymizm jest jak chmura deszczowa na horyzoncie, więc lepiej zignoruj wszystko, co powiedziałam. Jeśli potrzebujesz rady, porozmawiaj z Evą. W sprawach miłości można na niej polegać. Przede wszystkim

ona wierzy w wieczną, szczęśliwą miłość, a to pomaga.

- Nie chcę się radzić Ewy.

Czy to znaczy, że oczekuje porad od Frankie?

Była rozdarta. Miała ochotę uciec, ale przecież jest jego przyjaciółką.

Nie ma nic mądrego do powiedzenia w sprawach sercowych, ale potrafi słuchać. Przecież chodzi o Matta. O Matta, dzięki któremu znalazła swój dom.

- Nie potrafię radzić, ale możesz się wygadać.

Najwyżej zzielenieje z zazdrości i będzie się mogła ukryć wśród liści.

- Chcesz mnie wysłuchać? - zapytał z nutą humoru. - Chociaż nie znosisz rozmów o uczuciach?

- Lubię cię i nie pozwolę, żeby jakaś babka tobą pomiatała.

- O, cholera. Nie powinna tego mówić. - Przyjaźnimy się. To jasne, że mi na tobie zależy. Mów śmiało. Opowiedz o tej swojej wybrance. Musi być wyjątkowa.

- Jest niezwykła.

To potwierdzenie zostawiło kolejny siniak na jej wrażliwej duszy.

- O jakich komplikacjach mówisz? Zakładam, że nie jest mężatką ani uczennicą? - Zaczerwieniła się, gdy spojrzał na nią z niekłamany zdumieniem. - Przepraszam. Właśnie to mia ła na myśli. Wymyślałam dziwaczne scenariusze. Powiedz prosto z mostu, w czym tkwi problem. A może ona się tobą nie interesuje?

- Owszem, zainteresowanie jest odwzajemnione.

- No jasne! - Zazdrość ją zaślepiła. - Inaczej byłaby

skończoną idiotką. Jesteś najlepszym, co się może zdarzyć kobiecie. Trzy S, jak mówi Eva.

- Jakie trzy S?

- Singiel, solidny i... - Zatkaną ją. Przecież mu nie powie, że seksowny. Mógłby to opacznie zrozumieć. Już teraz trudno jej patrzeć Mattowi prosto w oczy z powodu okularów. Co będzie, jeśli się dowie, że ona, Frankie, uważa go za wzór męskiej urody? - Szykowny - wymamrotała. - Dobrze się ubierasz.

- Singiel, solidny i... szykowny? - powtórzył z niedowierzaniem. - To wszystko? Macie niewielkie wymagania.

- Zdziwiłbyś się - burknęła Frankie - jak trudno znaleźć kogoś takiego na Manhattanie. Mówię tylko, że nie powinieneś mieć problemów. Milion kobiet skakałoby z radości na myśl o takiej partii jak ty.

Zapadło milczenie. Matt wbił wzrok w drapacze chmur na horyzoncie.

- Nie chcę miliona kobiet. Chcę tej jednej, a ona boi się związków. Nie potrafi nikomu zaufać, więc jej nie popędzam.

Coś w tonie głosu mężczyzny kazało jej spojrzeć na niego badawczo, ale włożył już okulary przeciwsłoneczne i nie widziała wyrazu jego oczu.

Frankie była zdezorientowana.

Chyba nie miał na myśli...?

Czyżby chodziło mu o...?

Przeszyło ją radosne i zarazem przerażające uczucie. Zazdrość ustąpiła miejsca euforii. Matt jest zainteresowany właśnie nią, Frankie. To ona jest tajemniczą kobietą. W głowie

jej się kręciło z podniecenia. Ręce zwilgotniały, a serce łomotało jak perkusista w zespole rockowym. A wtedy nagle ją olśniło: jeśli Matt się przekona, że jego uczucia są odwzajemniane, będzie chciał pójść dalej i nie ograniczy się do platonicznych wyznań. Przecież tak zachowują się wszyscy normalni ludzie. Właśnie dlatego daje jej do zrozumienia, co do niej czuje. A jeśli pójdą do łóżka...

Cała euforia gdzieś się ulotniła, jak powietrze z dziecięcego balonika.

Nagle poczuła paniczny strach.

- Wiesz co, nieważne. Zapomnij. Daj sobie spokój ze skomplikowanymi relacjami - jąkała pospiesznie. Trzymaj się z dala ode mnie, krzyczała w myślach. - Za wiele kłopotów. Całkiem serio, Matt, wymiksuj się z tego.

Podziwianie kogoś na odległość to bezpieczne zajęcie. Druga strona nie jest zainteresowana, nawet nie ma pojęcia, że jest obiektem adoracji - nic się nie może stać. Nagłe urzeczywistnienie marzeń - o, to zupełnie inna sprawa. Zupełnie jak podziwianie tygrysa w zoo i przekonanie się, że ktoś usunął z klatki szybę pancerną, która dzieliła drapieżnika od widzów. Nic go nie powstrzyma.

Do tej pory nawet jej do głowy nie przyszło, że Matt mógłby się nią zainteresować. To wszystko zmieniało.

Niemożliwe stało się możliwe, a ona umierała ze strachu.

- Nigdy się nie bałem trudnych spraw, Frankie. Nie uważam, że warto brać tylko to, co samo ci wchodzi w ręce. Wręcz przeciwnie.

- Niesłusznie. - Oddychaj, Frankie. Wdech, wydech. Wdech,

wydech. – Powinieneś uważać. Komplikacje utrudniają życie. Nie warto. Przemyśl jeszcze raz. Zaslugujesz na wyjątkową dziewczynę. Miłą, odpowiedzialną, nieskomplikowaną, słodką dziewczynę, która nie wprowadzi zamieszania do twojego życia.

Z namysłem dobierała słowa, sygnalizując mu w myślach: i to nie będę ja.

– Frankie...

– Muszę się zabrać do roboty. Jutro pogadamy o założeniach ogrodu.

Cofnęła się i potknęła o worek cementu, po czym puściła się biegiem do schodów prowadzących z dachu na najwyższe piętro.

Nie dopuści do tego, żeby sprawy zaszły jeszcze dalej, nie tylko ze względu na przeświadczenie, że każdy związek między kobietą a mężczyzną prędzej czy później musi się rozpaść, ale też dlatego, żeby nie ujawnić Mattowi swoich najskrytszych, najbardziej wstydliwych sekretów.

Wydaje mu się, że skoro się dowiedział o okularach, poznał ją na wylot – nie ma pojęcia, że to zaledwie wierzchołek góry lodowej.

Roxy podparła się rękami pod boki i przyglądała się rejteradzie Frankie.

– Jak dużo kobiet pryska na twój widok, szefie? – zapytała.

Matt otarł pot z karku i pomyślał o swojej kotce.

– Zaczynam się do tego przyzwyczajać.

– Co takiego jej powiedziałaś?

– Nic. Zupełnie. – Może parę rzeczy, ale nie zdążył przejść

do sedna.

Roxy uniosła czapkę bejsbolówkę, żeby się podrapać po głowie.

- Jednak coś jej się nie spodobało. Uciekała, jakby ją goniło stado zombie.

- Mam ten magnetyczny wpływ na płęć piękną.

- Zazwyczaj masz - uśmiechnęła się. - Jednak tym razem zawiódł cię zwykły wdzięk. Powinieneś za nią pobiec na wypadek, gdyby sobie skręciła kostkę. Wpadła w popłoch. Może zauważyła, że zerkasz na jej tyłek.

- Nie zerkalem na jej tyłek!

- Akurat! Dobrze widzialem.

- Co się stało z szacunkiem dla przełożonego? - Matt spojrział surowo.

- Jest tak wielki, szefie, że nie da się wyrazić słowami.

- Przynajmniej spróbuj, Roxy. Żebym się poczuł dowartościowany.

Z trudem zachowywał powagę.

- Chyba nie wątpisz w mój szacunek i wdzięczność, szefie? Dałeś mi pracę, kiedy bylam na dnie, pomogłeś mi znaleźć żłobek. Jesteś moim bohaterem.

- Jak się miewa twoje maleństwo? - zapytał z uśmiechem.

- Już nie takie maleństwo. Ma dwa lata!

- Daje ci pospać w nocy?

- Jest lepiej, ale nadal budzi się o świcie, gotowa do zabawy. Nie przeszkadza mi to. Kocham ją tak bardzo, że aż mnie rozsadza! Nawet kiedy budzi mnie o czwartej rano, a mnie oczy się kleją i dałabym się pokrajać za jeszcze pięć minut

snu, kocham ją najbardziej na świecie. Dużo jej czytam. Znalazłam w sklepie ze starzyzną całą stertę książeczek dla dzieci. Bardzo je lubi. – Pociągnęła łyk wody z butelki. – Jest w sam raz dla ciebie, szefie.

– Wolę trochę doroślejsze.

– Nie mówię o Mii. – Roxy aż się zakrztusiła. – Frankie jest w sam raz dla ciebie.

– Od kiedy to stałaś się ekspertką od relacji męsko-damskich?

– Jeden toksyczny związek to niezła szkoła życia. Mogłabym napisać o nim doktorat. Mam dogłębną wiedzę. Zresztą zamiast dr mogłabym mieć przed nazwiskiem NZZM.

– Nawet nie spytam, co to znaczy.

– Nie Zadzieraj Ze Mną. Zmieniłam się, bo jestem mamą i chcę zapewnić córce lepsze życie. Nie chcę, żeby rosła, słysząc bluzgi. Znaczą przekleństwa. Nauczę ją, że kobieta powinna zostawić faceta, który ją poniża. Nie musi tkwić w beznadziejnym związku, jak ja to robiłam.

Zadarła dumnie brodę i to sprowokowało Matta do pytania:

– Eddy znów nie daje ci spokoju?

– Od tamtej chwili, gdy go wyrzuciłeś za drzwi? Nie. – Prawie się uśmiechnęła. – Ależ był wystraszony. A jego mina? A nawet go nie dotknąłeś. Po prostu spojrzalesz spode łba i kazałeś mu się wynosić. Jak to robisz?

– Mam dobrze wyćwiczone spojrzenia spode łba. – Zawahał się. – Nie wrócisz do niego?

– Nigdy. Nie chce znać Mii. Co to za facet, który nie uznaje swojego dziecka? I bezustannie mną pomiatał. – Zakręciła

butelkę z wodą. - Nie będę z damskim bokserem. Życie i tak jest wystarczająco trudne. Nie ma powodu ściągać sobie na łeb całe to gówno. Nie chcę, żeby Mia była tego świadkiem. Musi wiedzieć, że zasługuje na coś dobrego.

Matt patrzył na rysy kobiety wykrzywione w zawziętym grymasie i poczuł do niej głęboki szacunek, jaki miał od czasu, gdy pojawiła się w drzwiach jego biura.

- Jesteś wyjątkową osobą, Roxanne.

- Tylko się we mnie nie zakochaj, bo z romansów biurowych nie wychodzi nic dobrego. Za dużo komplikacji. - Pokręciła głową z błyskiem humoru w oku. - Po prostu nie.

- Spróbuję o tym pamiętać.

- Frankie jest jak dla ciebie stworzona. Bardzo zdolna. Zna wszystkie łacińskie nazwy roślin. Słyszałam, jak je wymienia pod nosem. Do tego superlaska. Kiedy ostatnio byłeś w poważnym związku?

- Jakiś czas temu - przyznał.

Pomyślał o Caroline, szlochającej i proszącej o wybaczenie, zapewniającej, że jej romans nie miał znaczenia: ot, chwila szaleństwa, zawrót głowy po alkoholu. Przysięgała, że między nimi nic się nie zmieniło, że wciąż go kocha.

Dla Matta zmieniło się wszystko. Może mógłby darować zdradę po pijaku. Nie potrafił jednak wybaczyć kłamstw. Caroline doszczętnie zniszczyła zaufanie między nimi. Bez zaufania związek był bezprzedmiotowy. Uczucie umarło.

- Mam sprawy do załatwienia, Rox. Zostawiam cię na straży.

- Mnie? - Wypięła pierś. - Ja tu rządę?

- Ty tu rządzisz.

- Dostanę podwyżkę?

- W twoich snach.

I tak płacił jej większą dniówkę, niż zarabiali pracownicy fizyczni bez doświadczenia. Oboje to wiedzieli.

- Mogę zatrudniać i zwalniać? Lepiej się pilnuj - rzuciła w stronę Jamesa.

James przynosił właśnie ciężkie cementowe płyty. Jego koszulka była mokra od potu, włosy lepiły się do czaszki.

- Lepiej mnie zwolnij. Będę mógł zejść z tego kurewskiego dachu i pójść do domu.

- Włóż dolara do słoika za przekleństwa. - Roxy odstawiła butelkę z wodę. - Pomogę ci, słabeuszu.

James wzruszył potężnymi ramionami i spojrzał z wyrzutem na Matta.

- Dlaczego właściwie ją przyjąłeś, szefie?

- Już nie pamiętam, ale widać miałem swoje powody.

- Chyba wrócę do praktyki prawniczej. Tam mnie nie dopadnie. - Oddalił się, a Roxy błysnęła zębami w uśmiechu.

- Świetnie się dogadujemy, naprawdę. Jakoś go sobie nie wyobrażam w sądzie. Twoje sprawy do załatwienia mają coś wspólnego z Frankie?

- Nie. To wprawdzie nie twoja sprawa, ale muszę popracować w warsztacie.

- Chcesz się pobawić piłą łańcuchową. Rozumiem. Nie ma to jak wysiłek fizyczny dla rozładowania stresu. Chłopcy muszą mieć swoje zabawki. Coś o tym wiem.

- Nie jestem chłopcem.

- To widać. - Zdmuchnęła kosmyk włosów z oczu i zmierzyła

wzrokiem jego bicepsy. – Staram się nie ślinić na twój widok. Nigdy nie miałam tak seksownego szefa. To dla mnie nowość.

– Roxy – westchnął ostrzegawczo.

– Zanim zaszłam w ciążę, pracowałam dla faceta, który miał sześćdziesiąt pięć lat i ważył sto osiem kilo. Wciąż nie mogę uwierzyć, że w pracy jest na kim oko zawiesić. Daj żyć, szefie. Idź, poradzę sobie. Skończymy układanie płytek i posprzątamy. A Jamesa dopilnuję. Będzie skwierczał na słońcu jak frytka w oleju. Nie martw się o nas. Jesteśmy drużyną asów.

Nie martwił się o nich, ale o Frankie.

Spłoszyła się.

Uciekała tak szybko, że jego miłość własna zaliczyłaby poważny cios, gdyby nie powód jej ucieczki: dała nogę, bo jest nim zainteresowana.

Trochę go to pocieszyło, więc jeszcze się zatrzymał, żeby pomóc Jamesowi z przeniesieniem ostatnich płytek.

– Poradzicie sobie beze mnie?

– Jasne. – James naprężył mięśnie. – Praca poczeka, życie miłosne ma pierwszeństwo.

Matt pomyślał, że praca w małym zespole ma jeden minus: wszyscy wtykają nos w jego sprawy osobiste.

– Idę do warsztatu. Wciąż mamy dwa siedziska do wyrzeźbienia.

– Rozumiem. Nic tak nie odwraca uwagi od spraw sercowych jak walenie młotem i rżnięcie piłą. Kobiety, co? – James poufale klepnął go po ramieniu. – Nie da się ich zrozumieć.

- Tak ci się wydaje, bo jesteś kretynem - skomentowała pogodnie Roxy. - Łatwo nas zrozumieć, kiedy człowiek się trochę postara. I, szefie? Nie martwiłabym się.

- Dlaczego?

- Bo ona też zerka na twój tyłek.

I to, zdaniem Matta, była najlepsza wiadomość tego dnia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

*Zanim rzucisz się do ucieczki, upewnij się,
czy ten, kto cię goni, nie biega szybciej.*

PAIGE

W Romano's było pełno ludzi, jak zwykle w piątkowy wieczór. Sycylijska restauracja prowadzona przez Marię, adopcyjną matkę Jake'a, cieszyła się ogromną popularnością wśród mieszkańców Brooklynu. Wszystkie stoliki były zajęte, a na zewnątrz czekała kolejka. W przestronnym lokalu panował ruch i gwar, słychać było rozmowy, szcęk noży i widelców, a czasami odgłosy z kuchni. W powietrzu unosiły się smakowite aromaty, zapach pieczonej papryki mieszał się z wonią oregano i czosnku.

Frankie zajęła miejsce przy stoliku pod oknem. Paige i Eva dotarły już wcześniej.

- Mam problem. Poważny.

- Jesteś w ciąży? - Eva zakrztusiła się wodą.

- Co?! Nie! Skąd ci to przyszło do głowy? - Frankie rozejrzała się, czy nikt nie słyszał. - Jakim cudem miałabym zajść w ciążę? Bez seksu to niemożliwe, a nie spałam z nikim... sama już nie wiem od kiedy. - Prawdę mówiąc, doskonale to wiedziała, ale nie chciała się dzielić z przyjaciółkami upokarzającym doświadczeniem.

„Dwójka z minusem, Cole, zimna ryba z ciebie”.

Właśnie dlatego nie mogła sobie pozwolić na kolejny krok z Mattem. Trzeba to jakoś zdusić w zarodku. Musi mu pokazać, że nie jest zainteresowana. A jeszcze lepiej, gdyby go przekonała, że to on nie jest nią zainteresowany.

- Ja też nie pamiętam, kiedy ostatnio się z kimś przespałam - powiedziała ponuro Eva. - To już sytuacja krytyczna. Czasem mam ochotę złapać na ulicy pierwszego lepszego faceta i powiedzieć: „Przeleć mnie, ale zaraz”.

- Obiecuj, że nigdy, przenigdy tego nie zrobisz - wtrąciła pospiesznie Paige.

- Łatwo ci mówić. Bzykasz się we wszystkich pozycjach *Kamasutry*. - Eva sięgnęła po chleb. - Wcale mi nie pomaga oglądanie co rano twojej promiennej miny: oznaki seksualnego ukontentowania. Sytuacja wymaga radykalnych środków.

- Obżeranie się chlebem ci pomoże?

- Nikt nie oglądał mojego gołego ciała od tak dawna, że mogę jeść, co mi się podoba - oznajmiła Eva z policzkami wypchanymi pachnącym, ciepłym jeszcze pieczywem. - Myślałam o działaniu bardziej kreatywnym niż jedzenie. Czy to za wcześnie, żeby napisać list do Świętego Mikołaja?

- Dopiero sierpień. - Paige zrezygnowała z chleba, sięgnęła po oliwkę z miseczki na środku stołu. - Mikołaj jeszcze nie otwiera listów. Lepiej się zarejestruj na internetowej stronie randkowej.

- Wolę bardziej tradycyjne sposoby. - Eva wyciągnęła serwetkę i zaczęła bazgrać.

Paige zajrzała jej przez ramię i czytała na głos.

- Drogi Mikołaju, byłam w tym roku grzeczną dziewczynką.

Zbyt grzeczną. Daj mi na święta mnóstwo gorącego seksu z bardzo niegrzecznym chłopczykiem. I proszę o nową prezerwatywę, bo moja straciła ważność przed miesiącem. Całusy, Eva. – Paige zaśmiała się. – I co z tym zrobisz?

– Będę trzymała w portfelu, aż nadejdzie stosowna chwila. – Eva starannie złożyła serwetkę.

– A jeśli ulegniesz wypadkowi i przeczyta to ratownik?

– Super. Uwielbiam facetów w uniformach. A skoro nie jesteś w ciąży, o jakim problemie mówiłaś?

Frankie już otwierała usta, żeby opowiedzieć, gdy dostrzegła Matta i Jake'a wchodzących do restauracji. Byli pogrążeni w rozmowie.

Żołądek podszedł jej do gardła.

Kolana jej się trzęsły. Miała szczęście, że siedzi. Nie była gotowa na spotkanie. Jeszcze nie wymyśliła, co mu powiedzieć, jak się zachować.

– Nieważne. Zmieńmy temat. – Złapała szklankę z wodą, ale większość rozlała.

– Dawaj serwetkę. – Paige wyciągnęła rękę po liścik Ewy.

– Weź swoją. Ta pojedzie do Laponii i zmieni moje życie.

– Cześć, piękna. – Jake zajął miejsce obok Paige, wziął jej twarz w dłonie i wycisnął na jej ustach namiętny pocałunek. – Stęskniłem się za tobą.

Paige uśmiechnęła się i zupełnie zapomniała o rozlanej wodzie.

– Jejciu. – Eva zakryła oczy ręką. – Zmiłujcie się nad resztą obecnych. Nie uprawialiśmy seksu od czasu dinozaurów.

Matt zajął miejsce obok Frankie.

Zesztywniała, oddychała z trudem.

Jego bliskość nie powinna aż tak na nią działać.

Kiedy ich uda się zetknęły, spróbowała się odsunąć, ale już opierała się o ścianę.

- Przerwaliśmy wam rozmowę. - Matt sięgnął po menu. - Evo, mówiłaś coś o seksie z dinozaurami?

- Od czasu dinozaurów, nie z nimi. Wolę ludzi, ale trudno kogoś spotkać na tej pustyni. Nie chcę o tym gadać. To przygnębiające. Frankie opowiadała nam, że ma problem.

- Zamknij się! - Frankie posłała przyjaciółce mordercze spojrzenie.

- Dlaczego się złościysz? Jesteś wśród swoich. Jeśli możemy fantazjować o tym, jak uprawiam seks z dinozaurami, to chyba również twoje problemy możemy obgadać? W końcu to tylko Matt, a czasem dobrze poznać męski punkt widzenia.

Nie tym razem.

- Masz kłopoty, Frankie? - zainteresował się Matt i zamknął menu. - Jakie?

Niech go diabli. Doskonale wie, o co chodzi.

- To nieporozumienie.

- Sama powiedziałaś... - zaczęła Eva.

- Nic ważnego.

- Z mojego męskiego punktu widzenia - wtrącił się Matt, napierając na nią udem - błędem jest odwracanie się do problemu plecami albo ucieczka przed nim.

- Dlaczego? - wykrztusiła.

- Uczepi się ciebie jak rzep psiego ogona. Lepiej od razu stawić mu czoło.

Dostrzegła złośliwy błysk w jego oczach, ale to sprawiło, że wydał jej się jeszcze bardziej pociągający. Najseksowniejszy mężczyzna, jakiego znała.

- Podbijam oczy wszystkim problemom, które mnie prześladują.

- Bardzo dobrze. Musisz się z nim skonfrontować.

Mierzyli się wzrokiem, a ona słyszała łomotanie krwi w uszach.

- A jeśli nie zechce zniknąć?

- Może prawdziwym problemem jest to, że się boisz.

- Czekać - przerwała im zaskoczona Eva. - Nic nie rozumiem. O czym właściwie mówicie? Czy możemy wreszcie zamówić coś do jedzenia?

Matt przeniósł spojrzenie na Evę.

- Jak na kobietę, która nie uprawia seksu, masz niezły apetyt.

- Seks nie jest jedyną znaną formą ćwiczeń fizycznych.

Frankie wolałaby zmienić temat. Między nieustannymi aluzjami do życia erotycznego i gorącymi spojrzeniami Matta siedziała jak na rozpalonym piecu.

Na szczęście pojawiła się Maria, gotowa przyjąć od nich zamówienie, i konwersacja przeszła na bezpieczniejsze tory.

Pozornie była to zwykła piątkowa noc, jednak pojawiło się w niej napięcie. A wszystko dlatego, że udo Matta dotykało jej nogi. Wyczuwała same mięśnie.

Sięgnął po pieczywo. Rękawy koszuli miał podwinięte, widać było mocne przedramiona. Miał opaloną skórę i ciemne włoski.

Wyobrażała sobie te ręce na swoim ciele, powolne i pewne siebie. Cierpliwe.

Wyobrażała sobie, że przytrzymuje jej twarz i całuje ją.

Och, Boże, tak bardzo pragnęła jego pocałunków, co nie miało sensu, bo przecież wcale nie lubiła się całować. Zawsze wtedy myślała o książkach lub roślinach.

- Jak sobie radzi Roxy? - Paige wzięła kieliszek. - Żłobek się sprawdza?

- Dzięki tobie wszystko się ułożyło. Dali jej zniżkę, po znajomości.

- Polecamy ich wśród naszych klientów - wyjaśniła Paige. - Są nam wdzięczni. A przy okazji, bliźniaczki od psów są nieocenione. Czworonożni Stróże. Spotkałam je, bardzo mi się spodobały, choć chyba nigdy ich nie rozróżnię.

- Miło mi, że się przydałem. Przekażę pochwały Danowi. - Matt był spokojny i na luzie.

Frankie z ulgą powitała nowy temat.

Reszta kolacji przebiegła w miłej atmosferze, ale później Matt zasugerował, żeby się przenieść do niego na taras, obiecał drinki i film.

Potrzebowała przestrzeni, a Matt nie zachowywał dystansu. Ile razy próbowała się odsunąć, zawsze był tuż obok.

Reszta towarzystwa przyjęła ofertę z zadowoleniem, tylko Frankie się wyłamała.

- Mam mnóstwo pracy - usprawiedliwiła się, a Matt jako jej pracodawca nie mógł zaprotestować. Nie mógł też jako gospodarz zostawić Jake'a i dziewczyn. - Bawcie się dobrze beze mnie.

Plan nie wypalił. Po powrocie do domu Paige i Eva nie poszły za mężczyznami na dach. Tkwiły przy Frankie jak okładki przy książce.

- Musimy pogadać. - Eva wyjęła jej klucze z dłoni i otworzyła drzwi.

- Wolałabym dzisiaj zostać sama.

- Mowy nie ma. Źle reaguję na napięcie, nie mogę zasnąć, a następnego dnia jestem wykończona. - Eva zrzuciła pantofle. Miała tę rzadką umiejętność, że wszędzie czuła się jak u siebie.

- Dlaczego jesteś spięta?

- Nie ja, tylko ty. Poza tym chcemy się dowiedzieć, co się dzieje między tobą a Mattem.

- Zupełnie nic. - Frankie tkwiła w drzwiach jak słup soli.

Paige wepchnęła ją do środka.

- Pokłóciliście się?

- Nie! Skąd ci to przyszło do głowy?

- Byłaś dla niego szorstka.

- Szorstka?

- Tak. W porównaniu z tobą Pazurka jest przyjazna i miłusia.

- Eva zatrzasnęła za nią drzwi. Pułapka się zamknęła. - Masz wino w lodówce?

- Zamierzałam pracować, a potem poczytać.

- Trudno. Książka nie ucieknie. Nie wyjdę, dopóki sobie wszystkiego nie wyjaśnimy.

Eva ruszyła do kuchni, a Frankie spojrzała na Paige prosząco.

- Jestem tego samego zdania. Byłaś szorstka. Co się stało?

Aż tak trudno wam pracować razem?

- Skądże! I o nic się nie pokłóciliśmy.

- Nigdy z nim nie współpracowałaś. - Eva wystawiła głowę z kuchni. - Wszystko się zmienia, gdy spędza się razem tyle czasu. Matt lubi się rządzić i mieć we wszystkim ostatnie słowo, jak nasza Paige. Zgadłam? Doprowadza cię do szału?

- Wcale się nie rządzę - zaprotestowała Paige i nadąsała się. - Może trochę. Odrobinę. Ale przyznajcie, że wychodzi nam to na dobre. Lubię, żeby wszystko działało się w określony sposób.

- Uspokójcie się, nie dzieje się nic szczególnego! - zaprotestowała Frankie. - Świetnie się dogadujemy. Matt jest profesjonalny i kreatywny. Tworzymy dobry zespół.

Prawdę powiedziawszy, nawet się nie spodziewała, jak dobry. Nie tylko dlatego, że łatwo się dogadywali, ale przede wszystkim ze względu na podobieństwo gustów. Gdy chodziło o projektowanie ogrodów, podobały im się te same rzeczy, więc rozumieli się w pół słowa.

- Więc o co chodzi?

Ma im powiedzieć prawdę? Tak, bo nie potrafi niczego przed nimi ukryć.

- Myślę, że Matt mnie lubi. - Poziom adrenaliny gwałtownie jej podskoczył. Serce w niej zatrzepotało jak listek na wietrze.

- No jasne, że cię lubi. Przyjaźnicie się od wielu lat i... - Paige nagle urwała. - Och. „Lubi cię”... w ten sposób.

- Wiedziałam. Napijmy się. - Eva z triumfalną miną napełniła trzy kieliszki. - Chce przejść na następny etap. Wystarczająco długo się z tobą przyjaźnił, teraz jest gotów na

więcej. A niech cię! Jakie to wszystko ekscytujące. Ja żyję w celibacie, ale miło wiedzieć, że obie moje przyjaciółki mają używanie.

- Czeka! Stop! - Frankie podniosła rękę. - Nie będzie żadnego następnego etapu. Żadnego seksu!

- Przecież sama powiedziałaś, że Matt ci się podoba. - Paige podała jej kieliszek wina.

- Matt jest dobrym przyjacielem, od lat. Ceni moją pracę. - To zabrzmiało nieprzekonująco, nawet w jej uszach. - Szanuje mnie.

- Myślisz, że przestanie cię szanować, jeśli się z nim prześpisz?

- Jestem o tym przekonana. Nie chcę stracić dobrej opinii w jego oczach.

- Co ci przyszło do głowy?

- Nie rozumiesz? Spójrz na mnie!

- Patrzę. Widzę atrakcyjną, pewną siebie kobietę, która ma udaną karierę zawodową - oświadczyła z kanapy Eva. - Jedyną twoją wadą są zwyczaje żywieniowe: dietetyczna cola zamiast śniadania.

- Bądź przez chwilę poważna. Mowy nie ma! Powtarzam, absolutnie nie ma mowy, żebym się zadała z Mattem!

- Dlaczego? Jest diabelnie seksowny. - Eva posłała Paige przepaszające spojrzenie. - Sorki, że mówię tak obcesowo, ale przecież to szczerą prawdą.

- Stuprocentowa zgoda. - Paige zaczęła sączyć wino. - Choć byłoby dziwne, gdybym to ja rozwodziła się na ten temat.

- Nie chodzi o niego, tylko o mnie! - Czy naprawdę nic nie

rozumieją? – Wyobraźcie sobie, że idę do łóżka z Mattem. Nagle ujawniają się wszystkie starannie ukrywane problemy. Pogrzebią go jak lawina.

Kompleksy, zahamowania, niedoskonałości, wszystkie jak na dłoni. Już nigdy nie spojrzę Mattowi prosto w oczy.

– Już się dowiedział o okularach i nic – zauważyła Paige.

– Są inne sprawy. Poważniejsze.

Nawet jej przyjaciółki o nich nie wiedziały. Szczególnie jeden wstydlivy moment zamierzała na zawsze pogrzebać w niepamięci.

– Wino nie wystarczy. – Eva wstała. – Potrzebny będzie tort czekoladowy. Zaraz wracam. – Ulotniła się, a Paige ostrożnie odstawiła kieliszek.

– Matt także ma swoje nagniotki po całej historii z Caroline – zauważyła.

– Wiem, ale są kompleksiki i kompleksy pełną gębą. Moje są – Frankie zaczęła gestykulować – gigantyczne.

– Myślisz, że to go zaskoczy? Przecież dobrze cię zna.

– Wierz mi, wciąż nie do końca. Wiele spraw zachowuję dla siebie.

W tym momencie wróciła Eva, dźwigając duży tort czekoladowy.

– Oto mój dzisiejszy eksperyment. Dodałam sekretny składnik. A jeśli o Matta chodzi, to duży chłopczyk i byle co go nie wystraszy. Nie widziałam, żeby cokolwiek wyprowadziło go z równowagi. – Pokroiła tort na duże kawałki. – Może z jednym wyjątkiem. Kiedy Jake i Paige się zesli, Matt o mało nie eksplodował. To jednak zupełnie inna sprawa, bo chodziło

o jego siostrę, a wtedy puszcza ją nerwy.

- Skąd wiesz? Jesteś jedynaczką.

- Jestem ekspertką w sprawach męsko-damskich. Mam wręcz nadludzką intuicję. Uwierz mi, Matt roznieś te twoje problemy w proch i pył. - Wzięła widelczyk. - Dlatego jest nieodparcie seksowny.

- Nie jest moim psychoterapeutą. Zresztą same przypomnieliście, że Caroline nieźle namieszała mu w głowie. Nie będę się dokładać do traumy.

- Chronisz jego czy siebie, bo sama już nie wiem?

- Nas oboje!

- Caroline kłamała. - Paige wbiła widelczyk w ciasto. - Była nieuczciwa. W niczym jej nie przypominasz. Matt ci ufa. Jeśli nie jesteś zainteresowana, powiedz mu prosto z mostu. Uszanuj swoją decyzję i zostawi cię w spokoju. - Przymknęła oczy i oblizała widelczyk z rozkoszą. - Doskonały tort, Evo. Co tu dodałaś?

- Jeśli ci zdradzę mój sekret, będę cię musiała zabić i zjeść, a już i tak przekroczyłam dzienną dawkę kalorii.

Frankie tylko patrzyła na swoją porcję.

- Cały problem w tym, że jestem zainteresowana, i to bardzo.

- Jesteś zainteresowana Mattem? Zabujałaś się w nim? To jest problem, o którym wspominałaś wcześniej? - Eva zamarła z widelczykiem w pół drogi.

- Tak! A wcale nie chcę! - Frankie miała wrażenie, że serce jej pęknie. - Mam mętlik w głowie. W jego obecności cała się trzęsę i mam takie dziwne uczucie tutaj. - Wskazała na piersi.

- Kiedy mówi, nie słucham, bo cały czas myślę...
- O czym?
- O takich tam.
- Masz na myśli seks? - Eva odłożyła widelczyk.
- I to uważasz za problem? - zdziwiła się Paige. - Skoro oboje czujecie to samo, czemu nie spróbujecie być razem?
- Fatalnie mi idzie z facetami. Katastrofalnie. Gdybym miała się z kimś umawiać, ostatnią osobą byłby Matt.
- Czyli ktoś, na kim ci zależy i kogo lubisz? - doprecyzowała Paige.
- Zgadza się.
- I kto ci się bardzo podoba?
- Właśnie.
- Frankie - powiedziała Paige łagodnie, odstawiając talerzyk. - Większość ludzi uważa, że to okoliczności sprzyjające związkowi: poznajesz kogoś, kogo lubisz i kto ci się podoba. A ty uważasz, że właśnie dlatego nie powinnaś z nim chodzić?
- Tak. Jeśli - a raczej kiedy - wszystko popsuje, to będzie sprawa wielkiej wagi. Moi poprzedni faceci się nie liczyli. W gruncie rzeczy o nich nie dbałam. Nie zależało mi na tym, żeby byli w moim życiu. Właśnie dlatego związek z nimi był bezpieczny. Byli idealni.
- Nie, Frankie. - W głosie Paige brzmiało rozdrażnienie. - Nic w nich idealnego. Naprawdę wolisz się związać z facetem, do którego nic nie czujesz i który w gruncie rzeczy ci się nie podoba, niż z takim, przy którym serce bije ci szybciej?
- Tak właśnie powiedziałam.

- To wariactwo! Czy ty siebie słyszysz? - Eva łąpała powietrze jak ryba.

- Dlaczego wariactwo? Jeśli nie wypali relacja z mężczyzną, w którym nie jestem zakochana, to mnie nie zaboli. Będzie bez znaczenia. Każde pójdzie w swoją stronę, życie potoczy się dalej. Z Mattem byłoby inaczej. Lubię go, a może coś więcej. Zależy mi na nim. Rozstanie z nim byłoby bardzo trudne. Cierpielibyśmy oboje albo przynajmniej jedno z nas.

- Czyli twój genialny plan polega na tym, że będziesz się zadawała tylko z facetami, którzy ci się nie podobają, bo wtedy nie będzie ci żal, gdy z nimi zerwiesz?

- No, właśnie. A teraz, skoro wszystko jasne, poradzcie mi, jak to rozwiązać. Mam zignorować coś, co zrodziło się między nami, i mieć nadzieję, że Matt postąpi tak samo? A może powinnam z nim szczerze porozmawiać i postawić sprawę jasno? Wyjaśnić, że nie jestem nim zainteresowana?

- Przecież jesteś - zauważyła Eva, kończąc tort. - Co więcej, on już to wie.

- Wykluczone.

- Matt jest doświadczonym mężczyzną, a ty nie potrafisz kłamać.

Tego Frankie nie wzięła pod uwagę.

- Naprawdę uważasz, że wie? - Odstawiła nietknięte ciasto.

- Oczywiście. To dobrze.

- Wcale nie. Chyba będę musiała wyprowadzić się na Alaskę.

- Nikt się nigdzie nie wyprowadzi - przerwała jej Paige. - Rób to, co podpowiada ci instynkt. Zrób kolejny krok. Masz

ochotę go pocałować, więc całuj.

- Mowy nie ma. Pocałunek wszystko popsuje. - Frankie zastanowiła się. - I może właśnie to jest rozwiązanie problemu?

- Dlaczego pocałunek miałby wszystko popsuć?

- Całowanie się wygląda ekscytująco tylko w kinie, w życiu nieuchronnie przynosi rozczarowanie. Dlatego to będzie dobre rozwiązanie. Jeśli się pocałujemy, oboje się przekonamy, że popełniamy poważny błąd, a wtedy damy sobie spokój z romanssem i życie potoczy się dalej.

Zapanowało milczenie.

- Świetny pomysł - powiedziała wreszcie Eva. - Zrób to. Jestem pewna, że pocałunek podziała jak wiadro zimnej wody, a wtedy wszystko będzie po staremu. Zjedz wreszcie swój tort i obejrzymy coś na Netfliksie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

*Nawet jeśli facet nie pyta o drogę, to jeszcze nie znaczy,
że nie powinnaś go dyskretnie na nią naprowadzić.*

PAIGE

Matt rozmawiał przez telefon, gdy usłyszał stukanie do drzwi. Otworzył je pełen nadziei, że stoi za nimi Frankie. Najlepiej w samej bieliźnie.

Tymczasem stała tam jego siostra. Elegancka sukienka i staranna fryzura świadczyły o tym, że idzie na spotkanie w interesach. Był poniedziałek rano, zapewne miała precyzyjnie rozplanowany cały dzień, godzina po godzinie. Taka już była Paige.

Przyjrzał jej się badawczo, instynktownie sprawdzając, czy nie jest chorobliwie blada.

Ten nawyk przetrwał z czasów, gdy kolor jej skóry był oznaką jej stanu zdrowia. Bładość i złowrogie sinienie ust uruchamiały dzwonki alarmowe. Urodziła się z wadą serca i nawet teraz, po zakończonej sukcesem operacji i latach spędzonych w zdrowiu, trudno było pozbyć się starych nawyków.

Był nadmiernie opiekuńczy, choć Paige dostawała szału, gdy przesadzał.

Nie przejmował się jej protestami. Do przywilejów starszego brata należało irytowanie młodszej siostry.

Przepuścił ją do środka, kończąc rozmowę telefoniczną.

- Zwiększę zamówienie, jeśli zredukujecie ceny. - Wskazał ręką na ekspres do kawy, więc Paige nalała sobie filiżankę, gdy Matt targował się o akceptowalną cenę.

Skończył i dołączył do siostry pijącej kawę.

- Już zapomniałam, jak skutecznie potrafisz się targować. Przypomniało mi się, jak mieszkańcy Puffin Island na twój widok mamrotali pogrożki, gdy pewnego lata podniosłeś opłaty za koszenie trawników. Miałeś wtedy czternaście lat.

- Trawa rosła jak szalona, a lato było gorące. - Machinalnie przeglądał mejle, które pojawiły się w jego skrzynce podczas rozmowy. Było ich dziesięć. - Lubię wspominki, ale za godzinę mam spotkanie, a potrzebuję półtorej godziny, żeby dotrzeć na miejsce. Wszystko w porządku? Co mogę dla ciebie zrobić?

- Spytaj raczej, co ja mogę zrobić dla ciebie. - Odstawiła filiżankę. - Mogę ci pomóc.

Jego siostra była urodzoną organizatorką - unikalny talent, jego zdaniem. Właśnie dlatego jej biznes rozkwitnie: jest skazana na sukces. Problem w tym, że przy każdej okazji stara się zorganizować mu życie.

- Dziękuję, Paige, ale mam więcej zamówień niż mocy przerobowych.

- Nie mówię o twoich interesach. Tu nie potrafię ci pomóc. Mam na myśli twoje sprawy sercowe.

Dzisiaj już pracownicy usiłowali się wtrącać do jego życia osobistego, teraz próbuje to robić siostra. Ostatnie, czego mu brakuje.

- Nie potrzebuję twojej pomocy.

- Bardzo się mylisz.
- Wydaje ci się, że więcej wiesz o moich miłosnych problemach niż ja?
- Jestem tego pewna.
- Zapytam inaczej - powiedział ostrożnie. - Jakie masz prawo wtrącać się do moich spraw sercowych?
- Może prawo rewanzu? Ty wtrącałeś się do moich.
- Trudno zaprzeczyć.
- Myślałem, że dawno zapomniałaś. Przeczółgałaś mnie zresztą solidnie.
- Nie nazwałabym tego przeczołganiem. Należała mi się satysfakcja. Rzadko ci się zdarza przyznać się do błędu.
- To rodzinne. A ty jesteś sadystką.
- Jestem twoją siostrą. Też mam swoje przywileje.
- Zaczynam tęsknić za czasami, kiedy byłaś zbyt chora, żeby się ze mną kłócić. Jestem gotów z pokorą przyjąć wszystko, co w rewanzu dla mnie wymyśliłaś, byle nie teraz. Mam spotkanie.
- To nie rewanz. Naprawdę mogę ci pomóc. Zresztą, jesteś mi winien przysługę. Pomogłam znaleźć żłobek dla twojej Roxy.
- Nie jest moją Roxy, to raz. Dwa, skontaktowałem cię z dziewczynami od wyprowadzania psów, więc jesteśmy kwita. Moje życie intymne nie jest sprawą do dyskusji, Paige. - Tym razem nie żartowałem. - Sam podejmuję jedynie słuszne decyzje.
- Naprawdę? Więc dlaczego oświadczyłeś się Caroline?
- Auć. - Tylko siostra może tak celnie trafić w czuły punkt.
- To szczerą prawdą, ale nie musisz sobie tego wyrzucać.

Zaślepiły cię blond włosy i imponujące cycki. Krew spłynęła ci z mózgu do... sam wiesz gdzie. Nieważne. Wszyscy widzieli, że nie pasujecie do siebie. Całe szczęście, że w porę się opamiętałeś. Teraz trafiłeś na kobietę, która jest dla ciebie idealna. Nie możesz tego zepsuć.

Mógł się domyślić, co jest grane. Widział te trzy dziewczyny wcześniej w działaniu - kiedy Paige była chora, kiedy dokuczano Evie. Stały za sobą murem i działały jak jeden mąż.

- Mówimy o Frankie.

- Jak miło, że zostało ci jeszcze parę szarych komórek.

- Zrobię to po swojemu, Paige.

- Hm. - Nie była przekonana, nadal piła kawę z nieprzeniknioną miną. - Jak ci idzie?

Znał wszystkie niuanse w jej głosie, odłożył więc telefon.

- Coś wam powiedziała?

- Jestem kobietą i twoją siostrą. Nie jestem głupia. - Jej oczy roziskrzyły się. - Tak się cieszę! Mój brat i najlepsza przyjaciółka!

- Paige, jeszcze nic...

- Wiem. Nic z tego nie będzie, jeśli nie pozwolisz sobie pomóc! A jeśli chcesz powiedzieć, że to nie moja sprawa, ugryź się w język. Jesteś mi to winien.

Matt zagryzł usta.

- Dobrze. Wtrącaj się, ale tylko ten jeden raz - mruknął.

- Wolę to określić mianem pomocy.

- Nieważne, jak to nazwiesz. Wolę działać po swojemu.

- Nawet jeśli zachowujesz się jak słoń w składzie porcelany?

W ten sposób zrujnujesz swoje szanse i przyjaźń z Frankie za

jednym zamachem. Dla ciebie wszelkie romanse były prostą sprawą. Wystarczyło, że spojrzales na dziewczynę, a jej miękkie nogi i wpadała ci w ramiona. Nie mam pojęcia dlaczego. Nie to, że bym cię uważała za szkaradę...

- Dziękuję za dobre słowo.

- Jedna z twoich byłych powiedziała mi, że wyglądasz na rozrabiakę, ale w rzeczywistości masz złote serce, dlatego trudno ci się oprzeć. To jak mieć ciastko i zjeść ciastko.

- Która? - spytał zaintrygowany Matt.

- Nie ujawniam źródeł. Chciałam ci tylko uświadomić, że nigdy nie musiałeś się za bardzo starać. Przebierałeś w chętnych.

- Paige - przerwał, bo konwersacja przybrała nieprzyjemny obrót.

- Frankie jest inna. Przeraza ją sama myśl o związaniu się z mężczyzną, a z tobą w szczególności! Nie odnoś wszystkiego do naszej rodziny, naszych doświadczeń. Pomyśl o tym, co przeżyła Frankie. Jej ojciec wdał się w romans z dziewczyną dopiero co po studiach, a Frankie najpierw niańczyła matkę, która przeżyła szok nerwowy, a potem była świadkiem, jak Gina pieprzy się z kolejnymi facetami niczym króliczka na sterydach. Nic dziwnego, że każdy związek uważa za z góry skazany na przegraną. A przecież nie chce z hukiem zerwać znajomości, która jest dla niej ważna. Zależy jej na tobie, dlatego powinieneś działać ostrożnie. Poczekaj, pozwól, że sama do ciebie przyjdzie.

Czekał wystarczająco długo. Jeśli nadal będzie oczekiwał, że Frankie przejmie inicjatywę, to się nie doczeka. Nie miał

zamiaru na to pozwolić.

- Wiem, co robię, Paige.

- Umawianie się z chłopakami na ogół kończyło się dla Frankie w żenujący i upokarzający sposób - ciągnęła siostra, dolewając sobie kawy. - Teraz ty stawiasz ją na baczność. Jak myślisz, dlaczego wczoraj nie chciała przyjść na taras po kolacji? Spowodowałaś, że znalazła się w niekomfortowej sytuacji, była wyprowadzona z równowagi, podminowana.

I o to chodziło.

Chciał, żeby była podminowana i niepewna siebie. Chciał ją wypchnąć ze skorupy.

- Kontroluję sytuację, Paige.

- Matt!

- Powiedziałem już: wiem, co robię.

- Mężczyźni! Dobrze, upieraj się przy swoim. Nie miej do mnie pretensji, gdy to nie wypali. - Skończyła pić kawę i odstawiła filiżankę. Jej wzrok powędrował ku zaproszeniu opartemu o półkę. - Co to?

- Zaproszenie na ślub. Ostatnio chyba często masz z nimi do czynienia?

- Tylko w pracy. - Podniosła kartonik. - Ryan, Emily i Lizzy? Gość żeni się z dwiema kobietami?

- Lizzy jest córką Emily. Adoptowaną córką, choć zdaje się, że są spokrewnione. Siostrzenica albo ktoś taki. - Zatrzaskał laptop i zamknął go w torbie. - To Ryan Cooper. Nie pamiętasz go? Chodziliśmy razem do szkoły. Jego rodzina mieszka...

- W Harbor House. Pamiętam, piękny dom. Jest stamtąd niesamowity widok na Puffin Point. Kilka razy opiekowałam się

małą Rachelą Cooper.

- To było dawno temu. Rachela jest nauczycielką w szkole podstawowej.

- A więc Ryan się żeni. - Paige wczytywała się w zaproszenie. - Ślub będzie na plaży. Podadzą homary. Tańce do rana w Ocean Clubie. Rozkoszny sposób na spędzenie letniego weekendu. Puffin Island z najlepszej strony. Dobra zabawa. Jedziesz?

- Tak. Przyjaźniłem się z Ryanem. Cieszę się na ten wyjazd.

- Tam jest napisane „z osobą towarzyszącą”. Kogo zaprosisz?

Właściwie miał zamiar jechać sam, ale w tej chwili narodził się w jego głowie pomysł.

- Frankie.

Dobrze im zrobi wyjazd za miasto. Nowy Jork latem jest pełen turystów, a upał jest taki, że można się udusić. Orzeźwiający morski powietrze będzie miłą odmianą.

Sądząc po minie, siostra nie podzielała jego przekonania, że to genialna myśl.

- Frankie nie da się zawlec na Puffin Island, nawet gdybyś ją nafaszerował narkotykami.

- Dlaczego?

- Po pierwsze chodzi o romantyczny ślub na plaży, a oboje wiemy, co Frankie sądzi o romantycznych ślubach. A po drugie i ważniejsze...

- Co mianowicie?

- Frankie nie była na wyspie od czasu, gdy wyjechała na studia.

- Przesadzasz.

Matt schował komórkę do kieszeni, świadomy, że teraz na pewno się spóźni.

- Jesteś niemożliwy! Frankie jest moją najlepszą przyjaciółką. Wiedziałabym, gdyby kiedykolwiek tam wróciła.

- Mówisz serio? - Znieruchomiał. Dopiero teraz dotarło do niego, co powiedziała. - Nigdy nie pojechała na wyspę? Ani razu?

- Nie. I niby po co? Nie ma stamtąd żadnych dobrych wspomnień.

- Ale... - Potarł ręką kark, próbując wyciągnąć wnioski. - Cholera.

- No właśnie.

- Myślałem...

- Co myślałeś?

Wydawało mu się, że dobrze zna Frankie. Teraz do niego dotarło, jak niewiele o niej wie.

I jak bardzo chciałby wiedzieć więcej.

- Najwyższy czas, żeby tam wróciła.

- Nigdy jej nie namówisz. - Siostra spojrzała na niego z politowaniem. - A jeśli nawet... Co zrobisz, gdy ją tam spotka coś złego? Ktoś będzie dla niej niemiły? Pomyślałeś o tym?

- Nikt jej nie sprawi przykrości. - Pohamował nagły gniew.

- Skąd wiesz?

- Przez cały czas nie odstąpię jej ani na krok.

- Wiedziałam, rycerz na białym koniu. Zbroję też zabierzesz?

- Wystarczy wrodzony urok osobisty.
- Czasem doprowadzasz mnie do szału.
- A ty mnie prawie zawsze. - Widział autentyczne zatroskanie na twarzy siostry, więc dodał: - Wiem, że jest twoją przyjaciółką i martwisz się o nią, ale musisz mi zaufać.
- Ale...
- Już powiedziałem. Musisz mi zaufać. - Porwał z krzesła marynarkę. - Teraz idź już wtrącać się w życie intymne innych ludzi. Moje zostaw w spokoju.

Frankie była w warsztacie najwyżej kilka razy. Duże pomieszczenie w suterenie pod biurem wykorzystywane było na magazyn i obróbkę większych elementów konstrukcyjnych, które potem transportowano na dachy.

Drzwi wychodziły na wewnętrzne podwórko zastawione donicami i płytami betonowymi. Kilka sporych drzew stało tu jeszcze w opakowaniu, gotowych do przewiezienia na docelowe miejsce w ogrodzie.

Dzisiaj Matt pracował nad drugą z trzech ławek z bali, które stanowiły część wyposażenia ogrodu na dachu. James i Roxy zostali u góry, więc Frankie i Matt byli sami.

Starła się to zignorować.

Obejrzała grubą pień.

- To cedr?

- Żywotnik olbrzymi. - Wyjął z kieszeni taśmę mierniczą. - Łatwo poddaje się obróbce i bardzo dobrze znosi ekstremalne temperatury.

Nie musiała pytać, o co mu chodzi. Nowojorskie lato i zima nie należą do przyjemnych.

- Będzie bardzo ładnie.

- Też tak sędzę. - Zmierzył pień i zapisał parę danych. - Rozejrzyj się, jakie mamy donice. Zobacz, czy coś ci się nada. Jeśli nie, możemy zaprojektować donice specjalnie dla ciebie.

- Dobrze. - Przez ostatnie trzy noce planowała sobie rozmowę, której nie powinni dłużej odkładać. Powie mu wreszcie, żeby trzymał się od niej na dystans, nie obrzucał jej płomiennymi spojrzeniami i nie robił tego wszystkiego, co narusza jej kruchą równowagę. Jednak dzisiaj był zajęty pracą i nie zwracał na nią uwagi.

Przykucnęła, żeby lepiej zobaczyć glinianą donicę, ale zdecydowała, że naczynie nie nada się dla jej potrzeb. Podeszła do wyrzeźbionej w pniu ławki, świeżo ukończonej.

Matt, podobnie jak jego siostra, przywiązywał dużą wagę do detali, i to było widać. Gotowe dzieło świadczyło o umiejętnościach Matta jako rzemieślnika i projektanta.

Obejrzała się w jego stronę. Zamieniał gruby pień w stylowe siedzisko.

Przyglądanie się, jak pracuje, było podglądaniem artysty. Starannie i precyzyjnie zaznaczał miejsca, gdzie pójdzie cięcie. Kiedy był pewien, że linia przebiega tak jak na rysunku, brał piłę łańcuchową. Opuszczał osłonę na kasku ochronnym, potem wizg piły przecinał powietrze. Operował tym narzędziem już jako nastolatek; kiedy ojciec zorientował się, że stolarstwo jest dla Matta czymś więcej niż hobby, zadbał o to, żeby syn miał odpowiednie przeszkolenie.

Pamiętała, że na wyspie podczas szczególnie obfitych opadów śniegu często wzywano go do połamanych gałęzi

i powalonych drzew. Matt nie uchylał się od sąsiedzkiej pomocy, podobnie jak inni członkowie miejscowej społeczności.

Nadal miał pewną rękę. On nie tylko wycinał ławkę z pnia – on rozumiał drewno. Znał jego mocne i słabe strony. Wiedział, jak i z czego zrobić najlepszy produkt, a jego wyczucie stylu było bezbłędne.

Kiedy już uzyskał pożądany kształt, dopracowywał szczegóły. Każdy łuk musiał być idealny. Przyglądała się Mattowi zafascynowana.

Przez krótką denerwującą chwilę wyobraziła sobie Matta z kobietą w łóżku. Pewnie jest świetnym kochankiem, pomyślała i odwróciła wzrok.

Co ona wie o seksie, żeby wydawać oceny?

Nic.

Dwójka z minusem. Zimna ryba.

Nie rozumiała, dlaczego to wspomnienie tak uparcie ją prześladowuje. Wtedy uświadomiła sobie, że nie słyszy piły.

Obejrzała się. Matt zrzucił koszulę razem ze strojem ochronnym. Sięgnął po butelkę wody z przenośnej lodówki i wylał na spoconą głowę.

Na nagiej skórze perliły się kropelki wody. Frankie zaschło w ustach. Zrobił to celowo? Nie. Nawet na nią nie spojrział. Dlaczego niby nie miałby rozebrać się do pasa? Są w jego królestwie. Może robić to, na co ma ochotę.

Znała go od zawsze, ale pierwszy raz zobaczyła go bez koszuli.

Dżinsy spadały mu nisko na biodrach, wyrzeźbione mięśnie

lśniły w ostrych promieniach słońca. Na ramionach i barku miał zadrapania, ale nie umiała zgadnąć, czy to ślady po agresywnym kocie, czy po kolczastym krzewie różanym.

Miała zawroty głowy, jakby wypila duszkiem butelkę piwa albo nic nie jadła przez cały dzień. Wina słońca, pomyślała i wyciągnęła z kieszeni nakrycie głowy.

Rudowłosi powinni unikać słońca.

Na dachu było łatwiej, bo w pobliżu kręcili się ludzie. Teraz zostali sami.

Matt otarł wodę z oczu i wreszcie na nią spojrział.

Było tak, jakby trafił ją meteoryt.

- Nie da się pracować w tym upale. - Uśmiechnął się porozumiewawczo.

- Tak. - Naciągnęła daszek na oczy. Upał przyprawia ją o szaleństwo. To tylko upał, nic więcej. Odwróciła się do swoich doniczek, ale jak długo można się im przyglądać? Im bardziej usiłowała na niego nie patrzeć, tym bardziej ją to korciło.

Płonęła.

Krańcowo sfrustrowana przykucnęła przy kolejnej donicy. Tuż przed jej nosem wyrosły ciężkie robocze buciory.

- Wstań, Frankie.

- Co? - Przecież nie utrzyma się w pionie, nawet gdyby próbowała. Kolana się pod nią ugną, a nie chce zaryć przed Mattem nosem w podłogę. Kolejny żenujący moment do kolekcji. - Dlaczego?

- Oboje jesteśmy dorośli. Czas pogadać. - Chwyił ją za rękę i podciągnął do góry, jakby ważyła tyle co piórko.

Stała sztywno, świadoma, że ma ziemię pod paznokciami i krople potu na nosie. W tej wilgoci jej włosy prawdopodobnie przypominały rozczochraną perukę. Nie potrzebowała lustra, aby wiedzieć, że przypomina w tej chwili owcę po zderzeniu z elektrycznym pastuchem.

- Nie mam ci nic do powiedzenia. Nie napieraj na mnie.

Stał zbyt blisko. Widziała gładką, opaloną skórę i wyraźny rysunek mięśni.

Cofała się, aż wpadła na jedno z drzew. Gałęzie ukłuły ją przez T-shirt, jakby popychając w stronę Matta,

- Coś nie gra?

- Tak! Jest jakoś dziwnie.

- Świetnie. - Posłał jej seksowny uśmiech.

- Cofnij się - burknęła. - Naruszyłeś moją prywatną przestrzeń, a jeśli się cofnę, wyląduję na drzewku jako ozdóbka świąteczna.

Zerknęła na niego i zahipnotyzował ją wyraz jego oczu. Przez wszystkie lata znajomości nigdy nie patrzył na nią w ten sposób.

- Matt...

- Tak? - Miał chrypkę, jego głos pieścił jej zmysły niczym aksamit.

- Dobrze wiesz.

Wmurowało ją w ziemię. Wiedziała, co teraz nastąpi.

Matt ją pocałuje.

A niech tam. Będzie to miała za sobą. On przekona się, jaka jest beznadziejna, i wszystko wróci do normy.

Mocno zacisnęła powieki. Przypominała sobie, że powinna

oddychać, czekała na dotyk warg, ale zamiast tego musnął palcami jej twarz, a uczucie zawieszenia jeszcze się wzmogło.

Była bezbronna, oszołomiona jego podstępna delikatnością.

- Kiedy dwoje samotnych, wolnych ludzi odkrywa, że rodzi się między nimi uczucie, powinni chyba dać sobie szansę. Jak sądzisz?

- Mówisz teoretycznie czy chcesz mi coś powiedzieć? - wykrztusiła.

- Mówię o nas, Frankie.

Podkreślił to „nas”, aż jej zaparło dech w piersi.

- W takim razie powiem prosto z mostu. Nie, nie powinniśmy ulegać popędom. To byłby wielki błąd. Jesteś przyjacielem. Zależy mi na tobie.

- Nie sądzisz, że przyjaźń jest dobrym fundamentem związku?

- Nasza przyjaźń jest dla mnie zbyt ważna, żeby wystawiać ją na próbę. Ryzyko się nie opłaca. - Znowu zabrakło jej tchu.

- Stoisz za blisko, Matt.

- Denerwujesz się? - spytał, ale się nie poruszył.

- Nie jestem zdenerwowana. Mam przecież czarny pas w karate. Nie robi mi różnicy, czy to ty, czy drzewo - skłamała.

Oboje wiedzieli, że to nieprawda.

- Nie bój się, Frankie.

- Nie... - Znow ją zatkało, bo dotknął palcem jej dolnej wargi. - Stanowczo stoisz za blisko. Odsuń się, bo nie mogę oddychać. Co ty robisz, do licha? - I wtedy ją olśniło. Oczywiście odpowiedź. - Traktujesz mnie jak wyzwanie.

- Co takiego? - Zamarł bez ruchu.

- Jestem dla ciebie wyzwaniem. Dlatego się mną interesujesz. - Frankie...

- Mężczyźni lubią wyzwania, prawda? Zwłaszcza wtedy, gdy chodzi o kobiety. Myślisz: hej, wiem, że ma zahamowania, ale może właśnie ja rozbudzę ją pocałunkiem.

- To jest tak pokręcone, że brak mi słów.

- Nie komentuj. Daj sobie spokój i będziemy udawać, że nic się nie stało. Ja zapomnę, ty zapomnisz, oboje zapomnimy. Jestem ciężkim przypadkiem, zupełnie jak Pazurka. Trzymaj się ode mnie z dala.

Dlaczego nie może przestać gadać? Słowa wylewały się z jej ust wartkim strumieniem.

- W niczym nie przypominasz Pazurki. Nie zamierzam cię zmieniać, Frankie. Podobasz mi się, jaka jesteś - szeptał o milimetr od jej ucha. - Zawsze mi się podobałaś. I lubię ciebie, a nie jakąś twoją wyimaginowaną wersję.

- Nie wiesz, jaka jestem naprawdę.

- Znam inteligentną, utalentowaną i niezwykle atrakcyjną kobietę. Wiem też, że masz kilka zahamowań, jeśli chodzi o związki.

- Kilka? Mam ich mnóstwo. Gdyby je usypać w kopiec, Ameryka zyskałaby nowe pasmo górskie, wyższe nawet niż Góry Skaliste. Pojęcia nie masz, ile we mnie supłów i supełków.

- Nie jesteś swoją matką, Frankie - odparł spokojnie.

Na samą wzmiankę o Ginie mogłaby zapaść się pod ziemię.

- Wiem. Ciężko pracowałam nad tym, żeby się od niej

różnić.

- Może trochę za ciężko.

- O co ci chodzi?

- Robiłaś wszystko, żeby nie być nią. Zapomniałaś, jak to jest być sobą.

- Gówno prawda, Matt. Nie chcę cię urazić, ale po prostu mnie nie pociągasz.

- Kłamiesz.

- Jesteś zarozumiała - prychnęła.

Odpowiedziało jej rozbawione spojrzenie.

- Patrzysz na mnie ukradkiem. - Wsunął palce w ciężką masę jej splątanych włosów. - Wiem, bo sam też ciągle się na ciebie gapię. Najwyższy czas, żebyśmy przestali ograniczać się do spojrzeń.

Podeksytowanie i zdenerwowanie stanowiło duszącą mieszankę.

Och, niech to szlag!

Nie ma pojęcia, jak zareagować.

Świetnie jej wychodziło trzymanie facetów na dystans. Ale co ma robić teraz?

Miała mętlik w głowie.

Matt zawsze był ważną częścią jej życia. Nadmierna bliskość mogłaby zrujnować wszystko, co przez lata zbudowali. Była rozdarta, bo jakaś część jej duszy gorąco tego pragnęła. Chciała się dowiedzieć, do czego prowadzi to elektryzujące uczucie. Jeden pocałunek powinien wyjaśnić sprawę. Skutecznie unicestwi pożądanie.

Krople potu wystąpiły jej na czoło. Miała wrażenie, że

porywa ją fala odpływu, unosi na otwarte morze, daleko od bezpiecznego brzegu.

Czego się dowiedziała podczas lekcji pływania na Puffin Island? Że nie należy walczyć z falą i płynąć pod prąd. Trzeba wykorzystać moment, gdy woda znów wraca w kierunku lądu, pozwolić się jej unieść i z całej siły pruć do zbawczego brzegu.

- Jesteś bardzo seksownym facetem, Matt. Mnóstwo kobiet chciałoby się uszczęśliwić. Nie jestem ci potrzebna.

- Zjedz ze mną dzisiaj kolację.

Czy on w ogóle jej słucha?

- Dziękuję, ale nie. Kolacja tylko wszystko skomplikuje.

- Jemy razem kolację w prawie każdy piątek.

- Ale dziś jest poniedziałek.

Gdyby go złapała za kark i pocałowała, byłoby po wszystkim.

Podniosła rękę, ale opuściła ją bezsilnie. Nie da rady.

- Dzień tygodnia robi taką różnicę? - zdziwił się.

- Będziemy tylko we dwoje, a to wielka różnica. To prawie jak randka.

- Nie „prawie”, ale po prostu randka. Właśnie tak. Zapraszam cię na kolację. Ty i ja. We dwoje.

- A ja mówię: nie.

- Ustalmy coś. Nie masz nic przeciwko zjedzeniu ze mną kolacji, jeśli to nie jest randka, ale tête-à-tête nie wchodzi w rachubę?

- Zgadza się.

- Wiesz, jak głupio to brzmi?

- Tak samo głupie jest twierdzenie, że można mieć ze sobą

romans i pozostać przyjaciółmi.

- Frankie, znamy się od ponad dwudziestu lat - powiedział cierpliwie. - Nic nie popsuje naszej przyjaźni.

- Nie pójdę z tobą na randkę.

- Dlaczego?

- Kiedy się rozejdziemy, stracę dom.

- Kiedy się rozejdziemy po kolacji?

- Kiedy skończy się nasza przygoda. Oboje wiemy, o co naprawdę chodzi. Kiedy mężczyzna zaprasza kobietę na kolację, tak naprawdę chodzi mu o seks. Spędzimy przyjemny wieczór, będziesz go chciał zakończyć w łóżku i wszystko się pogmatwa.

Patrzył na nią oszołomiony, jakby mu dała donicą w łeb.

- Frankie...

- Lepiej zapomnijmy o całej tej rozmowie.

- Nie chcesz przyjąć zaproszenia na kolację, bo w twoim przekonaniu to prowadzi do seksu, a następnie do związku, który nieuchronnie musi się zakończyć burzliwym zerwaniem. Dobrze rozumiem? - powiedział powoli, jakby szukał w jej słowach sensu.

- Zgadza się. - Była już nieprzytomna ze zdenerwowania, na szczęście coś zaczęło mu świtać. - W takim razie...

- Nie każdy związek kończy się rozstaniem, Frankie, a nawet gdyby, mogę ci zagwarantować, że twoje mieszkanie i twoje bezpieczeństwo nigdy nie będą narażone na szwank przez naszą prywatną historię. - Przeczesał palcami włosy w desperacji. - To zabrzmiało, jakbym był agentem od sprzedaży nieruchomości.

- Prześpisz się ze mną, stwierdzisz, że jestem zimną rybą i ocenisz mnie na dwóję z minusem, a potem sytuacja zrobi się niezręczna i będę się musiała wyprowadzić - wypaliła bez zastanowienia i zamarła przerażona.

Naprawdę to powiedziała? Zazwyczaj miała problem z wyduszeniem z siebie kilku słów na tematy osobiste, a nie z nadmierną wylewnością. Ostatni facet, z którym się umawiała, twierdził, że wydobyć z niej jakiegokolwiek informacji przypomina włamywanie się do sejfu. Tymczasem teraz wylewała z siebie najwstydlwsze tajemnice, jakby pękły jakieś psychiczne tamy.

Może Matt nie dosłyszał.

Dobry Boże, oby nie usłyszał.

Patrzył na nią oniemiały, a to znaczyło, że jej modły pozostały niewysłuchane.

Zawstydzona wbiła wzrok w podłogę. Biły na nią siódme poty, ale gorąco nie miało nic wspólnego z pogodą.

Jak ma się z tego wykaraskać?

Będzie udawała, że nic się nie stało, a Matt jako człowiek dobrze wychowany pójdzie w jej ślady.

- Kocham moje mieszkanie i nie chcę się z niego wyprowadzać - oświadczyła szybko. - Na pewno się z tobą nie prześpię, więc nie ma sensu iść na kolację.

- Kto cię ocenił na dwóję z minusem?

Och, Boże.

Chciałaby paść trupem. Na miejscu. W tej chwili.

- Zapomnij. To nie jest...

- Powiedz.

- Nie chcę do tego wracać! Powiedzmy po prostu, że nie mam się czym chwalić. Założę się, że twoje wyczyny zasługiwały na szóstkę za każdym razem. - Z każdym słowem jest coraz gorzej. Bezpieczna zażyłość z Mattem coraz bardziej przypominała taniec siedmiu zasłon. Krok po kroku ją obnażał. Najpierw były okulary, teraz to. Niedługo zostanie bez skóry, nerwy na wierzchu. - Nie chcę o tym rozmawiać. Po prostu mi zaufaj. Kiedy mówię, że nie opłaca ci się iść ze mną do łóżka, wiem, co mówię. Pochlebia mi, że cię pociągam, ale chyba jestem aseksualna.

- Co przez to rozumiesz?

Czy on nigdy nie przestanie zadawać pytań?

- Ludzie mają różne talenty, prawda? Ja mam dobrą rękę do roślin. Znam się na nich, potrafię je pielęgnować, układać kompozycje, cokolwiek chcesz. Gotuję nieźle, na tyle, żeby się nie otruć. O technice wiem wystarczająco dużo, żeby naprawić swój laptop, gdy się zawiesi. Jestem niezawodną przyjaciółką. Jeśli chodzi o seks, jestem beznadziejna.

- Tak ci powiedział? Facet od dwójki z minusem? - zapytał ponuro. - Kiedy czujesz, że ktoś cię ocenia, nie sposób się nie stresować. Seks to przyjemność, a nie egzamin.

- No właśnie, wreszcie pojąłeś. - Zdmuchnęła włosy z oczu.
- Dla mnie to tylko egzamin, bez przyjemności. A jeśli nie wystarcza ci sprawa stresu, zostaje kwestia mieszkania.

- Czy możesz na pięć minut zapomnieć o tym cholernym mieszkaniu?!

- Nie mogę! To mój dom. Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, jak bardzo kocham tu mieszkać?

- Dobrze wiem, Frankie. - Ucisnął palcami nasadę nosa i odetchnął głęboko. - Nikt nigdy cię stąd nie przegoni. Mieszkanie jest twoje tak długo, jak tylko zechcesz. Możemy zamknąć ten temat i wrócić do rozmowy?

Wyglądało na to, że nie pozostaje jej nic innego, jak tylko brutalna szczerość, która będzie dla niej upokarzająca.

- Nie prześpię się z tobą, Matt. Jestem beznadziejna w te klocki. Nie dziwię się, że mnie tak ocenił. Nie nadaję się do dziamdziania się w uczuciach, w całej tej sentymentalnej stronie związku. W niczym nie przypominam Ewy. Jestem oschła z natury. Możemy zmienić temat? Nie mam siły na kontynuowanie tej rozmowy, a jeśli naprawdę jesteś moim przyjacielem, przepuścisz mnie teraz i będziesz udawał, że ta konwersacja nie miała miejsca.

- Konwersacja, która zaczęła się od propozycji, żebyśmy poszli razem na kolację, a którą w jakiś sposób sprowadziłaś na temat katastrofalnego seksu i utraty mieszkania? - Patrzył na nią z przekornym błyskiem w oku. - To dopiero byłby wieczór z piekła rodem. Nic dziwnego, że odmówiłaś.

- Dobrze. W takim razie...

- Przyjdę po ciebie o siódmej.

- Co? Ale przecież się zgodziłaś...

- Przyznałem ci rację, że podobna randka byłaby całkowicie nieatrakcyjna. To nie ma nic wspólnego z moją propozycją. Czy mi się podobasz? Tak. Czy chciałbym się z tobą kochać? Tak, oczywiście. Czy zapraszam cię na kolację w nadziei, że uda mi się z tobą przespać? Nie, bo nie jestem piętnastolatkiem, Frankie. Wierz lub nie, jestem zdolny do

myśli i działań, które nie są sterowane przez hormony. Mogę iść na randkę z kobietą bez prób zaciągnięcia jej do łóżka.

- Nie chcę iść na randkę. Nie używaj tego słowa.

- W porządku. To nie będzie randka, tylko kolacja z przyjacielem. - Odsunął się. - Do zobaczenia o siódmej.

Kolacja z przyjacielem? Otworzyła usta.

- Ja...

Ale mówiła do siebie, bo on zdążył odejść.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

*Co jest niebezpieczne dla jednej osoby,
dla drugiej może być świetną zabawą.*

EVA

- Idziecie na kolację - powiedziała z namysłem Eva - ale twierdzisz, że to nie randka.

- Właśnie. Staralam się go zniechęcić, ale się nie dał, i teraz nie mam wyboru. Powinnam go była pocałować! Uciekłyby z krzykiem. - Frankie wyrzuciła na łóżko zawartość szafy. Była roztrzęsiona. Od śniadania nie była w stanie nic przełknąć. To głupie. Przecież chodzi o Matta. Matta, którego zna od zawsze. Problem w tym, że tamten Matt, którego znała, nie patrzył na nią przeciągle niebieskimi oczami, z seksownym uśmiechem. - Co mam na siebie włożyć? Ty się na tym znasz. Pora na twoją supermoc.

- Najpierw więcej informacji. Skoro to nie randka, co to będzie?

- Nie wiem! Oboje musimy coś zjeść i tyle. - Nie wiedziała, czy uda jej się cokolwiek zjeść. W żołądku miała chmurę motyli, nie było miejsca na nic więcej. - Czy ludzie nie mogą pójść na kolację bez doszukiwania się ukrytych powodów?

- Jasne, że mogą - uspokoiła ją Eva. - Nazwijmy to... nierandką.

Nierandka.

Frankie w desperacji przeglądała ubrania rozłożone na łóżku.

- Muszę ładnie wyglądać. Nie chcę mu przynieść wstydu. Ale to ważne, żebym wysyłała właściwy sygnał.

- Jaki sygnał, Frankie? Pogubiłam się.

Ona też miała mętlik w głowie.

- Że jesteśmy po prostu przyjaciółmi. Że to nie jest związek ani nic w tym rodzaju.

- Przecież ty i Matt już jesteście blisko związani, łączą was naprawdę dobre relacje.

- To prawda.

Kolana Frankie trzęsły się, więc usiadła na łóżku. Była przerażona, ale pod paniką kryło się coś jeszcze. Coś niebezpiecznego. Podekscytowanie. Niecierpliwe oczekiwanie. Matt.

- Mamy dobre relacje, więc po co to zmieniać? Co my wyprawiamy? - jęknęła, opadając na stertę ciuchów. - Powiedz mu, że zachorowałam.

- Mowy nie ma. Wstawaj. Nie widzę twoich ubrań, bo na nich leżysz. - Eva szarpnęła ją do góry.

- Nie mam nic odpowiedniego. Spędzam dni, walcząc z krzewami różanymi. Na spotkania z klientami wkładam białą koszulę i czarne spodnie. A wieczorami siedzę w dresie i T-shircie.

- Już wiemy, że mu się podobasz w powyciąganych dresach. Podobasz mu się, cokolwiek włożysz.

Wiedziała, że to prawda. Widziała, jak na nią patrzył. Jego spojrzenia sprawiały, że czuła się jak... jak...

- Nie mogę włożyć dresu i T-shirtu na kolację.

- Dokąd cię zabiera?

- Nie wiem. Nie zdradził. - A może powiedział, ale to wyparła. Po „do zobaczenia o siódmej” nie usłyszała już ani słowa. Próbowwała odmówić, wykręcić się, ale zanim znalazła wymówkę, on już odszedł. Potem pojawił się James, żeby odebrać kolejną partię materiałów. A potem nie było już okazji.

- To nam nie ułatwia sprawy - stwierdziła Eva. - Skoro zaprosił cię na randkę, lepiej wiedzieć, czego masz się spodziewać. - Dostrzegła popłoch w oku Frankie i posłała jej słaby uśmiech. - Ale przecież sama powiedziałaś, że to nie będzie randka, więc te zasady nie obowiązują. Włóż cokolwiek.

- Jak wygląda „cokolwiek”? Właśnie z tego powodu nienawidzę umawiania się z facetami. Gdyby chodziło tylko o kilka godzin, mogłabym je jakoś znieść, ale stres zaczyna się na długo przed samym spotkaniem.

- Uspokój się. To Matt. Nie musisz się bać...

- Właśnie że jestem przerażona! Każdy się czegoś boi, tak? Wysokość? Żaden problem. Stańmy na krawędzi Empire State Building, nawet nie przerwę rozmowy. Szczury? Słodkie. Szczególnie ich ogony. Pająki? Daj mi jakiegoś dużego, włochatego, nie przejmę się.

Eva zbladła.

- Czy naprawdę myślisz, że wręczyłabym ci jakiegokolwiek pająka?

- Przenośnia. Mówiłam o sobie. O moich fobiach. Swoją

drogą, mam jedną. Jest nią chodzenie na randki.

- Umawiałaś się z samymi nieudacznikami, to dlatego. Ale Matt jest inny. Musisz się uspokoić, inaczej dostaniesz ataku hysterii.

Matt jest wyjątkowy i właśnie dlatego histeryzuje.

- Nie wiem, co na siebie włożyć.

- Kieckę.

- Nie mam żadnej. Ostatni raz miałam na sobie suknię na balu maturalnym. Arogancki przygłup włożył mi rękę pod spódnicę i powiedział: „Czas stracić dziewictwo”. A ja odpowiedziałam: „Stracić możesz rękę”. Musieli mu robić okłady z lodu na spuchnięty nadgarstek.

- Pamiętam. Byłam tam. Zajście było ohydne, ale wydarzyło się lata temu, Frankie.

- Zapoczątkował długą listę randkowych katastrof. - Wstała, wiedząc, że zachowuje się nie fair. Oczekiwała od przyjaciółki zrozumienia, ale zataiła przed nią pewną informację. Nigdy nie powiedziała o dwójkę z minusem. I o zimnej rybie. Nikomu. Z wyjątkiem Matta.

Matt wie.

- Dlaczego mnie nie zastąpisz? - jęknęła i zakryła twarz dłońmi.

- Bo Matt mnie nie zaprosił. Poza tym mam plany.

- Jakie?

- Spędzę uroczy wieczór we własnym towarzystwie. - Głos Evy był pogodny.

Frankie spojrzała na nią, zapomniawszy o swoich kłopotach.

- Paige i Jake wychodzą gdzieś razem?

- Jake zdobył bilety na kultową premierę. Szczęściarze. Nie patrz tak na mnie. Jest super. Zasłużyłam na odrobinę świętego spokoju.

- Kłamczucha.

- W porządku, może to nie jest to, co tygryski lubią najbardziej, ale przydałoby się przyzwyczać do samotności.

- Smutno ci? - spytała Frankie ze ściśniętym sercem.

- Od czasu do czasu. - Eva uśmiechnęła się słabo. - Daję radę, nie martw się.

- To ty powinnaś wyjść z Mattem. W ten sposób ja uniknę stresu, a ty nie będziesz siedziała sama, użalając się nad sobą. Oto doskonale rozwiązanie.

- Wcale nie. Umówił się z tobą, nie ze mną.

- Bylibyście cudowną parą. On, z silnymi, rodzinnymi wartościami, i ty, z syndromem Kopciuszka.

- Jakim syndromem Kopciuszka? Mam biegać w łachmanach i sprzątać mu mieszkanie?

- Nie. Po prostu oboje wierzycie w miłość. Pasujecie do siebie.

- Jest jeden szkopuł. Nie jestem zainteresowana Mattem w taki sposób, a Matt nie jest zainteresowany mną. Ty go pociągasz. - Eva zaczęła przerzucać ubrania, odrzuciła dwie pary czarnych spodni do jogi. - Rzeczywiście, nie ma tu dużego wyboru. Może pożyczę ci jedną z moich sukienek?

- Nie, dzięki. Bez urazy, ale wszystkie twoje kiecki mają wypisane na sobie „bierz mnie”.

- W takim razie chciałabym, żeby ktoś to zauważył. Dobrze. Bez sukienki. Przesuń się, żebym mogła się lepiej przyjrzeć. -

Ze sterty na łóżku wyłowila szmaragdowe legginsy. – Te będą dobre. Są ładne. Kiedy je kupiłaś?

– Nie kupiłam. Ty i Paige kupiłyście je dla mnie w Bloomingdale.

– Pamiętam. To był cudowny dzień. Nigdy cię w nich nie widziałam. Nie podobają ci się?

– Podobają – przyznała Frankie. – Nie chcę, żeby się zniszczyły przez noszenie.

– Właśnie po to są.

– Nie wiem, z czym je nosić.

– Mam śliczną, jedwabną tunikę, do której będą jak znalazł. I odpowiednią torebkę. Zaraz przyniosę, ale najpierw pokaż mi swoje buty. Nie chcę chodzić dwa razy.

Frankie wyciągnęła dwie pary adidasów do biegania, kilka par conversów, trzy pary solidnych trzewików i dwie balerinek. Żadne nie spodobały się Evie.

– Nie masz pantofli na obcasach?

– Złamałam obcas w szpilkach na tym grillu na Piątej Alei.

– Mamy ten sam rozmiar. Coś ci pożyczę.

– Nie chcę szpilek. Lubię płaskie podeszwy. Buty są do chodzenia.

– Obcasy dadzą ci pretekst do trzymania faceta pod rękę... – Eva dostrzegła minę Frankie i pospiesznie dodała: – Ale oczywiście właśnie tego nie chcesz. Włóż balerinki. Świetny pomysł.

– To wszystko prowadzi do katastrofy. O czym będziemy rozmawiać?

– O tym samym, o czym zazwyczaj rozmawiacie na naszych

posiadówkach. - Eva nadal przeglądała ubrania Frankie. - Rośliny, tarasy na dachach, Pazurka, szaleni taksówkarze, nowe budynki na Manhattanie. Tematów wam nie brakuje. Co to, u licha, jest? - Złapała stary, wyszarzały T-shirt z dziurą na ramieniu.

Frankie wzruszyła ramionami.

- Stary ciuch, ale świetny do spania.

- Już nie. - Eva zaczęła odkładać na podłozie stosik rzeczy do wyrzucenia.

- Mieszkam sama. Kogo obchodzi, co wkładam do łóżka?

- Mnie obchodzi. Nie zasnę piętro wyżej, wyobrażając sobie siebie w tym łachmanie.

- Kocham cię, ale czasami myślę, że ci odbija.

- Nawzajem. - Eva rzuciła kolejną koszulkę na stos na podłozie. - A co, jeśli w nocy wybuchnie pożar? Seksowny strażak przybędzie na ratunek, a ty będziesz w niewymownie brzydkiej, szarej szmacie.

- Gdyby w nocy wybuchł pożar, mam nadzieję, że strażak prędzej zajmie się ratowaniem nas od spłonięcia niż ocenianiem moich wyborów modowych.

- To był wybór? - Eva przełożyła kolejny T-shirt na rosnącą stertę. - Twoja garderoba jest paskudna. Nie dziwne, że nie wiesz, co włożyć na kolację z Mattem. Tu nic nie ma.

Na wspomnienie kolacji Frankie poczuła mdłości.

- Nie wiem, dlaczego on chce się ze mną spotkać.

- Bo cię lubi - stwierdziła cierpliwie Eva. - Chce z tobą spędzić czas.

- Powinnam była go pocałować. To skuteczne antidotum.

- Jeśli zaprosi cię na drugą randkę, nadal możesz tego spróbować. - Eva zakręciła jeden z loków Frankie wokół swojego palca. - Masz naprawdę piękne włosy. Raczej nie pozwolisz mi...

- Nie.

- Ale nie wiesz, co ja...

- Ciągle nie.

Eva westchnęła i opuściła rękę.

- A może choć odrobinę błyszczyka? Żeby podkreślić twoje usta.

- Nie chcę uwydatniać ust ani niczego innego. Idę na kolację i koniec.

Bo jeżeli nie skończy się na tym, to będzie oznaczać... Przełknęła ślinę, dostrzegła spojrzenie Ewy.

- Przestań! - Eva wstała. - Nie analizuj wszystkiego, tylko się przygotuj. Weź prysznic, a ja przyniosę tunikę. - Podeszła do drzwi, a potem zatrzymała się, zadumana. - Kibicuję ci. Nie mogę uwierzyć, że w końcu idziecie na randkę.

- To nie jest randka!

- Oczywiście - przytaknęła Eva. - Chciałam powiedzieć, że mam nadzieję, że spędzisz miło czas na, hm, kolacji, która nie jest randką. Na nierandce. Tak, to stanowczo nierandka.

- Co się dzieje? - Paige jadła tost i przeglądała mejle. - Dokąd zmierzasz ze swoją ulubioną tuniką?

- Pożyczam ją Frankie. Ma randkę z Mattem. - Eva zatańczyła wokół pokoju, nucąc pod nosem. - Ale nie używaj tego słowa, bo wpadnie w szal. Idą na „nierandkę”. To nowy sposób na randkowanie dla osób, które to przeraża. Cała

Frankie.

Paige przełknęła ostatni kawałek.

- Nierandka. Brzmi interesująco. A jeśli spędzą miło czas?

- Nie wiem. - Eva wzruszyła ramionami. - Pewnie pójda na kolejną nierandkę, a zanim się zorientują, będą regularnie nierandkować. A potem może dojdzie do niezareczyn i nieślubu. Tak długo, jak tort będzie prawdziwy, będę zadowolona.

- Nie sądzisz, że trochę się rozpędziłaś? - zdziwiła się Paige.

- Ktoś musi. Frankie stanowczo za długo tkwi w emocjonalnym dołku. Widać to po stanie jej garderoby. To musi się skończyć. Zamierzam po cichu podrzucić jej kilka ciuszków i liczyć, że nie zauważy. - Eva zmarszczyła brwi. - Mam nadzieję, że Matt ją obejmie i pocałuje.

- Nie rozpędzaj się. - Paige uniosła rękę. - Nie chcę wyobrażać sobie pocałunków mojego brata.

- Założę się, że całuje cudownie.

- Nie! Nie chcę o tym myśleć. Idź. Daj Frankie tunikę. - Paige podniosła telefon. - Nie masz nic przeciwko, żebym została dziś u Jake'a?

- Przeciwno? Dlaczego miałabym mieć? Nie jestem twoją matką. - Eva zrobiła poważną minę. - Mam nadzieję, że się zabezpieczacie, Paige. Pamiętaj, kieruj się rozumem.

- Wiesz, co miałam na myśli.

- Wiem, co miałaś na myśli. Martwisz się, że przepłaczę całą noc, ale obiecuję, że nie.

- Nie lubię zostawiać cię samej.

- Błagam! Czy mam dwanaście lat? Cieszę się na trochę „mojego” czasu. Zrobię sobie maseczkę i maraton z Netflikiem. Sielanka.

Paige rzuciła jej przeciągłe spojrzenie.

- Na pewno?

- Na pewno. Nie musisz mnie pilnować. Czasem jest mi smutno, ale to było do przewidzenia. Straciłam jedyną rodzinę, jaką miałam, i bardzo za nią tęsknię. Czasami życie jest do dupy. Wszyscy to wiemy. Ty i Frankie uważacie mnie za mazgaja, ale to pozory.

- Wiem, że jesteś dzielna. - Paige ją przytuliła. - Nie jesteś sama. My też jesteśmy twoją rodziną.

- Wiem, ale dziś nie potrzebuję niańki. Idź podsycać żar namiętności. Ale nie za bardzo, bo będziesz wzywać straż pożarną. Nie mogę się otrząsnąć z szoku po zobaczeniu, w czym sypia Frankie. - Eva poklepała przyjaciółkę po ramieniu i cofnęła się. - Teraz mam śmiertelnie ważną misję. Muszę się upewnić, że Frankie nie zabarykaduje drzwi i nie odmówi pójścia na randkę.

- To wykluczone.

- Nie widziałaś jej. Była bliska ataku paniki.

- Matt sobie z nią poradzi. Swoją drogą, jestem z siebie bardzo zadowolona, nawet jeśli nie o wszystkim mogę powiedzieć swojej mamie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Związki są jak Halloween. Przeróżające.

FRANKIE

Matt postanowił utrzymać spotkanie w konwencji niezobowiązującej, koleżeńskiej, nieprzypominającej randki, a kiedy zobaczył, jak bardzo zdenerwowana jest Frankie, uznał, że to słuszna decyzja.

- Frankie...

- Co? O co chodzi? Źle się ubrałam? Nie powiedziałaś mi, dokąd się wybieramy, więc trudno mi było coś dobrać. Prawdopodobnie zdecydowałam się na coś nieodpowiedniego...

- Wyglądasz fantastycznie. Dasz radę chodzić w tych butach? Przejdziemy się kawałek.

- Oczywiście, że mogę chodzić. Mylisz mnie z Evą i jej obcasami jak drapacze chmur. Naprawdę myślisz, że wyglądam fantastycznie? Podoba ci się tunika?

Pociągnęła za srebrną tkaninę, a on się uśmiechnął.

- Nie zwróciłem uwagi na tunikę, ale teraz, skoro o niej wspomniałaś... - Zauważył, że wzdycha.

- Pochlebca.

- To nie pochlebstwo. - Odwrócił jej twarz ku sobie. - To prawda. Komplement.

Zmierzyła go wzrokiem.

- Komplementy sprawiają, że czuję się nieswojo. Daj spokój.
- Mowy nie ma. A ty z czasem przywykniesz do komplementów. Gotowa? Taksówka czeka.

Kilka dni wcześniej mogłoby go rozbawić i trochę zirytować, że Frankie przejmuje się wspólnym wyjściem, choć znają się przez większość życia. Ale to było, zanim zrozumiał, jak mało o niej wiedział. Zdał sobie sprawę, że długość znajomości nie ma znaczenia, istota tkwi bowiem w stopniu zażyłości. Wreszcie pojął, że dziewczyna wciąż skrywa sekrety.

Chciał, żeby mu je powierzyła.

Chciał się dowiedzieć, co za kretyn dał jej dwóję z minusem.

Ale w tej chwili po prostu pragnął, żeby przestała myśleć o nadchodzącym wieczorze. Zmienił temat, gdy szli do taksówki, przywołując zabawną anegdotę o poznanej kilka dni wcześniej klientce, która w trybie ekspresowym chciała założyć sad z jabłoniami.

- W trybie ekspresowym? Jak to? Czy myśli, że masz magiczne moce? - Nieufne spojrzenie Frankie zastąpił śmiech, kiedy wsiedli do taksówki.

- Widziała zdjęcie w czasopiśmie i chciała, aby jej ogród wyglądał tak samo. Doczytała, że można zakupić dojrzałe drzewa i pomyślała, że właśnie tego potrzebuje. Przeprowadziłem z nią szczerą rozmowę.

Usiadł wygodnie na swoim siedzeniu i śledził widok za oknem, gdy taksówka przejeżdżała przez most Brookliński w stronę Dolnego Manhattanu.

- Więc odmówiłaś klientce?

- Wysłuchałem jej, a potem zaproponowałem inne

rozwiązanie. Nigdy nie podejmuję się zlecenia, które uważam za absurdalne. Zadowolę ją na krótką chwilę, ale kiedy jej jabłonie uschną, stanie się byłą klientką, a moja reputacja wyląduje na kompoście razem ze zgniłymi jabłkami.

- I pewnie z miejsca się w tobie zakochała?

- Tego bym nie powiedział, ale zdecydowanie nawiązaliśmy nic porozumienia - zaśmiał się Matt.

- Gdzie ona mieszka?

- W Maine.

Później zdradzi, że chodzi o Puffin Island, ale na razie było za wcześnie.

- Musisz uważać, które gatunki zarekomendujesz.

- Z powodu chłodnego klimatu?

- Chłodny klimat, krótki okres wegetacji i choroby.

- Tak jej powiedziałem. - Zawsze dobrze usłyszeć potwierdzenie. Jej głęboka wiedza mu imponowała. - Chce hodować Pink Lady.

- Zapomnij. Może też na dzień dobry skreślić z listy odmiany Breaburn, GoldRush i Granny Smith. Owoce nie dojrzeją przed pierwszymi przymrozkami, więc będą bez smaku. Ja zaproponowałabym drzewka Beacon lub Snow. Honeygold i Honeycrisp też mogą być, ale cokolwiek zasadzisz, musisz odpowiednio przygotować teren i uzdatnić glebę, inaczej z sadu nici.

- Zapamiętam.

Przedyskutowali projekt w szczegółach, gdy taksówka pędziła przez Manhattan na północ, a on zauważył, że gdy przestała myśleć o randce, rozluźniła się. Zwrócił też uwagę,

że tunika, którą miała na sobie, wydobyła niebywałą zieleń jej oczu. Jej włosy, ogniste i splątane, spadały na ramiona ciężką falą. Nos miała zarumieniony od słońca.

- Porozmawiam jeszcze z lokalnymi sadownikami. Obiecałem skontaktować się z nią po sporządzeniu planu.

- Victoria odeszła. Kto teraz się tym zajmie?

- Miałem nadzieję, że ty.

- Pomagam ci już z tarasem na dachu! Masz mnie za robota?

- Nie. Myślę, że jesteś kompetentna i zdolna. - Wiedział też o wielu innych jej zaletach, które w nocy nie dawały mu spać, ale ograniczył komplementy do spraw zawodowych. - A ponieważ jesteś kompetentna i zdolna, zamierzam cię zatrudnić jako konsultantkę. Pomyślałem, że mogłabyś wciągnąć Roxy. Przekazać jej trochę swojej specjalistycznej wiedzy.

- Lubię Roxy. - Spojrzenie Frankie złagodniało. - To miłe, że myślisz o jej rozwoju.

- Jest pracowita i zasługuje na szansę.

Pochylił się do taksówkarza, a Frankie wyjrzała przez okno.

- Central Park.

- Nie inaczej.

- A nasza randka?

- Jaka randka? Nie jesteśmy na randce.

Samochód się zatrzymał, Matt zapłacił i wypchnął protestującą Frankie z auta.

- Chcę ci oddać połowę - upierała się.

Pokręcił głową, a potem przypomniał sobie, jak stanowczo

nalegała zawsze na płacenie za siebie.

- Możesz nam zafundować powrót do domu. Ewentualnie możesz mi się zrewanżować pomocą, której nie dostanę od nikogo innego.

- Więc prosisz mnie o pomoc przy tym zleceniu, choć już pracuję przy innym? Nawet gdybym znalazła trochę czasu, nie mogę odpowiednio doradzić, nie zobaczywszy ogrodu. Muszę tam pochodzić, poczuć to miejsce. Wiedzieć coś więcej o gruncie...

- Odpowiedź brzmi „tak”? Dziękuję.

- Nie powiedziałam... - Wydała z siebie jęk irytacji. - Zmanipulowałaś mnie.

- Jestem mężczyzną, który wie, jak wybrać najlepszą osobę do pracy. - To brzmiało jak ich zwykle docinki. Uśmiechnął się, a po sekundzie odwzajemniła uśmiech.

- Paige też to potrafi.

- Co potrafi?

- Oczarować ludzi w taki sposób, że się na wszystko zgadzają, sami o tym nie wiedząc.

- Myślisz, że jestem czarujący?

- Nie. Jesteś okropnie wkurzający.

- Jesteś głodna?

- Szczerze? Nie bardzo. Randki mnie stresują, a stres zabija mój apetyt. - Stała jak wryta, z cieniem desperacji w oczach. - Ostrzegałam, że nie jestem w tym dobra. Powinnam prowadzić błyskotliwą konwersację i kusić cię dowcipem i wdziękiem, ale jak dotąd mówię tylko o jabłkach.

- Po pierwsze nie jesteśmy na randce. Po drugie znajdujemy

się w miejscu publicznym, więc lepiej, abyś mnie nie wodziła na pokuszenie, a po trzecie jabłka mnie bardzo interesują.

- Matt...

- Frankie - odpowiedział cierpliwie - za bardzo się starasz. Bądź sobą.

- Denerwuję się. Spójrz... - Wyciągnęła ręce. - Cała się trzęsę. Gdybyś dał mi teraz drinka, wylałabym go.

- Zaprosiłem się, bo cię lubię. Ciebie, a nie tę wersję twojej osoby, którą uważasz za właściwą. Bądź po prostu sobą, to wszystko. To nietrudne, Frankie.

- Mam być sobą. - Wyglądała na nieprzekonaną. - Dobrze, spróbuję.

Wziął jej dłoń i przyciągnął ją do siebie, odsuwając od deskorolkarzy i dorożek. Central Park w sierpniowy wieczór był zatłoczony i kolorowy. Skierowali się do parku, zostawiając za sobą miejskie szaleństwo, jasne światła i hałas klaksonów tak sówek. Minęli biegaczy i turystów, kochanków trzymających się za ręce, muzyków i nowożeńców pozujących do ślubnych fotografii.

- Alarm ślubny - wycedził. - Patrz na wprost.

- Od tego nie ma ucieczki. - Uśmiechnęła się krzywo i spojrzała na korony drzew. - Pięknie. Po tygodniu patrzenia na wieże ze stali i szkła potrzebuję zielonej odtrutki. To był doskonały pomysł.

- Kocham Central Park. Jedno z moich ulubionych miejsc w Nowym Jorku. Kiedy pierwszy raz tu trafiłem, tęskniłem za Puffin Island i przychodziłem tu po swoją dawkę zieleni. To miejsce, w którym można się schować przed szaloną energią

tego miasta. Pewną ławkę uznałem za własną, często się tam uczyłem do egzaminów. Najlepsze w parku jest to, że można tu znaleźć miejsce dla siebie.

Szli wąską, krętą ścieżką, między światłem słonecznym a cieniem, wzdłuż rabatek pełnych kwiatów.

- Co byś zrobił, gdybym włożyła szpilki?

- Wiedziałem, że tego nie zrobisz.

- Skąd wiedziałeś?

- Bo cię znam. - Choć okazało się, że nie znał jej tak dobrze, jak myślał lub chciał. Zamierzał coś z tym zrobić.

Spojrzał na nią, ona zrobiła to samo.

Zatrzymał się, ona też.

Powietrze znieruchomiało. Nie było ani śladu wiatru, wszystkie odgłosy ucichły.

Pojedynczy kosmyk na jej policzku zawinął się w kierunku ust, jakby wskazując drogę. Chciał podążyć za tym błyszczącym kosmykiem koniuszkiem palca i ustami eksplorować krzywiznę szczęki. Chciał zbliżyć się wystarczająco, żeby policzyć piegi na jej nosie. Chciał ją przyciągnąć i pocałować wśród drzew i kwiatów, roześmianych dzieci i szczekających psów.

I ostatecznie dzieci i psy powstrzymały go od wzięcia Frankie w ramiona. Gdy wreszcie ją pocałuje, chciał to zrobić na osobności.

Cofnął się i spojrzał na niebo, próbując zachowywać się normalnie. Jakby jego krew nie pędziła, a serce nie waliło.

- Wiedziałaś, że latem można tu obserwować nietoperze?

- Nietoperze? - Wychrypiała po chwili, dotknięta tą samą

przypadłością co on.

- Odkryłem to dopiero ostatnio. Gdybym wiedział wcześniej, kilka lat temu przyprowadziłbym tu siostrę.

- To by się Paige nie spodobało - zachichotała.

- Obowiązkiem brata jest porządnie nastraszyć siostrę.

Wybrał drogę, która prowadziła ich po zawitych, leśnych alejkach. Spacerowali w przesianym przez liście świetle słonecznym i czerpali przyjemność z kontaktu z naturą.

Dla własnego bezpieczeństwa skierował rozmowę na neutralne tematy.

Zapytał ją o Urban Genie, opowiedziała mu więc o kilku ostatnio wygranych przetargach.

- Pracujemy cały boży dzień, ale czas się nie dłuży, gdy pracujesz z przyjaciółmi. Czasami śmiejemy się do rozpuku, jakbyśmy wcale nie byli w robocie.

Opowiedziała kilka historyjek, które go rozśmieszyły. Potem zapytała o jego biznes, a on zwierzył się jej z aktualnego dylematu.

Jego firma rosła tak szybko, że osiągnął punkt, w którym musiał podjąć decyzję: zatrudniać nowych ludzi czy odrzucać zlecenia. Naprawdę chciał znaleźć sposób, żeby sfinansować edukację Roxy, ale wówczas będą potrzebować kolejnego pracownika.

- Roxy ma predyspozycje i jest bystra, ale to nie wystarczy. Musi porządnie przyswoić sobie wiedzę o uprawie roślin, zanim będzie mogła zająć się pielęgnacją ogrodów naszych klientów.

- Mogłaby chodzić na zajęcia wieczorami i w weekendy?

- Musi zajmować się Mią.

- Kiedy byłam na praktyce ogrodniczej, pewnej kobiecie uzyskanie dyplomu zajęło sześć lat. Wykładowcy są bardzo elastyczni, zgadzają się na wszystko, co człowiekowi ułatwia zaliczenie kursów.

Zaskoczyło go, jak pomocna była rozmowa z Frankie, zazwyczaj sam podejmował decyzje. Przyzwyczyił się funkcjonować w ten sposób.

Dotarli do Bow Bridge, gdy słońce zachodziło. Stanęli, wpatrując się w Central Park i Piątą Aleję, obserwując korony drzew lśniące czerwono w zanikającym świetle.

- Zachód słońca w Central Parku - wymamrotała. - Nie mogłoby być lepiej.

Stali obok siebie, blisko, ale nie dotykając się.

Matt zastanawiał się, czy Frankie jest świadoma jego bliskości, tak jak on jej.

Wtedy obróciła głowę, aby na niego spojrzeć, a on ujrzał swoje pożądanie odbite w jej oczach.

Jej usta były miękkie i zapraszające. Wystarczyło schylić się do nich, ale nie zrobił tego. Zdecydował, że pocałuje Frankie dopiero wtedy, gdy ona sama zapragnie tego tak bardzo, że przestanie się zastanawiać, jak wypadła.

Cofnął się i podał jej rękę.

- Nasz stolik jest zarezerwowany na ósmą piętnaście.

Zawahała się, a potem chwyciła jego dłoń. Poszli alejką na słynny taras Bethesda.

- Za każdym razem, gdy tu przychodzę, czuję się jak na planie filmowym.

- Jakiego filmu? - Uśmiechnął się. - *Szczęśliwy dzień, Kevin sam w Nowym Jorku czy Okup?*

Ich głosy i kroki odbijały się echem. Przystanął pod wytwornymi łukami i popatrzył na znaną fontannę.

- Myślałam raczej o *Avengers* lub odcinku *Doktora Who*. Nie jestem fanką komedii romantycznych.

- Ja również.

- Ty jesteś facetem. Nic dziwnego, że ci się nie podobają. - Podeszła do fontanny. - Nie zapytasz mnie o ulubione filmy?

- Już je znam. *Psychoza. Okno na podwórze*. Jesteś uzależniona od Hitchcocka.

- Co w tym złego? Był geniuszem. Zapomniałeś o *Zawrocie głowy*. Uwielbiam ten film.

- Uwielbiasz też *Lśnienie i Obcego*.

- Tego pierwszego. Ridleya Scotta.

- Świetny reżyser.

- Powinien dostać Oscara za *Gladiatora*. Skrzywdzili go. - Przyglądała się parze młodych ludzi, która tkwiła w uścisku obok fontanny, a potem szybko odwróciła wzrok. - Nie musisz o nic pytać. Wszystko o mnie wiesz.

Nie wszystko, ale zamierzał to nadrobić.

Szli dalej alejką dookoła jeziora, obserwowali ostatnie pobłyski światła na nieruchomej tafli wody.

- Będziemy jedli w restauracji na jeziorze?

- Tak.

Otworzył przed nią drzwi lokalu. Poczował jej subtelny, kwiatowy zapach i muśnięcie nagiego ramienia.

Przez cały wieczór to ona była spięta, teraz przyszła kolej

na niego.

- Jest cudnie. - Usadowiła się na krześle i wpatrzyła w wodę. - Mieszkam w Nowym Jorku prawie całe dorosłe życie i nigdy tu nie jadłam.

- Jake zabrał tu Paige kilka tygodni temu.
Zamówili.

Frankie rozsiadła się wygodniej, gdy kelner nalewał im wina.

- Czy to nie dziwne, że są parą?

- Ciągłe się do tego przyzwyczajam, mimo że Jake jest moim najlepszym kumplem. Stanowczo bywam nadopiekuńczy, kiedy chodzi o moją siostrę.

- To dobra cecha.

- Doprowadza ją to do białej gorączki.

- Założę się, że nie chciałyby nic zmienić. Jesteście szczęściarzami. Kiedy dorastałam, oddałabym wszystko za brata lub siostrę.

- Miałaś Evę i Paige.

- Ale to nie to samo, co najbliższa rodzina. Przyjaciele mogą słuchać, współczuć i wspierać, ale jest różnica między wsparciem z zewnątrz a tkwieniem w tym samym bagnie. - Przerwała. - Istnieją pewne kwestie, których nie możesz zdradzić nawet przyjaciółom.

Kolejna rzecz, której nie wiedział. Zawsze zakładał, że zwierzała się ze wszystkiego Paige i Evie.

W tle grała muzyka, ale jej nie słyszał.

- Jakie kwestie?

Nastąpiła długa, przeciągła cisza.

Zauważył falowanie jej piersi. Poczuł, że Frankie ma na końcu języka ważne wyznanie, ale potem lekko się uśmiechnęła i potrząsnęła głową.

- Chodzi mi o to, że nie możesz do końca zrozumieć rodzinnych układów, chyba że w nich tkwisz.

- Rozwód rodziców musiał być dla ciebie ciężkim przeżyciem.

- Nie tylko rozwód. Lata, które do niego doprowadziły, też. - Pociągnęła łyk wina. - Całkiem fajnie mieć rodzeństwo. Siostra zdjęłaby ze mnie presję, szczególnie, jeśli lubiłaby imprezy i przebieranki. To nie moja broszka. Matka jest mną gorzko rozczarowana, zwłaszcza że ma bardziej ekscytujące życie towarzyskie od mojego. Jediną dobrą stroną jest stuprocentowa pewność, że nie wpadnie jej do głowy buszować w mojej szafie w poszukiwaniu ciuchów do pożyczania. - Jej wesoły ton miał skutecznie zamaskować ból, ale tak się nie stało.

- Gdybyś miała brata, na nic by się nie przydał w sprawach strojów. Co więcej my, chłopcy, notorycznie zapominamy zadzwonić do naszych matek, więc brat nie odciążałby cię za bardzo.

- Nie dzwonisz do swojej mamy?

- Zawsze zamierzam dzwonić, mam najlepsze intencje, ale tydzień mija jak z bicza strzelił, a potem ona dzwoni do mnie i jest za późno na zrobienie jej miłej niespodzianki. Czasami mama powstrzymuje się od telefonów do mnie. Kontaktuje się z Paige i plotkują za moimi plecami, pewnie o tym, że nie ma ze mnie żadnego pożytku. Posiadanie rodzeństwa nie oznacza

jeszcze życia usłanego różami.

- Ty i Paige jesteście ze sobą blisko.

- To prawda, ale kiedy dorastaliśmy, wielokrotnie miałem ochotę ukreć jej łeppek. Nie wyobrażaj sobie tego zbyt różowo.

- Jasne, życie to nie bajka, ale nadal uważam, że sprzyja wam szczęście. Wasza rodzina sprawia wrażenie idealnej.

- Żadna rodzina taka nie jest, Frankie. Irytujemy się, spieramy, przechodzimy trudne chwile. Jeśli nie wierzysz, dołącz do nas na Święto Dziękczynienia. Paige odziedziczyła zdolności organizacyjne po naszej mamie, więc możesz sobie wyobrazić te dwie kobiety w jednej kuchni. Zachowują się jak dwaj generałowie z różnymi strategiami, próbujący ustalić plan bitwy. Cała reszta kryje się po kątach.

- Uwielbiam twoją mamę - zachichotała Frankie.

- Swoją opiekuńczością doprowadza Paige do szaleństwa.

- To chyba rodzinne. - Ich spojrzenia się spotkały. Zapragnął poznać przyczynę jej cierpienia i naprawić to.

- Zapewne tak.

Kiedy podano zamówione dania, przez chwilę rozmowa krążyła wokół idealnie skomponowanych potraw. Zjedli małże z kremowym risotto i świetną sałatką.

Gwar rozmów toczących się przy sąsiednich stolikach, brzęk kieliszków, sporadyczne wybuchy śmiechu - Matt na nic nie zwracał uwagi. Interesowała go tylko Frankie.

- Nie założyłaś okularów.

- Nie ma sensu, skoro wiesz, że ich nie potrzebuję. - Wbiła wzrok w talerz. Zauważył kontrast między czarnym

wachlarzem jej długich rzęs a bielą policzków.

- To dobrze. Nie chcę, żebyś się przede mną chowała.

- Jedzenie jest wyborne. - Odłożyła widelec. - Więc gdzie w Maine znajduje się ten ogród, który mam zaplanować? Blisko wybrzeża? To istotne dla odmian jabłoni, które zarekomendujemy. Bardziej na południe czy na północ?

- Puffin Island. - Gdyby nie obserwował bacznie jej twarzy, nie dostrzegłby reakcji. - To małżeństwo z Bostonu, które kupiło dom letniskowy w północnozachodniej części wyspy. Remontują dom i na nowo planują ogród. Moi rodzice wpadli na nich w Harbor Stores, zaczęli rozmawiać i w ten sposób małżonkowie dowiedzieli się o mnie. Wiesz, jak to jest.

- Tak. - Frankie wzięła łyżeczkę i pomieszała kawę, którą jej podano. - Bardzo dobrze wiem, jak to jest. Pojedziesz do Puffin Island dla zlecenia? Daleko.

Napięcie wróciło. Zastanawiał się, dlaczego uważała siebie za osobę niezdolną do odczuwania emocji. Emocje wręcz z niej buchały.

- Nie przewiduję więcej niż kilka wyjazdów. Facet jest partnerem w tej samej kancelarii co mój ojciec. To koleżeńska przysługa.

- Zrobisz to za darmo?

- A skąd, zapłacą zwykłą stawkę. Przysługą z mojej strony jest zgoda na wyjazd na Puffin Island. Trudno to nazwać lokalizacją w sąsiedztwie. Ustaliliśmy, że zrobię szczegółowy projekt uwzględniający wygląd całego terenu i rozplanowanie, gdzie zostaną posadzone drzewka, a potem przekażę go lokalnej firmie ogrodniczej.

- Brzmi sensownie. Zrób zdjęcia, z przyjemnością podsunę ci kilka pomysłów. Kiedy zamierzasz jechać?

- W kolejny weekend. I tak wybieram się na wesele, więc połączę przyjemne z pożytecznym. Mój kumpel z dawnych lat bierze ślub. Może go znasz. Ryan Cooper?

- Nie osobiście, ale wiem, kim jest. Do jego rodziny należał ten cudowny dom górujący nad Puffin Point. Biała elewacja i oszałamiające widoki.

- Właśnie on. Zaproszenie jest też dla osoby towarzyszącej.

- Poczul się jak człowiek gotowy do skoku z wysokiej trampoliny do głębokiej wody. - Jedź ze mną, Frankie.

- Nie mówisz poważnie. - Z brzękiem odstawiła filiżankę na spodek.

- Czemu nie?

- Po pierwsze ślub. Wiesz, jak bardzo ich nienawidzę. Po drugie Puffin Island. Dodałeś do siebie dwie najbardziej niemiłe mi rzeczy i oczekujesz, że się ucieszę? - Kawa czekała przed nią nietknięta. - Nie chce mi się wierzyć, że mnie zapraszasz. W tym mieście nadal jestem *persona non grata*.

Te słowa go zabolaly, podobnie jak myśl o traumie, jaką tam przeżyła. Mała społeczność mogła być życzliwa lub nieprzyjazna, ale nie było przed nią ucieczki. Nie dało się tam ukryć. Anonimowość była marzeniem ściętej głowy.

Nie było wątpliwości, że lokalni mieszkańcy mieli obsesję na punkcie poczynań swoich sąsiadów. Wiedział, że niektórzy nienawidzą tego aspektu wyspiarskiego życia. Matt nie miał z tym problemu. Ludzie są ludźmi, gdziekolwiek byś mieszkał. Lubił przynależeć do wspólnoty. Z jego punktu widzenia

dawanie i branie czyniło świat lepszym. Miał zamiar ją do tego przekonać.

- Będziemy się dobrze bawić, Frankie. Weekend daleko od wariackiego, szalonego Nowego Jorku. Będziemy wdychać morskie powietrze, spacerować po lesie, jeść lody, szperać w sklepie z pamiątkami przyszłej żony Ryana.

Świeczka między nimi zamigotała i przez chwilę dojrzał tęsknotę w jej oczach.

Potem pokręciła głową.

- Moglibyśmy też zagrać w naprawdę zabawną grę o nazwie „Unikaj Frankie”. To ta, w której miejscowi przechodzą na drugą stronę ulicy, aby nie stanąć ze mną twarzą w twarz. Jeżeli jeszcze w nią nie grałeś, to musisz spróbować. W pewnym momencie zajmowała się tym cała wyspa.

Trudno w to było uwierzyć, jeśli się znało wyspiarzy tak jak on. To prawda, że wszyscy wiedzieli, co się przydarza sąsiadom, a obcy byli traktowani podejrzliwie, ale ludzi cechowały uprzejmość i serdeczność. Frankie kreśliła przed nim obraz, którego nie rozpoznawał.

- Tak nie będzie.

- Może dla ciebie. Ja nie wrócę na wyspę. Ten etap życia mam za sobą. Skończony. Drzwi zamknięte, klucz wrzucony w morze.

- Dopóki tam nie pojedziesz, nic nie będzie definitywnie skończone.

- Oboje wiemy, że wyspiarze mają długą pamięć.

- Wiem. David Warren ciągle mi przypomina, że ukradłem siano z jego pola dla królika Paige, bo nie chciało mi się iść do

sklepu zoologicznego. Ale to nie oznacza, że nie pozdrawia mnie przyjaźnie, kiedy odwiedzam rodziców.

- Bo chodzi o ciebie! - W jej zirytowanym tonie brzmiała panika. - Nie byłam w Puffin Island od ukończenia studiów. Po co miałabym tam jechać?

Mimo że jego siostra powiedziała mu to samo, jej słowa go zszokowały.

- Dorastałaś tam. Do osiemnastych urodzin nazywałaś wyspę domem.

- Nie myślę o Puffin Island jak o domu.

- Ale wciąż o niej myślisz.

Był tego pewien. Podejrzewał nawet, że myślała częściej, niż była skłonna przyznać.

- Wiążą się z nią same przykre wspomnienia.

- Może spróbujemy zastąpić je przyjemnymi?

- A może dodamy kolejne złe wspomnienia do stosu, który już zgromadziłam?

- Wykluczone. Będę z tobą cały czas.

Uniosła brwi.

- Dosiądziesz białego rumaka i chwycisz za miecz? Gwoli ścisłości, nie wierzę w bajki. Wiem, że wymarzony książę nie istnieje. Żeby było jasne, nie wierzę w prawdziwą miłość, szczęśliwe zakończenia i żadne takie gówno prawdy.

- Jeśli ciągle wierzysz w Świętego Mikołaja, nie mam z tym problemu. - Jego żart nagrodziła krzywym uśmiechem.

- W niego wierzę.

- Co za ulga. Zaczynałem myśleć, że nic nas nie łączy. Pojedź ze mną, Frankie - nalegał. - Zostaw upiory przeszłości za

sobą. Idź do przodu.

- To nie krok do przodu. To krok w tył.

- Wszystko się zmienia. Nawet Puffin Island. Czasami musisz się cofnąć, żeby ruszyć naprzód. Nie ma powodu, żebyś trzymała się z daleka.

- Moja matka rozbiła co najmniej jedno małżeństwo na wyspie. Alicia i Sam Becketowie. To był okropny czas.

Matt słyszał mnóstwo plotek o niekonwencjonalnym małżeństwie Becketów, ale uznał, że nie czas na ich przywoływanie.

- Nawet jeśli to prawda - choć wielu będzie obstawać, że nie można zniszczyć czegoś solidnego - nie jesteś swoją matką. Nie ty jesteś odpowiedzialna za jej życiowe wybory. Nie jesteś odpowiedzialna teraz i nie byłaś w przeszłości.

Miał nadzieję, że Frankie to zrozumie.

- Może masz rację i dobrze by mi to zrobiło, bo w mojej wyobraźni Puffin Island stała się wyspą z horroru, na której Lucas Blade mógłby umieścić akcję jednej ze swoich książek, ale jestem za bardzo...

- Przerażona?

- Nie! Na pewno nie przerażona. Nie jestem aż tak żalosna.

- Rzuciła na niego wściekłe spojrzenie, przygarbiła się. - W porządku. Jestem przerażona. Wychodzi na to, że jestem godna pożałowania.

- Nie jesteś godna pożałowania. Przeszłaś ciężkie chwile i zostały po nich złe wspomnienia. Wszyscy unikamy rzeczy, które nas unieszczęśliwiają.

- Czego ty unikasz?

Dokończył kawę.

- Nie przepadam za szpitalami. Po tych wszystkich wizytach u Paige... - Przerwał, bo naszły go wspomnienia. - Przechodzę przez drzwi, czuję szpitalny zapach, widzę lekarzy z grobowymi minami i krewnych o bladych twarzach, sączących obrzydliwą kawę z papierowych kubeczków. Znowu tam jestem, czuję strach i widzę bezradność zdenerwowanych rodziców. Nie znoszę, gdy ludzie rozmawiają o zdrowiu i szpitalach. Przestaję słuchać. Wyłączam się.

- To były złe czasy. - Spojrzała ze współczuciem.

- Chodzi mi o to, że wszyscy mamy coś, czego wolimy unikać, Frankie. To nie czyni nas żałosnymi, to czyni nas ludźmi.

- Cóż, mogę być nadczłowiekiem, a mimo to nie pojadę. Musiałbyś dać mi jakieś prochy i przywiązać do siedzenia w samolocie. Popatrzę na twoje zdjęcia, porozmawiam o sadzie z jabłoniemi, ale noga moja nie postanie na Puffin Island.

Podniosła filiżankę i upiła łyk kawy.

Obserwował ją.

- Jeśli zmienisz zdanie, daj mi znać.

- Nie zmienię zdania.

Nie próbował na nią naciskać.

Nasionko zostało zasadzone. Teraz trzeba pozwolić mu rosnąć.

Była tchórzem. Nie tylko dlatego, że bała się postawić nogę na wyspie, choć już to by wystarczyło. Wiedziała, że podróż na wyspę z Mattem oznaczałaby kolejną fazę ich związku.

A potem nastąpiłby koniec.

Nie chciała, żeby się skończyło.

Tego wieczoru bawiła się lepiej niż kiedykolwiek wcześniej, ale śmiech i rozmowa podszyte były drżącym napięciem i podnieceniem, które pozbawiało ją tchu.

Niemal uwierzyła w szczęśliwe zakończenia, chociaż rozum podpowiadał co innego.

Frankie wsiadła do taksówki. Patrzyła na feerię świateł nocnego Nowego Jorku, migoczących za oknem jak efektowna sceneria filmowa.

Mimo późnej godziny ulice były zatłoczone jak w samo południe.

Mogła obserwować ludzi, zastanawiać się nad słowami Matta o Puffin Island, ale jego fizyczna bliskość odbierała jej zdolność myślenia. Liczyły się tylko jego silne uda i szerokie ramiona tuż obok, a jednak niestykające się z jej ciałem.

Niemal namacalna świadomość jego bliskości była intensywna i zupełnie jej nieznana. Nie rozumiała, dlaczego ją odbiera każdym nerwem. Kilka razy wziął ją za rękę w parku, kiedy spacerowali. To wszystko. Ale Frankie szybko odkrywała, że ta cielesna świadomość sięgała głębiej niż dotyk. Pobudzał ją uśmiech, słowo lub spojrzenie, choćby takie, jakie jej rzucił przy kolacji. Wówczas poczuła, że jest jedyną kobietą, którą Matt widzi w restauracji.

Zdała sobie sprawę, że najbardziej podniecające było to, jak dobrze ją znał.

Jakby mógł wejrzeć do każdego miejsca, które ukrywała. Powinna być przestraszona, ale zamiast tego czuła ciepło

podeksycytowanie, jakby cała energia, którą zazwyczaj skupiała na skrywaniu swojej tożsamości, nagle zmieniła kierunek.

Spojrzała na niego ukradkiem, a on odwrócił głowę i lekko się uśmiechnął. Jakby znał jej myśli.

Po wejściu do parku była przekonana, że ją pocałuje, a potem kolejny raz, na moście, podczas zachodu słońca. Niemal płonęła z pożądania, a gdy jednak jej nie pocałował, była rozdarta między ulgą, że Matt jeszcze nie odkrył, jaka jest w tym kiepska, a frustracją spowodowaną niespełnioną potrzebą pocałunku.

Teraz zdenerwowanie wróciło, bo nie miała pojęcia, co się wydarzy.

Jej prywatna lista zakazów i nakazów obowiązujących na pierwszej randce wymownie świadczyła o niewielkim doświadczeniu.

Czy zaprosić go na kawę?

Czy życzyć dobrej nocy pod drzwiami?

Martwiła się przez całą drogę powrotną. Zdenerwowanie przybrało na sile, gdy przejeżdżali przez most Brookliński, a światła migotały na spizowej tafli East River.

Zapłaciła taksówkarzowi i podeszła do drzwi domu, bliska zemdlenia.

Drżącą ręką sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła klucze.

- Dobrze się bawiłam.

Udawała spokój, ale wewnątrz wszystko w niej skakało jak kangur na trampolinie.

Matt wyciągnął rękę, a jej serce się roztańczyło. Tym razem

na pewno ją pocałuje. Chemia była tak silna, że nawet ona ją czuła i czekała, ledwo oddychając, w desperackim pragnieniu, a jednocześnie przerażeniu, że gdy ją pocałuje, wszystko się skończy. On się dowie. Zakończenia nerwów wysyłały tysiące woltów elektryczności przez jej ciało.

Przymknęła oczy. Podniosła głowę, a potem poczuła, jak jego palce ocierają się o jej rękę, wyjmując z niej klucze. Otworzył drzwi.

- Dobrej nocy, Frankie - wyszeptał jej nad uchem szorstkim, męskim głosem.

Był tak blisko, że mogła dokładnie zobaczyć cień zarostu na jego szczęce.

- Matt...

- Śpij dobrze.

Otworzyła oczy i wbiła w niego wzrok.

Śpij dobrze? To wszystko, co chciał powiedzieć?

Przez cały wieczór budował napięcie, a teraz nie zamierzał jej nawet pocałować?

Do licha, jeśli Matt jej nie pocałuje, sama wykaże inicjatywę. Musi mieć to za sobą. Wyciągnęła po niego rękę, ale złapała tylko powietrze. Nic nie zauważył, bo już odchodził.

Właśnie dlatego, pomyślała oszołomiona, śledząc wzrokiem jego plecy, unikała związków.

Nigdy, choćby za milion lat, nie zrozumie mężczyzn.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

*Jeśli twoja szklanka jest w połowie pełna,
otwórz kolejną butelkę wina.*

PAIGE

Frankie zamknęła za sobą drzwi, sfrustrowana i niespokojna. Była zbyt nakręcona, żeby zasnąć. W głowie kłębiły jej się myśli, o których wolałaby zapomnieć. Nagie sceny z Mattem. Gorące, mokre myśli. Podniecające i namiętne.

Cholera.

Ten wspólny wieczór odbiegał od jej oczekiwań. Spodziewała się, że będzie jak na wszystkich innych randkach – kilka drętwych godzin, podczas których rozmowa się nie klei – słowny ekwiwalent zderzania się nosami przy pocałunku. Tymczasem atmosfera była swobodna i zabawna. Zasluga Matta.

Central Park. Dlaczego nikt wcześniej nie pomyślał, żeby zabrać ją tam na randkę?

Odpowiedź była oczywista. Nikt nie znał jej tak dobrze jak Matt. Adoratorzy zabierali ją do restauracji lub kina. Zanim partner Frankie zorientował się, że uwielbiała przebywanie na świeżym powietrzu, kolejny związek się rozpadał.

Jeśli o nią chodziło, tego wieczoru tylko jedna rzecz nie potoczyła się po jej myśli.

Nie pocałował jej.

Ale jeżeli pocałunek miałby miejsce, wieczór skończyłby się tragicznie. Czując, że nie zaśnie, postanowiła zwrócić Evie torebkę.

Trochę czasu minęło, zanim przyjaciółka otworzyła drzwi. Frankie cofnęła się zdziwiona.

- Co się stało z twoją twarzą? Jeżeli idziesz na casting do horroru, na pewno dostaniesz angaż.

- To maseczka, Frankie. Doda mi urody.

- Przykro mi cię rozczarować, ale dałaś się omamić. Powinnaś przeczytać, co napisano małym drukiem.

Eva uśmiechnęła się, a maska zaczęła pękać.

- Jak twoja randka? To znaczy kolacja - poprawiła się szybko. - Kolacja. Wiem, że to nie randka.

Jakimi słowami opisać wieczór? Magicznie, ekscytująco. Przeróżająco.

- Było... nietypowo.

- Nietypowo „dobrze” czy nietypowo „zabierzcie mnie stąd”?

- Dobrze.

- Dokąd cię wziął?

- Do Central Parku. Spacerowaliśmy, rozmawialiśmy, a potem zjedliśmy kolację.

- Stresowałaś się?

- Było doskonale. - Oprócz tego momentu, gdy zaprosił ją do Puffin Island, ale starała się o tym nie myśleć.

No i nie pocałował jej.

Do licha, dlaczego jej nie pocałował?

- Dzięki za pożyczenie torebki. Oddam tunikę do prania. -
Zamyślona Frankie podała torebkę i przyjrzała się twarzy Evy.
- Czy wklepałaś trochę tej mikstury do oczu? Są przekrwione.
- Och! - Eva przesunęła palcami po policzku, speszona. -
Może. Fajtłapa ze mnie. Chcesz wejść? Możemy posiedzieć przy butelce wina.

Otworzyła drzwi na oścież, ale Frankie pokręciła głową.

Już miała spytać, gdzie jest Paige, gdy przypomniała sobie, że jest u Jake'a. To znaczyło, że Eva siedziała sama i pogrążała się w ponurych myślach. Jak mogła o tym zapomnieć?

- Paige zostaje dziś na noc u Jake'a. Poradzisz sobie?

- Oczywiście! Nic miłszego niż spokojny wieczór we własnym towarzystwie. Zapomniałam, jak dobrze niekiedy spędzić czas w ten sposób. Zmyję to z twarzy i usadowię się z popcornem i Netflixem.

- Co obejrzysz?

- Nie wiem. Coś, czego ty w życiu byś nie wybrała. Będą pocałunki. Szczęśliwe zakończenie. Obie wiemy, że romantyczne komedie to twoja wizja piekieł. Do zobaczenia jutro!

Drzwi się zamknęły, a Frankie wróciła do swojego mieszkania, ale nie mogła się pozbyć uczucia niepokoju.

Eva była dorosła. Jeżeli potrzebowała towarzystwa, mogła poprosić.

Wzięła prysznic i rozsiadła się z książką, jednak tym razem nawet Lucas Blade nie poskutkował. Na przemian rozmyślała o Matcie i martwiła się o przyjaciółkę.

Eva twierdziła, że ma się dobrze. A jeśli rzeczywistość jest inna?

Obecność Paige w domu rozwiała troski Frankie. Paige dużo lepiej niż ona potrafiła dawać emocjonalne wsparcie, kiedy istniała taka potrzeba. Frankie nie uznawała siebie za złą przyjaciółkę. Była niezawodna, lojalna i na swój sposób bardzo troskliwa, ale bez wahania przyznałaby, że nie radzi sobie z kryzysami emocjonalnymi. Nadmiar emocji wytrącał ją z równowagi. Od zawsze. Może taka się urodziła, a może wynikało to z burzliwego przebiegu rozwodu rodziców – nie wiedziała. Gdy emocje się nasilały, chciała jednego: schować się w czarnej dziurze i przeczekać, aż burza ustanie. W tych sprawach czuła się niekompetentna i bezużyteczna.

Dzisiaj Paige była poza domem, co znaczyło, że Eva jest skazana na samotność.

Ta myśl dręczyła ją i uniemożliwiała odpoczynek.

Sięgnęła po telefon, aby wysłać esemes do przyjaciółki, ale szybko go odłożyła.

Co dobrego z tego wyniknie? Spyta: „Wszystko dobrze?“, a Eva odpowie: „Tak. A u ciebie?“.

Prawdopodobnie ogląda komedię romantyczną.

Niespokojna Frankie próbowała czytać książkę, ale nie mogła się skupić. Dziesięć minut później spojrzała na zegar.

A jeśli Eva nic nie ogląda?

Co jeśli znowu włożyła palec do oka przy zmywaniu maseczki? Jej zaczerwienione oczy...

– Cholera. – Frankie zeskoczyła z kanapy tak szybko, że książka spadła na podłogę. Zaczerwienienie oczu Ewy nie było

spowodowane maseczką. Po prostu płakała.

Chwilę później łomotała w drzwi przyjaciółki.

Tym razem Eva zareagowała dopiero po dłuższej chwili. Maseczka zniknęła, ale oczy ciągle były czerwone.

- Coś się stało?

Frankie chciała odpowiedzieć, że z nią wszystko dobrze, ale ugryzła się w język. Eva była altruistką, nie stawiała swoich potrzeb na pierwszym miejscu.

- Zaprosiłaś mnie do siebie.

- Nienawidzisz romantycznych filmów.

- Mam ochotę porozmawiać.

- O czym?

- O różnych... - Frankie zmieszała się. - O problemach - dodała wymijająco.

Eva wyglądała na skołowaną.

- Nienawidzisz rozmawiać o swoich problemach. Kisisz je w sobie, gotujesz, dusisz, rzucasz rzeczami po pokoju. A potem atakujesz je niczym królowa Boudika prowadząca armię do boju.

- Tak, cóż, dziś próbuję nowego podejścia. - Frankie przemknęła przez drzwi i zobaczyła ubrania Ewy rozrzucone po całej podłodze, jakby rozlała się po niej pastelowa tęcza. - O rany... miałaś włamanie?

- Nie.

- Ktoś opróżnił twoje szuflady.

- To ja. Szukałam brzoskwiniowego jedwabnego szalika.

- Znalazłaś? - Frankie rzuciła okiem na stosy ubrań, pewna, że w tym bałaganie nie da się niczego znaleźć. Jak jedna

osoba mogła mieć tyle ciuchów i każdy z nich kiedyś włożyć?

- Pewnie Paige go pożyczyła.

- Krytykujesz moje ubrania, a sama...

- Ubrania, a nie sposób, w jaki je układasz na półkach.

- Zdaje się, że ty używasz w tym celu podłogi. Czy potrzebujesz pomocy w porządkach? Możemy zrobić wyprzedaj, a uzyskane środki przekazać na rzecz maltretowanych kotów lub inny cel.

- Wystarczająco przysługuję się maltretowanym kotom przez tolerowanie Pazurki mimo jej humorów. W każdym razie wszystko, co tu widzisz, jest ważne i nieprzypadkowe. Niczego nie chcę się pozbywać. Nie ma tu niczego, czego bym nie kochała.

- Serio? A to? - Frankie wyciągnęła zielony dziergany sweter. - Nigdy nie widziałam, żebyś w nim chodziła.

- To dzieło babuni. - Łzy napłynęły do oczu Evy. Opadła na kanapę, nie zważając na stertę ciuchów. - Przepraszam. Nie zwracaj na mnie uwagi.

- To ja powinnam cię przeprosić. - Przejęta Frankie ostrożnie złożyła sweter i usiadła obok Evy. - Nie płacz. Proszę, nie płacz. Jestem niezdara i głupkiem. Paige mnie zabije, że cię zdenerwowałam.

- Nic nie zrobiłaś, już tak mam. Zdarza się. W porządku.

- Nieprawda. Co mogę zrobić? Chcesz szklanek wody? Przytulić cię? - Frankie niezdarnie pogłaskała Evę po ramieniu i poczuła frustrację. Dlaczego w takich momentach opuszczały ją siły? - Mów do mnie, Ev.

- Zły moment, to wszystko. Wkrótce minie. Dam radę.

Stawiam sobie siebie za wzór.

- Mnie?

- Tak. Ty i Paige jesteście najsilniejszymi osobami, jakie znam. Przeszłyście przez piekło i żyłyście dalej. Chcę być twarda jak ty, nie chcę się mazgać.

- Nie chcesz być jak ja. Jestem beznadziejna. - Frankie wyciągnęła brzoskwiniowy szal, częściowo schowany pod jedną z poduszek. - Tego szukałaś?

- Tak! Jesteś cudowna. - Eva wydmuchała nos. - Niezależna. Taka silna i poukładana. Inspirująca i dzielna.

Frankie pomyślała o odpowiedzi, jakiej udzieliła Mattowi na jego propozycję wycieczki na Puffin Island.

„Musiałbyś dać mi jakieś prochy i przywiązać do siedzenia w samolocie”.

- Nie jestem dzielna, Ev. Uwielbiam twoją delikatność. Nigdy jej nie zmieniaj.

Słowa przyjaciółki sprawiły, że poczuła się jak oszustka.

Wiedziała, że nie może być dla nikogo inspiracją. Czy silna i poukładana kobieta bałaby się powrotu na Puffin Island? Czy naprawdę przerażałoby ją pogłębienie relacji z Mattem?

- Chciałabym się zmienić. Mam dosyć depresyjnych nastrojów. Docenię każdą radę. - Eva sięgnęła po kolejną chusteczkę. - Jeśli chcesz pomóc, zajmij mnie czymś. Opowiedz o wieczorze z Mattem. Wspomniałaś, że było idealnie.

- Spacerowaliśmy po Central Parku. Gadaliśmy. Poszliśmy na kolację, jedliśmy, rozmawialiśmy.

- Ale to nie była randka?

- Nie. Zdecydowanie nie była to randka.
- Więc obyło się bez romantycznych momentów?

Eva wyglądała na tak zawiedzioną, że Frankie kusilo wymyślenie jakiegoś ekscesu, aby wywołać uśmiech na twarzy przyjaciółki.

- Kilka razy złapał mnie za rękę.

Eva rozpromieniła się.

- Naprawdę?
- Pewnie po to, żebym nie uciekła.
- Dlaczego miałabyś uciekać?

- Wspomniał Puffin Island. Zaprosił mnie tam na weekend. - Zsunęła buty i zwinęła się na kanapie obok przyjaciółki. - Ma tam klientów i ślub kumpla. - Uprzedzając pytanie Ewy, dodała: - Ryan Cooper.

- Znam go. Niezłe ciacho.

- Już nie do wzięcia, bo poślubi swoją bardzo ciężarną dziewczynę, Emily, podczas romantycznej ceremonii na plaży.

Eva z rozmarzeniem rozejrzała się po pokoju.

- Z rozkoszą zorganizowałabym ślub na plaży. Jesteś zaproszona? Szczęściara. O to mi chodziło, kiedy nazwałam cię swoją inspiracją. Większość osób z twoim bagażem bałoby się tam wrócić. Ty się boisz, ale i tak pojedziesz.

Frankie otworzyła usta. Pod żadnym pozorem tam nie wróci.

- Właściwie nie...

- Nie marnuj energii na przekonywanie mnie, że nie jesteś odważna, bo jesteś. Wiem, że się boisz, ale przełamywanie strachu jest definicją odwagi.

- Tak, ale ja nie...

- Jesteś! Jesteś odważna. Wspomnę o tym za każdym razem, gdy będę popadać w depresję, myśląc o babuni. Jest mi ciężko, ale przejdę przez to. Już czuję się lepiej. - Zgniotła zużyta chusteczkę. - Cieszę się, że jedziesz. Nigdy nic nie mówiłam, ale martwiło mnie, że wciąż uciekasz. Na wyspie jest mnóstwo cudownych rzeczy.

O rany, jak się z tego wykaraskać?

Frankie zaschło w gardle. Miała wrażenie, że przełyka piasek.

- Na przykład?

- Zapach słonej morskiej wody. To uczucie, które cię ogarnia, kiedy chodzisz po klifach, wpatrujesz się w bezkres i zdajesz sobie sprawę z ogromu świata i własnej kruchości. Wiatr we włosach, mewy, małe dzieci z wielkimi uśmiechami, trzymające w garści rozpuszczające się lody.

Frankie poczuła delikatne ukłucie w środku, tęsknotę do czegoś dawno zapomnianego.

- Też za tym tęsknię.

- Są też cudowni, trochę dziwaczni ludzie.

- Tych mi nie brakuje.

- Wczoraj czytałam o mężczyźnie, który zmarł w swoim mieszkaniu w Harleml. Nikt nie znalazł jego ciała przez pięć tygodni. Rozumiesz, pięć tygodni. To nigdy nie miałoby miejsca na Puffin Island.

- Prawda. Nie trzeba też robić sekcji, bo sąsiedzi znalazliby przyczynę śmierci.

- Wiem. - Eva przesunęła szal między palcami. - To jedna z cudownych cech tamtego miejsca. Kocham Nowy Jork. Nie

chciałabym żyć gdziekolwiek indziej. Ale zastanawiam się, jak mieszkałoby mi się tu bez ciebie, Paige, Matta i Jake'a. Byłabym okrutnie samotna.

- Masz nas. Tworzymy wspólnotę. Nie musisz mieszkać na wyspie, żeby być częścią społeczności, Evo. Wystarczy komunikować się z ludźmi, a ty robisz to naturalnie. Nie wiem, co się jeszcze zdarzy. nikt nie wie, ale mam pewność, że nigdy nie będziesz sama. Jesteś jak żarówka. Ludzie zawsze lgną do ciebie, bo rozświecisz ich życie.

- To najpiękniejsze, co kiedykolwiek usłyszałam.

Oczy Evy nabiegły łzami.

- Znowu przeze mnie płaczesz.

Frankie chwyciła pudełko chusteczek.

- Ale w dobry sposób.

- Czy jest dobry powód do płaczu?

- Oczywiście. Nigdy nie płaczesz?

- Nie. Mam serce z kamienia.

Eva wysmarkała nos.

- Frankie, masz takie wielkie i czułe serce, że sama nie wiem, jak się w tobie mieści.

- To przepis na totalny chaos. Chociaż w twoim mieszkaniu nikt tego nie zauważy. Powinnaś posprzątać, bo Paige dostanie świra. - Frankie oparła się o kanapę, myśląc, jak sprostować nieporozumienie. - Ślub na Puffin Island to doskonałe połączenie wszystkiego, czego nienawidzę w życiu.

- Wiem. A jednak jedziesz. Jesteś niesamowita. Jestem pewna, że nikt nie wspomni o przeszłości. Minęło dziesięć lat. Paige mówiła, że tydzień temu wpadłaś na matkę. Jak było?

- Okropnie. Mówię to wbrew sobie, bo jak wiesz, nie wierzę w happy endy, ale ulżyłoby mi, gdyby spotkała kogoś, na kim będzie jej zależeć. Żaden z jej związków nie przetrwał.

- Gdyby była patelnią, miałyby teflonową powłokę. - Eva zarzuciła szalik na szyję.

- Taka jest moja matka. Teflonowa Gina. Nic się nie przyklei - zaśmiała się Frankie.

- Miłość jest skomplikowana.

- Święta prawda. Dlatego niektórzy wolą jej unikać. Jak ja.

- To nieprawda. Choćby dziś - jesteś tu ze mną, mimo że wolisz być sama. To się nazywa miłość. Może nie jest romantyczna, ale to ciągle miłość.

- Kto twierdzi, że wolę być sama?

- Znam cię. Stresowałaś się wyjściem, a kiedy zżerają cię nerwy, zamykasz się w sobie i czytasz lub pielęgnujesz rośliny. Ale jesteś tutaj. Ze mną. Bo wiesz, że się smucę. Jesteś najlepszą przyjaciółką na świecie.

- Miłość do przyjaciół to inna sprawa - odparła wzruszona Frankie.

- Nie do końca. Romantyczne uczucie powinno się rodzić na fundamencie przyjaźni. Mężczyzna może całować najlepiej pod słońcem, ale nie chciałabym z nim być, gdyby nie był moim najlepszym przyjacielem. Popatrz, znów się rozklejam. Coś, czego nie lubisz. Widzisz, o co mi chodzi? Jesteś dzielna. Nie uciekasz przed problemami, stawiasz im czoło, nawet kiedy ci się to nie podoba. Jak moja twarz, gdy płaczę.

- Nie płacz.

Dyskomfort Frankie nie miał nic wspólnego z faktem, że

siedziała na stercie ubrań Evy. Okazuje się, że jej przyjaciółka postawiła ją na piedestale. To się źle skończy. Spadnie z niego z hukiem.

- Jest późno. Powinnaś się położyć.

- Czy masz składniki na tę niesamowitą gorącą czekoladę według twojego przepisu?

Frankie spojrzała na przyjaciółkę, wspominając czasy, gdy znajdowała wsparcie u Evy.

- Tak. Chcesz wziąć kubek na dół?

- Myślałam raczej, żeby zostać na noc. W pokoju Paige - zaproponowała Frankie. - Będzie fajnie. Masz bitą śmietanę?

- Zawsze mam bitą śmietanę. Nigdy nie wiesz, kiedy się przyda.

- Dziś na pewno.

- Możemy się otulić kocem i obejrzeć razem jakiś film. - Eva pojaśniała, a potem łypnęła podejrzliwie. - Na pewno nie robisz tego dla mnie? Nic mi nie jest i...

- Nie robię tego dla ciebie, a dla siebie. Nie chcę być sama. To była prawda.

Nie chciała być sama, bo zaczęłaby panikować na myśl o nadchodzącej wycieczce na Puffin Island.

Oczywiście, mogła powiedzieć Evie, że źle ją zrozumiała, że nie miała zamiaru tam jechać, ale przecież nie teraz, kiedy przyjaciółka z trudem wzięła się w garść.

Frankie nie miała pojęcia, dlaczego Eva wybrała ją na wzór do naśladowania. Ale skoro już ma być źródłem inspiracji, to powinna zrobić coś inspirującego i odważnego.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

*Jeśli twoja szklanka jest w połowie pusta,
mniejsze ryzyko, że ją rozlejesz.*

FRANKIE

Następnego dnia Matt wciągał właśnie pierwszą ławkę z pnia na jej miejsce na tarasie, gdy stanęła przed nim Frankie.

- Jeśli chodzi o wyjazd na Puffin Island... - Słowa płynęły z jej ust nieprzetrwanym strumieniem. - Nie obiecuję, że się z tobą wybiorę, nadal uważam to za kretynizm, ale zakładając, że pojedę, gdzie się zatrzymam? Ty możesz spać u rodziców. Mnie ludzie będą zatrzaskiwać drzwi przed nosem i zaczną ukrywać swoich mężów i synów. Pewnie skończę w namiocie pod gołym niebem. Wolę wiedzieć, czego mam się spodziewać.

Matt wyprostował się.

Najwyraźniej Frankie przez całą noc biła się z myślami, ale wyczuł subtelną fluktuację nastroju: od zdecydowanego „nie” do „być może”. Ciekawe, co wpłynęło na zmianę decyzji.

- Nie ma mowy o rozbijaniu namiotu, a ja nie zatrzymam się u rodziców. - Nie wdawał się w wyjaśnienia, że jego plany wobec Frankie zdecydowanie wykluczały obecność rodziców. - Zostaw sprawę zakwaterowania mnie. W Ocean Clubie są pokoje gościnne. Ryan i Emily zarezerwowali je dla gości spoza wyspy.

- To znaczy? Mamy spać razem?

- Mnie się to podoba. - Uśmiechnął się, ale zaraz spoważniał na widok pierwszych oznak paniki na twarzy kobiety. - Jakiś problem? Nie odpowiada ci moje towarzystwo?

- Dobrze wiesz, że je lubię.

- I tylko to się liczy. Reszta się jakoś ułoży.

Iskrzyło między nimi na potęgę. W nocy czy w dzień, o świcie czy o zachodzie słońca, chemia była wybuchowa.

- Mówisz to tak lekko, a przecież nic nie jest proste. - Objęła się ramionami. - Co właściwie jest między nami? Przyjaźń? Flirt? Romans? Weekendowa przygoda?

- A potrzebna nam etykieta?

- Tak. Gdy będę wiedziała, czego się spodziewać, powiem ci, czy nadaję się do tej roli. Lepiej jest nie podejmować się zadań, do których nie ma się żadnych kwalifikacji.

To zabrzmiało jak wstęp do rozmowy z potencjalnym pracodawcą w sprawie pracy.

- Nie trzeba mieć żadnych specjalnych zdolności, żeby spędzić ze mną weekend, Frankie. Bądź sobą, nic więcej.

- Nie zawsze się to sprawdza.

- A ja właśnie tego oczekuję.

- Jaki masz plan? - Przygryzła wargę.

- Przyjedziemy w piątek rano, zrobimy na miejscu pomiary i pobierzemy próbki gleby. W sobotę jest ślub i wesele. Całą niedzielę będziemy mieli dla siebie. Wrócimy wieczorem.

Starął się przedstawić program zupełnie na luzie, ale Frankie wciąż była nastroszona.

- Dzień dla siebie? Co będziemy robić?

- A gdybym ci oświadczył, że będziemy zrywać boki ze śmiechu, gadać do upojenia i oddawać się seksualnym igraszkom, to co byś powiedziała?

Zaczerwieniła się.

- Pierwsze dwa punkty są super.

- Masz coś przeciwko seksualnym igraszkom?

- Tak! Po pierwsze w ogóle nie wiem, o czym mówisz! Już ci tłumaczyłam: seks mnie nie bawi! Jeśli zapraszasz mnie w tym celu, znajdź sobie inną partnerkę - powiedziała nerwowym, rwącym się głosem, który go głęboko poruszył.

- Frankie...

- Skoro mi nie wierzysz, zaraz ci to udowodnię. - Wyciągnęła ręce z kieszeni i złapała go za koszulę.

Jednym szarpnięciem przyciągnęła go do siebie, wspięła się na palce i zaczęła całować.

To był szok! Miał pustkę w głowie. Świat wokół przestał istnieć, zredukował się do brzęczenia w tle.

Przez chwilę stał jak wmurowany. Wciąż do niego nie docierało, że całuje Frankie. A raczej, że to ona go całuje.

Kiedy poczuł, że dziewczyna zamierza się od niego odsunąć, przytrzymał ją. Ujął jej twarz w dłonie i całował dalej. Nie puścił jej tak łatwo. Jeszcze nie koniec. Ogarnęła go żądza, pierwotna i najprawdziwsza; przycisnął kobietę do siebie jedną ręką, a drugą wsunął w jej gęste włosy i unieruchomił głowę. Ona to zaczęła, ale teraz on przejmie inicjatywę.

Miała ciepłe, miękkie wargi, łatwo mu uległy. Wyczuł jej wahanie, ale i głód. Pożar zmysłów, który dorównywał jego

żądzy. Zawirowało mu w głowie, podparł się dłonią o najbliższą solidną konstrukcję – ogrodzenie przygotowane dla jednego z klientów na Brooklynie. Zsunął drugą dłoń nisko na jej biodra, przycisnął ją do twardej jak kamień męskości. Pragnął tej kobiety tak mocno, jak jeszcze żadnej. Oboje byli ubrani, a jednak ich pocałunek był najsilniejszym erotycznym doznaniem jego życia.

Nie wiadomo, jak to by się skończyło, gdyby z ulicy nie dobiegły klaksony samochodowe. Oboje wrócili do rzeczywistości.

Frankie cofnęła głowę i dyszała płytko.

Miał nadzieję, że nie spodziewa się po nim koherentnych wypowiedzi, bo w tej chwili jego umysł nie funkcjonował.

Dotknęła palcami warg, zrobiła krok w tył i wpadła na ogrodzenie.

- Dlaczego to zrobiłeś?
- Co? - Nie zrozumiał.
- Pocałowałeś mnie!
- Kochanie, to ty mnie pocałowałaś.
- Ale ty odpowiedziałeś.

Podniosła ręce i odgarnęła włosy z karku, jakby było jej za gorąco.

Świetnie ją rozumiał. Gdyby było choć trochę cieplej, chyba stanąłby w płomieniach.

- Zawsze uważałem, że całowanie się jest najprzyjemniejsze, jeśli angażują się dwie osoby.
- Chciałam mieć to z głowy.

Jedyne, co osiągnęli, to dolali oliwy do ognia, ale z Frankie

był gotów na wszystko.

- No cóż, pierwszy krok zrobiony.

- Teraz już wiemy.

- Tak. - Spojrzał łakomie na jej usta. - Już wiemy.

- Żeby było jasne, gdyby nasz związek był grą Monopoly, jeszcze nie przeszlibyśmy pola Start.

- Przynajmniej nie jesteśmy w więzieniu. - Gdyby był areszt za wszystkie nieprzyzwoite myśli, chyba nigdy nie opuściłby celi.

- Coś ci kupiliśmy. - Paige położyła na jej biurku cztery torby, a Frankie przebudziła się z całodziennych rojeń o Matcie.

Jego pocałunek nie przypominał niczego, czego się spodziewała. Nie miał nic wspólnego z wcześniejszymi doświadczeniami. Ona go sprowokowała, ale równowaga sił natychmiast się zachwiała. Matt przejął inicjatywę. Próbowła zrozumieć, jak do tego doszło, ale jej wrażenia zamazały się, pozostawiając ją w stanie całkowitego oszołomienia. Nie podejrzewała, że całowanie się może być tak... intensywnym doznaniem. Wciąż czuła na sobie jego usta, pewny dotyk rąk i oblewało ją gorąco. To było odkrycie, nagłe olśnienie...

A niech to, zaczynam myśleć zupełnie jak Eva, przemknęło jej przez głowę.

Otrząsnęła się i sięgnęła po reklamówki.

- Wyglądają na drogie.

- To wyraz naszej wdzięczności za twoją ciężką pracę przy uruchamianiu firmy.

- Wy też harowaliście jak szalone.

- Ja od czasu do czasu to sobie wynagradzałam. - Paige uśmiechnęła się, a Eva przysiadła na brzegu biurka, odsłaniając swoje długie nogi do pół uda.

- Otwieraj. Szukałyśmy kompromisu między tym, w czym czułabyś się dobrze, a tym, w czym naszym zdaniem będziesz wyglądała wystrzałowo.

- Chcecie mnie zrobić na bóstwo?

- To podziękowanie. - Eva przesunęła torby w jej kierunku.
- Wczoraj wieczorem miałam dołek. Pomogłaś mi. Wiem, że nie lubisz się stroić, więc postanowiłyśmy zdjąć ci problem z głowy. Masz tam kostium na drogę. Wystarczy zmienić trochę dodatków i będzie strój w sam raz na spotkanie biznesowe z klientami. Jest wyjściowy strój na ślub i ciuszek stosowny na plażę.

- Zupełnie nie wiedziałam, co na siebie włożyć. - Frankie rozerwała bibułkę i wyciągnęła coś z lekkiego jak puch, lejącego się szmaragdowego jedwabiu. - Sukienka? Ja nie noszę...

- To nie sukienka, tylko spodnium. Będziesz wyglądała zjawiskowo. Na plaży może wiać, a nie chcesz przytrzymywać sukienki, żeby wiatr jej nie podwiał, pokazując wszystkim gościom twoje figi. A skoro już mowa o bieliznie, pozwoliłam sobie kupić parę intymnych drobiazgów.

- Kupiłaś mi seksowną bieliznę?

- Gdyby, odpukać, zdarzył się wypadek i zabrałoby cię pogotowie, nie chciałabyś chyba, żeby lekarze obśmiewali majtki niedopasowane do stanika, zamiast cię ratować. A ponieważ własnymi rękami wyrzuciłam burą szmatę zwaną

przez ciebie koszulą nocną, należała ci się rekompensata.

Bielizna.

Nie jest głupia. Dobrze wie, dlaczego Eva chce, żeby Frankie wyglądała seksownie. Z pewnością nie dla lekarzy z pogotowia.

Chciała mieć pewność, że przyjaciółka będzie atrakcyjna w oczach Matta.

Chociaż to dopiero może być totalna katastrofa.

Pocałunek niczego nie załatwił. Przyszłość rysowała się w jeszcze bardziej niepokojących barwach, bo wzrosły oczekiwania. Rozczarowanie, którym zakończy się ich wspólna noc, będzie nie do zniesienia.

Wsunęła jedwabne spodnium do torby i zajrzała do pozostałych.

- Wydałyście na mnie majątek.

- Pewność siebie wzrasta, gdy człowiek jest dobrze ubrany.

Kupiłam ci także nowy sweter.

- W tym tempie wkrótce zbankrutujemy.

- Wcale nie. Mamy kasy jak lodu. - Paige podała jej niewielką reklamówkę. - Wiem, że nie lubisz szminki, ale ta jest neutralna i prawie jej nie widać. Będzie pasowała do kreacji na wesele. W sam raz na lato. - Odchrząknęła. - Jesteśmy z ciebie dumne.

Frankie poczuła się jak oszustka przyłapana na gorącym uczynku.

- Nie trzeba było.

- Jesteś niezwykła: silna i nieulekła. - Paige uścisnęła ją mocno, ale w tym momencie zadzwoniła komórka Frankie. -

Lepiej odbierz.

Nieulęka?

Nie mają zielonego pojęcia, jaka jest prawda.

Nigdy nie była bardziej wystraszona, choć sama nie wiedziała, czy boi się bliskości Matta, czy powrotu na Puffin Island. Miała mętlik w głowie.

Chwyliła telefon i wyszła na zewnątrz, żeby trochę ochłonać.

- Myślisz, że to włoży? - Paige opadła na krzesło.

- Nie wiem. Mam nadzieję, że tak. Matt będzie potrzebował psychoterapii, jeśli Frankie włoży do łóżka coś podobnego do tamtej szarej koszulki.

- Ma świra na jej punkcie. Pewnie nawet nie zauważy.

- Nie widziałaś tej szmaty. Nawet Marilyn Monroe wyglądałaby w niej na kuchnię.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

*Jeżeli wciąż oglądasz się za siebie,
jak się przekonasz, co jest przed tobą?*

EVA

Na Puffin Island można się było dostać na dwa sposoby: promem, który kursował między wyspą a stałym lądem, albo samolotem nad zatoką.

Mieli tylko weekend, więc Matt optował za komunikacją lotniczą.

- Ryan wszystko zamówił z góry. Na drogach prowadzących nad morze zrobią się korki, będziemy się wlekli w ślimaczym tempie. Musimy dotrzeć na tyle wcześnie, żeby obejrzeć ogród w ciągu dnia.

Frankie było wszystko jedno. Mogłaby podróżować nawet na osiołku. Przeszkadzał jej tylko cel podróży.

Szła w kierunku małego pasażerskiego samolotu, z każdym krokiem czując się coraz gorzej. Zaczęła się nawet zastanawiać, czy jednak nie wykręcić się z całej eskapady.

Już nie chciała być wzorem dla Ewy. Myślała o tym, jak zawrócić.

Jedynie wąski pas wody dzielił ją od przeszłości.

Denerwowała się tak bardzo, że przestała myśleć o pocałunku.

Pilot miał na imię Zachary Flynn. Eva powiedziała, że

niezłe ciacho z niego, nawet jeśli nie sprawiał wrażenia grzecznego chłopca. Frankie ulżyło, bo nigdy wcześniej go nie spotkała.

Dla niej głównie to się liczyło.

Nie otworzy drzwi i nie wyrzuci jej z samolotu we wzburzone wody Penobscot Bay. Jest obcy, nie może żywić do niej urazy.

Hydroplan cessna był idealny do krótkodystansowych lotów pomiędzy wyspami. Frankie patrzyła z wysokości na lśniący bezmiar wód zatoki, jachty i kutry rybackie przycumowane do nabrzeża wysp.

Obok siedział Matt. Nie musiała na niego patrzeć, żeby wyczuwać jego obecność. W pewnym momencie ścisnął ją za rękę. Gest chyba miał ją uspokoić, zamiast tego wywołał nerwowe skurcze w brzuchu.

Była pewna, że zamierza przejść na kolejny etap i prowadzi to do katastrofy. Nie będą bujać w obłokach, spadną prosto na ziemię. Prawda, pocałunek odbiegał od tego, co sobie wyobrażała, ale to nie znaczy, że seks okaże się rewelacją. Nie miała złudzeń.

Po wylądowaniu rozglądała się niepewnie, jakby się spodziewała pikiety miejscowych z transparentem „Wynocha z wyspy!”, jednak przy pasie startowym krzątała się tylko nieliczna obsługa lokalnego sezonowego lotniska.

- Samochód z wypożyczalni już czeka. - Zach rzucił Mattowi kluczyki. - Srebrny, na końcu parkingu. Jedź ostrożnie, zwłaszcza na ostatnim odcinku drogi. W Camp Puffin są tłumy turystów, ale kiedy już dojedziesz do Mewiego Gniazda, zrobi

się luźno. Domek jest zaopatrzony we wszystko, co może się przydać. Jeśli lubisz jakąś szczególną markę piwa, kup po drodze.

- Zatrzymamy się na kempingu? - zapytała Frankie, zarzuciwszy torbę na ramię.

- Zach wynajął nam swój domek letniskowy. Jest tuż przy plaży. Uznałem, że będziesz wolała zatrzymać się pod miastem.

Przejrzał ją. Z dala od miasteczka i wszystkich jego mieszkańców, których wcale nie chciała spotkać. Wzruszyła ją jego troskliwość.

- Gdzie się zatrzyma Zach?

- W Castaway Cottage.

Każdy wypiarz znał tę posiadłość. Mieściła się w zagłębieniu zatoki Shell Bay. Był stąd dobry widok na skalistą Puffin Rock i dziki Atlantyk na horyzoncie.

Frankie straciła już rachubę, ile dni spędziła kiedyś, włócząc się samotnie po plaży i marząc o zbudowaniu tratwy, na której ucieknie z wyspy.

- Znałam kobietę, która tam mieszkała. Kathleen Forrest. Umarła kilka lat temu.

Wsiedli do auta. Matt zajął miejsce za kierownicą, Frankie obok, na siedzeniu pasażera.

- Jak ją poznałaś?

Wspomnienia przytłoczyły ją, wysypały się jak naczynia z otwartych drzwiczek przepełnionego kredensu.

- Tego dnia, gdy odszedł tata, ja także uciekłam z domu. - Nadal czuła się winna. Mama powiedziała jej później, że

szukała jej połowa mieszkańców wyspy. – Cały dzień biegłam przed siebie wzdłuż wybrzeża i znalazłam się w Shell Bay. Byłam zupełnie sama, a przynajmniej tak mi się wydawało. Płakałam, aż mi zabrakło łez. Wtedy nagle pojawiła się przy mnie Kathleen z gorącą czekoladą w termosie. Owinęła mnie kocem i zabrała do domu. – Frankie zmarszczyła brwi. – Zawahałam się przed wejściem i mruknęłam coś, że przecież nie przyjmuje się gościny od obcych. Nie zapomnę jej odpowiedzi.

– Jakiej?

– Na Puffin Island są sami swoi.

– To do niej pasuje – przytaknął Matt.

– Zadzwoiła do kogoś w radzie miejskiej, że jestem cała i zdrowa. Wszyscy mnie szukali.

– Dlaczego uciekłaś?

– Szok – odparła krótko.

Nigdy nikomu nie opowiedziała całej historii. To przynajmniej część prawdy. Była przerażona i dezorientowana. Ojciec odszedł, a ona znalazła się w paskudnej sytuacji i nie umiała sobie z nią poradzić.

– Twoja mama pewnie umierała ze strachu.

Matt zerknął na nią, jakby podejrzewał, że coś ukrywa.

– Przeżyła wstrząs, bo mąż ją porzucił. Nie miała głowy do córki. – Frankie zmieniła temat. – Dokąd najpierw?

– Jeśli jesteś gotowa rozmawiać o jabłoniach, moglibyśmy zrobić wizję lokalną. Potem warto zatrzymać się przy porcie i zrobić małe zakupy w drodze do domu.

Centrum handlowe Harbor Stores było miejscem, gdzie

kwitły plotki. Czy Matt uzna ją za tchórza, gdy zostanie w samochodzie i wyśle go na samotne zakupy?

Jechał jak miejscowy, wybierając skróty, żeby uniknąć centrum miasta. Wreszcie znalazł się na drodze okalającej las.

Małżeństwo, które chciało założyć sad, przywitało ich serdecznie. Mieli gotowy dzbanek mrożonej herbaty i poczęstowali gości. Potem wszyscy zajęli się oglądaniem terenu.

Chociaż Matt nie specjalizował się w sadownictwie, miał wiele świeżych pomysłów i lata praktyki zawodowej, a w dodatku jeden istotny atut: urodził się i dorastał na Puffin Island. Znał tutejszy klimat i wyzwania, jakim musieli sprostać ogrodnicy.

Dwie godziny później wsiedli do auta.

Matt ruszył w kierunku portu.

- Cieszę się, że obejrzelismy to miejsce. Teren jest dobrze osłonięty. Będzie łatwiej, niż myślałem.

- Przed posadzeniem drzew trzeba przygotować glebę.

- Zgadza się.

Kiedy wjechali na ulicę prowadzącą do portu, Frankie zapadła się w siedzeniu. Nie miała ochoty spotykać ludzi. Jeszcze nie wiedziała, jak reagować na znajome twarze.

- Jeśli wolisz, pójdę sam - zaproponował Matt, gdy zaparkował samochód.

Odpada. Musiałaby się przyznać Paige i Evie, że stchórzyła.

- W porządku. Ruszamy.

Zaczęła odpinać pas, a wtedy położył rękę na jej dłoni.

- Nie idziemy na wojnę, Frankie - powiedział łagodnie. -

Większość ludzi już dawno zapomniała. Połowa z nich prawdopodobnie nigdy nie znała twojej matki.

- Oby to była prawda. Inaczej zacznę się chować za twoimi plecami - zażartowała. - Dobrze, że masz szerokie bary.

Weszła do sklepu, jakby wstępowała na szafot. Dzwonek przy drzwiach zwrócił na nią uwagę wszystkich obecnych w środku.

Zaczęło się.

Twarz ją paliła, ale wtedy Matt objął ją opiekuńczo w tali.

- Wyluzuj - szepnął. - To sami turyści. Na co masz ochotę? Ostrzegam, że ponieważ ja gotuję, masz tylko trzy dania do wyboru.

- Trzy? To wszystko? - Była mu wdzięczna za zmianę tematu. - Jakie?

- Pizza, makaron i kacze udka w sosie pomarańczowym.

- Ostatnie jest nadspodziewanie wykwintne.

- Robię je tylko wtedy, gdy chcę poderwać dziewczynę.

- I działa?

- Nie wiem. Przekonamy się później.

Serce w niej zamarło i na chwilę zapomniała o otoczeniu.

- Zostańmy przy pizzy. Nie chcę ci popsuć statystyki.

Z wypełnionym koszykiem stanęli w kolejce do kasy. Frankie uspokoiła się. Matt miał rację. Nic złego się nie stanie. I wtedy niespodziewanie wpadła na starszą panią niosącą torbę jabłek. Miała włosy białe jak śnieg, który otulał wyspę w czasie zimowych miesięcy, pomarszczoną skórę, ale wyblakłe niebieskie oczy nadal patrzyły żywo i przenikliwie.

Hilda Dodge.

Na ten widok Frankie już była gotowa zrejterować, ale staruszka przytrzymała ją za ramię.

- Francesca, prawda?

Powrót na wyspę był błędem. Fatalnym.

Hilda była sąsiadką Becketów. Zapewne niejeden raz widziała matkę Frankie wymykającą się przez okno sypialni. Na pewno wygłosi surowe kazanie. Zacznie się wypominanie starych grzechów przy stoisku z warzywami, a policzki Frankie wkrótce nie będą się różniły kolorem od dojrzałych pomidorów.

- Mam na imię Frankie.

- Nie pokazałaś się tutaj od... - Hilda kiwała głową, licząc w myślach. - Minęło chyba z dziesięć lat.

Dziesięć lat, jeden miesiąc, sześć dni i pięć godzin.

- Wyjechałam na studia.

Uciekłam i nie obejrzałam się za siebie. I tyle na temat jej odwagi i niezłomności.

- Pamiętam całą waszą trójkę. Ty, Paige i jeszcze jedna dziewczynka, ta, która mieszkała z babcią...

- Eva.

- No, właśnie. Eva. Moja pamięć już szwankuje. Byłyście nierozłączne. A ty zawsze taka nieśmiała.

- Słucham?

- Po tej nieszczęsnej historii z twoimi rodzicami wiele razy próbowałam do ciebie zagadać, ale przechodziłaś na drugą stronę ulicy, żebym cię tylko nie zaczepiała. - Hilda przybliżyła się i ściszyła głos. - Świetnie cię rozumiałam. Moi rodzice rozwiedli się, gdy byłam w twoim wieku. Przeżyłam

szok. To zupełnie jakby ktoś z dnia na dzień zburzył twój dom. Wszystko, co się uważa za niezmiennie, nagle znika. Gdzieś przepada.

Frankie świetnie to rozumiała. Jej świat także się zawalił.

- A ja myślałam... - Patrzyła na starszą panią z oszołomieniem.

- Chciałam ci dać znać, że wszyscy sąsiedzi bardzo ci współczuli. Każdy na wyspie cię żałował. Tamtego dnia, kiedy się zgubiłaś... - Hilda otarła załzawione oczy i poklepała Frankie po ramieniu. - Wszyscy poszliśmy cię szukać. Był ktoś z każdego domu. Przeszukiwaliśmy pola i lasy. Modliliśmy się, żeby się nie okazało, że się utopiłaś. A kiedy Kathleen zadzwoniła, że cię znalazła i nic ci się nie stało... Powiem tylko: niejedna modlitwa dziękczynna pofrunęła do nieba.

Modlili się za jej ocalenie?

- Ja...

- Brakowało nam ciebie, chociaż rozumiem, dlaczego potrzebowałaś zmiany otoczenia i nowego startu. Za dużo tu było złych wspomnień. - Hilda uścisnęła młodą kobietę. - Chwała Bogu, że wszystko złe już za tobą. Jesteś w domu, to najważniejsze.

W domu?

- Mieszkam teraz w Nowym Jorku, Hildo. Tam jest mój dom.

- Kto się na wyspach urodził, zawsze zostanie wyspiarzem. Nie uciekniesz od tego, moje dziecko. Baw się dobrze. Wszyscy tu są bardzo podnieceni jutrzejszym weselem.

Frankie szła za Mattem do samochodu jak we śnie.

Matt ruszył i zręcznie manewrował, omijając korek do

przeprawy promowej.

Frankie dopiero po dłuższej chwili otrząsnęła się z oszołomienia.

- Dobrze, powiedz to, co masz na końcu języka - zwróciła się do Matta.

- To znaczy?

- „A nie mówiłem”. Przecież powiedziałaś, że problem tkwi w mojej głowie. Że ludzie nie przechodzili na mój widok na drugą stronę ulicy.

- Po pierwsze wyrosłem z mówienia „a nie mówiłem”, kiedy miałem dziewięć lat. A po drugie nie uważam, że wymyśliłaś sobie cały problem. Kocham to miejsce, ale pierwszy przyznam, że ma swoje wady. Ludzie wiedzą tu wszystko o wszystkich.

- Może.

Jednak patrząc za siebie, uświadomiła sobie, że Hilda miała rację. To ona, Frankie, uciekała na drugą stronę ulicy, bo wstyd nie pozwalał jej spojrzeć ludziom w oczy.

- Zakładałam, że wiem, co myślą i co mają mi do powiedzenia.

- Nie jesteś jedyną osobą, która mylnie zakłada, że umie czytać ludziom w myślach.

- Ty tego nie robisz.

- Jestem człowiekiem. - Wzruszył ramionami. - Czasem mi się to zdarza, ale na ogół nie próbuję zgadywać. Czekam, aż druga osoba sama mi powie, o co jej chodzi. Zresztą jestem facetem i nie mam kobiecej intuicji.

- Najwyraźniej mnie także jej brakuje. - Frankie oparła się

o zagłówek. – I pomyśleć, że strasznie się jej bałam.

– Hildy? Można powiedzieć, że należy do wyspiarskiej starszyny. W dzieciństwie wszyscy czuliśmy przed nią respekt. Tymczasem ona ma niezwykle poczucie humoru i dałaby się pokrajać za tutejszych mieszkańców. A mówiąc o pozytywach, weszłaś do paszczy lwa i wyszłaś stamtąd cała. Lepiej nawet. Hilda cię uściskała. To przepustka do serc wyspiarzy.

Prawda.

Frankie poczuła, że uchodzi z niej napięcie. Podsycała swój strach. Wstyd kazał jej unikać ludzi, a potem wmówiła sobie, że to oni omijają ją szerokim łukiem.

„Kto się na wyspach urodził, zawsze zostanie wyspiarzem”.

Może nie czuła się tutaj jak w domu, ale musiała przyznać, że wyspa ma swój urok. Urok, o którym zdążyła zapomnieć. A może nie tyle zapomniała, ile piękno otoczenia zbladło przy horrorze, jakim był dla niej rozwód rodziców.

Matt przepuścił skręcające samochody i zjechał na drogę do Camp Puffin na wschodniej stronie wyspy.

Frankie patrzyła przez okno na morski brzeg. Woda falowała i skrzyła się w promieniach słonecznych. To był idealny dzień na żeglowanie. Na zatoce kołysały się łódki, a na horyzoncie widać było zamglone kontury stałego lądu.

– Pięknie. Rzadko bywałam po tej stronie.

– Nigdy nie spędzałaś wakacji na obozach w Camp Puffin?

– Nie. Paige i tak nie mogłaby pojechać. Sam zresztą wiesz najlepiej. – Ona też nie chciała spędzać całego lata z dziećmi ze szkoły. Niektóre były fajne, ale grupa

starszych chłopaków zatruwała jej życie. Trudno było wytrzymać z nimi w szkole, więc tym bardziej nie miała ochoty znosić ich towarzystwa przez długie letnie miesiące. – Eva i ja robiłyśmy sobie biwaki w jaskini przy zatoczce zaraz za South Beach. Znasz to miejsce?

– Bardzo dobrze – powiedział z wiele mówiącym uśmiechem.

Jaskinia była ulubionym miejscem schadzek miejscowych nastolatków.

– Zakopaliśmy w jaskini pudełko. Każda z nas włożyła tam jakąś rzecz na pamiątkę.

– Jeśli nie zagrzebałyście go wystarczająco głęboko, pewnie pływa gdzieś w okolicach Grenlandii. Ślub będzie na South Beach. Możemy go poszukać. – Matt zwolnił, bo skończył się asfalt. Bity trakt omijał las i prowadził prosto na pole kempingowe. – Tamtą ścieżką można dojść przez klify do Castaway Cottage.

– Kilka razy wybrałam się nią na pieszą wycieczkę. – Miała wtedy czternaście lat, czuła się bardzo wyalienowana. Miała sekret, który musiała ukrywać przed najbliższymi przyjaciółkami. – Dotarłam tam wiele razy, ale nigdy nie weszłam do środka, poza jednym razem, gdy znalazła mnie Kathleen. Siadywałam na skałach i patrzyłam na jej domostwo całymi godzinami. – Przyjazne światła w oknach i dym unoszący się z komina przypominały jej o konieczności powrotu do ruin własnego domowego ogniska. – Pamiętam, że wewnątrz było bardzo przytulne. Kathleen powiesiła na ścianach oprawione w ramki fotografie mew i rybitw, w kuchni

stały duże słoje wypełnione morskim szkłem i muszelkami, które własnoręcznie zbierała na plaży. Wszystko w jej domu kierowało myśli w stronę oceanu. Tamtej nocy, owinięta w koc i wsłuchana w odgłos fal, marzyłam, żeby pozwoliła mi zostać. Kathleen była bardzo miła. – Tak miła, że niewiele brakowało, a powierzyłaby jej swój wielki sekret.

Niewiele brakowało.

Właśnie dlatego nigdy już nie zapukała do jej drzwi. Wszystko by wypaplała, a przecież to nie był jej sekret. Musiała go strzec, choć nie prosiła o tę wiedzę.

– Jednak masz trochę dobrych wspomnień.

Przejechali obok głównych zabudowań kempingu i wjechali na wąską dróżkę prowadzącą wzdłuż wybrzeża. Frankie dostrzegła grupę dzieciaków w kajakach i drugą grupę rozbijającą obóz na plaży. Śmiali się, zbierali kawałki drewna wyrzuconego na brzeg i sprzeczali się. Gromadzą letnie wspomnienia, pomyślała.

A czy ona pamięta dobre chwile?

– Pewnie tak, ale rozwód rodziców przyćmił wszystko. Kiedy tata odszedł, mama wpadła w depresję, a ja nie wiedziałam, co robić. – Dwie dziewczynki ze śmiechem wbijały konar w piasek wygładzony przez fale. – Bywały dni, kiedy nie wstawiała z łóżka. Bałam się ją zostawić samą. Ten stan trwał tygodniami, miesiącami. Sąsiedzi codziennie do nas zaglądali. Ile razy szłam do sklepu, głaskali mnie po głowie i mówili, żebym się trzymała. Każdego dnia znajdowałam na schodkach garnek z zapiekanką czy ciasto. A potem mama zdecydowała, że ma dosyć bycia ofiarą, więc zmieniła ciuchy i fryzurę,

zaczęła się umawiać na randki, piła w barze z Samem Becketem i tak już się potoczyło. Skończyły się zapiekanki. Czekałam, aż jakaś wyląduje mi na głowie.

- Z tego, co pamiętam, w małżeństwie Becketów nie układało się, zanim Gina odkryła drugą młodość.

- Nie wiedziałam.

- Byłaś za młoda, żeby docierały do ciebie plotki. Podobno miał wiele kochanek.

- Inne niż moja mama? Dlaczego nic o tym nie wiem?

- Jesteś odporna na plotki. To jedna z cech, które mi się w tobie podobają.

- Więc podoba ci się coś jeszcze?

- Flirtujesz ze mną? - Uśmiechnął się przekornie, a jej serce zabiło mocniej.

- Nie potrafię. Chciałam się nauczyć, ale byłam zajęta.

- Nauczyć się?

- W internecie można znaleźć porady na każdy temat.

- Sto jeden porad, jak rozmawiać z mężczyzną? - Nie spuszczał oczu z drogi, ale uśmiechał się szeroko. - Skoro nie flirtujesz, to było poważne pytanie. Postaram się odpowiedzieć, ale ostrzegam, lista jest długa, więc wyliczanie zajmie mi trochę czasu.

- Nabijasz się ze mnie, Matt.

- Próbuję się wkraść w twoje łaski.

- Uważasz, że pochlebstwa będą skuteczne?

- Jeszcze się przekonamy. - Obrzucił ją spojrzeniem, po którym zrobiło jej się gorąco. Nie miała czasu zareagować, bo stanęli przed domkiem letniskowym. - Jesteśmy. Oto Mewie

Gniazdo.

Prosta chałupa z drewnianych bali stała na skraju lasu, tuż przy plaży. Miała taras na palach, a w taki dzień jak dzisiaj, gdy morze było wzburzone, fale opryskiwały podest pianą.

Frankie wyskoczyła z auta i stanęła oczarowana.

Domek był sielski i stał w głuszy. Do tej pory obawiała się, że spędzi noc otoczona innymi gośćmi weselnymi. Wyobrażała sobie chóralne śpiewy, picie i zabawę w dużym gronie.

Nawet na myśl jej nie przyszło, że trafi do zacisznej samotni.

- Masz klucz?

- Jest w drzwiach. - Matt wyjmował bagaże. - Nikt tu niczego nie zamyka. Dla przybyszów z Nowego Jorku to niepojęte.

Otworzył i przepuścił Frankie przodem.

Kiedy niechcący otarła się o niego, poczuła, że zamienia się w kłębek nerwów. Idiotyzm, przecież to Matt. Dlaczego się denerwuje, skoro zna go od zawsze?

A jednak to nie był ten sam Matt. Wydawał jej się kimś zupełnie innym.

Wnętrze chaty było proste, ale stylowe - istne gniazdko na weekend we dwoje. Na dużym łóżku leżała świeżo powleczone pościel, obok bukiet pachnących kwiatów w wazonie. Okno stało otworem. W powietrzu czuć było słonawą morską bryzę i zapach lata.

Romantycznie i nastrojowo.

Wszystko dobrze, ale ona nie jest dziewczęciem bujającym w obłokach. Nie ma pojęcia, jak się zachować w takiej

sytuacji. Już wkrótce Matt się przekona, jak dalece nie leży to w jej naturze. Czego on się spodziewa? Kiedy tylko pozna ją lepiej, lista rzeczy, które mu się w niej podobają, skurczy się radykalnie. Próbowала go ostrzec, ale jej nie słuchał albo uznał, że celowo przesadza.

A może jest jednym z tych mężczyzn, którzy uważają się za bogów seksu i dar niebios dla każdej spódniczki?

Jej zdenerwowanie rosło.

Będzie pierwszą kobietą, której nie zdoła rozpalić. Poczula się jak stary, zardzewiały gruchot, którego żaden mechanik, mimo zapału i wysiłków, nie zdoła uruchomić.

Naprawdę chciałyby mieć zdrowy, normalny stosunek do relacji damsko-męskich. Powinna teraz posyłać mu zalotne spojrzenia, chichotać i przekomarzać się. Zamiast tego miała ochotę puścić się pędem i ukryć w lesie, jak to robiła w dzieciństwie.

- To gniazdko zakochanych - bąknęła, wycofując się w popłochu ku drzwiom.

- Zgadza się. - Zagarnął ją ramieniem. - Co w tym złego?

Wszystko.

Tama puściła. Wróciły lęki i wątpliwości.

Seks nigdy nie odgrywał ważnej roli w jej życiu i dotychczas to jej nie przeszkadzało, a teraz nagle zdała sobie sprawę, że wybierała partnerów, na których jej nie zależało. Idąc z nimi do łóżka, nie spodziewała się wielkich przeżyć. Ot, rodzaj ćwiczeń fizycznych, których negatywną stroną były niepożądane reminiscencje i możliwe komplikacje. Nigdy jeszcze nie doświadczyła nieodpartego pociągu fizycznego jak

teraz, z Mattem.

Pragnęła go desperacko. Tak bardzo, że reagowała na niego wszystkimi zmysłami. Tak było od pamiętnego pocałunku. Nie przestawała o nim myśleć. Miała ochotę zerwać z Matta ubranie i pieścić go, a nigdy wcześniej jej się to nie przydarzyło. Chciała go całego – i jedynie obawa przed kompromitacją w jego oczach ją powstrzymywała. Bała się, że sama też się rozczaruje. Co będzie, jeśli rzeczywistość nie sprostą jej oczekiwaniom? Po raz pierwszy zaznała upajającego, rozkosznego podekscytowania. Miała wrażenie, że ktoś dosypał jej narkotyku do wody, ale wcale nie chciała się z tego otrząsnąć.

- Frankie, odezwij się – powiedział miękko. – Co się stało?

- To się nie uda. – Z nim może sobie pozwolić na szczerość. Nie lubi tajemnic. I tak ma ich za wiele. – Gdy ląduję z facetem w łóżku, zawsze kończy się to rozczarowaniem. Jestem znudzona. On jest znudzony. Lepiej się zabawisz, surfując po internecie. Nie mogę... Jeszcze nigdy... – Nikomu nie zdradziła aż tyle. – Zresztą nieważne.

- Nie znudzę się tobą, Frankie. – Dotknął jej płonącego policzka. – Nie denerwuj się niepotrzebnie.

- Pozwól, że sama zdecyduję, czy się denerwować, czy nie. – Była na skraju załamania nerwowego. – Jestem dorosła i wiem lepiej.

- Czasem warto zamknąć oczy i skoczyć na głęboką wodę. – Uśmiechnął się.

- Jak z wizytą u dentysty?

- Gwarantuję, że będzie dużo przyjemniej. Ufasz mi?

- Oczywiście, ale co ma wspólnego jedno z drugim? - Podjęła ostatnią próbę, żeby mu wyjaśnić, o co jej chodzi. - Chyba jestem aseksualna. Taka się urodziłam, a może zachowanie mojej mamy wytworzyło we mnie blokadę, której nie umiem przezwyciężyć. Jesteś bardzo atrakcyjny, ale to niczego nie zmieni. Myślisz, że jako nieokiełznany bóg seksu zdołasz mi otworzyć oczy na coś, o czym nie mam pojęcia?

- Myślę, że nam się uda, bo zależy mi na tobie, z wzajemnością. Będzie dobrze, bo muszę się powstrzymać, żeby się na ciebie nie rzucić. To niezawodna wskazówka. - Musnął ustami jej kark. - Przestań w kółko wracać do przeszłości. Poddaj się chwili.

Był taki wyluzowany i pewny siebie, tymczasem ona była kłębkim nerwów.

Przymknęła oczy. Może uda się opanować kolejne fale emocji. Serce waliło jej tak mocno, że pewnie to słyszał.

- Matt...

- Czy kiedykolwiek cię skrzywdziłem?

- Nie, ale my nigdy...

- To wystarczy. Nie potrzebujesz żadnego „ale”. Jeśli zrobię coś, co ci się nie spodoba, wystarczy jedno twoje słowo, a przestanę.

Przytrzymał ją za kark, a usta zawędrowały z szyi na zuchwę, niebezpiecznie blisko warg. Czy drażnił się z nią, celowo każąc jej czekać? Oczekiwanie wzmagало napięcie, a napięcie podszyte było rosnącym pożądaniem.

Zdenerwowanie i niepewność nie zmieniały faktu, że pragnęła go każdą komórką swojego ciała.

Nie miała szansy nawet pisnąć, bo już dotarł do jej ust i zaczął ją całować bez pośpiechu, zmysłowo. Pocałunek był tak samo oszalamiający jak ten pierwszy, więc przestała myśleć i z jękiem wpiła palce w jego koszulę. Z tym sobie poradzi. Gdyby na tym zakończyli, wypadłaby wzorowo.

Przyparł ją do drzwi. Czuła na udach i brzuchu jego twarde, napięte mięśnie. Nie było ucieczki, więc zawisła na jego szyi i wczepiła się w szerokie ramiona.

Całowanie Matta było doznaniem, które odczuwała całą sobą: na całym ciele czuła podniecające dreszcze. Wbiła się palcami w jego plecy. Jak dobrze, że jest duży i silny. Jest się na kim oprzeć, gdy pod nią miękną nogi. Dobrze, że trzyma ją w mocnym uścisku, inaczej osunęłaby się na podłogę. Miał gorące, nienasycone usta, całował władczo i wymagająco. Jedną ręką sięgnął do nabrzmiąłych piersi, czuła ciepło dłoni przez cienką tkaninę. Po raz pierwszy dotknął jej tak intymnie, że aż cała zeszywniała. Zauważył i przejechał kciukiem po sutku. Jakby strzelił w nią piorun. Zajęczała mu w usta. Spazm pożądania był tak silny, że trudno jej było ustać w miejscu. Drugą ręką przytrzymał mocniej biodro i kontynuował drażnienie piersi, budząc wszystkie receptory nerwowe w skórze. Dygotała z podniecenia. Czuła twarde, pulsujący napór na brzuchu, a on wciąż ją całował i trzymał w pułapce.

I nagle przestało jej to wystarczać. Chciała więcej. Ubranie przeszkadzało, chciała poczuć dotyk na skórze. Skierowała jego dłoń do guzików bluzki. Zrozumiał bez słowa. Nie odrywając warg, pomógł jej pozbyć się góry. Teraz dzieliła ich tylko delikatna koronka stanika, który kupiła jej Eva. Nawet

nie zauważyła, kiedy poradził sobie z zapięciem, ale i ta bariera osunęła się na podłogę. A kiedy wessał ją głębiej w wilgotne ciepło swoich ust, zamknęła oczy. Jego język zataczał powolne, rozkoszne kręgi, a jej zmysły wariowały. Nie miała pojęcia, że rozkosz może przyprawiać o utratę przytomności.

Bez ostrzeżenia porwał ją na ręce i przeniósł na łóżko.

Położył ją w gnieździe z poduszek i rozebrał do końca, a ona zanurzyła się w wirujący świat doznań. Kiedy Matt zerwał z siebie koszulę, dostrzegła jeszcze jego mięśnie grające pod skórą, zanim przygniótł ją całym swoim ciężarem. Owłosiona pierś drażniła jej nadmiernie wyczulone sutki. Potem zaczął ją całować, a jej umysł się wyłączył.

Jedynymi odgłosami w pokoju były szum morza, dochodzący przez otwarte okno, i nierówny oddech Matta, gdy okrywał pocałunkami jej ciało, kierując się w dół, między uda.

Dla Frankie seks zawsze oznaczał niezdarną kotłowanie w ciemności, tymczasem wewnątrz domu zalane było ciepłym światłem popołudniowego słońca, którego promienie obnażały każdy centymetr jej ciała.

Kiedy język Matta znalazł się niebezpiecznie blisko najintymniejszych miejsc jej ciała, spłoszyła się i spróbowała mu wyrwać.

- Przestań! - Odepchnęła go. - Nie możesz!

- Dlaczego?

- Bo się wstydzę.

- Wstydzisz się, bo jeszcze nie widziałem cię nago?

Przywykniesz.

- Matt, nie... Och... - Zamknęła oczy, bo jego dotyk wywołał eksplozję w jej ciele. - Co robisz? Przecież jest widno.

- To nie powód, żeby przestać, tylko stwierdzenie faktu - zażartował i przytrzymał mocniej jej biodra.

- Nie możemy poczekać, aż się ściemni?

- Wtedy zapalę światło. Żadna różnica.

- Matt...

- Zaufaj mi. Proszę. - Poglaskał ją po głowie. - Odpręż się. Jesteś ze mną bezpieczna, Frankie. Zawsze. - Dotykał jej czubkami palców, co odczuwała jak muśnięcie piórkiem po wrażliwej skórze. Wiedział gdzie, wiedział jak. Potem tę samą drogę przemierzały jego usta, aż wrócił w pobliże jej sekretnego miejsca. Czowała ciepło jego oddechu, dotyk, a potem precyzyjne liźnięcia językiem.

Usłyszała własny głośny jęk i zawstydzona zamknęła usta.

Zazwyczaj przeszłość trzymała ją na uwięzi, ale tym razem przestała istnieć. Była tylko teraźniejszość.

Uniosła się na pościeli, ale ją przytrzymał. Robił z jej ciałem takie rzeczy, które wcześniej nawet nie przyszły jej do głowy. Jego nieprawdopodobnie pomysłowe ruchy ustami i palcami wyrzucały ją w stratosferę rozkoszy. Zapomniała, że leży naga, oświetlona słońcem, a obok niej leży Matt. Poddała się rozkosznej przyjemności rozlewającej się po jej ciele przy każdym polizaniu i dotykowi palców docierających w najintymniejsze miejsca.

Była całkiem bezbronna, odsłonięta i wystawiona na jego łaskę. Jej ciałem wstrząsały dreszcze, gdy prowadził ją na nieuchwytny, tajemniczy szczyt. Rozkosz wciąż narastała,

stała się wręcz nieznośna, aż w kulminacyjnym momencie zatrzęsły ją spazmatyczne skurcze. Z drugiego brzegu słyszała, jak urywanym głosem woła imię Matta i prosi, żeby nie przestawał.

Potem bezsilnie opadła na poduszki i mocno zacisnęła oczy. Poczowała, że przesuwa się na łóżku i kładzie obok.

- Frankie - wyszeptał ochryple - spójrz na mnie.

Ma na niego spojrzeć? Żartuje sobie? Już nigdy nie spojrzysz mu w oczy. Zasłoniła twarz dłońmi, ale siłą oderwał je od jej twarzy.

- Zostaw mnie, Matt. Poważnie. Sama wrócę do domu. Nigdy więcej nie będę z tobą rozmawiać. Powiedz gościom weselnym, że umarłam.

- A jaki był powód tej nagłej śmierci? - spytał z cieniem humoru w głosie.

- Umarłam ze wstydu.

- Czego się wstydzisz?

- Jeszcze pytasz?

Rozsypała się przed nim na atomy. Bezwstydnie wykrzykiwała jego imię. Błagała go nawet...

Policzki miała tak czerwone i gorące, że można było na nich upiec burgera. Matt pogładził ją po twarzy i zmusił do podniesienia wzroku.

- Nie ma nic złego w tym, że kobieta lubi seks, Frankie. A ty z pewnością jesteś normalną kobietą.

Ku jej upokorzeniu z oczu trysnęły łzy.

Kurczę, przecież ona nigdy nie płacze. Nigdy.

- Popatrz na mnie, kochanie. - Odciągnął jej rękę od twarzy

i zaklął na widok wilgoci na jej skórze. Nagle zniknęły wszelkie ślady rozbawienia. – Nie płacz, kochanie. Tylko nie płacz. Przepraszam, jeśli cię zawstydziłem. Następnym razem nie będę taki niecierpliwy. Zrobimy to po ciemku, jeśli naprawdę tak wolisz.

– To nie twoja wina, tylko moja. Sama nie wiem, dlaczego się rozkleiłam. Nigdy nie płaczę. – Otarła twarz ręką. – Nie wiedziałam, że może być aż tak. Myślałam, że nie jestem do tego zdolna... myślałam... Sama już nie wiem, kim jestem.

Zamknął ją w ramionach, otoczył swoim ciepłem i siłą.

– Jesteś tą samą osobą co zwykle. Po prostu dowiedziałaś się o sobie czegoś nowego. Wszyscy czasem zadziwiamy samych siebie, Frankie. Nic w tym złego.

Nie czuła się źle, wręcz przeciwnie, czuła się wspaniale. I chciała więcej.

Dlaczego chce więcej?

Wtulała w niego twarz i napawała się otaczającą go męską aurą.

Nieśmiało przejechała dłonią po udzie. Twarde mięśnie, szorstkie włosy. Ekscytowały ją różnice. Potem nakryła go dłonią.

Jego oddech wyraźnie się zmienił, ale leżał w milczeniu i pozwalał jej bawić się swoją męskością, dotykać go tak, jak jeszcze nikogo przed nim.

Poczuła skurcz w brzuchu, a przez ciało przetoczył się słodki spazm pożądania.

– Matt?

Milczał, a potem syknął przez zęby.

- Co?

- Pragnę cię - wyznała.

Dwa słowa, a idealnie oddawały jej stan. Nigdy niczego nie pragnęła mocniej.

Przetoczył ją pod siebie. Jego oczy płonęły jak niebieski ogień. Zmienił pozycję. Poczwała na sobie jego ciężar, intymną bliskość jego ciała. Wróciła świadomość, tym razem tysiąc razy silniejsza. Już wiedziała, czego się spodziewać.

Chciała przeżyć to razem z nim.

- Skoro było ci dobrze, nie mogę się doczekać, jak będzie cudownie, gdy znajdę się w tobie - szepnął.

Zaparło jej dech w piersi w niemal bolesnym oczekiwaniu.

Dławiły ją emocje, kłębiły się, zalewały jej usta.

- Matt... - Wbiła mu paznokcie w ramiona. - Proszę. Chcę...

Resztę słów pochłonęły usta mężczyzny. Całował ją z rozmysłem, powoli, umiejętnie, aż zaczęła się wic w jego objęciach. Kiedy już myślała, że umrze z żądz, wyciągnął się i sięgnął po coś.

Serce waliło jej jak oszalałe.

Nie wiedziała, czy dziwi ją bardziej to, że naprawdę to zrobią, czy fakt, jak bardzo tego chce. Wcześniej chyba się bała, ale w tej chwili naprawdę nie wiedziała czego.

Objęła go nogami, ale Matt się nie spieszył. Umiejętnie drażnił ją palcami, a ona wychodziła ze skóry. Przez swój spazmatyczny, oszalały oddech słyszała tylko jego prośby, żeby się odprężyła i mu zaufała.

Zmienił pozycję. Każda chwila zwłoki stawała się nieznośna. Wstrzymała oddech. Podniósł jej pośladki rękami, napał na

nią i znalazł się w środku, biorąc jej ciało w posiadanie pewnymi, niespiesznymi pchnięciami, dając jej czas na przywyknięcie do nowych doznań.

Nie zdawała sobie sprawy, że przez cały czas wbija mu palce w ramiona, aż się zatrzymał.

- Oddychaj, kochanie. - Jego głos był zachrypnięty i łagodny.
- Nie będziemy się spieszyć.

Ale ona już wiedziała, że nie chce go hamować, więc przyciągnęła go za włosy.

Od tej chwili świat zamienił się w erupcję zmysłów. Czuła umiejętne ruchy jego języka i szorstką skórę szczęki drapiącą jej przeczulone ciało. Mocne, doświadczone dłonie układały ją, jak mu było wygodniej.

Każdym pchnięciem wbijał się głębiej i napełniał ją świadomością swojego ciała i nowymi wrażeniami. Objęła go ramionami, myśląc tylko, że to Matt: ktoś, kogo zna od zawsze.

Szok i niedowierzenie ją oszalałmiały.

Oplatała go i nie mogła się nadziwić, że można dosłownie rozpląwać się z rozkoszy. Po raz pierwszy w życiu nie była spięta, nie martwiła się, że nic nie czuje, bo czuła to całą sobą.

Splótł palce ich dłoni, unieruchomił jej ramiona nad głową.

Jęczała i szeptała jego imię w równomiernym rytmie jego ruchów, doprowadzających ją do szaleństwa. Nie musiała się nad niczym zastanawiać. Ciało samo wiedziało, co robić. A może to Matt prowadził je pewną ręką?

W oślepiającej iluminacji odkryła, że myliła się we wszystkim, co dotąd myślała o seksie, i we wszystkim, co

wiedziała o sobie. Nie była beznadziejna w te klocki i z pewnością nie była oziębła.

Kocha seks, bo seks z właściwą osobą jest fantastyczny.

A Matt jest właściwą osobą.

To była ostatnia racjonalna myśl, bo przeniósł ją właśnie do siódmego nieba.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Niespodzianki nadają życiu smak.

Im więcej, tym lepiej.

EVA

Frankie położyła głowę na piersi Matta. Ich nogi się splotły. Czowała drapiące włoski i uścisk twardych mięśni. Jej ciało było ciężkie i obce, jakby Matt rozłożył je na części i złożył od nowa. To było raczej powolne uwodzenie niż dzikie zdzieranie ubrań. Ogarnęło ją rozleniwienie. A także uczucia, których nie potrafiła nazwać.

Nigdy nie łaknęła intymności, ale teraz, kiedy jej doświadczyła, zastanawiała się, jak mogła bez niej żyć.

- Chcę coś wyznać.

- Hm?

Leżał z zamkniętymi oczami. Nie powiedział ani słowa, od kiedy obalił wszystkie przekonania, jakie miała na swój temat.

- Lubię seks.

- Bez żartów. Zapewne nigdy nie ruszę się z tego łóżka. Może przeżyję, ale za wcześnie na pewność.

Obejmował ją. Czowała przyjemny ciężar jego nóg.

Żadne słowa Matta nie wzbudzały w niej obawy, ale wyczuła w nim drobną zmianę, której nie mogła sklasyfikować. Uznała, że to zapewne jest związane z jej brakiem doświadczenia. Co mogła wiedzieć o typowym zachowaniu mężczyzn po

stosunku? Nic.

- Żałujesz, że to zrobiliśmy? Przekroczyliśmy granicę? - zapytała.

Otworzył oczy i obrócił głowę, żeby na nią spojrzeć. Cień uśmiechu przemknął po jego ustach.

- Którą granicę? Przekroczyliśmy ich kilka.

- Granicę między przyjaciółmi a kochankami. - Zaczerwieniła się.

- Ach, tę. Nie. A ty?

Pomyślała, że z radością utopiłaby się w tych błękitnych oczach.

- Nie. - Wystarczyło, że na niego spojrzała, a zakręciło jej się w głowie z pragnienia. - Co teraz?

- Teraz? Leżę tutaj i mam nadzieję, że mój puls wróci do normy. Dam ci znać, kiedy to się stanie.

- Mówię poważnie.

- Kochanie, ja też. - Podniósł się na łokciu, żeby widzieć ją lepiej. - Czego byś chciała?

- Nie mam dużego doświadczenia, ale zazwyczaj w tym momencie mężczyzna mówi: „Dzięki, zadzwonię”, a potem wychodzi i znika na zawsze.

- Nie mam siły, żeby przejść przez pokój po szklankę wody, a co dopiero, żeby wyjść. No i jestem nagi. - Zobaczyła w jego oczach filuterny błysk. - To pewne utrudnienie.

- Kiedy odzyskasz siły, ta opcja wróci.

- Dla mnie to żadna opcja. - Pochylił głowę i ją pocałował. - Znam cię od dawna, Frankie. Uważasz, że związki zawsze kończą się nieszczęśliwie. Wiem o tym, ale z nami będzie

inaczej. Przestań wreszcie myśleć.

- Dobrze.

Miała nieodpartą ochotę zapytać go, czy ich związek nie skończy się nieszczęśliwie, czy nie skończy się w ogóle, ale wiedziała, że to pytanie było skrajnie nie na miejscu, więc ugryzła się w język i nie powiedziała nic. Potrzebowała zapewnienia.

Delikatnie przesunął palcami po jej policzku.

- Jest milion rzeczy, które chcę ci powiedzieć, ale to niewłaściwy czas.

A więc coś było źle.

- Powiedz.

Pokręcił głową.

- Nie. - Odsunął się od niej, a jej serce załomotało.

Była pewna, że coś ukrywa.

- Chcę wiedzieć, co czujesz.

- Nie jesteś gotowa, żeby poznać odpowiedź, ale powiedzmy, że nigdzie się nie wybieram. Zrobisz mi przysługę?

- Te kilka razy nie wystarczy?

- Czy ty ze mną flirtujesz?

- Może. Ale oczywiście jestem dziewicą we flirtowaniu, więc musisz być delikatny.

Uśmiechnął się wolno i zbliżył do niej usta.

- Potrafię być bardzo delikatny, kiedy muszę. - Jego pocałunek właśnie taki był. Wolno pobudzający jej zmysły, aż krew zapulsowała w jej żyłach. Gdy myślała, że zaraz eksploduje, podniósł głowę. - Nie martw się, Frankie. Przestań wszystko analizować i ciesz się chwilą.

Zastanowiła się, czy chce, aby skupiła się na chwili, bo wie, że wkrótce się skończy. Czy jego zdaniem właśnie na to nie jest gotowa?

Cholera, co z nią nie tak?

Leży w łóżku z najseksowniejszym mężczyzną na świecie, który nie przejawia chęci odejścia, ale ona ciągle czeka, aż to się stanie.

Miał rację. Musi przestać analizować, musi przestać uważać beztroskie podejście jej matki do związków za powszechną normę.

- Jeżeli wszystkie chwile będą tak dobre jak ostatnia, dam radę.

Przyciągnął ją pod siebie władczy ruchem. Zrobił miejsce między jej udami.

To najcudowniejszy mężczyzna, jakiego zna.

Leży w jej łóżku.

Jej łóżku.

Ona, Frankie Cole, nie jest zimną rybą.

Z Mattem czuje się seksowna, kobieca i... szczęśliwa.

To była ostatnia myśl, z jaką zasnęła.

Matt wyszedł spod prysznic, owinął biodra ręcznikiem i wrócił do sypialni. Frankie leżała okryta prześcieradłem. Jej fala włosów wyglądała jak płomień na poduszce.

Miała zamknięte oczy. Długie rzęsy tworzyły czarne półksiężycy na policzkach białych jak bita śmietana. Przyglądał jej się przez chwilę. Miał wrażenie, że przecenił bezpieczną odległość i spada z klifu w morską toń.

Zdarzały mu się świetne partnerki seksualne, ale z Frankie

połączyło go coś więcej niż dobry seks.

Wydawało mu się, że jego jedynym zadaniem jest pomóc jej w odkryciu tego, czego o sobie nie wiedziała. Teraz zdał sobie sprawę, że przy okazji odkrył coś na swój temat.

Był przyzwyczajony do pełnej kontroli nad swoim życiem. Uważał, że i to ma pod kontrolą.

Jeszcze nigdy się tak nie pomylił.

Odkrycie wstrząsnęło nim do głębi.

Otworzyła oczy. Przez jedną senną chwilę wpatrywała się w niego, a potem uśmiechnęła słodko.

- Patrzysz, jak śpię? To nudne.

Nic, co jej dotyczy, nie jest nudne.

Miał ochotę wskoczyć do łóżka, ale bał się, że powie zbyt wiele i ją spłoszy.

Znając Frankie, mógł przewidzieć, że znów schowałaby się w swojej skorupie, a tego chciał uniknąć. Chciał ją widzieć właśnie taką. Ufną, bez maski.

- Wstawaj. Zabieram cię na kolację.

- Kupiliśmy pizzę.

- Nie mam ochoty na pizzę.

Potrzebował wyjść z przytulnej chaty, gdzie bezpieczny półmrok aż korcił, żeby powiedzieć kilka słów za dużo. Wiedział, że Frankie nie jest jeszcze na to gotowa.

- Zapraszasz mnie na randkę?

Ubrał się pospiesznie, żeby nie dać sobie czasu na zmianę decyzji.

- Na kolację. Przyklej do niej taką etykietkę, z jaką się czujesz swobodniej.

Zapadła cisza. Frankie zeskoczyła z łóżka, a potargane włosy opadły na jej ramiona ognistą burzą loków.

- W takim razie idziemy na randkę - oznajmiła rozbawionym, filuternym tonem, który o mało nie skłonił go do zmiany zdania.

Miał ochotę wciągnąć ją do łóżka i już nigdy z niego nie puścić.

O cholera. Jest w poważnych tarapatach.

- Super. - Cofnął się ku drzwiom, o mało co nie wywracając lampy. - Czekam na tarasie.

- Ale... - zaczęła zaskoczona.

- Nie musisz się spieszyć. - Matt stał już w progu.

- Czy ty...?

- Wszystko w porządku.

Ramię mu pulsowało, ale to nic w porównaniu z resztą ciała. Na tarasie oparł się o balustradę i wpatrywał w ocean.

Dzisiaj morze było spokojne, fale leniwie omywały brzeg. Miał ochotę zanurzyć się w zimnej wodzie, ale właśnie w tej chwili dołączyła do niego Frankie.

Miała na sobie parę obcisłych czarnych dżinsów i jedwabną zieloną górę, na widok której pożałował, że nie wziął zimnego prysznicza.

Pojechali do Ocean Club. Restauracja była pełna ludzi. Przy drzwiach powitała ich uśmiechnięta dziewczyna.

- Matt i Frankie? Jestem Kristi. Ryan was zapowiedział. Powiedział, że rozpoznam Frankie po niezwykłym kolorze włosów. Miał rację, jak u modelki preraphaelitów. Studiowałam historię sztuki w college'u - wyjaśniła. - Na wszelki wypadek

trzymaliśmy dla was stolik. Dziś w nocy mamy niezły ruch. Szczyt sezonu turystycznego, no i jutrzejsze wesele. Nie byłaś tu od dziesięciu lat, prawda? – Uśmiechnęła się do Frankie. – Miło wrócić do domu. Zaraz was zaprowadzę do stolika.

Odwróciła się i przemaszerowała przez całą restaurację, prosto na taras z bajecznym widokiem na plażę i ocean. Przy każdym ruchu podskakiwał jej koński ogon.

– Odpowiada ci stolik? – Matt zatrzymał się, bo Frankie wzięła go za rękę.

– Bardzo.

– Komentarz o włosach nie sprawił ci przykrości?

– To był komplement. Sam mnie uczyłeś, że komplementy należy przyjmować z wdzięcznością.

Nauczył ją też paru innych rzeczy: jak się dostosować do narzuconego przez niego rytmu, jak zaufać swojemu ciału i jak zaufać... jemu.

Kiedy zajrzała mu w oczy, zobaczył, że wzbiera w niej to samo pożądanie co w nim.

Wszelkie odgłosy wokół nich ucichły. Słyszał tylko bicie swojego serca.

Przyjście do publicznego miejsca było błędem. Powinni zostać zamknięci w czterech ścianach chaty, gdzie mogli robić, co im się żywnie podobało, bez obrażania cudzej przyzwoitości. Szkoda, że nie są jaskiniowcami z epoki kamienia łupanego. Zaniósłby ją do swojej jaskini i nigdy nie wypuścił.

– Musimy iść. – Frankie ścisnęła jego rękę.

Przez chwilę myślał, że czyta mu w myślach, ale wskazywała

na Kristi.

- Tak - burknął nieswoim głosem.

Frankie spojrzała na niego zaskoczona, ale pociągnęła go za sobą.

- Mamy dzisiaj trzy duże przyjęcia - powiedziała Kristi. - W środku jest duży gwar. Uznałam, że ten stolik bardziej się nadaje na romantyczną kolację.

Akurat teraz, gdy próbuje osłabić nastrój intymności, dostaje światło księżyca i świece. Mimo to zdobył się na podziękowanie.

- Będzie świetnie.

Stolik ustawiono na samym końcu tarasu. Mieli widok na zatokę. Na środku stołu stała świeca, a powietrze pachniało kwiatami.

- Polecam homara. - Kristi wręczyła im jadłospisy. - Łosoś także jest pyszny. Za chwilę wrócę, żeby przyjąć zamówienie. Na początek proponuję kieliszek szampana. Ryan stawia wszystkim dzisiejszym gościom.

- Rozdaje darmowe drinki?

- Korzystajcie. Miłość tak działa na ludzi. Umysł przestaje pracować. W dodatku jest piątek. Będzie go to nieźle kosztowało.

- Przychodzisz na ślub? - zapytała Frankie, biorąc menu.

- Za żadne skarby bym tego nie opuściła. Od dawna miałam nadzieję, że to się stanie. Mówiąc szczerze, jestem częściowo odpowiedzialna za to, że się zeszli. Mam dar swatania ludzi. Zawsze wiedziałam, że są dla siebie stworzeni.

Kristi zostawiła Matta i Frankie, po drodze zabrała puste

naczynia z sąsiedniego stolika i zamieniła kilka słów z inną parą, a potem zniknęła w głębi.

- Romantyczka, zupełnie jak Eva. Te dwie z miejsca by się dogadały. - Frankie zaczęła studiować jadłospis. - Nie wierzę, że Ryan mnie pamięta. Spotkałam go może parę razy w życiu.

- Nawet nie wiesz, jak łatwo cię zapamiętać.

- Głównie z tego powodu, że mama zostawiła po sobie rozwalone ogniska domowe.

- Nie o tym mówiłem. Na wyspie wiele się zmieniło. Czas nie stoi w miejscu. Rozejrzyj się tylko. - Zatoczył krąg ręką. - Czy ktokolwiek jeszcze pamięta, jak to miejsce wyglądało dziesięć lat temu?

- Chyba nikt. Przed laty była tu tylko rozwalająca się przystań. Ryan dokonał cudu.

- Jest mądrym biznesmenem. To nie miejsce na zarabianie wielkich pieniędzy, a jednak udało mu się potroić liczbę turystów od czasu, gdy otworzył Ocean Club. Wywarł bardzo pozytywny wpływ na lokalną gospodarkę.

Kristi pojawiła się przy ich stoliku.

- Oliwki na koszt firmy. - Postawiła miseczkę razem z kieliszkami.

Kończyli składać zamówienie, gdy na taras wyszedł Ryan.

Matt poderwał się i panowie powitali się, klepiąc się po plecach.

- Nasz mieszcuch! Jesteśmy zaszczyceni, że spłynie na nas trochę nowojorskiego splendoru.

Matt i Ryan razem chodzili do szkoły średniej, utrzymywali kontakt, gdy studiowali, a teraz spotykali się na drinka, ile

razy byli razem na wyspie.

- Wciąż te same niezwykle włosy - powiedział Ryan, witając się z Frankie. Na końcu zwrócił się do Kristi: - Musiałem się upewnić, że pod moją nieobecność nie rozwalisz mi knajpy.

- Co ty tu w ogóle robisz! A jak się czuje Emily? Oby tylko dziecko nie urodziło się przed ślubem.

- Chyba nam to nie grozi. - Sądząc po jego minie, jakoś się tym nie przejmował. - Nie mamy miejsca na kolejnego gościa. Już i tak przyjdzie pół wyspy.

- Więcej niż pół. Jutro zapowiada się piękny dzień, a plaża jest idealnym miejscem na ślub. - Kristi poklepała go po ramieniu. - Idź do domu. Wyśpij się. Niedługo zaczniesz zarywać noce.

- Dzięki za przypomnienie. - Odeszli, przekomarzając się.

Matt obserwował minę Frankie. Zniknął gdzieś rozmarzony, zrelaksowany wyraz twarzy.

Wystarczyło jedno słowo: ślub.

- Mogę cię o coś spytać?

- Jasne. - Nastąpiła pauza, gdy Kristi przyniosła im zamówione dania.

Matt czekał, aż skończy, i dopiero wtedy podjął rozmowę.

- Tamtej nocy w Central Parku, kiedy cię zaprosiłem, odmówiłaś mi. Byłaś zdecydowana, że nie chcesz jechać na wyspę. A potem nagle zmieniłaś zdanie. Dlaczego? - Od początku go to nurtowało.

- Z powodu Evy - wyjaśniła Frankie.

- Eva cię namówiła?

- Nie. Zaszło nieporozumienie. - Uśmiechnęła się krzywo. -

Rozmawialiśmy i z jakiegoś powodu uznała, że się zgodziłam. Zaczęła mnie wychwalać. Mężna Frankie stawia czoła swoim lękom i takie tam. Powiedziała, że jestem dla niej inspiracją, że nie należy się poddawać. Uwierzyłybyś?

- Dlaczego nie wyjaśniłaś, że to nieporozumienie?

- Wykluczone. Eva ma stany depresyjne. Bardzo tęskni za babcią. Wciąż przeżywa żalobę. Wiem, to kłamstwo z mojej strony, nie jestem dzielna. W gruncie rzeczy jestem tchórzem. Nie przyjechałam, żeby walczyć z fobią. Gdyby to ode mnie zależało, nic bym z nią nie zrobiła. Jednak zrozumiałam, że mój przykład pomaga Evie radzić sobie z własną depresją i wstawać rano z łóżka. O to mi chodziło. Nie robię nic godnego uwagi.

Jak może nawet tak myśleć?

- Moim zdaniem zrobienie czegoś, co przychodzi ci z trudnością, żeby pomóc przyjaciółce, jest godne najwyższego uznania.

- Chyba nie powinnam iść na ślub. Nie chcę im popsuć uroczystości.

- Dlaczego miałabyś to zrobić?

- Źle znoszę śluby. Wiem, że większość ludzi uważa je za najszczęśliwszy dzień życia, ale nie ja. Pewnie myślisz, że zwariowałam.

- Myślę, że widziałaś rozpad złego związku, a niewiele miałaś kontaktów z dobrym, wieloletnim małżeństwem. W dodatku byłaś jeszcze dzieckiem, a urazy z tego okresu są silniejsze. Gdybyś była starsza, może znalazłabyś więcej pozytywnych przykładów dla równowagi.

- Nie umiem zliczyć wszystkich romansów mojej matki. Ile razy zrywała z kolejnym facetem, utwierdzałam się w przekonaniu, że żaden związek nie może być na stałe - westchnęła. - I tu wracamy do jutrzejszego ślubu. Co mam powiedzieć państwu młodym?

- Będziesz im życzyła szczęścia. Zgodnie z prawdą.

- Jasne, chciałabym, aby byli szczęśliwi. Tylko...

- Nie potrafisz w to uwierzyć?

- Zbyt często widywałam, jak pary szaleńczo w sobie zakochane rozstawały się wśród wzajemnych pretensji. - Spojrzała na niego. - Powinieneś teraz mi powiedzieć, że twoi rodzice są ze sobą od trzydziestu lat i nadal są szczęśliwi.

- Nie będę ci mówił o czymś, o czym sama wiesz. Jesteś mądrą kobietą, Frankie. Naokoło znajdziesz wiele przykładów wiernej miłości. Problem w tym, że trudno ci się otrząsnąć z czegoś, co tak głęboko w tobie tkwi.

Dobrze wiedział, że stanowi to największą przeszkodę dla ich związku.

- No właśnie. Narzeczona, dla której kilka tygodni temu organizowałyśmy przyjęcie, wyglądała tak, jakby świat jej się zawalił. Przypominała moją mamę tamtej nocy, gdy tata ją porzucił. Zmieńmy temat. - Dopła szampana. - Chciałabym cię o coś zapytać. To sprawa osobista.

- Pytaj śmiało. Nie mam przed tobą tajemnic.

- To raczej kwestia drażliwa niż intymna. - Zawahała się. - Pewnie nie lubisz o tym mówić.

- Chcesz zapytać o Caroline - domyślił się Matt.

- Byliście zaręczeni.

- Tak. Do czasu, gdy wdała się w romans ze swoim wykładowcą uniwersyteckim. - Nie było to jego ulubione wspomnienie, ale chciał, żeby wiedziała, że nie zamierza niczego przed nią ukrywać. - To nie tajemnica.

- Nie dałeś jej drugiej szansy?

„To sprawa bez znaczenia, Matt. Głupia byłem. Wybacz mi”.

- Przez pięć sekund miałem na to ochotę, później do głosu doszedł rozum.

- Zerwałeś z powodu zdrady?

- Z powodu kłamstwa. - Pomyślał o wszystkich matactwach, przemilczeniach, skomplikowanych gierkach. - Jeśli ktoś cię raz okłamie, skąd możesz wiedzieć, czy nie zrobi tego znowu? Zaufanie znikło, a kiedy nie ma zaufania, na czym budować trwałą związek? Nic nie jest idealne. Nawet kochający się ludzie miewają gorsze okresy. Życie jest nieprzewidywalne. Czasem stawia nas przed trudnymi do przewidzenia wyzwaniami. Żeby przez nie razem przejść, potrzeba obopólnej uczciwości i zaufania.

- Caroline złamała ci serce, a jednak nie zniechęciłeś się do stałych związków?

- Ta konkretna relacja się nie udała, co nie znaczy, że żadna i nigdy nie będzie szczęśliwa. Jedno negatywne doświadczenie nie przesądza o wszystkich innych.

- Żałuję, że nie podzielał twojego zdania.

- Miałem szczęście. Wokół mnie jest wiele kochających się par. Moi rodzice, ciotki i wujkowie. Ja nie przeżyłem tego, co ty.

- Nie boisz się, że inna kobieta może cię podobnie zranić?

- Jeśli do tego dojdzie, poradzę sobie. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Nieważny jest powód. Cieszę się, że zdecydowałaś się przyjechać ze mną.

- Ja też - przyznała Frankie, opierając brodę na dłoniach i wbijając wzrok w ocean. - Chciałbyś tu kiedyś wrócić na stałe?

- Nie chcę mieszkać w mieścinie, gdzie wszyscy wiedzą, kto z kim chodzi za rękę. Lubię duże miasto. To jednak nie znaczy, że nie lubię tu od czasu do czasu wracać. - Spojrzał na zatokę, kołyszące się na wodzie kutry i boje. - Mam wiele dobrych wspomnień związanych z wyspą. Wiele rzeczy zdarzyło się tu po raz pierwszy. Tu pierwszy raz żeglowałem, surfowałem, pocałowałem dziewczynę.

- Którą? - spytała z uśmiechem.

- Bez komentarza.

- Dżentelmen z ciebie.

- Możemy udawać, że to rycerskość, a naprawdę trochę mi wstyd, bo byłem strasznym niezgułą.

- Trudno w to uwierzyć.

- Byłem młody i głupi. Od tego czasu wiele się nauczyłem.

Spędzali razem wiele czasu, a jednak teraz wszystko miało inne, nowe znaczenie.

- Możemy wracać? - spytała Frankie, odkładając widelec.

- Już? Nie chcesz deseru albo kawy?

- Mam większą ochotę na inne rzeczy. Wszystko jest kwestią priorytetów.

Znacząco spojrzała na jego usta, a Matta zalała fala pożądania.

Wstał, wyciągnął portfel i rzucił na stół kilka banknotów.

- Idziemy.

Wyprowadził ją z restauracji najszybciej, jak się dało bez przewracania krzeseł.

Na dworze skierował się w prawo, nie w lewo.

- Dokąd idziemy? - Frankie z trudem za nim nadążała. - Zaparkowaliśmy z przeciwnej strony.

- Nie idziemy na parking, tylko na plażę.

- Na plażę?

- Nie kochałaś się w jaskini. Trzeba to nadrobić.

- Co? Nie wypada! Matt, nie mamy siedemnastu lat!

- Całe szczęście. Jako nastolatek przez pięć długich minut szamotałem się ze stanikiem, zanim udało mi się go rozpiąć. Teraz jestem dużo zręczniejszy. - Przyciągnął ją i pochylił się do pocałunku. Tym razem nie napotkał oporu ani wahania. Całowała go tak, aż krew zaczęła mu pulsować w uszach. Niechętnie oderwał się od niej. - Możesz biegać w tych butach?

- Gdyby było trzeba.

- Trzeba. Nie mam nic przeciw temu, że inni goście Ocean Clubu domyślą się, dlaczego nie dojedliśmy kolacji, ale wolałbym nie robić przedstawienia.

Pociągnął Frankie za rękę ścieżką wiodącą na plażę.

- Nie chce mi się wierzyć, że to robimy. Kiedy ostatnio uprawiałeś seks tu, na plaży?

- Szczerze? Na tej jeszcze nigdy, ale wszystkiego kiedyś trzeba spróbować.

Zatrzymała się na piasku.

- Eva urwie mi głowę, jeśli zniszczę jej nowe buty.

- Więc je zdejmij.

- Nie ma mowy! Jeszcze sobie skręcę nogę na skałach i trzeba mnie będzie odtransportować na stały ląd do szpitala. Cała wyspa się dowie, że uprawiałam seks na plaży. Nie chcę, żeby mnie wzięli na języki.

- Zaniosę cię.

- Nie będziesz widział, gdzie idziesz. Ach! - Pisnęła ze zdziwienia, gdy przerzucił ją sobie przez ramię. - Puść mnie! - Ze śmiechem okładała go pięściami. - Matt! Zachowujesz się jak jaskiniowiec!

- Facet, który ma zamiar uprawiać seks w jaskini, ma do tego prawo.

Kroczył plażą ze swoim słodkim ciężarem, zostawiając za sobą światła Ocean Clubu. Minął South Beach znaną z wypadów z pieczeniem homarów i niezliczonych zakrapianych prywatek urządzanych przez miejscową młodzież. Wkrótce schronili się w jaskini.

Nie dochodziły tam odgłosy z restauracji, tylko szum fal omywających piaszczysty brzeg. Matt ściągnął Frankie pantofle z nóg i dopiero wtedy postawił ją na ziemi.

Przytrzymała się jego koszuli.

- Nie chce mi się wierzyć, że to zrobiłeś.

- Bez gadania. Ja Tarzan, ty Jane. Chodź do jaskini.

- Tarzan mieszkał w dżungli, nie na plaży. A jeśli ktoś już tam jest? - Niespokojnie zaglądała w ciemny otwór.

- Nie ma. Kilka lat temu zakazali seksu w tym miejscu, bo jakaś młoda para zapomniała o przyływie i musiała ich

ratować straż przybrzeżna. Odbyło się posiedzenie rady miejskiej, na której się długo spierano, czy postawić tablicę „Zakaz seksu. Ryzyko utonięcia”. Wreszcie stanęło na: „Zakaz nocnych kąpiei”.

- Więc nie powinno nas tu być?

- Łamiemy wszystkie możliwe przepisy. Co ty na to?

- Jestem za. - Objęła go. - Przez całe życie starałam się udowodnić, że nie mam nic wspólnego z fatalną reputacją swoich rodziców, a dziś zamierzam być ich nieodrodną córką.

Spodobała mu się nowa Frankie.

- Kim jesteś, dziewczyno, i gdzie się podziała moja purytańska przyjaciółka?

- Jakies zastrzeżenia?

- Do diabła z nimi. - Przeniósł ją głębiej, przyświecając sobie telefonem. - Co wolisz: piasek czy skały?

Jego głos odbijał się echem, a śliskie kamienie pobłyskiwały w mdłym oświetleniu.

- Nieodparcie erotyczna propozycja. - Głos jej nieco drżał, czuła ciepło oddechu na karku. - Matt, a jeśli się zapomnimy i przyływ nas zaskoczy?

- Świetnie pływam.

Opuścił ją na ziemię. Potem ściągnął jej bluzkę i wsadził sobie do tylnej kieszonki dzinsów.

- Co robisz?

- W ten sposób woda jej nie porwie i nie będziemy musieli tłumaczyć tubylcom, dlaczego paradujesz topless.

- Skoro ja jestem półnaga, czas na ciebie. - Szarpnęła brzegi koszuli, aż odpadły guziki. - Ups.

- Ty zwierzaku. - Ze śmiechem wziął jej twarz w dłonie i zaczął całować.

Tymczasem Frankie uporąła się z jego suwakiem i niespodziewanie opadła na kolana.

- Jeszcze tego nie robiłam, więc daruj, jeśli będzie nie tak.

Musiał się oprzeć o skałę, bo uleciało z niego całe powietrze, gdy go wzięła w miękkie ciepłe usta. Jęknął.

- Coś cię zabolalo?

- Nie.

- Jesteś pewien? Bo jęczysz.

- To dlatego, że mi dobrze.

- Och - sapnęła zadowolona z siebie. - W takim razie wypróbuję parę sztuczek...

Zanim zdążył zapytać jakich, zrobiła coś językiem i nagle zapomniał słów.

Zacisnął ręce na skale, choć ostre krawędzie wpijały mu się w skórę. Rozkosz zagarnęła go jak wielka fala i musiał się cofnąć, mamrocząc coś pod nosem.

- Źle to robię? - wydyszała.

Z trudem odpowiedział.

- Jeszcze chwila, a będzie po wszystkim. Daj mi minutkę.

Kiedy się podniosła, zagarnął ją w mocne objęcia, wsunawszy palce w jej włosy. Do tej pory żadna kobieta go tak nie rozpałała.

Nie przestając jej całować, ściągnął z niej spodnie. Jedyłą barierę między nim a nagim ciałem stanowił teraz strzępek jedwabiu. Zerwał go jednym szarpnięciem.

- Podarłeś mi figi od Evy - zachichotała.

- Świetny wybór. Bardzo mi się podobały.
- Przecież ich nawet nie widziałeś.
- Łatwo dały się zdjąć, a to najważniejsze.

Jej śmiech zamienił się w pojękiwanie, gdy miejsce majtek zajęła jego dłoń.

- Matt...

Czubkami palców rozchylił jedwabiste fałdki i znalazł ukryte wejście. Oddychała nierówno. Wczepiła się palcami w jego włosy.

- Teraz... Już... - ponaglała.

Obmacał kieszeń w poszukiwaniu portfela, a wymruczane protesty szybko zgasił.

- To dla twojego bezpieczeństwa.

- Och.

Zapomniała o zabezpieczeniu. On też mógłby zapomnieć, gdyby mu nie chodziło o Frankie. Za żadne skarby nie chciał jej skrzywdzić.

Sprawnie założył prezerwatywę i podniósł partnerkę, żeby go objęła udami w pasie.

- Zabiję cię, jeśli mnie upuścisz - ostrzegła.

- Codziennie przerzucam betonowe płyty. Jedna słaba kobietka to żaden ciężar.

- Słaba? Myślisz, że jestem słaba?

- Tu i ówdzie jesteś wyjątkowo delikatna. - Przesunął jej biodra i wbił się w nią bez oporu. Przymknął oczy, rozkoszując się śliskim ciepłem. - Nie boli?

- Nie! Och, mój Boże...

Nie mogła się poruszyć, bo przejął kontrolę. Zamknął jej

usta pocałunkami i rozpoczął rytmiczny atak.

Tym razem nie było miejsca na powolne uwodzenie, tylko gwałtowne, gorączkowe rozładowanie żądy.

Poczuł pierwsze skurcze jej orgazmu na swoim członku i zaczął miotać się między jej udami, słysząc jej gardłowe jęki, aż oboje szczytowali jednocześnie.

Wykończony postawił dziewczynę na ziemi. Oparła głowę na jego piersi.

- Uprawialiśmy jaskiniowy seks.

- Wiem.

- Na stojąco.

- Wiem - mruknął i pogładził ją po włosach. - A jeśli nie przestaniesz o tym mówić, zrobimy to jeszcze raz.

- Chcę powtórki, ale nie tutaj.

- A gdzie? W aucie na tylnym siedzeniu? Na drzewie? Ty wybieraj, ja to zrobię.

- Uprawiałaś seks na drzewie?

- Jeszcze nie, ale dla ciebie wszystko. Ja Tarzan, ty Jane, pamiętasz?

Zaniosała się niepohamowanym śmiechem.

- Wracajmy do chaty.

Nie oponował.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Wesele to okazja, żeby mieć tort i zjeść tort.

PAIGE

Frankie spała mocno i obudziła się późno. Gdyby znajdowała się w swoim nowojorskim mieszkaniu, przebudziłyby ją klaksony aut i policyjne syreny, ale na wyspie słyszała tylko szum fal rozbijających się o skały. Leżała w rozkosznej półdrzemce, w pół drogi między snem a jawą, rozkoszując się spokojem.

Otaczały ją ramiona Matta. Splotły się ich nogi.

Gdyby się poruszyła, obudziłaby go, więc starała się leżeć nieruchomo.

Powinna czuć się dziwnie, leżąc u boku mężczyzny, tymczasem było jej przyjemnie.

Przez kilka minut zastanawiała się nad tym dziwnym zjawiskiem, aż wreszcie doszła do wniosku, że powodem jej dobrego samopoczucia był właśnie Matt.

Wczoraj po przyjeździe była zestresowana i spięta. Jakimś cudem to wszystko z niej spłynęło.

Cała noc upłynęła pod znakiem seksu – zmysłowego seksu, od którego mózg się lasował. Kończyli i zaczynali znowu, nie tylko na łóżku, ale i na plaży.

Miała zamiar to powtórzyć, gdy tylko Matt się obudzi. Przyglądała się jego twarzy, każdemu rysowi z osobna,

i zastanawiała, jakie doznania spowoduje szorstki poranny zarost na jej wrażliwej skórze.

Nie mogła się doczekać.

Telefon na stoliku nocnym zamigał. Niechętnie po niego sięgnęła, starając się nie budzić partnera.

Esemes od Evy. Krótki.

„No i?”.

Frankie uśmiechnęła się, bo z miejsca zrozumiała, o co pyta przyjaciółka. Odpisała.

„No i co?”.

„Jesteś sama w łóżku?”.

Frankie zawahała się, ale chyba może o tym napisać.

„Nie”.

Parę sekund później na ekranie pojawił się kolejny esemes.

„OMG!!! Matt czy piękny nieznajomy?”.

- Mam nadzieję, że nie plotkujesz teraz z moją siostrą. -
Głos Matta był zachrypnięty od snu i bardzo seksowny.

Spojrzała na niego speszona.

- To Eva. Chciała wiedzieć, czy wylądowaliśmy w jednym pokoju. Nie lubię kłamać. Nie przeszkadza ci to?

- Twoja prawdomówność jest jedną z cech, które lubię najbardziej. A one i tak wzięłyby cię na spytki. Wszystko jedno, teraz czy później.

Odłożyła komórkę i przytuliła się do niego.

- Co jeszcze we mnie lubisz?

- Mam zrobić listę?

- Skróconą.

- Kocham twoje włosy - mruknął, przekręcając się tak, żeby

leżeć na niej.

- Och, daj spokój. Zaczynasz od włosów?

- Uwielbiam je. - Przesunął palcami po splątanych lokach. - Kocham twoje piegi...

- Specjalnie wybierasz moje najsłabsze punkty!

- Mowa nie o tym, co podoba się tobie, tylko o tym, co podoba się mnie. - Pocałował ją. - Kocham twoją szczerość.

- Bezceremonialne walenie prosto z mostu.

- Szczerość, powtarzam. - Spoważniał. - Podoba mi się, że przyjechałaś ze mną do miejsca, które budziło w tobie lęk, a wszystko po to, by pomóc przyjaciółce. Podoba mi się, że z nią nocujesz, choć piętro niżej czeka twoje łóżko.

- Powiedziała ci o tym?

- Paige powiedziała. Kocham twoją inteligencję i talent. Kocham twoje poczucie humoru.

- A to, że jestem maniaczką seksualną?

- To twoja najlepsza cecha.

Pocałował ją znowu, a ona zarzuciła mu ręce na szyję i roześmiała się.

- Matt, sprowadziłeś mnie na złą drogę.

- Jeśli to zła droga, chętnie wezmę na siebie winę.

Roztopiła się w kolejnym pocałunku.

- Jak to robisz?

- Co? - zapytał, niechętnie unosząc głowę.

- Rozpалasz mnie. Pragnę cię jak wariatka. Znowu.

- Masz mnóstwo niewykorzystanej energii seksualnej. Z przyjemnością pomogę ci ją rozładować.

- Wielkoduszność jest twoją najlepszą cechą. - Zabrakło jej

tchu, bo wsunął ręce pod jej pośladki. - Czy my musimy iść na ten ślub?

- Nie masz ochoty?

- Przyznaję, że trochę się boję. Jak na razie spotkałam niewiele osób, ale wszyscy byli bardzo mili. Na ślubie pokaże się połowa miejscowych. Co robić, gdy ktoś mnie zaczepi?

- Wiele osób będzie cię zaczepiało. Powiedzą, że miło cię widzieć i dawno cię tu nie było. - Oparł czoło na jej czole. - Kochanie, nic złego ci tu nie grozi.

- Tego nie wiesz - upierała się, choć jego czułość ją rozbrajała.

- Będę przy tobie przez cały czas. Jeżeli ktoś spróbuje spojrzeć krzywo, wrzucę go do oceanu. - Jego niebieskie oczy lśniły. - Potrafię być odrobinę nadopiekuńczy. To jedna z moich wad.

- Odrobinę? Matt, widziałam cię w akcji, gdy chodziło o Paige. Mógłbyś dostać robotę jako ochroniarz - przekomarzała się, ale w gruncie rzeczy była z niego dumna.

Jej rodzice nigdy jej przed niczym nie chronili. Miło było znaleźć się pod skrzydłami kogoś, kto troszczy się o jej samopoczucie.

- Z Paige jest łatwo. To moja siostra. Braterskim obowiązkiem było nie dopuścić, żeby wpadła w kłopoty. - Ułożył się wygodniej między jej udami. - Z tobą jest odwrotnie. Mam nadzieję, że cię namówię do grzechu.

- Nie znałam cię z tej demonicznej strony.

- Dobrze ją ukrywam.

Wśliznął się w nią, aż jęknęła, gdy poczuła w sobie twardą

męskość.

- Jak długo będziesz mnie doprowadzał do szaleństwa? Kiedy mi się to znudzi?

- Nigdy - mruknął z uśmiechem. - Jeśli tylko będę miał coś do powiedzenia.

W najgłębszym zakamarku umysłu wiedziała, że to zbyt dobre, aby mogło być prawdziwe, ale Matt grał na jej ciele z taką maestrią, że lękliwy głosik w jej głowie zagłuszyła feeria doznań. Przymknęła powieki i zanurzyła się w swojej bajce.

Matt zamknął oczy pod ostrym strumieniem wody. Chętnie wziąłby Frankie ze sobą pod prysznic, gdyby nie potrzebował kilku chwil samotności, żeby oprzytomnieć. Chciał ją odblokować, otworzyć i udało mu się. Zaufała mu, a dzięki temu połączyło ich coś głęboko intymnego. Oszołomiła go jej reakcja, a jeszcze bardziej zdziwiła siła własnych uczuć. Nie sądził, że może ją kochać jeszcze mocniej, ale się pomylił.

Co będzie po powrocie do Nowego Jorku? Jak mają wrócić do tamtego życia?

Pragnął zatrzymać czas, trzymać Frankie tutaj, w bańce izolowanej od reszty świata. Korciło go nawet, żeby nie pojawić się na ślubie. Byłby najszczęśliwszy, gdyby resztę życia mógł spędzić z Frankie w Mewim Gnieździe. Jeśli o niego chodzi, reszta świata może iść do diabła.

- Matt. - Frankie stanęła przed nim z telefonem w ręku. - To Ryan.

Zawstydził się, przyłapany na nielojalności wobec pana młodego. Sięgnął po ręcznik i wziął od Frankie komórkę.

Nieuważnie słuchał gorączkowej narracji przyjaciela, bo wzrok mu uciekał w kierunku małego zagłębienia u nasady szyi dziewczyny.

- Przykro mi. To fatalnie. - Odwrócił głowę, żeby się skupić.

- Chcesz lecieć na ląd? Ile czasu ci to zajmie? Nie, żaden problem. Poczekamy, aż potwierdzisz esemesem. - Skończył, a Frankie spojrzała na niego z pytaniem w oczach.

- Co się stało?

- Mamy parę godzin ekstra w łóżku. - Okrył pocałunkami gładką, połyskującą jak perła skórę u nasady szyi.

- Każdy powód jest dobry. - Przytuliła się do niego. - A konkretniej?

- Ryan i Emily mają niewielki kryzys organizacyjny. - Odsunął włosy z jej karku, żeby mieć lepszy dostęp. - Kwiaciarka dostała ataku ślepej kiszki. W nocy zabrano ją lotnicze pogotowie ratunkowe do szpitala na stałym lądzie. Nieszczęśliwie się złożyło, że zabrała ze sobą klucze. Nie ma jak się dostać do kwiatów. Przesuwają ślub o parę godzin, żeby Zach zdążył polecieć tam i z powrotem.

- Przecież to zajmie mnóstwo czasu! A co, jeśli trafią na operację i pilot będzie musiał czekać?

- Zdaje się, że nie ma innych opcji.

Po dłuższej chwili milczenia Frankie odsunęła się niechętnie i nabrała powietrza.

- Zrobię im wiązanki.

- Ty?

Wiedział, jak bardzo nie lubi ślubów, więc nawet do głowy mu nie przyszło ją o to prosić.

- To ich dzień weselny! Przecież nie chcą przekładać ceremonii. Zajmę się kwiatami. Zadzwoń do Ryana. - Zrobiła krok w tył, jakby nie miała pewności, czy jeszcze się nie rozmyśli. - Skoro nie mam dostępu do kwiaciarni, muszę spustoszyć czyjś ogród.

- Frankie... - Dla niej to musiała być trudna decyzja. Chętnie by dopytał, skąd ta zmiana, jednak już nie było czasu.

- Mówisz serio?

- Wesele nie jest tematem do żartów.

Ironiczny ton wywołał uśmiech na jego twarzy.

- W takim razie dzwonię do Ryana. - Pocałował ją namiętnie. - Mam nadzieję, że doceni, jaka to z mojej strony ofiara.

- Nie przeszkadzaj! - Odepchnęła go rozbawiona. - I dowiedz się, w co będzie ubrana panna młoda.

Matt zadzwonił do przyjaciela, ale jego uwagę przyciągała Frankie. Zostawiła na łóżku przygotowane już szmaragdowe jedwabne spodnie, zamiast tego wciągnęła spodnie do jogi, przylegające jak druga skóra.

Nie zdążyła wysuszyć włosów po kąpieli. Wciąż były wilgotne, więc zebrała je w koński ogon i złapała torebkę.

- No i?

- Ryan nie wie, w co będzie ubrana panna młoda. Zdaje się, że to ściśle strzeżony sekret, ale uważa, że Brittany jest wtajemniczona. Tymczasem Kristi wysłała esemesem grupową wiadomość do wszystkich wyspiarzy. Mają taki system porozumiewania się na wszelki wypadek. Ludzie dadzą Ryanowi znać, jakie kwiaty można będzie zerwać w ich

ogródkach, a on przemejluje mi całą listę.

- Chcesz powiedzieć, że nie będą mieli nic przeciwko temu, że wtargnę na ich teren i zacznę siać spustoszenie w ich ogródkach?

- Zgadza się.

- Uprzedził ich, kim jestem? Frankie Cole?

- Wiedzą i mają nadzieję, że pomożesz Emily i Ryanowi. Co ci potrzebne oprócz kwiatów?

- Sama nie wiem... Może coś do związania bukietu. Zabierz mój wytworny strój, bo Paige i Eva mnie zabiją, jeśli na zdjęciach ze ślubu będę miała spodnie do jogi.

- Zabiorę do auta. Przebierzesz się po zrobieniu wiązanki. Czekaaj, sprawdzę. - Spojrzał na telefon. - Są już pierwsze zgłoszenia.

- Brittany i Zach - przeczytała, wsuwając stopy w szpilki. - Ten sam Zach, z którym przylecieliśmy? Wygląda na to, że mają nieźle ukwiecony ogród. Czekaaj no, czy chodzi o Brittany Forrest? Wnuczkę Kathleen?

- Zgadza się. Do Castaway Cottage dojedziemy w dziesięć minut.

Matt odwiesił ich ubrania z tyłu samochodu, pojechał szlakiem przy polu kempingowym i skręcił w drogę na północ.

- Nawet nie miałam czasu się uczesać. Wyglądam jak koczodan. Eva i Paige mnie ukatrupią. Miałam być elegancka i wyrafinowana.

- Za to jesteś seksowna i obłędnie atrakcyjna. Na widok takiej laski w prawdziwym mężczyźnie budzi się jaskiniowiec.

- Naprawdę? - Posłała mu kusicielskie spojrzenie. - Chyba

nie wiem, o czym mówisz.

- Mam ci pokazać? Może dla odmiany szybki numerek w leśnej głuszy?

- Opanuj się! Mamy mało czasu, a jeśli zaczniesz gadać o seksie, nie będę się w stanie skupić na niczym innym. Coś jeszcze powinnam wiedzieć? Są jakieś druhny? Dziewczynki sypiące kwiatki?

- Skąd mam wiedzieć? Jestem tylko facetem.

- Jeśli potrzebne będą bukietki przypinane do ręki, muszę wiedzieć ile. - Wyciągnęła z torebki notes i zaczęła szkicować.

Rozumiał, że to pomaga jej uspokoić nerwy, bo powrót na wyspę i zbliżający się ślub wywoływały w niej lekką panikę.

Castaway Cottage zgodnie ze swoją nazwą był ładnym starym domem umiejscowionym niemal na plaży. Drzwi frontowe stały otworem, gdy Matt zaparkował samochód.

Na spotkanie wybiegł im pies, najbrzydszy pod słońcem.

- Żarłacz! W tej chwili do nogi! - zawołała kobieta.

Matt uśmiechnął się szeroko.

- Witaj, Brittany.

- Matt! - Powitanie było serdeczne, ale na twarzy gospodyni wkrótce pojawił się niepokój. - Uda wam się jakoś uratować sytuację? To wielki dzień dla Emily. Wszystko miało przebiegać gładko, a teraz potrzebujemy cudu.

- Mam ze sobą cudotwórczynię. Nazywa się Frankie. - Wskazał na swoją towarzyszkę pochyloną nad łaszącym się do niej entuzjastycznie psem.

- Nie spodziewałam się - zdziwiła się Brittany. - Większość ludzi potrzebuje czasu, żeby oswoić się z naszym

pieszczochem. Może chodzi o imię, bo Żarłacz nie budzi najlepszych skojarzeń. Kocham go, ale trudno o większego brzydala.

- Cudne psisko. - Frankie poklepała zwierzę i podniosła się.
- Jesteś wtajemniczona w szczegóły ceremonii ślubnej?

- Wiem wszystko. - Brittany zaczęła sypać informacjami. - Mój ogród jest do twojej dyspozycji - powiedziała. - Chcę, żeby Emily miała piękny ślub. Jestem ci wdzięczna za pomoc. Co jeszcze będzie potrzebne?

- Drucik do spięcia bukietów. I wstążki. Mogą być takie do włosów.

- Drucik znajdę. Ze wstążką będzie gorzej - zmartwiła się dziewczyna. - Ale znam kogoś, kto ma ich mnóstwo. Napiszę do Ryana i poproszę, żeby przyniósł wszystko, co Lizzy ma w toaletce.

- Wstążki możemy dodać na samym końcu. Jakiego koloru jest suknia panny młodej?

- Panna młoda jest w zaawansowanej ciąży - uśmiechnęła się Brittany. - Ma prześliczną kremową kreację. Zaprojektowała ją nasza przyjaciółka Skylar.

- Powinniśmy zamaskować ciężowy brzusek?

- Z pewnością jesteś mistrzynią w swojej branży, ale nic na świecie nie ukryje tego brzucha - zachichotała Brittany.

- Okrągła wiązanka jeszcze by go podkreśliła.

Przeszli tymczasem do ogrodu za domem. Na twarzy Frankie pojawił się wyraz zaskoczenia, a potem zachwytu. Spojrzała na kobietę z podziwem.

- Jesteś ogrodniczką?

- A skądże. Jestem archeologką. Prędzej uszkodzę roślinę przy przesadzaniu, niż ją rozplenię. Ten ogród jest spuścizną po mojej babci. Był jej oczkiem w głowie. Spędzała w nim każdą wolną chwilę. Kilka lat temu umarła, ale jedna z jej przyjaciółek mieszka po sąsiedzku i wciąż tu zagląda, żeby go pielęgnować.

- Piękny. Kojący. Niezwykły w tym morskim klimacie. Jakim cudem rośliny tak dobrze znoszą surowe zimy?

- Nie mam pojęcia. Zawsze mi się wydawało, że rośliny zamarzają tu na sople, tak jak ludzie.

- To nie niskie temperatury są problemem, tylko nagłe rozmrażanie. Roślina powinna w czasie mrozów pozostawać w stanie uspionym. - Frankie przykucnęła przy najbliższej grządce i przyjrzała się glebie. - Ściółka z wodorostów.

- Naprawdę? Ty wiesz lepiej. - Brittany uśmiechnęła się.

- Bardzo dobry nawóz. W dodatku ślimaki go nienawidzą.

- Babcia toczyła z nimi nieustanną wojnę. - Brittany wcisnęła ręce w kieszenie. - Znajdziesz tu coś, z czego da się zrobić przyzwoitą wiązaną ślubną dla Em?

- Mnóstwo. Czy są jakieś kwiaty, które chciałabyś oszczędzić?

- Możesz wykosić wszystkie do czysta, jeśli będzie trzeba.

- Białe floksy karolińskie, *Phlox carolina*. - Frankie podeszła do kolejnej rabaty. - Nazywamy je floksami weselnymi. A tutaj *Leucanthemum vulgare* - mówiła do siebie, podniecona i zaabsorbowana.

Brittany spojrzała pytająco na Matta, ale tylko wzruszył ramionami.

- Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówi, ale zna się na kwiatach jak nikt inny.

- Świetnie. W takim razie kończę się szykować. Stół kuchenny będzie dobrym miejscem do przygotowania twoich arcydziełek. Krzycz, gdybyś czegoś potrzebowała. I niech Zach nie karmi Żarłacza szynką.

Zostawiła ich samych w ogrodzie.

Frankie wyciągnęła szkiecownik.

- Co mam robić? - zapytał Matt.

- Stój nieruchomo i trzymaj wszystko, co ci dam.

Jak motyl przefruwała między rabatami, zatrzymując się, podziwiając, zrywając kwiaty i gałązki.

Dziesięć minut później Matt miał ich całe naręcze.

- Z tym da się coś zdziałać. Rozłożymy wszystko na kuchennym stole.

Kuchnia była sercem domostwa. Ogromny stół dominował w pomieszczeniu, a na półkach stały powyginane przez wodę korzenie i słoje z morskim szkłem oraz muszelkami.

Matt pomyślał o nastoletniej Frankie siedzącej tu przed laty, zagubionej i zrozpaczonej z powodu sytuacji w rodzinie.

Żarłacz wpadał i wypadał przez otwarte drzwi, niosząc do środka piasek. Promienie słoneczne odbijały się od wypolerowanej drewnianej podłogi, a chodnik w niebieskie paski przywodził na myśl plażę.

W chwilach takich jak ta tęsknił za życiem na wyspie.

W lecie było tu idyllicznie, ale Matt dobrze wiedział, że zimą sytuacja ulega radykalnej zmianie. Śnieg przykrywa drogi i ogrody, zamieniając świat w tajemniczą lodową krainę. Na

wyspie zostaną miejscowi i garstka zapalonych miłośników sportów zimowych.

- Upiekłem szynkę, a w koszyku na stole są świeże bułki. Częstujcie się. Trochę czasu minie, zanim zasiądziemy do ucztowania. Idę się przebrać. - Wyszedł z kuchni, a Matt przygotował dla Frankie kanapkę.

- Powinnaś coś zjeść. Przyda ci się. Sporo kalorii spaliliśmy.

- Za minutę. Mam trzy bukiety do zrobienia.

- Mogę ci jakoś pomóc?

- Potnij mi nici do wiązania. - Frankie wróciła do układania kwiatów.

Pociął nici i przyglądał się, jak Frankie przekształca bezładną stertę kwiatów w piękną i elegancką wiązaną ślubną. Jej palce ani przez chwilę nie były bezczynne; obrywały niedorozwinięte pączki i suche listki.

- Jak na osobę, która nienawidzi ślubów, jesteś wyjątkowo dobra w te klocki.

- Tu nie chodzi o śluby, tylko o kwiaty. Nie będzie idealnie. Musiałabym zobaczyć sukienkę, żeby mieć pewność, jak bukiet skomponuje się z całością. To najlepsze, na co mnie stać w tych okolicznościach.

Jego zdaniem efekt był oszałamiający.

Frankie podniosła wiązaną. Kremowa pianka białych płatków otoczona spływającymi jak koronkowy tren delikatnymi kwiatowymi pędami.

Nie znał się na ślubnych bukietach, ale nawet on doceniał artystyzm jej dzieła.

- Ojejku! - wykrzyknęła od drzwi Brittany. - Jesteś bardzo

utalentowana.

- Dziękuję. - Frankie uśmiechnęła się. - Wiązanka zrobiona. Zostały jeszcze dwie.

Ciekawe, pomyślał Matt, bez mrugnięcia okiem przyjęła komplement, a jednak gdy próbował wyrazić swój podziw, opędzała się przed jego pochwałami.

Może dlatego, że tym razem zachwył dotyczył efektów jej pracy, a nie jej samej.

Brittany naląła sobie kawy i przyglądała się, jak Frankie układa kolejne dwie wiązanki.

- Pięknie. Już skończyłaś? Jeśli tak, czas jechać. Czeka na nas pół wyspy.

Frankie spochmurniała, co nie uszło uwagi Brittany.

- Coś nie tak?

- Ja... Nie byłam tu od lat, to wszystko.

- Martwisz się, że nikogo nie znasz? Zach i ja chętnie przedstawimy ci parę osób...

- Nie o to chodzi. Nieznajomi mnie nie przerażają. - Frankie ostrożnie odłożyła nożyczki. - Moja rodzina nie cieszyła się popularnością, a miejscowi mają długą pamięć.

- Teraz mnie zaintrygowałaś. - Brittany dopiła kawę i odstawiła kubek, a w tej samej chwili do kuchni wszedł Zach.

- Jak brzmi twoje nazwisko?

- Cole.

Dziewczyna już chciała coś odpowiedzieć, gdy Zach włączył się do rozmowy i przyjacielsko ścisnął Frankie za ramię.

- Twoja reputacja to mały pikuś w porównaniu do mojej. Robię tu za czarny charakter. Nawet cię nie zauważą, bo będą

zajęci rzucaniem w moją stronę spojrzeń pełnych potępienia.

- Nie jest tak źle - zaprotestowała Brittany. Zgarnęła ze stołu ścinki lodyg i liście. - Większość już cię zaakceptowała. W zasadzie.

- Wciąż czuję się jak na cenzurowanym. Jakby czekali, aż z czymś wyskoczę.

Ale Zach wyglądał na bardziej rozśmieszonego niż zirytowanego swoją sytuacją, a jego partnerka przyciągnęła go do siebie poufałym gestem.

- Żeby było jasne, uwielbiam twoje wysoki. - Dała mu całusa i odwróciła się do Frankie. - Nie przejmuj się tak. Będą cię nosili na rękach, gwarantuję. A teraz ruszajmy, zanim Emily zacznie histeryzować.

- W życiu nie widziałem, żeby histeryzowała - zauważył Zach.

- Robi to na swój spokojny, opanowany sposób, a ja wolę oszczędzić jej nerwów. Nie chcemy, żeby zaczęła rodzić w połowie ceremonii. - Brittany zbierała różne drobiazgi do torebki. - Wieczorem jest wielkie przyjęcie w Ocean Clubie. Rozumiem, że będziecie na nim oboje? Tańce do rana i tym podobne atrakcje.

Matt nie był pewien reakcji Frankie, ale tylko kiwnęła głową.

- Bardzo chętnie. Pod warunkiem, że do tego czasu miejscowi nie przegonią mnie z wyspy.

- Nikt cię nigdzie nie przegoni. - Brittany starannie ułożyła wiązanki w pudełku. - Dałam znać Ryanowi. Przyniesie ze sobą wszystkie wstążki, jakie ma Lizzy. Uparła się, że będzie

miała na sobie tiarę i skrzydełka wróżki. Spotkamy się na plaży i tam na miejscu zdecydujesz, co będzie wyglądało najlepiej. - Przyjrzała się swoim gościom. - Może przebierzecie się tutaj? Wygodniej niż na parkingu przy plaży. I bez świadków.

Matt przyniósł z auta ich stroje.

Frankie ubrała się w spodnium z zielonego jedwabiu. Ten kolor dodał blasku jej oczom i uwydatnił miedziany odcień jej włosów.

- Wyglądasz niesamowicie. - Matt zapinał guziki koszuli, ale nie mógł oderwać od niej wzroku.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się sztucznie, bo mimo zapewnień Brittany wciąż czuła się nieswojo.

Kiedy już zajechali na parking przy plaży, Matt jeszcze raz obrzucił ją wzrokiem.

- Obiecuję, że będziesz się dobrze bawiła. Wyglądasz ślicznie, choć łatwiej by było o spontaniczny seks, gdybyś miała na sobie sukienkę.

- Callum Becket doszedł do tego samego wniosku w dziesiątej klasie. Właśnie dlatego nigdy nie noszę sukienek.

Pierwszy raz zdradziła mu coś tak osobistego z okresu, gdy jeszcze mieszkała w rodzinnym domu.

Mnóstwo ludzi mijają ich w drodze na plażę, ale Matt nie ruszył się ani o krok.

- Co się stało?

- Moja mama rozwaliła małżeństwo jego rodziców. Był wściekły, w dodatku buzowały w nim hormony, jak w każdym nastolatku. Uważał, że skoro nasi rodzice pieprzą się jak

króliki, możemy robić to samo. Byliśmy na balu maturalnym. Dwóch jego koleżków przytrzymało mnie za ręce, a on wsadził mi łapy pod sukienkę. Moją śliczną, czerwoną sukienkę. Byłam z niej taka dumna... - Zauważyła wyraz jego twarzy, więc uśmiechnęła się na znak, że wszystko to stara historia. - Do niczego nie doszło. Paige i Eva pojawiły się w samą porę. Kumple Calluma uciekli, a on sam był cieniem. O mało nie złamałam mu ręki w przegubie. Przez kilka dni nie mogłam pisać. Byłam w szoku. Postanowiłam, że już nigdy mi się to nie przydarzy. Przestałam nosić spódnice, z wyjątkiem stroju galowego do szkoły. Zaczęłam chodzić na karate, żeby następnym razem rozsmarować kolesia na podłodze ciosem nożycowym. Wystraszyłam cię?

- Żartujesz? - Czuł gniew, ale tego nie zamierzał jej powiedzieć. - Dziewczyna, która potrafi powalić faceta ciosem nożycowym, jest niesamowicie seksowna. Masz zielone światło.

- Jak to jest, że rozśmieszasz mnie, choć mówimy o sprawach, z których się dotąd nie śmiałam?

- Calluma na pewno nie będzie na weselu - obiecał jej na ucho. - Becketowie opuścili wyspę lata temu. Szansa, że wpadniesz na niego, jest zerowa. - Wyraźnie się odprężyła.

- To dobrze. Nie chciałam mu złamać drugiej ręki.

- Chętnie załatwiłbym to za ciebie.

- Naprawdę? A wydawało mi się, że używasz intelektu i rozsądku do rozwiązywania problemów?

- Takie jest pierwsze podejście, ale zawsze mam plan B w zanadrzu. - Ukrył gniew za uśmiechem. - Czas na nas.

Czekają na kwiaty.

Zeszli ścieżką ku plaży. Na zakręcie Frankie niespodziewanie przystanęła.

- Mnóstwo ludzi. Nie spodziewałam się takich tłumów.

- To przyjazny tłum, Frankie.

- Mam nadzieję - mruknęła niepewnie.

On także miał nadzieję. Inaczej był gotowy wdrożyć w życie plan B.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

*Małżeństwo jest zwycięstwem nadziei
nad rzeczywistością.*

FRANKIE

Można było odnieść wrażenie, że wszyscy mieszkańcy wyspy pojawili się na South Beach, żeby zobaczyć, jak Ryan poślubi Emily.

Plaża była niesamowicie kolorowa. Obok jedwabnych kreacji można było dostrzec kostiumy kąpielowe. Na piasku ustawiono rzędami krzesła. Krzyki mew i szum fal były zagłuszane przez śmiech dzieci i szczekanie psów.

Wydawało się, że wszyscy się dobrze znają. Frankie stała sztywno, trzymała się na uboczu i czuła się jak intruz. Jeśli stanie z tyłu, może nikt jej nie zauważy, a kiedy zacznie się ceremonia, wymknie się niepostrzeżenie.

Już miała zdradzić swój plan Mattowi, gdy zauważył ich Ryan. Podszedł szybko i porwał Frankie w objęcia.

- Jesteś naszą bohaterką. Nie stój z tyłu. Należy ci się miejsce w pierwszym rzędzie. Jesteś naszym gościem honorowym.

Pierwszy rząd?

Żołądek podszedł Frankie do gardła. Z przodu jest się na widoku. W dodatku będzie musiała przyglądać się młodej parze wygłaszającej przysięgę małżeńską. Powinna mieć

rozanieloną minę, a nie groźny grymas.

- Nie mogę, daj spokój. Pewnie macie wielu ważnych gości...

- Ryan ma rację. Ja też nalegam. - Tym razem słowa padły z ust Hildy, a stojąca obok ładna blondynka z dwojgiem dzieci dołączyła do usilnych namów.

- Z przodu są miejsca. A przy okazji się przedstawię. Jestem Lisa, właścicielka lodziarni na Main Street. Jeśli znajdziecie czas, wpadnijcie oboje. Stawiam lody.

- Możemy wziąć cały termos i zabrać do domu - mruknął jej Matt do ucha. - Będę je zlizywał z twojego nagiego ciała.

Frankie powstrzymała uśmiech, ale napięcie gdzieś wyparowało.

- W lodziarni na Main Street też będą się ciebie trzymały takie figle?

- Całkiem możliwe. Przekonamy się, gdy tam pójdziemy.

Matt prowadził ją za rękę do pierwszych rzędów krzeseł. Frankie rozglądała się po ludziach. Niektórych znała, innych widziała po raz pierwszy. Byli tacy, którzy witali ją serdecznie i mówili, jak miło ją widzieć po latach, inni wyrażali radość, że znalazła odpowiednie kwiaty i poratowała młodą parę w tarapatach. Wszyscy byli przyjaźni i gościnni. Wreszcie zajęli wolne miejsca z przodu.

- Nie powinnam tu siedzieć - mruknęła do Matta.

- Uśmiechnij się. Będzie dobrze.

W tym momencie sąsiednie krzesło zajęła Hilda i pochyliła się ku niej.

- Pamiętaj, wyspiarz zawsze pozostaje wyspiarzem. - Poklepała Frankie po kolanie i odwróciła się do sąsiadki

z drugiej strony.

Frankie widziała wokół załzawione oczy i łagodne uśmiechy i dziwiła się, co z nią nie tak. Czuła tylko mdłości i lekką panikę.

Żeby zająć się czymś innym, zaczęła się przyglądać dzieciom z aparatami gotowymi do nagrywania, a potem Ryanowi, który stał w towarzystwie przystojnego ciemnowłosego mężczyzny. Skądś go znała.

Starła się przypomnieć sobie, w jakich okolicznościach widziała go poprzednio, gdy Matt nachylił się do jej ucha.

- Tropiciel Wraków Hunter.

- Słucham?

- Ten facet, któremu się przyglądasz. Nazywa się Alec Hunter. Jest historykiem i prowadził w telewizji serię dokumentalną o zatopionych okrętach. Większość kobiet nie mogła oderwać nosa od ekranu.

- No jasne!

Uwielbiała ten program i kupiła wszystkie jego książki. Miała o coś spytać, ale w tym momencie zapanowała cisza, a dzieciaki zaczęły nagrywać ceremonię.

Frankie, która wciąż patrzyła na Aleca, dostrzegła moment, gdy Ryan zobaczył zbliżającą się Emily. Była to rzadka chwila najszczerzej emocji. Wszystko, co czuł, można było wyczytać z jego twarzy. Zaszokowało ją, że można mieć tyle odwagi, żeby się nie kryć z głębią swoich uczuć.

Emily dołączyła do pana młodego, a Frankie odruchowo sprawdziła stan wiązanki. Miała niezwykle mało czasu i ograniczone materiały, ale efekt ją zadowolił. Kształt bukietu

odwracał uwagę od wypukłego brzuszka panny młodej, choć wcale nie kryła się z faktem, że jest w ciąży. Ryan – niewiele sobie robiąc z tego, co wypada, a co nie wypada – pocałował Emily, aż mała dziewczynka stojąca tuż przy nich niecierpliwie szarpnęła go za marynarkę.

- Pannę młodą całuje się dopiero po ślubie – powiedziała Brittany, a mała zachichotała.

Trzymała bukiet zrobiony dla niej przez Frankie. Na jasnych włosach miała brokatową tiarę, ale prawdziwe rozbawienie wywołała para skrzydełek wróżki, które dziewczynka miała u ramion. Widać uparła się skutecznie.

Czy Eva w jej wieku nie miała takich samych? Ile razy bawiły się w sceny z bajek, Eva była wróżką, gdy Frankie wcielała się w elfa lub czarodzieja.

Zamyślona, prawie nie słuchała słów przysięgi małżeńskiej, powtarzanej przez młodą parę.

W połowie ceremonii Lizzy zaczęła się wiercić, więc Ryan wziął ją na ręce, gdy panna młoda kończyła wypowiadać swoją kwestię.

Frankie obserwowała, jak ufnie dziecko trzyma się dorosłego. Coś w pozie tych dwojga wzruszyło ją do łez. Lizzy jest w tym wieku, gdy bez zastrzeżeń wierzy się, że dorośli znają odpowiedzi na wszystkie pytania, a tatusiowie są bohaterami swoich córeczek.

Kiedyś i ona myślała podobnie.

Pogodzenie się z faktem, że jej ojciec ma zwykłe ludzkie słabości, było częścią transformacji z dziecka w dorosłą kobietę.

Zobaczyła, jak Ryan patrzy na Emily zakochanym wzrokiem, i zaczęła się zastanawiać, czy jej ojciec patrzył w ten sposób na mamę w dniu ich ślubu.

Kiedy sprawy przybrały zły obrót? Czy na początku wszystko układało się dobrze, a z czasem zaczęło się psuć, czy od początku w ich związku były skazy zwiastujące zły koniec?

Tymczasem Ryan wziął Emily za rękę, a Frankie patrzyła jak zahipnotyzowana na splecione palce: szczupłe i delikatne z silnymi i męskimi.

Dochodził do niej szmer ich głosów, jednak to złączone dłonie przyciągały jej uwagę. Trzymali się tak, jakby nigdy nie zamierzali się puścić.

Wreszcie ślub został zawarty, a Frankie zobaczyła, jak mężczyzna nachyla się do twarzy młodej żony.

Nie pocałował jej. Powiedział coś półgłosem, coś przeznaczonego tylko dla Emily.

Frankie siedziała tak blisko, że odczytała słowa z ruchu warg.

„Kocham cię. Zawsze”.

Zawsze?

Frankie poczuła ucisk w piersi. Jak można obiecać coś, czego nie można być pewnym? Co się stało? Zmienna jest miłość czy ludzie?

Pomyślała o ojcu, jego obietnicach i kłamstwach. Kiedy jedne zamieniły się w drugie? Czy słowa ślubnej przysięgi wymawiał ze szczerym przekonaniem? Wierzył w nie, a jednak je złamał, czy też kłamał od samego początku?

Ręka Ryana ześliznęła się z głowy Emily na okrągły brzuch

kobiety i została tam, gdy porozumiewali się wzrokiem. Był to najbardziej intymny, prywatny moment, jakiego była świadkiem, i przez chwilę miała pewność, że ich uczucie jest prawdziwe. Zaskoczyło ją to głębokie przeświadczenie, a jednocześnie kryjąca się w niej nienasycona nadzieja, że tak może być. Że tych dwoje łączy uczucie, które będzie trwało zawsze.

Pragnęła tego całym sercem.

Potem wszystko utonęło w ogólnej radości, oklaskach i powinszowaniach. Goście cisnęli się, żeby pogratulować młodej parze.

Frankie stała jak oniemiała.

- Dobrze się czujesz? - Matt przykrył jej dłoń swoją.

Dobrze? Nie była pewna. W głowie kłębiło jej się od pytań bez odpowiedzi. Powinna porozmawiać z Mattem. Jest rozsądny i wyważony, zwłaszcza tam, gdzie ona widzi świat przez czarne okulary. Jednak to nie czas i miejsce na taką rozmowę. Nie sposób siedzieć w pierwszym rzędzie na czyimś ślubie i deliberować nad sensem i prawdopodobieństwem wiecznej miłości.

Gdy patrzyła na nowożeńców, prawie w nią wierzyła. Było to jak prześwit wśród burzowych chmur, który ujawnia czyste niebo kryjące się za nimi. To czyste, błękitne niebo rozpostarło się nad zgromadzonymi, gdy rozpoczęło się wesele na plaży. Goście zajadali się homarami gotowanymi w wielkich kotłach, w morskiej wodzie, nad rozpalonymi na brzegu ogniskami.

Kiedy zaczęło zmierzchać, Ryan zarzucił Emily na ramiona

swoją marynarkę i porwał ją do tańca na piasku. Lizzy dołączyła do nich, więc wziął małą na ręce i wszyscy troje tańczyli przy świetle ogniska, razem.

Rodzina.

Frankie poczuła coś wcześniej nieznanego. Gwałtowną tęsknotę, głębokie pragnienie, żeby wypełnić bolesne puste miejsce w duszy, o którego istnieniu wcześniej nie miała pojęcia.

Ryan zapewnił gościom stopy koców piknikowych. Matt nabrał jedzenia na dwa talerze i zaprowadził Frankie na piaszczystą łachę oddaloną nieco od reszty towarzystwa. Ułożyła się na kocu, słuchając muzyki i śmiechu rozbawionych gości. Matt wyciągnął się obok.

- Teraz powiedz, o czym myślałaś wcześniej.

- To najmiłszy ślub, na jakim byłam.

- I to wszystko? Żadnych obaw i złych przeczuć?

- W zasadzie nigdy nie wierzyłam w bajki, które kończyły się: „I żyli długo i szczęśliwie”. Jednak teraz, kiedy patrzę na Ryana i Emily, widzę przede wszystkim, że wydają się bardzo w sobie zakochani.

- Nie wierzysz, że naprawdę tak jest?

- Chcę w to wierzyć. - Starannie ważyła słowa, obierając homara. - Jak sądzisz, kiedy związek się rozpada, to dlatego, że od początku coś w nim nie grało? A może ludzie się zmieniają?

- Pytasz, czy można się odkochać? Tak, myślę, że to możliwe. Życie poddaje ludzi różnym próbom, ale kochające się pary wychodzą z nich zwycięsko. Moi rodzice przeszli

wiele ciężkich chwil, gdy Paige była chora. W najtrudniejszym okresie byli dla siebie wsparciem. Nauczyłem się od nich, że jeśli jesteś uczciwy wobec swojego partnera, szczerze mówisz o swoich uczuciach i uważnie słuchasz, z czym się boryka druga osoba, wspólnie pokonacie wszystkie trudności. – Zamyślił się. – Chciałabyś zrozumieć, jak to było z twoimi rodzicami?

– Na ślubnej fotografii wyglądali na bardzo szczęśliwą parę. Miałam mnóstwo pytań, na które nigdy nie poznałam odpowiedzi. Czy łączyła ich prawdziwa miłość? Czy mój tata po prostu się w pewnym momencie odkochał? A może od początku tylko udawał?

– Nigdy nie rozmawiałaś o tym z mamą?

– Początkowo była tak zrozpaczona i wściekła na ojca, że nie potrafiła powiedzieć o nim jednego dobrego słowa, a potem już w ogóle nie chciała rozmawiać na ten temat.

Tymczasem Frankie miała pytania, wiele pytań.

– Nie masz z nim żadnego kontaktu?

– Przysłał mi kartkę z życzeniami na piętnaste urodziny. Od tamtej pory ani słowa.

Było więcej, dużo więcej spraw do omówienia, ale w tym momencie Ryan zwołał wszystkich gości i weselisko przeniosło się do elegancko zastawionego Ocean Clubu, gdzie już czekały koktajle i szampan dla każdego.

Frankie znów dostrzegła Aleca Huntera. Tym razem tańczył z piękną blondynką, której włosy spływały na ramiona złotą falą. Śmiali się, patrząc sobie w oczy, a na palcu kobiety połyskiwał pierścionek z brylantem.

Wszyscy wokół są zakochani, pomyślała.

Ludzie w imię miłości podejmowali ryzyko. Skakali na główkę, nie wiedząc, czy basen pełen jest wody. Miała wrażenie, że zachowuje się jak dziecko trzęsące się ze strachu na brzegu, gdy wszyscy inni pluskają się w wodzie.

Są znacznie odważniejsi niż ona.

- Za dużo myślisz, za mało tańczysz. - Matt porwał ją na parkiet, ignorując jej protesty.

- Kiepsko tańczę.

- O seksie też tak mówiłaś i popatrz, jak się pomyliłaś.

- Może trochę głośniej? - roześmiała się. - Zdaje się, że Hilda nie dosłyszała.

- Ona wie swoje, a nawet gdyby się nie zorientowała, ktoś ją uświadomi. Tak to jest na Puffin Island.

Okręcił ją kilka razy bardzo zręcznie, aż po efektownym piruecie wylądowała w jego objęciach.

- Popisujesz się? Nieźle ci idzie. Pokazówka.

- Wiele rzeczy mogę ci jeszcze pokazać. I to większych.

- Chcesz zaszokować Hildę? No, dobrze, przyznaję, jesteś świetnym tancerzem.

- Wszystko dzięki mojej utalentowanej partnerce.

Poczuła ciepło jego oddechu na szyi i chyba nigdy nie było jej tak dobrze.

- Nie wiedziałam, że w ogóle potrafię tańczyć - wyznała.

- Mam zamiar ci pokazać, jak bardzo się nie doceniałaś - szepnął jej do ucha. - Wymkniemy się stąd?

- Nie chcę obrazić państwa młodych.

- Nowożeńcy opuścili nas pół godziny temu, ale nikt nie

zauważył. To wielka sztuka wyjść po angielsku.

Pociągnął ją za sobą przez roztańczony tłum do wyjścia, jednak tym razem skierował się nie na plażę, lecz do samochodu.

W Mewim Gnieździe otworzył przed nią drzwi.

- W środku wciąż jest duszno. Może chcesz posiedzieć na tarasie?

Taras był skąpany w księżycowym blasku. Ciszę przerywały westchnienia morskich fal oblewających skały.

- Bardzo chętnie.

Frankie była zmęczona, ale nie miała jeszcze ochoty na sen.

Bała się tego weekendu, a teraz nie chciała, żeby się skończył.

Rozsiadła się na najbliższym leżaku, a po chwili dołączył do niej Matt z butelką szampana, dwoma kieliszkami i swetrem.

- Nie jest ci zimno?

- Trochę.

Z wdzięcznością wzięła sweter i otuliła się nim, gdy Matt rozlewał szampana do kieliszków.

- Za ciebie.

- Czym zasłużyłam na toast?

- Dzięki tobie uroczystość przebiegła bez zakłóceń. Poza tym bez mrugnięcia okiem zniosłaś siedzenie w pierwszym rzędzie. To zasługuje na toast.

- Nie myślałam, że to powiem, jednak to była bardzo miła uroczystość.

- Ale?

- Nie ma żadnych „ale”. - Pokręciła głową. - Nie tym razem.

- Uwierzyłaś, że będą szczęśliwi?
- Myślisz, że jestem wariatką, prawda? - Uśmiechnęła się.
- Wcale nie. - Oparł nogi na barierce i wyciągnął się wygodniej. - Ta cała historia z rozwodem rodziców była dla ciebie traumatyczna. Zdrada taty... Nic dziwnego, że twój system wartości się zachwiało.

Z nikim na ten temat nie rozmawiała, ale Matt był wyjątkowy. Nie należał do ludzi, którzy czekają na przerwę w konwersacji, żeby zacząć tokować na swój temat. Potrafił słuchać.

- Wiedziałam od samego początku, Matt. - Słowa popłynęły same, jak zdarzało się właśnie z nim w szczerych rozmowach.
- Wiedziałam, że ma romans. Przez sześć miesięcy przed jego odejściem orientowałam się w sytuacji i nie pisnęłam ani słówka. To było koszmarne. Nie wiedziałam, jak się zachować. Miałam czternaście lat i siedziałam na bombie, która mogła wysadzić naszą rodzinę w powietrze.

Matt nie poruszył się. Frankie nie była pewna, czy ją zrozumiał, ale wtedy poprawił się na krześle.

- Nikomu nie powiedziałaś?
- Mój tata kazał mi przysiąc, że będę trzymała język za zębami.

- Wiedział, że ty wiesz? - Wyprostował się. Nogi krzesła z trzaskiem wylądowały na podłodze. Odwrócił się do niej zaszokowany. - Frankie?

- Nakryłam go z kochanką. *In flagranti*.
- Do diabła! - Matt potarł twarz ręką. - Sprowadził ją do domu?

- Do sypialni rodziców. Mama gdzieś wyjechała, a ja miałam w planie kółko teatralne, ale zostało odwołane, więc wróciłam do domu wcześniej. Mama zostawiła mi klucz. Tata o tym nie wiedział. Myślę, że w tym okresie prawie ze sobą nie rozmawiali. Po wejściu do domu usłyszałam jęki i wystraszyłam się, że tacie coś się stało. Pobiełam na górę. Drzwi sypialni były otwarte i... - Pokręciła głową. - Nieważne. Zobaczyli mnie, więc nie mogłam udawać, że nic nie wiem. Zamknęłam się w swoim pokoju. Tata zaczął się dobijać. Nie wiem, gdzie się podziała tamta dziewczyna. Widocznie się zmyła.

- Rozpoznałaś ją?

- Widziałam ją wcześniej. Pracowała z nim. Kazał mi przysiąc, że nikomu nic nie powiem. Powtarzał: „Chyba nie chcesz rozbić naszej rodziny?”. „To sprawy dla dorosłych. Ty tego nie zrozumiesz, Frankie”. Miał rację w jednej sprawie - nie rozumiałam. Kiedy wróciła mama, zostałam w swoim pokoju, mówiąc, że źle się czuję. I to była prawda.

Wziął ją za rękę, co w tym momencie było jej potrzebne.

- Nigdy jej nie powiedziałaś?

- Miałam przed nią sekret, a strasznie trudno było go dochować. Miałam uczucie, jakby ktoś obcy zamieszkał w naszym domu. Czy siadałam do obiadu, czy kładłam się spać, ten cień mi towarzyszył. Nie byłam w stanie się uwolnić. - Spojrzała w dal na ołowiane morze i czerniejące w oddali skały. - Nie mogłam się skupić. Zaczęłam dostawać złe oceny. Nauczyciele dopytywali się, czy w domu wszystko w porządku, a ja odpowiadałam, że tak. Tymczasem mój świat się

rozsypywał, a ja nie wiedziałam, jak go posklejać z powrotem.

- Nie zwierzyłaś się nawet Evie i Paige?

- Nie. Wiedziały, że w domu źle się dzieje, ale bez wchodzenia w detale. Nie chciałam obciążać ich niepotrzebną wiedzą. Może w głębi duszy łudziłam się, że wszystko się samo naprawi.

- Ale tak się nie stało.

- Często się zastanawiałam, czy sprawy przybrałyby inny obrót, gdybym wtedy nie przyszła wcześniej. Gdyby kółko teatralne odbyło się w zwykłym terminie. Nigdy bym się nie dowiedziała, bo kochanka ojca wyszłaby przed moim powrotem. Nie znalazłabym się w tej nieznośnej sytuacji, kiedy nie byłam w stanie patrzeć na ojca. Mama uważała, że to kwestia dojrzewania, że mam humory, jak wszystkie nastolatki. Za karę odsyłała mnie do mojego pokoju.

- Winiłaś za wszystko siebie? - zapytał Matt, gdy zamilkła.

Ścisnął jej dłoń, jakby chciał dodać otuchy.

- Początkowo nie. Byłam raczej skołowana, bo do tej pory uważałam rodziców za szczęśliwe małżeństwo. I to właśnie było przerażające. Gdyby się kłócili, gdyby panowały między nimi ciche dni, przynajmniej bym się czegoś spodziewała. Tymczasem to był grom z jasnego nieba. Zaczęłam się zastanawiać, jak mogłam to przeoczyć. Wciąż mnie to prześladowuje. Patrzę na zakochanych i zastanawiam się, co się kryje pod pozorami szczęścia. Co tak naprawdę myślą? Są szczęśliwi czy tylko udają? - Spojrzała na ich splecione ręce. - Po odejściu ojca mama się rozsypała, a ja zaczęłam się obwiniać. Bałam się o nią. Była w złym stanie, a ja nie

wiedziała, jak jej pomóc. Chciałam, żeby znowu była dawną mamą. Myślałam, że gdybym nie nakryła taty z tamtą kobietą, zostałyby z nami. Zamiast tego moja mama postanowiła udowodnić sobie i wszystkim naokoło, że potrafi zakasować dwudziestolatki, a moje życie zamieniło się w pasmo upokorzeń. Najgorsze, że wciąż tęskniłam za tatą. Byłam na niego wściekła, ale bardzo mi go brakowało. Miałam w piersi dziurę. Myślałam, że mnie kocha. Nie rozumiałam, jak można porzucić swoje dziecko.

- Dobrze, że mi o wszystkim powiedziałaś.

Matt podniósł się i objął Frankie.

- Też się cieszę. - Wdychała jego zapach, grzała się w jego sile. - Teraz rozumiesz, dlaczego jestem popaprana. Nie chce mi się myśleć, ilu facetów zaliczyła moja matka. Jest jak motyl skaczący z kwiatka na kwiatek, spijający słodki nektar. Już teraz rozumiesz, dlaczego nie wierzę w trwałe związki?

- Rozumiem, kochanie, ale... - Odsunął ją, żeby na nią spojrzeć. - Czy nie jest tak, że twoja fobia bierze się raczej z postępowania taty, a nie mamy? Kłamał, zdradzał, a potem zmuszał cię do kłamstwa. Był dla ciebie wzorem, kochałaś go, a on cię zawiódł. Wydaje mi się, że tu tkwi źródło twoich problemów, a nie w relacji z twoją matką.

Frankie słuchała w milczeniu, jakby to dopiero teraz do niej dotarło.

- Kiedy zawodzi cię osoba, którą kochasz i której ufasz najbardziej na świecie, trudno o tym zapomnieć - powiedział.

Frankie dalej patrzyła na niego bez słowa.

Czy Matt ma rację?

Przez lata obwiniała matkę i jej mocno niefrasobliwy styl życia. To ona każdą swoją kolejną miłostką utrwałała w niej przekonanie, że nie warto inwestować emocjonalnie w relacje z mężczyznami.

Teraz pomyślała o ojcu. Odszedł i nawet się nie obejrzał, strząsnął z siebie odpowiedzialność i wspomnienia jak niepotrzebny balast. Odrzucił żonę i dziecko jak wąż zrzuca starą skórę. To on ją nauczył, że każdą więź można zerwać, a każdą deklarację miłości podeptać.

- Masz rację - wykrztusiła chropawym głosem. - Dlaczego do tej pory tego nie widziałam? W dzieciństwie byłam bardziej związana z tatą. Nazywał mnie „dziecinką” i „swoją córeczką”. Kiedy coś się działo w szkole, najpierw biegłam do niego. Nauczył mnie pływać, brał na żagle. Był moim bogiem. Kiedy to wszystko się stało, najpierw nie mogłam uwierzyć, potem nie wiedziałam, co robić. Każde kłamstwo, którego ode mnie oczekiwał, działało destrukcyjnie na naszą relację. Zrobił ze mnie swoją współpracowniczkę w oszustwie. Trudno to wybaczyć. Nie potrafiłam się zdobyć na wyznanie prawdy mojej mamie.

- Miałaś czternaście lat. Dziecko nie powinno stawać przed takim wyborem.

- Przestałam szanować ojca i wtedy - zrobiła pauzę - przestałam ufać ludziom.

- Nic dziwnego. Każda dziewczynka powinna móc ufać swojemu ojcu - powiedział szorstko. - A mama? Dowiedziała się w końcu?

- Nie. Po odejściu taty nie dało się z nią rozmawiać. Czasem nie szłam do szkoły, bo wołałam jej pilnować, żeby sobie

czegoś nie zrobiła. Siedziała w salonie i zalewała się łzami nad każdą rodzinną fotografią. Pytała, czy ją kiedykolwiek kochał, czy całe jej życie było zbudowane na kłamstwie. Czuła się poniżona, bo związał się z dziewczyną o połowę od niej młodszą. Bałam się wyjść z domu rano, bałam się wrócić do niego po szkole. Nie wiedziałam, co zastanę. Paige i Eva odprowadzały mnie na zmiany. Tak było przez całe wieki, a potem pewnego dnia mama postanowiła, że czas na gruntowną zmianę. Obcięła włosy, odchudziła się, zaczęła podbierać moje ciuchy. – Pokręciła głową. – Chyba łatwiej mi było radzić sobie z jej depresją. Wtedy sprawa pozostawała między nami. Jej nowa wersja wciągnęła w to całą lokalną społeczność. Piła stanowczo za dużo. Komendant policji dwukrotnie przywoził ją do domu. Umierałam ze wstydu. Zaczęłam nienawidzić wyspy. Z czasem utożsamiałam to miejsce ze wszystkim, co zaszło w moim domu. Nie mogłam się doczekać wyjazdu na studia.

– A teraz? Co sądzisz o wyspie?

W ramionach Matta czuła się jak w kole ratunkowym. Spojrzała na lśnienie księżycowego światła na morskiej wodzie.

Świat wokół wyglądał zupełnie inaczej.

– Przypomniałam sobie, jak bardzo kochałam to miejsce. Jest tak spokojnie. Można tu mieszkać i nie wiedzieć, co się dzieje na świecie. Poza tym wszystkie moje problemy koncentrowały się wokół rodziców. Ten weekend był dla mnie. Dla nas. Pozwolił mi inaczej spojrzeć na przeszłość.

– Pomogła ci rozmowa o ojcu?

- Nie tylko. Wydawało mi się, że miejscowi mnie omijają i odwracają wzrok na mój widok. Teraz zrozumiałam, że to ja ze wstydu schodziłam im z drogi i unikałam kontaktu.

Oparła głowę na ramieniu mężczyzny.

- Wiele o tym myślałam. Czy powinnam wtedy powiedzieć mamie prawdę? Czy powiedzieć jej o wszystkim teraz? Może to nie ma sensu, ale z drugiej strony stary sekret stworzył między nami mur, nie potrafię go zburzyć. Zanim tata odszedł, byłam wystraszona i zdezorientowana, później nie miało to znaczenia, bo prawda i tak wyszła na jaw, a nie chciałam jeszcze pogarszać sytuacji. Mama znienawidziła ojca. Nie chciałam, żeby nienawidziła również mnie.

- Twoi rodzice byli dorośli, Frankie, a ty byłaś dzieckiem. To nie w porządku, że dźwigałaś cały ten bajzel i musiałaś podejmować trudne decyzje.

- Myślisz, że powinnam jej powiedzieć? - Czuła, jak Matt gładzi jej włosy.

- Nie musisz. Zastanawiam się tylko, czy to wyznanie by ci ulżyło.

- Zerwanie z Caroline nie podważyło twojej wiary w związek? - spytała Frankie.

- Nie. - Musnął palcami jej policzek. - Może przez pewien czas byłem bardziej nieufny, może jestem ostrożniejszy, ale tamta historia nie wstrząsnęła podstawami mojego światopoglądu.

- Jesteś bardzo nieostrożny - powiedziała przekornie i zarzuciła mu ręce na szyję. - Zadajesz się z niejaką panną Cole. Mamy złą opinię łamaczek męskich serc.

- A nie wspominałem, że uwielbiam ryzyko? - Jego oczy błyszczały w ciemności.

- Czy nie czas, żeby ktoś rozkołysał mój świat?

- Flirtujesz ze mną, panno Cole? - W jego głosie słychać było uśmiech.

- Bardzo możliwe, ale wciąż brakuje mi wprawy. Postaram się więcej ćwiczyć.

- Służę pomocą.

Wziął ją na ręce i zaniósł do chaty.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Można śnić na jawie.

EVA

Następnego dnia Matt i Frankie odkrywali wyspę na nowo, jedli lody w miejscowej lodziarni i kupowali prezenty w sklepie należącym do Emily. Za ladą urzędowała Lisa, która starannie opakowała wszystkie sprawunki Frankie.

- Prowadzę lodziarnię, ale Emily nie planowała zajścia w ciążę, gdy otwierała sklep, więc wszyscy staramy się jej pomóc. - Zawiązała kokardkę. - Twoje przyjaciółki to szczęściary. Wybrałaś fajne upominki.

- Macie piękne rzeczy. - Frankie rozejrzała się z upodobaniem.

Jej wzrok zatrzymał się na ręcznie robionych poduszkach w paski i słojach pełnych kolorowego morskiego szkła oszlifowanego przez wodę.

Kusiło ją wiele rzeczy, ale pohamowała się i kupiła upominki dla przyjaciółek, a dla siebie tylko koszyk muszelek. Zamierzała je wykorzystać w kompozycjach kwiatnych.

Chciała znaleźć coś dla Matta, ale tkwił u jej boku i niczego nie dało się przed nim ukryć. Jego nadopiekuńczość wcale jej nie irytowała. Pod tym względem różniła się od Paige. Czuła się bezpieczna i kochana.

Kochana?

Skąd jej to przyszło do głowy? Wzdrygnęła się. To nie miłość, tylko przyjacielska troska.

- Emily ma dobry gust i zaopatruje się u miejscowych artystów. Wiele przedmiotów, które sprzedaje, zostało wykonanych na wyspie. - Lisa starannie włożyła pakunki do lnianej torby. - Każdy chce na pamiątkę zabrać do domu coś znad morza.

W szklanej gablocie leżał naszyjnik ze splecionych srebrnych rozgwiazd. Była to oryginalna i bardzo misterna robota.

- Ładny, prawda? - Lisa uśmiechnęła się. - Robi je Skylar. Chcesz obejrzeć? - Sięgnęła po kluczyk do gabloty, ale Frankie cofnęła się.

- Nie noszę biżuterii. Jestem ogrodniczką. Przez większość życia grzebię w ziemi, utytłana po łokcie. Oto realia, w których żyję.

Nie ma w nich miejsca na naszyjnik, nieważne jak piękny. Kiedy ma go nosić? Zresztą to do niej nie pasuje, choć definicja, kim właściwie jest, zdążyła się radykalnie zmienić.

- Dopóki nie jesteś ubrudzona ziemią po szyję, nadal możesz mieć naszyjnik pod bluzką. To jak seksowna bielizna. Nikt jej nie widzi, a dziewczyna czuje się inaczej, gdy ma ją na sobie. A naszyjnik jest jedyny w swoim rodzaju. Nie ma takiego drugiego. - Lisa odwróciła się, bo drzwi z tyłu otworzyły się i wyrzwały z nich dwie jasnowłose główki. - Przepraszam na sekundę, ta dwójka to moje pociechy. Oto realia mojego życia.

- Bliźnięta? - Frankie zamrugała.

- Podwójna radość, podwójne kłopoty. Summer i Harry. -

Zajęła się dziećmi, a Frankie jeszcze raz zerknęła na gablotkę z biżuterią.

Naszyjnik w rozgwiazdy zamigotał na granatowym aksamicie, jakby puścił do niej oko.

Idiotyzm, pomyślała. Nie stać jej i z pewnością go nie potrzebuje. Bardziej jej się przyda para nowych rękawic ogrodniczych w miejsce starych, dziurawych. A może kilka nowych T-shirtów.

Dlaczego na wakacjach człowiek przestaje się kierować zdrowym rozsądkiem?

Odwróciła się i wyszła ze sklepu.

Matt dogonił ją kilka chwil później.

- Niebezpieczne miejsce - mruknęła. - Powinno się nazywać Megapokusa, a nie Drobiazgi znad Morza.

- Czasem warto ulec pokusie. - Wziął ją za rękę i pociągnął z ruchliwej ulicy do spokojnego zaułka. - Zamknij oczy.

- Dlaczego?

- Mam dla ciebie niespodziankę.

- Już widziałam i wciąż jestem pod wrażeniem - zażartowała. - Widzisz, jak się wyrabiam we flircie?

- Świetnie ci idzie. A teraz zamknij oczy. Zrób mi tę przyjemność.

Posłuchała go. Poczowała muśnięcie palców na karku i zaskakujący ciężar na skórze. - Chyba nie... - Podniosła rękę do szyi i otworzyła oczy. - Kupiłeś mi naszyjnik?

- Na pamiątkę pobytu na wyspie i naszego weekendu.

I bez tego nigdy go nie zapomni.

- Nie trzeba było.

- Nie podoba ci się?

- Uwielbiam go - zająknęła się ze wzruszenia. - Nie o to chodzi.

- Skoro ci się podoba, powinnaś go mieć. I nie martw się, dostarczę ci okazji, na które będziesz mogła go wkładać.

Rozpieszczał ją. Patrzył na nią, jakby była wyjątkowa. A jednak pod spontaniczną radością płynącą z przebywania z Mattem zaczęły się rodzić pytania. Co to właściwie oznacza? Co dalej?

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Wystarczy zwykłe dziękuję.

- Ale...

- Martwisz się, czy to nie próba przekupstwa? Daję ci prezent, żebyś uległa moim zbereźnym żądom?

- To masz za darmo.

- Do licha, gdybym wiedział wcześniej, nie musiałbym się starać.

Błysk uśmiechu w jego w oku usunął wątpliwości. Wspięła się na palce i cmoknęła go w policzek.

- Dziękuję.

Gdyby jeszcze dało się wyłączyć umysł. Gdyby nie kwestionowała co chwilę, do czego ją to doprowadzi.

Wrócili do portu, a kiedy już mieli dosyć hałaśliwych turystów, przeszli się do domu, w którym kiedyś mieszkała. Frankie była zaskoczona na widok zmian. Świeżo odmalowane ściany połyskiwały w sierpniowym słońcu, w ogrodzie stała jaskrawoczerwona huśtawka. Przypomniała sobie o wszystkich powrotach do domu i obawie, w jakim nastroju

będzie matka. Trudne czasy zabarwiły dom rodzinny ponurymi odcieniami.

- Czuję się dziwnie. Dom wygląda inaczej, niż go zapamiętałam.

- Pamięć nie zawsze jest wierna.

- Żal mi będzie wracać do Nowego Jorku - przyznała, wciągając do płuc morskie powietrze.

- Mnie też - powiedział Matt. - Możemy wrócić na wyspę, kiedy tylko zechcesz.

My.

To słowo zaparło jej dech w piersiach.

Nigdy nie była częścią „my”. Ani „nas”.

Było to równie niepojęte i obce co nieznacznym ciężar naszyjnika.

Małżeństwo jej matki rozsypało się jak domek z kart, a to sprawiło, że budowała własne życie na fundamencie niezależności, unikając pułapek związanych z zapraszaniem do niego drugiej osoby.

Przed opuszczeniem wyspy złożyli jeszcze jedną wizytę - tym razem rodzicom Matta.

- Nie mają pretensji, że nie zatrzymałeś się u nich?

- Rodzice rozumieją, że nie chcę uprawiać ognistego seksu pod ich dachem, a zresztą mają dom pełen gości.

- Tak właśnie zapamiętałam twój dom rodzinny sprzed lat. Zawsze było w nim pełno ludzi, a twoja mama nieustannie coś pitrasiała.

Ale obawiała się trochę, co powie Lillian Walker na wieść, że jej syn zadaje się z panną Cole.

Obawy okazały się płonne. Matka Matta była jak zwykle serdeczna i gościnna, a jeśli nawet domyślała się natury ich obecnej relacji, niczego nie skomentowała.

Jedli lunch w pięknym ogrodzie, pyszne domowe jedzenie, które Lillian przygotowywała bez wysiłku, jak przystało na panią domu nieustannie przyjmującą gości.

- Jak wypadł ślub?

Opowiedzieli o zamieszaniu z wiązką ślubną i konwersacja naturalną kolejną rzeczą zeszła z florystycznych talentów Frankie na Urban Genie.

- Twoja siostra za ciężko pracuje - powiedziała Lillian. - Nie skarży się, oczywiście. Wszystko przed nami ukrywa.

- Biznes szybko się rozwija, więc Paige ma nawał pracy, to prawda. - Matt nie miał w zwyczaju kłamać. - Ale jest szczęśliwa i czuje się świetnie. Jake ma na nią baczenie, tylko go nie zdradz. Stara się jej pilnować tak, żeby nie zauważyła.

- Jake jest dobrym człowiekiem. - Lillian podała na stół kolejne potrawy. - Kiedy chorowała, nieustannie przesiadywał u niej w szpitalu. Myślałam nawet, czy nie wstawić mu polówki. - Naszyjnik Frankie przyciągnął jej uwagę. - Piękny. Chyba go widziałam w Drobiazgach znad Morza.

Frankie zeszywniała. Jak ma zareagować?

Jak zapobiec niezręcznym pytaniom?

- Kupiłem go dla niej - oznajmił Matt swobodnie, a Frankie zarejestrowała, że jego matka spojrzała na syna, wyczuwając wagę tych słów.

- Piękna rzecz - odparła. - Skylar jest utalentowaną artystką. Kupiłam jedną z robionych przez nią fotografii dla

twojego taty na urodziny. - Temat się zmienił, a Frankie po raz kolejny pomyślała, że Lillian w niczym nie przypomina Giny Cole.

Pani Walker szanowała prywatność swojego syna i akceptowała jego wybory.

W ciepłej rodzinnej atmosferze Frankie stopniowo odtajała.

- W październiku zamierzamy wyjechać na trzy tygodnie do Europy - odezwał się tym razem ojciec Matta. - Mam do załatwienia sprawy biznesowe we Włoszech, a przy okazji zrobimy sobie małe wakacje.

- Wrócimy na Święto Dziękczynienia - dodała Lillian. - Zapraszam jak zwykle.

- Będę - obiecał Matt.

- Frankie, mam nadzieję, że ty też przyjedziesz. I weź ze sobą Evę. Jak ona się miewa? Martwię się o nią.

W tym domu zawsze traktowano ją jak członka rodziny, pomyślała Frankie. Pod pewnymi względami czuła się tu lepiej niż u siebie. Nic dziwnego, że Matt wierzy w prawdziwą miłość. Jako dziecko bez przerwy patrzył na kochających się ludzi.

- Eva ma lepsze i gorsze dni, ale nieźle sobie radzi.

- Dobrze, że ma przyjaciółki takie jak ty i Paige. - Lillian wstała i zaczęła zbierać brudne talerze. - O której lecicie z powrotem?

- O czwartej.

- Utkniecie w korku przy wjeździe do miasta - zauważył Michael Walker.

Przez kilka minut spierał się z synem, jaką drogą lepiej

będzie pojechać, a Frankie w tym czasie pomagała Lillian sprzątać ze stołu.

- Dobrze cię widzieć na wyspie. - Lillian zaczęła wkładać naczynia do zmywarki. - Pewnie nie jest łatwo wracać po latach.

- To prawda. Jednak rzeczywistość okazała się lepsza niż moje wyobrażenia - przyznała Frankie.

- Często tak w życiu bywa. Czasem wyolbrzymiamy własne problemy, a czasem po prostu nie doceniamy własnej zdolności do radzenia sobie z nimi. - Zamknęła zmywarkę i wyprostowała się. - Jesteś silną kobietą, Frankie. Bardzo ważną dla Matta.

Och, Boże, czy to ostrzeżenie? Czy to ma znaczyć: „Trzymaj się z dala od mojego syna”? Nie chce nikogo o nazwisku Cole w swojej rodzinie?

- Ja... - wyjąkała.

- Nie masz pojęcia, jak nam ulżyło. Staram się nie wtrącać, ale zaczynałam się już bać, że po tej historii z Caroline nie będzie się chciał angażować. Dobrze było zobaczyć was razem, takich promiennych. Mam nadzieję, że przyjedziecie na Święto Dziękczynienia. Lubię, kiedy zjeżdża się cała rodzina.

Lillian uścisnęła ją serdecznie i wróciła po resztę nakryć.

Frankie obserwowała ją przez okno.

To przecież ja jestem pokręcona psychicznie, nie Matt, pomyślała.

Ojciec Matta poderwał się, żeby pomóc żonie. Widać było, że mają od lat podzielone role, współpracują ze sobą, jakby

byli dobrze naoliwionym mechanizmem. Partnerzy na całe życie.

Czy przestałaby się martwić na zapas, gdyby częściej dostrzegała wokół siebie pozytywne przykłady?

Wrócili do domu o zachodzie słońca.

Po sielankowej atmosferze Puffin Island Nowy Jork zdawał się wibrować nerwową energią. Zazwyczaj Matt lubił tempo i atmosferę wielkiego miasta, jednak tym razem żałował, że nie może się znaleźć z powrotem na wyspie, ukryty wraz z Frankie w bezpiecznym gniazdku przy plaży.

W ciągu ostatnich trzech dni dowiedział się o niej więcej niż w ciągu dwudziestu lat znajomości.

Dowiedział się, że jest rannym ptaszkiem i lubi mocną kawę. Dowiedział się, że pod kompleksami i wątpliwościami kryje się namiętna natura.

Przez całe życie dźwigała bolesną tajemnicę, której do tej pory nikomu nie zdradziła.

Rozumiał, że jej zaufanie jest wyjątkowym darem.

Zrodziły się między nimi wyjątkowa bliskość i ufność.

Kiedy jechali zatłoczonymi ulicami, stawała się coraz bardziej milcząca.

- Miałaś jakieś wieści od Paige i Evy? - Zerknął na nią przelotnie.

- Dzisiaj obsługują chrzciny. Wrócą późno. Paige pewnie zostanie u Jake'a.

Matt domyślał się, co jej chodzi po głowie, ale nic nie powiedział, zajęty prowadzeniem samochodu, aż wreszcie zaparkowali na pełnej zieleni ulicy na Brooklynie. Była ciepła

i wilgotna letnia noc, w powietrzu brakowało tlenu.

- Tęsknię za morską bryzą - westchnęła Frankie, odgarniając włosy z czoła.

- Ja też. - Wyjął ich torby z bagażnika.

- Dzięki, Matt. Dobrze się bawiłam.

Wzięła od niego swój bagaż.

- Ja także.

Zatrzymała się pod drzwiami swojego mieszkania, postawiła torbę, bawiła się kluczami.

Zamiast otworzyć, zwróciła się do niego:

- U mnie czy u ciebie?

Nie zamierzał spędzać tej nocy osobno, ale czekał na odpowiednią chwilę. Ulżyło mu, że to ona podjęła decyzję.

- Zamierzasz mnie uwieść? - zażartował.

- Nie tyle uwieść, co wykorzystać. Robić z tobą różne nieprzyzwoite rzeczy. Może być?

- To zależy. - Przysunął się bliżej i uwięził ją między sobą a drzwiami. - Jak bardzo nieprzyzwoite?

- Tego się dowiesz w swoim czasie. - W oczach Frankie mignął filuterny ognik.

- Flirtujesz ze mną.

- Jak mi idzie?

- Nieźle. - Zdecydowanie dobrze. Był tak napalony, że o mało nie eksplodował. Pochylił się i podniósł jej torbę. - Idziemy do mnie. Tam będziemy mogli wyjść na taras z drinkiem i pogadać.

- Chcesz rozmawiać?

- Próbuję ci dowieść, że jestem zainteresowany nie tylko

twoim ciałem.

- A jeśli mnie interesuje tylko ciało? Widzisz w tym jakiś problem?

Jakimś cudem udało im się pokonać schody bez zdzierania z siebie odzienia. Dopiero po zamknięciu drzwi Matt z zapalem przystąpił do tej czynności.

- Zmieniłaś się w nimfomankę. Wiesz o tym?

- Muszę nadrobić wieloletnie braki. Chciałam tylko zauważyć, że to ty mnie rozbierasz.

- Wiem - warknął i zdarł z niej dzinsy. - Mogłabyś nosić sukienki i nie wkładać majtek?

- Pomyślę o tym - wydyszała i przyciągnęła jego głowę do swojej.

Całował ją i podnosił jednocześnie, czując jej westchnienia na ustach, gdy oparła się plecami o zimne drzwi.

- Matt - wymruczała niewiarygodnie miękkim, zmysłowym głosem, a on nie mógł uwierzyć, że jego uczucie może stać się jeszcze bardziej intensywne.

Później już tylko czuł, że jest w niej, trzyma ręce na jej biodrach, całuje jej usta. Pomiaukiwała cicho i wbijała mu palce w ramiona, gdy otwierała się na każde jego pchnięcie. Poza tym była bezsilna. Kontrolował ją i to było niesamowicie podniecające, śliskie jedwabiste ciepło biorące w mocny uścisk całą jego męskość. Poczul pierwsze dreszcze jej orgazmu, każdą intymną reakcję złączonych ciał.

Jej uścisk jeszcze się wzmógł, a jemu pociemniało w oczach, gdy z krzykiem runął w otchłań rozkoszy.

Potrzebowali trochę czasu, żeby oprzytomnieć, a później,

dużo później, gdy już wzięli razem prysznic i wymienili mnóstwo czułych pocałunków w stygnącym strumieniu wody, wyszli z drinkami na dach.

Rozłożyli się na miękkich poduchach i spoglądali na nocne niebo nad Manhattanem.

- Za nas - powiedział Matt, podnosząc do ust butelkę piwa.

Celowo użył tego słowa, a ona zwróciła na nie uwagę. Zastanawiał się, czy zaprotestuje.

- Za nas - powtórzyła, choć w jej głosie zabrzmiało momentalne zawahanie.

Przytulił ją i razem patrzyli na migające światła wielkiego miasta.

- Kocham Nowy Jork.

- Ja także. Muszę jednak przyznać, że w ten weekend poznałam Puffin Island z innej strony. Zdążyłam zapomnieć, jak miłymi ludźmi są twoi rodzice.

- Oboje z Paige mamy szczęście. Kiedy byłem chłopakiem, połowa moich kumpli szukała jakiegoś pretekstu, żeby posiedzieć u mnie w domu i zwierzyć się mojej mamie. Jest mądrą kobietą.

- Matt, to wszystko, o czym ci opowiedziałam... - zaczęła z ociąganiem.

- Bez obaw. Wszystko zostanie między nami.

- Wiem. Ufam ci. - Odprężyła się. - Pierwszy raz w życiu ktoś poznał moje sekrety. Pierwszy raz powiedziałam komuś całą prawdę.

- I jak się czujesz?

- Świetnie. Podoba mi się, że zostałeś moim powiernikiem.

Wreszcie mogę być na spocznij. Mam wrażenie, że lepiej cię poznałam. – Spojrzała na niego badawczo. – Chyba że coś przede mną ukrywasz?

Matt nie odpowiedział.

Miał tajemnicę. Bardzo ważną tajemnicę, ale nie był gotów się nią podzielić. Za wcześnie, dużo za wcześnie. Gdyby się zorientowała, jakie są jego prawdziwe uczucia, spłoszyłaby się.

Nie miał zamiaru ryzykować.

– Nie przychodzi mi do głowy nic, czego powinnaś się dowiedzieć.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Potrzeba ci tylko miłości. Miłości i czekolady.

EVA

W poniedziałek Frankie była z powrotem w biurze Urban Genie. Kiedy założyły firmę i przekonały się, że nie da się jej prowadzić przy kuchennym stole, Jake przygarnął je pod dach swojej firmy, która miała siedzibę w imponującym szklanym wieżowcu. Jak na razie nikomu nie spieszyło się do przeprowadzki.

- Opowiedz nam wszystko. - Eva przysiadła na biurku przed nią.

- Wszystko? - Frankie schowała do szuflady telefon z najnowszym esemesem od Matta. - Nie należę do osób, które mówią każdemu o wszystkim.

A jednak przed Mattem nie miała żadnych sekretów. Ulżyło jej, jakby ktoś zdjął z jej barków wielki ciężar.

- Nie jestem byle kim - oburzyła się Eva. - Przypominam ci, że mówisz do swojej najlepszej przyjaciółki. Byłam z tobą na dobre i złe.

- Pęknie, jeśli nie rzucisz jej jakichś ochłapów informacji. - Paige nawet nie podniosła głowy znad laptopa. - Opowiedz jej wreszcie to czy owo, żebyśmy mogły zabrać się do roboty.

- Traktujesz mnie jak szczeniaka, który dopomina się o przysmak. - Eva usadowiła się wygodniej, zrzucając z biurka

papiery.

Było jasne, że nie ruszy się, dopóki nie zaspokoi ciekawości.

- Robisz więcej szkód niż szczeniak. - Frankie pochyliła się i zaczęła zbierać rozsypane kartki.

- Potrzebuję romansu. Zasluguję na ognisty romans. Skoro w moim życiu nic się nie dzieje, będę się rozkoszowała twoim. Proszę, proszę, proszę.

- Skąd ci przyszło do głowy, że jest jakiś romans? - Frankie odłożyła stertę papierów jak najdalej od Ewy.

- Przysłałaś mi esemes.

- Uwaga! - Paige uniosła rękę. - Plotkujecie o moim bracie. Nie chcę znać szczegółów.

- A ja chcę, i to z detalami. - Eva przytrzymała czasopismo, które już miało spaść z biurka. - Gdzie nocowaliście?

- Wynajęliśmy Mewie Gniazdo.

- Znam! Nad wodą, przy Camp Puffin. Sielankowe miejsce.

- Skąd wiesz?

- Nałogowo oglądam oferty, na które mnie nie stać. Widziałam zdjęcia na Instagramie. Ktoś wynajął chałupę na podróż poślubną. Wyrafinowana wiejska prostota. Bardzo romantycznie. - Eva uniosła brwi, a Frankie westchnęła.

- Dlatego kazałaś mi przyjść punktualnie? Żeby mnie wziąć w krzyżowy ogień pytań? - Jednak miło było zobaczyć Ewę w lepszej formie. Straciła niezdrowy, zmęczony wygląd, który świadczył o tym, że przepłakała pół nocy, zamiast ją przespać. - Myślałam, że chodzi o pilny biznes.

- Bo tak jest. - Paige poderwała głowę znad laptopa. Była zmęczona i zdekoncentrowana. - Nowe zamówienie. Obiad

przedweselny.

- Kolejny ślub?

- Nie ślub, tylko obiad. Przedweselny. Pewnie masz dosyć ślubów na cały rok, ale tym razem musisz zająć się kwiatami.

- Kim jest klient? Moi dostawcy są niezawodni.

- Nie ma mowy. Potrzebujemy najlepszych, a ty jesteś najlepsza. Klientką jest Mariella Thorpe.

- Niemożliwe! - Eva zsunęła się z biurka z głośnym jękiem.

- Naczelną „Empowered”? - Zaskoczenie ustąpiło miejsca satysfakcji. Budowały firmę od zera, a teraz zaczynają zbierać owoce. Ludzie sami do nich przychodzą. Ważni ludzie z dużą kasą. - Jest jedną z najważniejszych klientek Star Events.

- Nie „jest”, tylko „była”. Szuka nowych organizatorów imprez biznesowych i podwykonawcy do wszelkich zleceń i zwróciła się do Urban Genie.

- To może być dla nas wielka szansa. Pod warunkiem, że jej nie zmarnujemy.

Eva zawirowała w tanecznym piruecie, a jeden z projektantów zatrudnionych u Jake’a, który przypadkowo przechodził korytarzem, z wrażenia o mało nie zarył nosem w szklaną ścianę.

- Będzie świetnie i nikt niczego nie spieprzy - odparła Paige twardo. - „Empowered” jest najszybciej rozwijającym się czasopismem dla kobiet. Musimy oczarować jego naczelną. Zapowiada, że zrobi o nas duży tekst, gdy wróci z podróży poślubnej. Dlatego Frankie musi przygotować dekorację na jej obiad. Kwiatciarze z Buds and Blooms są super, ale nie mają twojego unikalnego stylu. Powinnaś podpisywać swoje

kompozycje.

- Jedyne w swoim rodzaju bukiety Frankie - powiedziała Eva.

- To mi się podoba - powtórzyła Paige i szybko zanotowała na kartce. - Muszę jakoś wykorzystać ten pomysł. A tymczasem trzeba zaproponować Marielli coś niezwykłego. Poradzisz sobie? Matt nie zajmuje ci za dużo czasu?

- Wszystkie wiemy, w jaki sposób. - Eva przysiadła na biurku Frankie, a ta zepchnęła przyjaciółkę.

- Idź do siebie. Przeszkadzasz mi.

- Jak możesz pracować w tym bałaganie?

- Lubię mieć wszystkie pomysły naszkicowane i rozłożone. Ja za to nie rozumiem, dlaczego chodzisz z głową w chmurach. Bardzo się różnimy.

Paige puściła ich kłótnię mimo uszu i podeszła do ekspresu po kawę.

- Mamy mało czasu. Obiad przedślubny jest planowany na koniec września. Z Mariellą mamy się spotkać pod koniec tego tygodnia. Dasz radę czy jesteście z Mattem po słowie?

Frankie poczuła gwałtowne uderzenia serca i dopiero po sekundzie zorientowała się, że przyjaciółce chodzi o zobowiązania dotyczące pracy, a nie jej osobistej relacji z Mattem.

- Nie ma problemu. Pogadam z Mattem i znajdę czas na wszystko.

- A teraz wreszcie opowiedz nam o swoim weekendzie. - Eva nie ustępowała i nie ruszyła się z biurka. - A przynajmniej o ślubie. Czy był bardzo stresujący?

Współczucie w głosie przyjaciółki stopiło opory Frankie.

Eva była jedną z najbardziej empatycznych osób na świecie.

- Bałam się tego. - Frankie pomyślała o zrywaniu kwiatów w ogrodzie Brittany i układaniu wiązanek dla panny młodej i jej druhen. - A jednak fajnie się bawiłam.

- Dobrze usłyszałam? Powiedziałaś, że fajnie się bawiłaś na weselu?

- Ludzie byli gościnni, a nie spodziewałam się tego. Traktowali mnie jak niezależną jednostkę, a nie przedłużenie mojej matki. Sam ślub był piękny. Bardzo nieformalny, co mi się podobało. Wokół biegały psy, bawiły się dzieci. - Najważniejsza była para prawdziwie zakochanych ludzi, przemknęło jej przez głowę. - Udało im się zorganizować ceremonię bez niepotrzebnego zadęcia, autentyczną i bardzo osobistą.

- A jeśli chodzi o inne sprawy? - Eva rozmarzyła się. - Ty i Matt. Że też nie zorientowałam się wieki temu. Może dlatego, że przez cały czas miałam was pod nosem, a człowiek najłatwiej przegapia to, co oczywiste.

- Ale o czym właściwie mówisz?

- O was dwojgu. Jesteście idealnie dobrani: ty potrzebujesz kogoś, komu możesz zaufać, a Matt jest silnym, rycerskim i opiekuńczym facetem.

- Mnie jego opiekuńczość doprowadza do szału - wtrąciła Paige, a Eva skrzywiła się.

- To dlatego, że jest twoim bratem. W Jake'u ci się to podoba.

- Nie - odparła Paige po namyśle. - Też dostaję szewskiej

pasji. Nie znoszę być trzymana pod kloszem. Mam ochotę wrzeszczeć i gryźć. Chcę mieć prawo do podejmowania własnych decyzji.

- Przecież nie chodzi o to, że ktoś decyduje za ciebie - zaprotestowała Eva - ale o to, że masz przy sobie bliskich, którym na tobie zależy. Sama nie wiesz, jakie to ważne.

- Właśnie że wiem. Przepraszam, jeśli powiedziałam to tak, jakbym nie doceniała ich troskliwości. - Paige zamknęła laptop. - Masz rację. W gruncie rzeczy cieszę się, że Jake jest wobec mnie opiekuńczy, i uwielbiam swojego starszego brata. Ale, Evo, nie zapominaj, że nam wszystkim zależy na tobie. Bardzo zależy. Nie jest nam obojętne, co się z tobą dzieje.

- Wiem. I dziękuję. - Eva uśmiechnęła się. - A wracając do Matta, nie zapominajmy, że niezłe ciacho z niego...

- Tylko proszę bez podobnych rozważań. - Paige wróciła do komputera.

- Od dawna czekamy na jakieś romantyczne wydarzenie w twoim życiu - powiedziała Eva do Frankie i pochyliła się, aby uściskać przyjaciółkę. - Wiedziałam, że nadejdzie taki dzień i się zakochasz. Byłam pewna.

Zakochasz?

Frankie popatrzyła na nią, jakby Eva postradała zmysły.

- Nie jestem zakochana. Chyba ci odbiło. - Ogarnął ją popłoch. - Przecież ja nawet nie wiem, jak to jest, gdy się człowiek zakocha.

- Masz wtedy wrażenie, że wróżki posypały wszystko wokół magicznym pyłkiem - westchnęła Eva.

- Rusz tyłek i bierz się do pracy, Kopciuszku - upomniała ją

Paige.

Frankie nawet się nie uśmiechnęła.

Miłość?

- Pleciesz coś bez sensu. Moje mieszkanie jest zakurzone, ale nie sądzę, żeby to był efekt działalności wróżek.

- Mówię tylko, że kiedy człowiek jest zakochany, w jego życiu pojawia się coś magicznego.

- Skąd wiesz? Przecież nigdy nie byłaś zakochana? - zniecierpliwiła się Frankie.

- Właśnie stąd wiem - smutno stwierdziła Eva. - Jeszcze nigdy nie czułam się magicznie. Wciąż czekam i nie tracę nadziei. Wczoraj upuściłam paczkę na ulicy, żeby sprawdzić, czy pojawi się czarujący nieznajomy, który wybawi mnie z kłopotu, ale przechodnie mijali mnie obojętnie. Gdybym to ja leżała na chodniku, przeskakiwaliby przeze mnie i szli dalej. Beznadziejny świat.

- W naszym świecie rzeczywiście nie ma wróżek i magicznego pyłku - wtrąciła Paige. - Niestety, biuro pomалу pokrywa się zwykłym prozaicznym kurzem, bo nie mamy czasu tu porządnie posprzątać. A wracając do biznesu, czy możemy wreszcie się zastanowić, jak zrobić odpowiednie wrażenie na Marielli?

- Masz niezłą passę - skomentował Jake, gdy Matt wygrał kolejną bilardową rozgrywkę. - Dokopie nam, Chase.

- Chyba mi odbiło, że tu przyszedłem. - Chase otworzył kolejne piwo. - Przegrywam przy was więcej kasy, niż przelewam na podatki.

- Nie gram dla pieniędzy. - Matt wbił następną bilę. - Muszę

czasem przytrzeć nosa Jake'owi, inaczej ego mu puchnie do niezdrowych rozmiarów.

Zazwyczaj czas spędzany z przyjaciółmi pomagał rozładować całotygodniowe napięcie. Tego wieczoru nic nie pomagało. Nawet przyjacielskie zaczepki Jake'a.

- Moje ego zagraża twojej męskości?

- Moja męskość ma się dobrze. Dziękuję za zainteresowanie. - Kolejna bila wylądowała w łuzie, a przyjaciel spojrzał na niego badawczo.

- Jak tam weekend z Frankie?

Matt strzelił panu Bogu w okno. Jake zręcznie złapał bilę.

- Nie podkręcaj. Zdaje się, że to faul.

- Naprawdę chcesz gadać o faulach? - Matt wyprostował się.

- Nie kuś losu, Jake - westchnął Chase. - Skoncentruj się na grze. Nie było tematu.

- Lubię jazdę po bandzie. - Jake wyszczerzył się w uśmiechu. - Zdaje się, że weekend ci się udał. Momenty były?

- Nie zniżę się do rozmowy na tym poziomie. Powinieneś posłuchać Chase'a, bo dobrze ci radzi.

- Już odpowiedziałeś. - Jake nachylił się nad stołem bilardowym i przyłożył kij.

- Nic nie powiedziałem. - Matt zmarszczył brwi.

- Jesteś dżentelmenem. - Jake przymierzył się do strzału. - Skoro jest coś na rzeczy, będziesz bronił honoru Frankie za wszelką cenę.

- Może nic nie zaszło.

- Musiałby istnieć inny powód twoich głupawych uśmiechów i braku skupienia na grze, a jakoś nic mi nie przychodzi do głowy.

- Spędziłem miły weekend w towarzystwie przyjaciół i rodziny.

- Znam cię od ponad dziesięciu lat. Wiem, jak wyglądasz po miłej wizycie w domu. Inaczej.

- Możecie wyluzować, panowie? Nie przychodzę tu po dodatkową porcję stresu. Mam go dosyć w pracy.

- To nie kłótnia, tylko przyjacielskie igraszki. - Jake przerwał i zręcznie zakończył grę swoją wygraną. - Nie mam stresów w pracy. Ty też nie powinienes, w końcu jesteś właścicielem.

- Spróbuj zarządzać biznesem, który założył twój ojciec. U ciebie pracownicy nie prowadzą wewnętrznych rozgrywek?

- Sam podejmuję kluczowe decyzje. Musisz zreorganizować firmę, Chase.

- Wolę delegować odpowiedzialność.

- Sprawa jest poważna? - Jake zwrócił się do Matta, tym razem bez przekomarzania.

Poważna? Z jego strony tak. A ze strony Frankie? Może. Możliwe. Miał taką nadzieję.

Serce mu zabiło.

Nie wiedział. Od powrotu do Nowego Jorku każdą noc spędzała u niego, wracała do siebie tylko po czyste ubrania. Ale kiedy zaproponował, żeby spakowała walizkę i przeniosła na górę część swoich rzeczy, nie zgodziła się.

Najwidoczniej ona mogła u niego nocować, jej ciuchy nie. To

nadawałoby ich relacjom znaczenia i trwałości, a wyraźnie nie była na to gotowa.

Nie spierał się. Uznał, że trzeba dać jej czas, żeby przywykła do nowego poziomu intymności między nimi. Mówił sobie, że jeśli będzie cierpliwy, sama dojdzie do wniosku, że nie musi uciekać, bo nikt jej do niczego nie zmusza.

Powtarzał to sobie, ale dręczył go jeden oczywisty fakt, o którym nie był w stanie zapomnieć.

Frankie nigdy nie była w długotrwałym romantycznym związku, zawsze zrywała.

Ryzykował wszystko w nadziei, że jej uczucie do niego okaże się silniejsze niż jej lęki.

Była warta ryzyka, bez dwóch zdań, ale czy Frankie czuje to samo?

Oto pytanie.

Zwrócił się do Chase'a, ignorując dreszcz niepokoju.

- Twoja kolej. Zrób mi przysługę i daj łupnia Jake'owi.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Zanim oddasz komuś serce, weź pokwitowanie.

FRANKIE

Nieznośny sierpniowy upał przeszedł w łagodniejsze wrześniowe temperatury. Zmalała nawała turystów, a nowojorczyacy powoli odzyskiwali swoje miasto.

Nowojorski Tydzień Mody nadszedł i minął, a Frankie i Matt starali się spędzać ze sobą jak najwięcej czasu, o ile pozwalały im na to wypełnione pracą kalendarze.

Jedli razem hot dogi, oglądając mecze baseballowe, i słuchali koncertów muzyki klasycznej, wyciągnięci na trawie w Bryant Parku. Spacerowali po High Line, parku ciągnącym się na nieużywanej linii kolejowej, oglądali zasadzone tam rośliny i dyskutowali, jak można je wykorzystać w ich własnych projektach. Czasami dołączała do nich Roxy z Mią i przy okazji tych spacerów Frankie przekonała się, że kobieta jest naprawdę bystra. Chciała poznać nazwy wszystkich roślin, nie tylko potoczne, ale i łacińskie. I nie trzeba jej było niczego powtarzać dwa razy. Pchała Mię w spacerówce, a pod nosem mruzczała coś o *Acer triflorum albo Lespedeza thunbergii*.

Spotykali się z przyjaciółmi na pizzę w Romano's, robili noce filmowe na tarasie u Matta, jednak najprzyjemniejsze były te chwile, kiedy zostawali sami. Ich ulubionym miejscem był

Central Park. Razem odkrywali jego bardziej zapuszczone zakątki, wygrzewali się na Summit Rock, łapiąc końcówkę letniego słońca.

Prace na tarasie dobiegały końca, a Matt ściągnął na dach całą załogę, żeby zdążyć, zanim piękne słoneczne dni odlecą wraz z ptakami na południe.

Ogrodnictwo ma to do siebie, że trzeba się napocić i ubrudzić, ale Frankie odkryła, że w towarzystwie Matta żaden wysiłek jej niestraszny. Czy opadali z sił nadzy, między prześcieradłami, czy kompletnie ubrani, na dachu, przy nim czuła się fantastycznie. Zerkala na Matta, kiedy tylko nikt nie patrzył, i często łapała go na tym samym.

W przeciwieństwie do niej nie okazywał zawstydzenia, gdy go przyłapała.

Uśmiechał się seksownym uśmiechem kryjącym w sobie wiele obietnic.

Frankie odpowiadała za sadzenie roślin, ale szybko pojęła, że w małym zespole wszyscy zakasywali rękawy, gdy sytuacja tego wymagała, więc chętnie dołączała do załogi. Wszystko szło gładko, aż pewnego dnia Roxy nie stawiała się do pracy.

Pracownicy byli w warsztacie i przygotowywali się do przetransportowania na dach ławek z bali oraz dodatkowych donic. Każda para rąk była na wagę złota.

Frankie chodziła podminowana i wracała myślą do porannej rozmowy z Mattem. Wcześniej parokrotnie podejmował ten temat. zaproponował jej, żeby przeniosła część swoich rzeczy do jego mieszkania, ale odmówiła. Nie naciskał, jednak wyczuła, że odmowa sprawiła mu przykrość, jak gdyby

powstrzymując się przed przeprowadzką, chroniła przed nim część siebie.

Dlaczego to dla niego takie ważne, że nadal trzyma ubrania na parterze?

Nie wystarczy mu, że wprowadziła się sama? Chciałby jeszcze, żeby przyniosła ze sobą swoje manele?

Poczucie winy mieszało się ze zniecierpliwieniem, w dodatku podszyte nieprzyjemnym podejrzeniem, że to wszystko z tchórzostwa.

Czuła się fatalnie. W dodatku krzywdziła Bogu ducha winnego Matta.

Ustawiła doniczki w jednym rzędzie, potem podeszła do Jamesa, który próbował radzić sobie bez Roxy.

- Zadzwoiłeś do niej na komórkę? - dopytywał Matt.

- Cztery razy. Bez odpowiedzi.

- To do niej niepodobne. Jeśli nie odezwie się do południa, sam do niej pojedę.

- Chcesz jej dać ostrzeżenie? - spytała Frankie, której zrobiło się żal dziewczyny.

- Ostrzeżenie? - Matt spojrzał na nią, nie rozumiejąc, skąd jej to przyszło do głowy. - Jest samotną matką z małym dzieckiem i bez rodziny. Chcę się upewnić, czy nie potrzeba jej pomocy.

Frankie zrobiło się głupio. Powinna wiedzieć, że Matt nigdy by tego nie zrobił.

- Po wypowiedzeniu z pracy w poprzedniej firmie zrobiłam się przeczulona - przyznała.

- Wylądowałam milion razy lepiej. Jake mówił mi, że Star

Events ma duże kłopoty.

- Tracą poważnych klientów... - Frankie urwała, bo w drzwiach warsztatu pojawiła się Roxy.

Początkowa ulga szybko ustąpiła miejsca zaniepokojeniu, bo dziewczyna trzymała na biodrze kręcące się dziecko, a na ramieniu niosła wypakowaną torbę.

Matt odłożył narzędzia i podszedł do pracownicy. Chwytał torbę, zanim opadła na ziemię.

- Co się stało?

- Nic, wszystko okej, szefie. - Sztucznie pogodny ton Roxy był wymownym dowodem, że nic nie jest w porządku. - Miałyśmy zwariowany poranek, prawda, Mia? Zabawy i swawole.

- Co ci się stało? - Matt delikatnie odsłonił wielki siniak na jej skroni.

- Nic. - Roxy uchyliła się gwałtownie.

- Mamusia ma kuku - oznajmiła Mia poważnie, a Roxy uśmiechnęła się, żeby uspokoić dziecko.

- Mamusia była niezgrabą. Upadłam tak jak ty, kiedy nie uważasz. Bam!

- Zły pan - powiedziała Mia z przejęciem. - Zły pan krzyczy.

Zakryła uszy i potrząsnęła głową, aż jej podskakiwały jasne loczki na głowie.

Frankie zobaczyła łzy w oczach Roxy. Matt najwyraźniej także, bo wziął od niej małą.

- Chcesz zobaczyć coś ładnego, skarbie?

- Wróżki? - spytała Mia ochoczo.

- Lepiej niż wróżki. Motylki.

- Tyki - powtórzyła dziewczynka.
- Motylki - powiedział wyraźnie Matt. - Idź z wujkiem Jamesem. Pokaże ci.
- Bawimy w konika? - ucieszyła się Mia na jego widok.
- Nie tutaj. - James przejął dziecko od Matta. - Konik nie chce nadepnąć na piłę. Już nigdy by nie brykał. Idziemy oglądać motylki.
- Tyki - powtórzyła zadowolona dziewczynka, chwytając garścią włosy opiekuna, i zniknęli im z pola widzenia.
- Dziękuję. - Roxy głośno wytarła nos. - Wolę, żeby się nie zorientowała. Wiem, że proszę o wiele, ale chciałabym wziąć dzień wolny. Muszę załatwić parę rzeczy. Bez wynagrodzenia, oczywiście.
- Frankie, w moim biurze w szufladzie biurka jest apteczka - powiedział Matt, nie odpowiadając Roxy. - Pobił cię tak, że straciłaś przytomność?
- Nie! Za żadne skarby bym nie zemdlą. Nie mogłabym zostawić dziecka z tym... - Przerwała. - Nic mi nie jest.
- Frankie pobiegła po apteczkę. W środku znalazła sterylne opatrunki i chusteczki nasączone płynem bakteriobójczym.
- Przy okazji umyłam ręce. Sama jej zabandażuję głowę.
- Zajęła się dezynfekowaniem rany, a Matt zasypał Roxy kolejnymi pytaniami.
- Ból głowy? Mdłości? - dopytywał, gdy Frankie przyklejała plastrami gazę.
- Moja mama zawsze powtarzała, że brakuje mi mózgu pod czaszką, więc nic nie mogło się uszkodzić. - Próba żartu skończyła się parsknięciem, które przypominało bardziej

łkanie niż śmiech.

Matt przytulił dziewczynę w opiekuńczym geście.

- Już dobrze. Jesteś bezpieczna.

- Dam sobie radę. Nie potrzebuję pomocy. - Pojedyncza łza spłynęła Roxy po policzku. Otarła ją ze złością. - Ależ tu brudno. Powinnam posprzątać.

- Roxy... - zaczęła Frankie ze współczuciem.

- Nie lituj się nade mną. Nie chcę pokazywać dziecku, że się mażę. - W oczach kobiety zalśniły łzy. - Powiedz coś irytującego, żebym się wściekła.

- Nie ma sprawy. Często irytuję ludzi. Mam w tym wprawę.

- Frankie ustawiła się tak, żeby zasłonić sobą Roxy. Miała ochotę ją objąć; zaskakujące, bo zazwyczaj wycofywała się do swojej skorupy jak ślimak. Najwyraźniej przebywanie z Mattem zmieniło ją bardziej, niż myślała. - Co się stało? Jak możemy pomóc?

- Zadałam się z niewłaściwym facetem i tyle. Nie wiem, jak mnie znalazł, ale jakoś mu się udało. Gdyby połowę tego wysiłku włożył w szukanie pracy, może nie byłby takim dupkiem. - Roxy pociągnęła nosem. - Nie wrócę do mieszkania. Złapałam, co się dało, choć pewnie mnóstwo rzeczy zostawiłam.

- Dlaczego musiałaś uciekać, Roxy? - spytał Matt łagodnie. - Eddy cię pobił?

- Tak jakby.

- Tak jakby nie zostawia siniaków.

Mięsień na policzku Matta pulsował.

- Popchnął mnie bardzo mocno. Wylądowałam na ścianie.

- Zadzwoń się po policję?

- Nie. Wściekłyby się jeszcze bardziej, a i tak się nie kontrolował. Kazałam mu spieprzać i posłuchał. Myślę, że nie wróci, ale wolę nie ryzykować. Potrzebuję wolnego dnia, żeby znaleźć bezpieczną metę dla siebie i Mii. W żłobku zaprzyjaźniłam się z inną mamą. Może mnie przenocuje przez kilka dni.

Roxy zerkała niespokojnie na córeczkę, ale miała być zajęta oglądaniem motyli i ciągnięciem Jamesa za włosy. Nie miała pojęcia o dramacie rozgrywającym się tuż obok.

- Potrzebna ci pomoc, Roxy.

- Do kogo miałabym się zwrócić? Po Eddym trudno się spodziewać czegoś dobrego. Nawet gdyby chciał zacząć od nowa, już mu nie ufam. Obiecałam sobie, że za żadne skarby nie zamieszkać z facetem, którego się boję. Nie chcę, żeby Mia dorastała w przekonaniu, że mężczyzna ma prawo pomiatać kobietą. Muszę sama sobie radzić. I dobrze. Będzie dobrze - zapowiedziała gniewnie, ale zęby jej szczękały.

Matt ścisnął ją za ramiona.

- Nie miałem na myśli Eddy'ego.

- A kogo? - Roxy wyswobodziła się z objęć. Na widok miny Matta zrobiła wielkie oczy. - Szefie, wystarczająco dużo dla mnie robisz, a przecież Mia nie jest twoim dzieckiem. Dałeś mi pracę, a twoja siostra znalazła żłobek.

- Możesz zatrzymać się u mnie.

- Hej, przez okrągły rok czekałam na podobną propozycję. - Roxy żartobliwie kuksnęła go w ramię. - A ty mi się oświadczasz, gdy mam facjatę we wszystkie kolory tęczy.

- Mówię poważnie.

- Ja też. To bardzo miłe z twojej strony, ale nie mogę wprowadzić się do twojego luksusowego apartamentu na Brooklynie. Nie jestem aż tak cwana.

- Jesteś dobrą, porządną, wartościową dziewczyną, która musi złapać oddech. Zapomnij o dumie i zgódź się, choćby ze względu na Mię.

Roxy wpatrywała się w jeden punkt i próbowała się nie rozpłakać.

- Masz własne życie. Nie mogę ci wisieć na szyi jak kamień. A zresztą, twój kot spróbuje zagryźć moje dziecko.

- Możesz skorzystać z mojego mieszkania - powiedziała Frankie bez zastanowienia. - W przeciwieństwie do apartamentu Matta jest bezpieczne i jednopoziomowe. Niewiele potrzeba, żeby się nadawało dla małego dziecka.

Poczuła na sobie spojrzenie Matta. Był równie zaskoczony co ona.

Och, Boże, co zrobiła najlepszego? Oddała swoje ukochane gniazdko. Jej bezpieczeństwo. Jej niezależność. Mimo nacisków do tej pory w mieszkaniu na górze trzymała tylko szczoteczkę do zębów. Teraz czeka ją kolosalna zmiana.

Ogarnął ją niepokój. Próbowała się opanować.

Niczego nie straci, a już z pewnością nie straci niezależności. Zresztą i tak każdą noc spędza z Mattem u niego. Kilka ciuchów więcej w jego szafach niczego nie zmienia.

- Bardzo dziękuję - powiedziała Roxy. - Ale czy jesteś pewna? Nasze rzeczy będą się walały wszędzie. Zresztą

powiedziałaś, że masz tylko jedną sypialnię.

- I tak z niej nie korzystam. - Frankie zaczerwieniła się.

Roxy wyglądała na zaskoczoną. Zerknęła na Matta i nagle uśmiech rozlał się na jej twarzy.

- Jakaś dobra wiadomość. No, wreszcie.

Co znaczy „wreszcie”?

Zanim Frankie zdążyła spytać, Roxy spojrzała na nich niepewnie.

- Zanim się zgodzę, powiedzcie, jaki będzie czynsz?

Matt wymienił symboliczną kwotę, za którą dałoby się wynająć jakąś norę w najgorszych dzielnicach Nowego Jorku.

Frankie miała gulę w gardle.

Niedługo będzie płakać ze wzruszenia przy byle okazji.

- Chodźmy do twojego mieszkania po rzeczy - zaproponował Matt. - Albo, jeśli wolisz, daj mi listę i sam ci je przywiozę.

- Jesteś moim gospodarzem czy ochroniarzem?

- Do czasu, gdy staniesz na nogi, mogę być jednym i drugim - oświadczył Matt z nutą humoru.

Kiedy trzeba, pierwszy rzuca się do pomocy, pomyślała wzruszona Frankie. Nie dba o własną wygodę. Nie myśli o biznesie, nie umywa rąk.

Stara się przede wszystkim pomóc kobiecie, która rozpaczliwie tej pomocy potrzebuje, a jest sama na świecie.

Matt jest jedyny na milion.

Dlaczego więc ona nie potrafi zachować się tak jak on? Dlaczego wystraszyła się, bo ktoś u niej zamieszka?

Co z nią nie tak?

Poczuła ucisk w piersi.

- Czynsz jest bardzo niski. - Roxy spojrzała podejrzliwie. - Nie chcę litości.

Jeśli ktokolwiek potrzebował gestów współczucia, to ta dziewczyna, ale Frankie - osoba, dla której niezależność była najważniejsza - dobrze rozumiała jej opory.

- Na razie mieszkanie jest nieużywane - powiedział Matt. - Nie wynajęłbym go nikomu innemu, bo należy do Frankie i tam są wszystkie jej rzeczy. Niewielu osobom ufam tak bardzo, żeby im pozwolić rozgościć się w jej domu.

Te proste słowa były jak wiadro wody na lęk tłący się w duszy Frankie.

Matt ją rozumie. Dobrze rozumie, jak ona się czuje.

Poczuła gwałtowny przyływ wdzięczności, a wszelkie niepokoje gdzieś zniknęły. Będzie dobrze.

- Głupio mi - mruknęła Roxy, ale teraz Frankie przejęła inicjatywę.

- Wszyscy mamy trudniejsze okresy w życiu. Po to ma się przyjaciół, żeby skorzystać, kiedy wyciągają do nas pomocną dłoń. Spójrz na to w ten sposób: kiedyś pomożesz innej osobie w potrzebie.

- Jak pensja z góry, którą się później odrabia? - Roxy pociągnęła nosem, już spokojniejsza. - To ma sens. Macie rację, że powinnam myśleć o Mii. Jej bezpieczeństwo jest ważniejsze niż moja duma.

- Jesteś dobrą mamą - oświadczył James, który wrócił do nich z małą na rękach.

Był to najlepszy komentarz. Policzki Roxy się zaczerwieniły.

- Hej, nie rozczulajcie się nade mną. - Wyprostowała się

i zadarła brodę. – W porządku. Skoro jesteście pewni. Właściwie nie mam tak dużo rzeczy.

– Zrobię dla ciebie miejsce – obiecała Frankie.

Wszyscy zyskają: Roxy ma się gdzie zatrzymać, a ona i tak pomieszkuje u Matta.

Przez ostatnie trzy tygodnie wpadała do siebie tylko po to, żeby się przebrać i podlać rośliny.

– Daj mi klucze i listę potrzebnych rzeczy. – Matt wyciągnął rękę. – Nie musisz tam wracać, wszystkim się zajmę.

– Pójdę z tobą.

Jednak stres zrobił swoje, a siniak na twarzy przybrał fioletowy kolor.

– Zostańcie z Jamesem – zaproponowała Frankie. – Ja pójdę z Mattem.

Opróżnienie niewielkiego mieszkania Roxy zajęło im niecałą godzinę. Po drodze do domu Matt zrobił jeszcze najpotrzebniejsze zakupy. Praktyczne czynności pomagały mu ochłonać z gniewu.

Frankie spoglądała na niego pytająco, gdy napełniała kosz produktami spożywczymi.

– Dobrze się czujesz?

– Oczywiście. A dlaczego pytasz?

– Martwisz się o Roxy. Chętnie byś przetrzepał skórę Eddy'emu.

– Mam nadzieję, że nie przyjdzie mu do głowy jej szukać, a jeśli, to jej nie znajdzie. Postąpiłaś szlachetnie, odstępując jej swoje mieszkanie.

Zaskoczyła go tym gestem. Po wszystkich rozmowach, które

prowadzili, nie spodziewał się tego.

Przy kasie zaczął rozładowywać wózek.

- To twoja kamienica i to ty jesteś szlachetny. Tego nie kupuj. - Odłożyła ubranko dla dziewczynki i dwie lalki. - Obrazisz Roxy.

- Dlaczego miałoby ją obrazić kupienie paru rzeczy dla Mii?

- Roxy przechodzi teraz trudne chwile. Musi poczuć, że panuje nad własnym życiem.

- Znów jestem nadopiekuńczy? - Zakłopotany Matt potarł ręką kark.

- Uwielbiam w tobie tę cechę. I zgadzam się, że Roxy poczuje się lepiej, bo ma wsparcie przyjaciół. Myślę tylko, że powinniśmy robić to subtelniej. Ona stara się być niezależna. Jeśli zaczniemy się narzucać z pomocą, może to uznać za brak wiary, że sobie poradzi.

- Racja. - Odłożył ubranko i jedną lalkę na półkę. - Skąd w tobie tyle rozsądku?

- Taka się urodziłam.

- Rozsądna i seksowna. - Trudno mu było trzymać ręce przy sobie. Dał jej całusa, nie zważając na ludzi. - Wiem, że nie chciałaś się do mnie przeprowadzać. Przyznaj się: masz stracha?

- Trochę.

Mattowi zrobiło się miło, że nie wykręciła się od odpowiedzi, ale wolałby usłyszeć zaprzeczenie.

- Przecież i tak od powrotu z Puffin Island co noc śpisz u mnie?

- Wiem, ale... Nie umiem wyjaśnić.

Wzruszyła ramionami.

- Boisz się, że drzwi się zatrzasną? Nie będzie można się wycofać? - Czytał w niej jak w otwartej księdze. Fakt, że wciąż nie była w stanie mu zaufać, bardzo go zabolął, bardziej niż się spodziewał. To nic osobistego, powiedział sobie. Zapłacił za sprawunki i zapakował je do toreb. - Zawsze masz drogę ucieczki, Frankie. Możesz na trochę zamieszkać u Evy, jeśli wolisz.

Dlaczego, do diabła, to zaproponował? Przecież nie chce, żeby się od niego wyprowadziła.

- Zdenerwowałam cię.

Dotknęła jego ramienia.

- Nie. Czy chciałbym, żebyś się do mnie sprowadziła z wszystkimi gratami? Tak. Ale nie chcę, żebyś miała wrażenie, że wpadłaś w pułapkę. Dla ciebie to ważny krok, więc pamiętaj, proszę, że w każdej chwili możesz zmienić zdanie. - Starał się mówić niefrasobliwie, chociaż nie marzył o niczym innym niż o zaciągnięciu jej siłą do swojego mieszkania i zatrzymaniu tam na stałe. - Cieszę się, że mogliśmy pomóc Roxy. Zrobiłaś dobry uczynek, Frankie.

- To przede wszystkim twoja zasługa, Matt. - Pomogła mu z zakupami. - Wydałeś dużo pieniędzy.

- Zarabiam, mogę wydawać.

Zanim Roxy z dzieckiem rozgościła się w mieszkaniu Frankie, zrobiło się późno.

James, który jako konik Mii krążył na czworakach, oznajmił, że zostanie i będzie spać na kanapie.

- Dlaczego? - Roxy podparła się pod boki i spiorunowała go

wzrokiem. – Myślisz, że coś wskórasz?

– Miałaś uraz głowy i lepiej, żeby ktoś był pod ręką. Tak się robi przy podejrzeniu wstrząśnienia mózgu.

– Bywało gorzej i jakoś przeżyłam.

– Być może – odparł niewzruszony James. – Ale tak czy owak będę spał na kanapie. Au! – Skrzywił się, bo Mia energicznie szarpnęła go za włosy i zaczęła kopać małymi piętami.

– Wio, koniku!

– Ma cholernie mocny chwyt, Roxy.

– Nie przeklinaj przy dziecku, ty byku.

– Byku – ucieszyła się Mia. – Byku.

– Przepraszam – spokorniał James, a Roxy ustąpiła.

– Każdy konik zasługuje na stajnię. Przygotuję ci posłanie.

– Koce i poduszki są w koszu przy łóżku – wtrąciła Frankie.

Kiedy Roxy wyszła, Matt skorzystał z okazji i zwrócił się do Jamesa:

– Na pewno chcesz zostać? Jestem na górze, gdyby Roxy czegoś potrzebowała.

– Eddy jej tu nie znajdzie, ale jest wystraszona i przyda jej się towarzystwo. Zostanę z nimi.

– Gdyby jakimś cudem pojawił się tutaj, dzwoń po mnie.

– Jasne. Możesz tu wkroczyć ze swoją piłą i trochę go ociosać. Może zrobisz z niego podkładki do drzwi.

Matt już miał odpowiedzieć, gdy wróciła Roxy, wyraźnie zirytowana.

– Nie rozmawiajcie o mnie za moimi plecami – zażądała. – Wiem, co knujecie. Nie potrzebuję ochroniarza, a widzę, że mam dwóch.

- Trzech. - Frankie wzięła od niej poduszki i koc i rozłożyła je na kanapie. - Mam czarny pas w karate. Jeśli pojawi się Eddy, pożałuje, że tu trafił.

- Karate? - zainteresowała się Roxy i wzięła od Jamesa małą. - Coś dla mnie.

- Mogę cię zabrać na kolejny trening. - Frankie zniknęła w kuchni i wróciła z kilkoma doniczkami. - Były w zasięgu rączek Mii, lepiej je zabrać na górę. Muszę ci pokazać, jak się zamyka drzwi, bo zamek ma swoje humory.

Matt podał dziecku lalkę.

- Nie wspominałaś, że coś się zacina.

- Trzeba walnąć ręką, wtedy zapadka zaskakuje.

- Super, chętnie w coś walnę. - Roxy zmarszczyła brwi. - Kupiłeś jej lalkę?

- To prezent - odparł Matt z wahaniem, przypomniawszy sobie rozmowę w sklepie.

- Nie musisz robić dla mnie aż tyle.

- Lalka nie jest dla ciebie, tylko dla twojej córki.

Wiedział, że dziecko znaczy dla niej więcej niż duma.

- Dziękuję. - Roxy przygryzła wargę i uśmiechnęła się niepewnie. - Miło z twojej strony.

Mia była zachwycona, dała Mattowi dziesięć buziaków, zanim Roxy udało się ją od niego oderwać.

Kiedy wrócili na górę, był już wieczór.

Frankie ustawiła rośliny na parapecie w kuchni.

- Myślisz, że tu przyjdzie?

- Jej były? Chyba nie wpadnie mu do głowy szukać jej tutaj, a gdyby spróbował, James sobie z nim poradzi. - Matt zajrzał

do książki kucharskiej w poszukiwaniu przepisu na sos do spaghetti. Nie rozumiał, jak facet może spółdzić dziecko, a potem uciec od odpowiedzialności. Pod pewnymi względami sytuacja Frankie była jeszcze gorsza. Jej ojciec wychowywał ją przez czternaście lat, a jednak porzucił bez wyrzutów sumienia. Co z niego za człowiek?

- Gniewasz się? - Frankie umyła ręce i sięgnęła po główkę czosnku. - Albo krzywisz się od cebuli, albo się na coś wściekasz.

- Nie gniewam się.

- Martwisz się z powodu Roxy?

Spojrzał na zbieleiałe kostki dłoni ściskającej nóż.

- Nie chodzi tylko o Roxy. - Wolno odłożył nóż. - Czy kiedykolwiek miałaś pokusę, żeby się skontaktować z tatą?

- Nie. - Wzięła nóż i skończyła szatkowanie. - Początkowo o tym myślałam, ale zbyt wiele się wydarzyło. Teraz czułabym się nieswojo. Potrzebowałam go wtedy, teraz już nie.

- Wścieka mnie, że rodzice zafundowali ci taki los.

- Matt, jest okej.

- Nic nie jest okej! - Zdziwił go własny gniew, jego intensywność. - To nie w porządku, Frankie.

- Co się stało? - Spojrzała na niego zdziwiona. - Zazwyczaj jesteś taki opanowany. Zaskakujesz mnie.

Sam też nie przywykł do mieszanki złych emocji, zatruwającej jego racjonalny stosunek do życia.

- Oboje cię porzucili, żebyś sama sobie z tym poradziła. To niewybaczalne. - Przeczesał palcami włosy, próbując się opanować. - Rodzice nie powinni stawiać dziecka w takiej

sytuacji.

- Minęło wiele lat. Nauczyłam się z tym żyć.

- Naprawdę? - Jego głos zdradzał wzburzenie. - To przez niego jesteś skryta i nieufna. Przez niego boisz się zamieszkać ze mną.

- Przecież już z tobą mieszkam. - Położyła rękę na jego dłoni. - I naprawdę ci ufam.

Spojrzał na ich splecione palce. Kobięca ręka zdawała się mała i delikatna. Poczuł, że chciałby jej bronić przed całym światem.

- Naprawdę?

- Tak, Matt, uspokój się. - Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. - Będzie ci trudno to zrozumieć, bo twoja rodzina różni się od mojej diametralnie, ale już mi nie zależy. Nie kocham ojca. Jest dla mnie obcym człowiekiem.

- Jakoś mnie to nie pociesza. - Pomyślał o swoim ojcu i bliskości, jaka ich łączyła. Przytulił Frankie. Wcale się nie uspokoił. Ani trochę. - Szkoda, że nie mogłem ci pomóc.

- Pomagasz mi teraz i to się liczy. - Wróciła do przygotowywania kolacji. - Co się stało z rodzicami Roxy?

- Jej ojciec był draniem, bił żonę i dzieci. Myślę, że to jeden z powodów, dla których Roxy w żadnym wypadku nie wróci do Eddy'ego. - Wrzucił czosnek na rozgrzany olej, zmniejszył temperaturę. Oby nie przypalić jedzenia. Lepiej nie myśleć o byłym chłopaku Roxy i ojcu Frankie. - Tyle się działo, że zapomniałem zapytać o wasze prestiżowe zlecenie: obiad przedślubny. Wiem, jaka to ważna klientka. - Próbował, ale spokój wciąż nie przychodził.

- Zapowiada się świetnie. Miałam zamiar pojechać jutro do biura, ale straciliśmy dziś mnóstwo czasu. Nie wiem, czy mogę was zostawić.

- Idź. Zawsze przewiduję margines na opóźnienia. Parę dni niczego nie zmieni.

Z westchnieniem wrzucił na patelnię pokrojone pomidory i świeże chili, a potem sięgnął po makaron.

Od kiedy razem zamieszkali, oboje poszerzyli kulinarne umiejętności. Wspólne gotowanie i wspólne jedzenie stało się ich zwyczajem. Czasem nakrywali do stołu w kuchni, ale częściej zabierali talerze na taras i jedli, obserwując zachód słońca nad Manhattanem.

Paige, Eva i Jake często do nich przychodzili na noc filmową, ale w zasadzie zakochani cieszyli się własnym towarzystwem. Reszta paczki miała swoje sprawy, Matt podejrzewał wszakże, że trzymają się trochę na dystans przez delikatność. Dzisiaj byłby wdzięczny za przyjacielskie wsparcie.

- Jutro razem z Jamesem ustawimy ławki. W razie czego ściągnę paru facetów do pomocy.

- Większość zamówionych roślin dostarczą w środę. Tego dnia na pewno będę na dachu. - Zmierzyła go badawczym spojrzeniem i wrzuciła makaron do garnka. - Wciąż jesteś spięty.

- Nic mi nie jest.

- Jedną z rzeczy, które sobie szczególnie cenię w naszym związku, jest możliwość pogadania na każdy temat.

Oparła się o blat i spojrzała wyczekująco.

Trafiła w dziesiątkę. Rozmawiali o wszystkim: od

dzieciństwa spędzonego na Puffin Island po plany na przyszłość.

Jedyne, czego starannie unikał, to kwestia jego uczuć wobec niej. To był temat tabu.

I pomału zaczęło go to doprowadzać do szaleństwa.

Był wystarczająco dojrzałym człowiekiem, aby rozumieć, iż gwałtowny gniew brał się z głębi jego miłości do Frankie.

Tracił nad sobą kontrolę i to go zbiło z tropu.

Wiedział, że dziewczyna czeka na odpowiedź, więc przykrył garnek i westchnął.

- Ja też czuję, że możemy gadać o wszystkim.

Poza bezbrzeżną miłością do Frankie.

Dlaczego nie potrafi jej tego wyznać?

Odwrócił się do niej, dostrzegł pytanie w jej oczach i opuściła go odwaga.

A jeśli Frankie wpadnie w popłoch? Jeśli da mu kosza?

Trzeba poczekać na bardziej stosowną chwilę.

Tydzień później ogród na dachu był skończony. Frankie mogła podziwiać własne dzieło. Przyłożyli się do pracy, zasuwali po godzinach, ale udało im się skończyć przed terminem.

Matt przesuwiał na miejsce ostatnią ławkę z bali, a ona dziwiła się, że widok pracującego faceta jest tak seksowny. Może dlatego, że sprane dżinsy opinały się na udach, może dlatego, że pod koszulą wyraźnie rysowały się mięśnie, gdy sam jeden przerzucał ciężary.

Obejrzał się i ich spojrzenia się spotkały. Uśmiechnął się tylko do niej, znacząco, aż się zarumieniła.

Nieustannie ją obserwował, ale nie to było ekscytujące. Chodziło o sposób, w jaki to robił. Jakby byli ostatnimi ludźmi na ziemi. Jakby była najpiękniejsza.

W jego oczach była ósmym cudem świata.

- Niezły widok, co? - zaczęła ją Roxy.

Frankie miała wrażenie, że mówi o bicepsach Matta. Dopiero po chwili dotarło do niej, że dziewczyna podziwia ich wspólne dzieło.

- Tak - przyznała słabym głosem. - Świetnie wyszło. Kawał dobrej roboty.

- Tylko tyle? Moim zdaniem jesteście genialni.

W minionym tygodniu pomалу zagospodarowała stare mieszkanie Frankie. Jej były partner jak dotąd się nie odezwał.

James, który czuwał nad nią jak kwoka nad kurczętami, złapał butelkę wody z przenośnej lodówki.

- Jesteśmy najlepsi na rynku.

Ale wszyscy troje wiedzieli, że prawdziwym geniuszem, który stał za kreacją ogrodu na dachu, był Matt. Po lecie spędzonym na wspólnej pracy Frankie lepiej rozumiała, dlaczego w tak młodym wieku zdołał stworzyć firmę cieszącą się uznaniem. Brał tylko te zlecenia, na których się znał, a finalny efekt zawsze przerastał oczekiwania klienta. Dokładnie wszystko sprawdzał, żeby oddać do użytku dzieło pod każdym względem skończone i bez ukrytych wad. W rezultacie miał zadowoloną klientelę i gwałtownie rosnący biznes.

- Dziękuję całemu zespołowi. - Matt wyjął z torby aparat

fotograficzny. – Masz dobre oko. Zrób trochę zdjęć na naszą stronę internetową – poprosił Roxy.

Zadowolona z pochwały dziewczyna ruszyła obfotografowywać ich dzieło. James podążał za nią krok w krok.

– Skończone. – Frankie poczuła ukłucie żalu; żadnych ogrodów na dachu w najbliższej przyszłości.

W przyszłym tygodniu wróci do biura, do swoich przyjaciółek. Kochała Paige i Evę, uwielbiała Urban Genie, ale będzie jej brakowało codziennej pracy u boku Matta.

– Finisz. Bardzo ci dziękuję. – Podał jej butelkę wody, którą przyjęła z uśmiechem.

– Za co mi dziękujesz?

– Za pomoc. Uratowałaś mi skórę. Bez ciebie nie miałbym szansy skończyć w terminie.

– Znalazłbyś kogoś.

– Ale nie osobę z najwyższej półki, a taką chciałem mieć w zespole. – Stuknął się z nią butelkami. – Udamy, że to szampan.

– Po taszczeniu ciężarów przez cały dzień stanowczo wolę wodę od szampana.

– Mam nadzieję, że zmienisz zdanie. Zabieram cię wieczorem na kolację.

– Coś w rodzaju randki?

– Żadne tam „coś w rodzaju”. Zapraszam cię na prawdziwą randkę.

– Świetnie.

Frankie nie mogła się nadziwić, że tyle się zmieniło w ciągu

niespełna dwóch miesięcy.

Wtedy wpadała w popłoch, gdy zaprosił ją na kolację, teraz praktycznie żyli ze sobą.

I nie da się uciec na parter, bo jej mieszkanie zajmuje Roxy.

Kiedyś umierałaby ze strachu, teraz jej to nie ruszało.

Ich relacja weszła na nowy poziom.

- Hm, kolacja... Mam się wystroić?

- Koniecznie. Mam nadzieję, że włożysz naszyjnik z rozgwiazdami.

- Prawie go nie zdejmuję od powrotu z Puffin Island.

- Powinniśmy się tam znowu wybrać. Zobaczyć dziecko, zanim przyjdą mrozy.

Parę tygodni wcześniej Emily urodziła chłopczyka. Nazwali go Finn na pamiątkę przyjaciela Ryana, fotoreportera, który zginął w Afganistanie.

Ryan donosił, że matka i dziecko czują się dobrze, a mała Lizzy jest tak zakochana w braciszku, że aż się ciepło robi na sercu.

- Dobry pomysł. - I naprawdę tak myślała.

Zaskakiwała samą siebie. Podobnie jak wtedy, gdy odkryła, że uwielbia być w związku z Mattem. Nappełniało ją to radosnym podnieceniem.

Nigdy dotąd nie była w długim związku, a teraz cieszyła się każdą chwilą.

Kiedy była pochłonięta pracą w Urban Genie, regularnie się kontaktowali, bo miała potrzebę opowiedzenia mu o wszystkim, co się wokół niej działo. Matt stał się kluczowym składnikiem jej życia. Chciała się z nim dzielić każdą chwilą.

Myliłam się, gdy sądziłam, że nie jestem zdolna do bycia w związku, pomyślała radośnie. Myliłam się, kiedy uważałam, że nikomu nie potrafię zaufać.

Proces był powolny, ale krok po kroku wszystko uległo zmianie.

Całkowicie ufała Mattowi.

Wierzyła w ich związek.

Nigdy nie była szczęśliwsza.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Życie jest jak mewa.

Nigdy nie wiesz, czy nie narobi ci na głowę.

FRANKIE

Jeszcze spała, przytulona do Matta, gdy zabrzączał telefon.

- Niedziela rano. Kto esemesuje do mnie o tej porze? Jeśli to Paige, składam wypowiedzenie - warknęła i wzięła komórkę.

Wiadomość była od Roxy.

„Uwaga! Twoja mama idzie na górę”.

Mama?

- Matt! Wstawaj. - Wyskoczyła z łóżka. - Moja matka nadchodzi.

- Trochę za wcześnie, ale to chyba nie jest sytuacja alarmowa? - spytał, unosząc się na łokciu.

- Jest! Leżę półnaga w twoim łóżku! Mieszkam u ciebie.

To miała być tajemnica przed Giną z powodów zbyt skomplikowanych, żeby je zacząć wyłuszczać. Gwałtownie zbierała swoje łaszki rozrzucone na podłodze. Zdesperowana chwyciła jeden z T-shirtów Matta i wciągnęła go przez głowę.

- Nie pasuje! Czemu, do diabła, nie pasuje, skoro powinnam się w nim utopić?

Matt delikatnie uwolnił ją z pułapki. Zrobił to swoim zwyczajem: spokojnymi i planowymi ruchami.

- Wpychasz głowę do rękawa. Uspokój się. Po co te nerwy?

- Moja matka wyprowadza mnie z równowagi. - Wyplątała włosy z koszulki. - Nie chcę, żeby się dowiedziała, że z tobą mieszkam.

- Dlaczego?

- Wszystko mi psuje. Nie masz pojęcia jak bardzo. Umieram ze wstydu, gdy otwiera usta. Ty też będziesz się skręcał z zażenowania...

- Naprawdę sądzisz, że zmienię zdanie na twój temat, bo twoja matka powie jakąś głupotę?

Coś w jego głosie kazało jej podnieść wzrok i spojrzeć na niego, ale twarz mężczyzny nic nie zdradzała.

Jak mu wyjaśnić, że łączy ich coś wyjątkowego, wręcz idealnego, i nie chce, żeby matka to zepsuła?

- Nie znasz jej.

- Znam ją tak samo długo jak ciebie.

- Nigdy jej nie widziałeś w całej krasie. Nie wiesz, do czego jest zdolna. - Wciągnęła spodnie do jogi. - Co ona tu robi, na miłość boską?! Proszę, ubierz się. Jeden rzut oka na twoją klatę i zacznie cię obmacywać.

Zamknęła drzwi między sypialnią a salonem. Podeszła do wejścia akurat w momencie, gdy jej matka przyciskała dzwonek.

Kurczę, dlaczego nie ma normalnej mamy? Kogoś, kto zapowiada się telefonicznie parę dni wcześniej i przychodzi w porze lunchu?

- Mama! Co za niespodzianka! - zawołała z fałszywą radością.

W tym momencie przypomniała sobie, że zapomniała

o bieliźnie. Nie ma majtek pod spodniami do jogi, a pod T-shirtem podskakują jej piersi. Jednak matka sprawiała wrażenie wyjątkowo przygnębionej i półprzytomnej.

- Byłam na parterze. Nie wiedziałam, że się przeprowadziłaś.

- To czasowy układ.

- Podnajęłaś mieszkanie tej przemiłej dziewczynie z dzieckiem. Wiem, widziałam. Przeprosiłam za pobudkę o świcie, ale powiedziała, że i tak wstała o piątej rano.

Frankie zastanowiła się, co jeszcze matka usłyszała od Roxy.

- Co tu robisz, mammo?

- Jesteś moją córką! Czy potrzebuję specjalnego zaproszenia, żeby odwiedzić swoje dziecko?

- O ósmej rano w niedzielę?

- Zawsze wcześniej wstajesz. Miałaś tak od dziecka. Siedzieliście z tatą i knuliście razem, co nowego spsociecie w ciągu dnia. - Brzmiało to jak oskarżenie i Frankie nastroszyła się w oczekiwaniu dalszego ciągu.

Będą wspominać przeszłość czy rozmawiać o teraźniejszości? Usłyszy więcej nieprzyzwoitych szczegółów z życia erotycznego swojej matki?

- Wejdz. Zrobię kawę.

- Dziękuję. - Gina była przygnębiona i nie swiergotała jak ostatnio. - Co ty masz na sobie? Wygląda jak męski T-shirt. Topisz się w nim.

Był to podkoszulek Matta, więc Frankie zignorowała jej komentarz.

- Jesteś głodna?

- Umieram z głodu, ale nie powinnam nic jeść. Wyglądam jak wyglądam, bo się pilnuję. Uprawiam gimnastykę. Zobacz tylko, jakie mam jędrne pośladki...

Frankie wzdrygnęła się. Miała nadzieję, że Matt tego nie słyszy.

- Wyglądasz świetnie, mamo.

- Dlaczego faceci mnie porzucają? - Twarz matki nagle wykrzywiła się do płaczu. - No powiedz, dlaczego zawsze ode mnie odchodzą? Co robię źle?

- Dev cię zostawił? - Frankie zastygła, ogarnięta nagłym współczuciem.

- Postanowił poszukać młodszej, z którą będzie mógł mieć dzieci. Tłumaczyłam mu, że dzieci to przereklamowana przyjemność, ale mnie nie słuchał.

Nie wiadomo czemu, ale takie teksty w ustach matki zawsze sprawiały Frankie przykrość.

- Nie wiedziałam, że traktujesz go serio.

- Ja też, ale okazało się, że jednak był dla mnie ważny. Dobrze nam było ze sobą.

Załkała, a jej łzy podmyły mur oddzielający Frankie od matki.

- Nie płacz. Bardzo cię proszę, nie płacz. - Objęła matkę ramionami i zaprowadziła na kanapę. Serce jej się ścisnęło. Było jak kiedyś, gdy czternastoletnia dziewczynka usiłowała opiekować się pogrążoną w depresji kobietą, która nie miała siły zwlec się rano z łóżka. - Wszystko będzie dobrze.

- Jakim cudem? W przyszłym miesiącu będę miała pięćdziesiąt cztery lata. Pięćdziesiąt cztery. Moje życie się

skończyło.

- Nic się nie skończyło, mamó.

- Już nigdy nie znajdę faceta, na którym będę mogła polegać. - Uwiesiła się na córce i szlochała na jej ramieniu. - Z nas dwóch to ty masz więcej rozumu. Wykreśliłaś mężczyznę ze swojego życia. Masz świetną pracę, dobrych przyjaciół, a co najważniejsze - jesteś niezależna. Nigdy nikomu nie oddasz serca. Zdrowy rozsądek cię przed tym uchroni.

Frankie pomyślała o Matcie ubierającym się w sypialni obok.

Pomyślała o wszystkim, co ich łączyło. Odśloniła przed nim najskrytsze myśli, dzieliła z nim noce pełne napiętności. Rozpaczliwie usiłowała zablokować zdradziecki głosik, który nakazywał posłuchać Giny.

- Wiem, powiesz, że to moja wina. Zaangażowałam się za bardzo. I masz rację. - Głośno wysmarkała nos. - Masz rację, że unikasz związków, Frankie. Zawsze tak się kończą.

Łzy płynęły, a córka głaskała matkę po plecach, zupełnie jak przed laty.

Starła się kontrolować emocje, a przynajmniej je filtrować, ale te najgorsze wkrótce w niej zwyciężyły: brzydka mieszanka strachu i bezsilności.

- Nie rozpaczaj, mamó. Nie jest tego wart.

- Wiem.

Nie przestawała chlipać, a Frankie tuliła ją, coraz bardziej otępiała.

W tym momencie wszedł Matt, niosąc kawę.

Ich spojrzenia spotkały się nad głową starszej kobiety.

Był potargany od snu, bardzo seksowny i zapragnęła go ze wszystkich sił.

Chciała poczuć jego mocne ramiona chroniące ją przed niechcianymi myślami. Zamiast ostrzeżeń podszeptanych przez cienki głosik chciała usłyszeć jego spokojne, racjonalne zapewnienia, że wszystko się dobrze skończy. To ją przeraziło.

Ciężko pracowała nad tym, żeby nie potrzebować niczyich obietnic. Była samowystarczalna.

Chroniła siebie. To był jej sposób na życie.

Jakie ma znaczenie, czy jej kompleksy są skutkiem błędów matki czy ojca? Stanowią część jej osobowości. Nic tego nie zmieni.

Jak to się stało, że porzuciła wszelką ostrożność i zaangażowała się ponad miarę? Matt zerwał z niej ochronną skorupę, którą się otaczała przez większość życia. Teraz zamiast wewnętrznej siły czuła słabość, była wystawiona na ciosy.

Ogarnęła ją panika.

Co najlepszego zrobiła?

- Muszę iść. - Gina odkleiła się wreszcie od córki. - Chciałam cię osobiście zawiadomić, że przeprowadzam się do Brada, więc mam nowy adres.

Frankie słuchała jej jednym uchem.

- Kim jest Brad?

- Właścicielem restauracji, w której stołowaliśmy się z Devem. Zobaczył, jaka jestem zrozpaczona, i zaoferował mi pokój. Nie patrz tak na mnie, Francesco. - Pociągnęła nosem i wzięła z pudełka kolejną chusteczkę. - Wyciągnęłam wnioski

z ostatniej lekcji. To tymczasowe.

Aż się pojawi kolejny absztyfikant, pomyślała kwaśno Frankie.

Matt musiał dostrzec coś w jej twarzy, bo odstawił kawę.

- Zamówię ci taksówkę, Gino - powiedział.

- Och, Matt. Zawsze taki silny i rycerski. Szkoda, że nie mogę cię sklonować. - Gina Cole wstała i wzięła torebkę. - Jesteśmy w kontakcie.

- Tak - wykrztusiła Frankie.

Miała zdrętwiałe usta. Cała była odrętwiała.

Gdzieś się ulotniło euforyczne szczęście z poranka. Miała wrażenie, że matka wśliznęła się jej pod czaszkę i podeptała wszystkie marzenia.

Związki źle się kończą. Takie są fakty. Nawet Matt nie może temu zaprzeczyć.

A kiedy jej związek z Mattem się skończy, straci wszystko, na czym jej zależy. Wszyściusieńko.

Jak wtedy sobie z tym poradzi?

Będzie jej gorzej niż kiedykolwiek wcześniej, bo zabraknie jej przyjaźni Matta, a bez niego przyszłe życie przedstawia się ponuro.

Pograżyła się w czarnych myślach.

Drzwi się otworzyły i zamknęły. Potem usłyszała kroki mężczyzny na drewnianej podłodze.

Nie poruszyła się. Nic nie powiedziała, dopóki przed nią nie przykucnął.

- Mów do mnie.

- O czym?

Była tak spanikowana, że nie potrafiła myśleć racjonalnie.

- Chcę wiedzieć, o czym rozmawialiście. Powtórz słowo w słowo. - Był spokojny i łagodny. - I powiedz, o czym myślisz.

- Powinieneś się zakochać w Evie. - Żalność ją zalewała, jak przyływ pochłania plażę. Kosmyk włosów spadł jej na oczy, ale go nie odgarnęła. - Jest romantyczką jak ty. Uważa, że ludzie wiążą się na całe życie, jak łabędzie. Moglibyście tak do śmierci płynąć obok siebie.

- Twój plan ma jeden słaby punkt. - Czule odgarnął nieposłuszne pasmo włosów. - Nie jestem zakochany w Evie.

- A powinieneś. Jest dla ciebie idealna. Odjechalibyście w dal o zachodzie słońca, ku szczęściu aż po kres żywota, śpiewając sentymentalne piosenki z bajek, otoczeni ptaszkami i motylkami.

- Osoba idealna to ta, w której jesteśmy zakochani. - Matt pogłaskał ją po policzku. - Ja kocham ciebie, Frankie.

Zatkało ją.

Czy dobrze słyszy?

Czy Matt powiedział...?

Serce jej trzepotało jak te bajkowe ptaszki.

- Nie mów tego, Matt. - Jej głos się łamał. Jeśli poprzednio była spanikowana, teraz ogarnęła ją groza. - Wszystko popsujesz. - Stała na brzegu przepaści, w którą ją spychał niebacznymi wyznaniem.

- Dlaczego mówiąc, że cię kocham, miałbym cokolwiek popsuć między nami? - Jego ton się nie zmienił, ale dało się zauważyć narastające napięcie. - Do tej pory milczałem, ale przecież domyślałaś się, co do ciebie czuję.

- Nie. Wcale. - Głos uwiązł jej w gardle. - Nie mogę. Chyba ci odbiło.

- Uważam się za szczęściarza, nie wariata.

- Szczęściarza? Bo bzykasz taką wariatkę jak ja?

- Po pierwsze z pewnością nie nazwę „bzykaniem” tego, co robimy w łóżku. Za każdym razem kocham się z tobą, Frankie. I nie zamierzam przestać.

- Jedno i to samo, nawet jeśli słowa są ładniejsze. - Zrobiło jej się niedobrze.

- To nie jest jedno i to samo.

Podniósł ją i przytulił.

- Zmienisz zdanie, kiedy mnie lepiej poznasz.

- Znam cię bardzo dobrze i z pewnością nie zmienię zdania.

- Poglądził ją po włosach i nabrał powietrza. - Nie planowałem, że powiem ci to teraz i w taki sposób. Czekałem na właściwy moment, ale skoro nie wiem, jak miałyby wyglądać, równie dobrze mogę ci już teraz wyznać swoje uczucia.

To nie był dobry moment, a nawet najgorszy z możliwych. Rozpaczliwie próbowała go uciszyć.

- Matt, proszę... nie chcę...

- Nie umiem powiedzieć, kiedy zdałem sobie sprawę z tego, że jestem w tobie zakochany, ale to było dawno temu.

Już od dawna się w niej kocha?

Była kłębkim sprzecznych emocji, tak wielu, że nie potrafiła ich rozplątać. Strach, zgroza i niepokój, a gdzieś w głębi autentyczny dreszcz podniecenia płynący z radosnej pewności, że Matt ją kocha.

- Jak dawno?

- Kochałem się w tobie przez lata i wydawało mi się, że nieźle cię znam. A potem odkryłem, że znałem cię tylko powierzchownie.

- Cóż, dowiedziałaś się o wszystkich rzeczach, które zawsze ukrywałam. Zdziwiłam się, że nie uciekłeś z krzykiem.

- Dźwigałaś te wszystkie toksyczne sekrety i emocje, a kiedy się o nich dowiedziałem, uczucie do ciebie jeszcze wzrosło.

- Bo zrobiło ci się mnie żal?

- Bo przekonałem się, że jesteś właśnie taka, za jaką cię uważałem: wrażliwa, delikatna, zabawna, szlachetna i bardzo, bardzo seksowna. Znam cię i wiem, że cię kocham. Nie wiem tylko, czy z wzajemnością. - Zapadła długa i pełna wyczekiwania cisza. - Pora, żebyś mi powiedziała.

Wcale nie. To był fatalny moment. Zupełnie nieodpowiedni na wyznania.

- Ja...

Boże, co ona właściwie czuje? Była podekscytowana, spanikowana, niemal chora. Ogarnęła ją przerażająca mieszanka mdlących emocji, których nie potrafiła nazwać.

- Frankie?

Był cierpliwy, ale wiedziała, na co czeka. Wyczuła coś jeszcze. Był spięty. Nie widziała go w takim stanie.

Zadał jej poważne pytanie, więc zasługiwał na poważną odpowiedź.

Tymczasem ona nie miała pojęcia, co powiedzieć.

Zastanawiała się, co właściwie czuje, ale zamiast tego słyszała w głowie szlochanie matki.

- Nie wiem - wykrztusiła zdesperowana. - Daj mi więcej czasu. Muszę pomyśleć.

Jakby cień padł na jego twarz. Ból. Rozczarowanie. Rezygnacja.

- Rozumiem.

Jego ton był odrobinę chłodniejszy niż zwykle, a już poczuła głęboki żal i błysk strachu.

Zraniła go.

- Matt, przez całe życie byłam świadkiem, jak związki się rozpadały - próbowała wyjaśniać. - Powiedziałeś, że rozumiesz.

Chciała usłyszeć jego zapewnienia, że wszystko jest w porządku. Zwykle tak robił, jednak tym razem milczał, a kiedy się wreszcie odezwał, sprawiał wrażenie krańcowo zmęczonego.

- Rozumiem. Staralem się pokazać ci drugą stronę bycia w związku. Miałem nadzieję, że do tej pory zdążyłaś się przekonać, że łączy nas coś prawdziwego i silnego.

- To mnie przeraża, Matt.

- Co cię przeraża? Kiedy pracujemy razem przy ogrodzie na dachu, jemy kolację sami albo z przyjaciółmi, dobrze się bawimy, robimy sobie śniadanie, uprawiamy seks? Czy coś z tego jest aż takie straszne?

Otwarte wyzwanie sprawiło, że poczuła się jak tchórz.

- Nic, ale...

- O tym właśnie myślisz, kiedy jesteśmy razem? Leżysz przy mnie i zastanawiasz się, kiedy się rozstaniemy? - Mówił spokojnie, ale pojawił się między nimi dystans, którego

wcześniej nie było, jakby Matt wymykał jej się z rąk, a ona nie była w stanie tego powstrzymać.

Nigdy go takim nie widziała. Nigdy nie przemawiał do niej tym tonem.

- Ludzie się schodzą i rozchodzą. Takie jest życie - powiedziała bezradnie.

- Właśnie dlatego należy starannie wybrać właściwą osobę. Dla mnie tą osobą jesteś ty, Frankie, ale tylko wtedy, gdy ja jestem tym wybranym również dla ciebie. Nie wiem, co powiedziała ci matka, ale dopóki będziesz słuchała jej, a nie swojego serca, i dopóki będziesz wciąż wracać do tego, co zdarzyło się lata temu, za miast myśleć o tym, co teraz dzieje się między nami, to nie mamy szans.

Nie mamy szans? Och, Boże...

Pociemniało jej przed oczami.

- Czekał... Stop. Zrywasz ze mną?

- Nie - powiedział zrezygnowanym tonem. - Mam wrażenie, że to ty zrywasz ze mną.

Pazurka przebiegła przez pokój, powiewając ogonem, ale po raz pierwszy żadne z nich nie zwróciło na nią uwagi.

- Nie zrywam! Mówię tylko... - Zamilkła pod jego wzrokiem.

- Mówisz tylko, że nie masz do mnie zaufania, a jeśli masz, to jest ono ograniczone. Nie wierzysz w nas ani w naszą wspólną przyszłość. Może dla ciebie to była przygoda, sposób na odkrycie własnej seksualności, ale dla mnie znacznie więcej. Tak, seks jest fenomenalny, ale nie interesuje mnie romans. Nie z tobą. Chcę związku na stałe, na dobre i złe, w bogactwie i biedzie, zdrowiu i chorobie, ale tylko pod

warunkiem twojego stuprocentowego przekonania, że to jest to. Widziałem moich rodziców, gdy mieli gorsze okresy. Przetrwali je, bo ufali sobie i wierzyli w swoją miłość. Żadne z nich nigdy by się tego nie wyrzekło.

- Nie wiem, czy zrywasz ze mną, czy się oświadczasz.

- Ani jedno, ani drugie. Proszę, żebyś przemyślała, co nas łączy i czego właściwie chcesz w życiu. Nie chcę być w związku, w którym jedna strona ustawicznie kwestionuje jego wartość. To się nie uda.

Sięgnął po komórkę i klucze, a ona spanikowała.

- Dokąd idziesz?

- Na spacer, a potem do warsztatu.

- Przecież jest niedziela.

Mieli razem zjeść śniadanie i powłóczyć się po Central Parku. Cieszyła się na to.

- Wiem, że jest niedziela. - Potarł ręką skronie, jakby go nagle rozbolała głowa. - Straciliśmy parę dni z powodu Roxy. Muszę nadrobić. I... potrzebuję się zdystansować.

- Ode mnie?

- Nie jestem z kamienia, Frankie. Ja też mam uczucia. Zależy mi na tobie. Zależy mi na nas, a jeśli nie chcesz tego samego... - Przerwał i pokręcił głową. - Zobaczymy się później.

Nigdy nie widziała go w takim stanie. Tak załamane. Emocje widoczne w jego oczach były nieskrywane, prawdziwe i niemal zbyt bolesne. A jeszcze bardziej bolesna była świadomość, że to ona się do nich przyczyniła.

Frankie otworzyła usta, gotowa go zatrzymać, ale Matt

wyszedł z mieszkania, nawet się nie oglądając.

- Matt? Poczekaj.

Uświadomił sobie, że ktoś go woła i obejrzał się. Eva biegła za nim w klapkach, z rozwianym włosiem. Nie miał w tej chwili ochoty na niczyje towarzystwo, ale zatrzymał się i poczekał.

- Masz jakiś problem?

- Ja? Na pewno nie. - A jednak była zdyszana i rozczochrana.

- Włożyłaś koszulkę na lewą stronę. Wyglądasz, jakbyś przed chwilą zerwała się z łóżka.

- Bo tak jest. - Odruchowo obciągnęła brzegi podkoszulka. - Dziesięć minut temu jeszcze spałam.

- Co cię obudziło?

- Frankie. Zaczęła się dobijać do moich drzwi.

- Rozumiem, że martwisz się o przyjaciółkę - powiedział sztywno - ale w tej chwili nie jestem w stanie o tym z tobą rozmawiać.

- Nie martwię się o Frankie, tylko o ciebie.

- O mnie?

- Tak, tak, ciebie. - Złapała go za rękę. - Chodźmy do parku. O tej porze będzie pięknie.

- Skąd wiesz? Nigdy nie wstajesz o tej porze - zakpił, bo nie chciał się zdradzić, jak mu ciężko na duszy.

- Prawda. Pora się przekonać, czy plotki o urokach poranka są prawdziwe. Postawię ci kawę i pogadamy.

Nie miał ochoty na rozmowę, ale uraziłby ją odmową, więc dał za wygraną i powlókł się za przyjaciółką do parku.

Było leniwe niedzielne przedpołudnie, okolica dopiero

budziła się do życia. Mijali niewielkie rodzinne sklepiki, których właściciele dopiero wykładali świeży towar. Eva zaciągnęła go do Petit Pain, lokalnej piekarni, w której sprzedawano także najlepszą kawę w sąsiedztwie.

- Proszę. - Podała mu dużą kawę i torebkę z jeszcze ciepłą drożdżówką. - Poszukajmy wygodnej ławki.

- Naprawdę nie musisz...

- Nie spieraj się z kobietą, która przed chwilą zwlokła się z łóżka.

Dał za wygraną. Szli w milczeniu, aż weszli do parku.

Tu także było stosunkowo cicho, w zasięgu wzroku zaledwie kilka rodzin z małymi dziećmi.

Matt zatrzymał się przy furtce i ścisnął mocno gładkie drewno.

- Była bardzo zdenerwowana? - spytał.

Eva popchnęła go w kierunku najbliższej ławki. Nie musiała pytać, o kogo chodzi.

- Owszem, ale to samo można powiedzieć o tobie.

Zdenerwowany? Tak by tego nie zdefiniował. Był przygnębiony i obolały, jakby coś przemielilo go od środka.

- Co właściwie ci powiedziała?

- Nic. Zapytała, czy mogłaby się na chwilę zatrzymać w pokoju Paige, po czym zamknęła mi drzwi przed nosem. Zawsze tak robi po rozmowie z matką. - Eva piła kawę i przyglądała się wiewiórkom biegającym po trawie. - Roxy dała mi znać, że Gina pojawiła się u niej. To wyjaśnienie mi wystarcza. Zawsze potrafiła namieszać Frankie w głowie.

- Miałem nadzieję, że zamknęliśmy ten etap.

To było kolejne dręczące go uczucie: rozczarowanie. Naprawdę wierzył, że jej uczucia do niego są wystarczająco mocne, żeby przewyciężyć fobię, która kazała jej trzymać się na dystans od mężczyzn.

- I mnie się tak wydawało. Jeśli schrzani córce i to, zabiję babę.

- Co schrzani?

- Rozbije wasz związek. Tak się wściekłam, że muszę zjeść połowę twojej drożdżówki.

Wyjęła mu torebkę z ręki.

- Trzeba było kupić sobie drugą.

- Jestem na diecie. Jak ci podkradnę, to się nie liczy. - Ułamała kawałek i zjadła, brudząc się cukrem pudrem. - Jaka smaczna. Miałeś rację, szkoda, że nie kupiłam sobie takiej. Albo i pięciu.

- Po co właściwie tu przyszliśmy? Chcesz mi udzielić światłej rady?

- Rozmawiasz z kobietą, która zachowuje wstrzemięźliwość seksualną od... - Oblizwała palce i zaczęła liczyć. - Zresztą nieważne. Od dawna. Nie zamierzam cię pouczać. Jestem tu, bo wyglądasz na smutnego, a kiedy ja się smucę, pomaga mi towarzystwo. - Coś w jej głosie kazało mu uważnie jej się przyjrzeć.

- Jesteś smutna, Ev?

- Rozmawiamy o tobie - mruknęła, wpatrując się w torebkę.

- Teraz już o tobie.

Sięgnęła do środka i ułamała sobie kolejny kawałek drożdżówki.

- Czasami. Są dni, kiedy jest okej, są też takie, kiedy jestem tak samotna, jakbym była ostatnim człowiekiem na Ziemi. Co jest ze mną nie tak, Matt? Dlaczego nie mogę znaleźć swojej drugiej połówki?

- Z tobą z pewnością wszystko w porządku. - Objął ją, zapominając na chwilę o własnym cierpieniu. - Jesteś jedną z najlepszych osób, jakie znam.

- Mieszkam w niezwykłym mieście, otaczają mnie miliony ludzi, a jestem sama. To smutne, ale jeszcze bardziej przygnębia mnie twój przypadek. Spotkałeś tę jedyną, a nadal coś między wami nie gra.

- Czasem tak bywa.

- Ale nie w tym wypadku. Z wami powinno być inaczej.

- Jeśli masz dla mnie jakieś mądre rady, chętnie posłucham.

- Nie mam - westchnęła i oddała mu torebkę. - Mam za to ramię, na którym możesz się wyplakać. I kawę, i kalorie.

- Jesteś osobą wielkiego serca, Ev. - Uśmiechnął się do niej, wzruszony. - I dobrą przyjaciółką. Gdzieś tam na Manhattanie czeka na ciebie jakiś superprzystojny facet.

- Dziękuję, że pomyślałeś o jego aparycji. - Zdjęła pokrywkę i podmuchała na kawę. - Zasluguję na przystojniaka.

- Zdecydowanie.

- Z niezłą klata.

- Klata jest ważna.

- I szerokimi barami - mówiła marzycielsko.

- Ważny atut. Coś jeszcze?

- Musi być pełen wigoru, bo nie kochałam się z nikim od niepamiętnych czasów.

Jeśli Mattowi wydawało się, że nie jest w stanie się roześmiać, Eva wyprowadziła go z błędu.

- Nienasycony seksualnie. To wszystko?

- Nie może mu przeszkadzać pluszowy kangur, którego dostałam od babuni, gdy miałam pięć lat.

- Okej, czyli albo niedowidzący, albo nad wyraz tolerancyjny, albo producent zabawek.

- Musi być dobry - dodała Eva cicho. - Nie chcę donżuana, który złamie mi serce. W tym roku miałam nieustannie mokre oczy, sam wiesz dlaczego. Mam noworoczne postanowienie: przestać płakać.

- Jest dopiero wrzesień.

- A więc mam trzy miesiące na rozstanie się z chusteczkami do nosa. O, i kupiłam nową prezerwatywę w miejsce starej, która się przeterminowała. Muszę ją wykorzystać, bo nie lubię niczego marnować.

- Słusznie. Ja też popieram ochronę środowiska. - Spojrzał na nią badawczo. - Tylko jedna prezerwatywa?

- Jedną noszę w torebce. I pewnie się zmarnuje. Mam w sobie tyle miłości - powiedziała smętnie - a nikt jej nie chce.

- Jakiś szczęściarz skorzysta.

Dała mu żartobliwego kuksańca w bok.

- Skorzysta z prezerwatywy i porzuci mnie ze złamanym sercem.

- Gdyby jakiś drań złamał ci serce, Jake i ja się z nim rozprawimy. - Wypił kawę duszkiem. - Zasługujesz na kogoś wyjątkowego.

- Problem w tym, że nie zawsze dostajemy to, na co

zasługujemy. – Oparła głowę na jego ramieniu. – Kocham cię, Matt. Jesteś dla mnie jak starszy brat, którego nigdy nie miałam.

Powiedziała to prosto i szczerze, emocje miała wypisane na twarzy. Bez krygowania się. Bez zakłopotania. Bez oceniania. Cała Eva, dziewczyna z sercem tak wielkim, że zmieściłoby cały Manhattan.

– Też cię kocham, skarbie.

– Boli mnie, gdy cierpisz.

– Przeżyję. Jestem duży i mocny.

– Wiem, że przeżyjesz, ale chcę dla ciebie jak najlepiej. Chciałabym, żebyście żyli z Frankie długo i szczęśliwie.

Myśl o tym była rozdzierająco bolesna, zwłaszcza że sam uwierzył w taką możliwość.

– To nie takie proste, jak ci się wydaje.

– Kiedy ludzie się kochają, wszystko powinno być proste. – Zajrzała do pustego kubka. – Naprawdę powinno być proste.

Przez chwilę gapili się na wiewiórki, a Matt próbował wziąć się w garść. Musi porozmawiać o czymś innym niż Frankie. Pomyśleć o czymś niezwiązanym z Frankie. Trzeba wstać, stawiać jedną nogę przed drugą i wrócić do domu. A może do pracy. Nie powinien przez resztę życia ukrywać się w parku.

– Za trzy miesiące Boże Narodzenie. Zaczęłaś odliczać dni? Zazwyczaj o tej porze mówisz nam, ile jeszcze zostało do świąt.

– Tym razem nie liczę dni.

– Przecież kochasz Boże Narodzenie – zdziwił się. – Planujesz je już od stycznia.

- Tym razem... W zeszłym roku pierwsze święta bez babci były okropne. Tym razem się ich boję, jeśli mam być szczerą. Boże Narodzenie jest dobre dla rodzin, a ja nie mam rodziny. Jestem sama. Sama, sama, sama. Nienawidzę tego słowa.

- Nie jesteś sama. Masz nas. Jesteśmy twoją rodziną. Mama zaprasza cię na Święto Dziękczynienia, a na Boże Narodzenie rodzice wybierają się do Nowego Jorku. Będzie Maria, Jake i Paige.

- Zapowiada się miły dzień. Przyjdę, jeśli nie będę zajęta.

- Masz inne plany?

- Zdecydowanie nie chcę spędzić świąt na uzalaniu się nad sobą. Babuni by się to nie podobało. - Usiadła prosto. - Skoro Frankie dzielnie skonfrontowała się z mieszkańcami Puffin Island, ja przeżyję konfrontację z Bożym Narodzeniem. Zostaję w Nowym Jorku i balanguję.

- Z kimś konkretnym?

- Z pewnym czarującym osobnikiem, którego Święty Mikołaj przyniesie mi pod choinkę.

- Przez komin? To może być nie lada wyzwanie.

- Nieważne jak, nieważne gdzie, byle się wreszcie zjawił.

- Niegrzeczna dziewczynka z ciebie, Ev.

- Jeszcze nie, ale zamierzam nadrobić stracony czas.

- Lepiej się nie zdradź przed Mikołajem. Niegrzeczne dziewczynki nie dostają prezentów pod choinkę.

- Będę się dobrze maskować, dopóki nie rozpakuję mojego faceta do naga.

- W takim razie napisz list do Mikołaja.

- Już to zrobiłam. Trochę czasu potrzeba na znalezienie

dorodnego samca.

- Z imponującą klata.

- I barami. - Wyciągnęła nogi i wystawiła twarz do słońca. - Zawróci mi w głowie od pierwszego wejrzenia i tak się zacznie.

- Co się zacznie?

- Mój wymarzony happy end.

- Pod choinką, obwiązany czerwoną wstążką?

- Wolę różową, ale nie będę wybrzydzać.

Frankie obserwowała ich spod bramy parku i czuła się jak rozbitek na bezludnej wyspie na widok odpływającego statku.

Matt i Eva siedzieli blisko siebie pogrążeni w rozmowie. W pewnej chwili on objął ją ramieniem, a ona oparła na nim głowę.

Ścisnęła ją w gardle, a oczy piekły. Była zupełnie rozbita.

To ona powinna siedzieć na ławce z głową na ramieniu Matta. Byłaby tam, gdyby nie okazała się taką idiotką.

- Przejdź się ze mną. - Głos Paige rozległ się za nią zupełnie niespodziewanie.

Frankie odwróciła się i zobaczyła przyjaciółkę w stroju gimnastycznym, z włosami związanymi w koński ogon.

- Co tu robisz? Myślałam, że jesteś u Jake'a?

Liczyła na wolny pokój Paige, bo Roxy zajęła jej mieszkanie. Nie mogła wrócić do Matta po tym, co między nimi zaszło.

- Wczoraj u niego nocowałam, ale dziś poszedł do pracy, a ja wybrałam się na aerobik.

Frankie zauważyła w jej ręku butelkę wody.

- Nie zatrzymuję cię. Pewnie się spieszysz.

- Nie mam nastroju na aerobik. Wolę cię wyciągnąć na pogaduszki.

Paige spojrzała w kierunku parku, gdzie siedzieli Matt z Evą.

- Rozmowy średnio mi wychodzą. - Frankie potarła palcami skronie.

Była bliska płaczu. Gdyby umiała szczerze mówić o swoich uczuciach, może nie byłaby w tak beznadziejnej sytuacji.

- W takim razie ja będę mówiła, a ty słuchaj. - Paige wzięła ją pod rękę i Frankie już nie mogła się wykręcić, musiała iść z przyjaciółką. - Wiesz, że tam nic zdrożnego się nie dzieje, prawda?

- Co? Ach, tak. Eva po prostu go pociesza, jak przystało na dobrą przyjaciółkę. Matt jest przygnębiony. - A wszystko to jej wina. Chętnie by się zwierzyła Paige, ale miała pustkę w głowie. Brakowało jej słów. Matt był jedyną osobą, z którą łatwo jej się gadało na każdy temat. Ale co zrobić, jeśli zaufany powiernik staje się jednocześnie problemem do omówienia? - Skrzywdziłam twojego brata. Bardzo mi przykro.

„Przykro mi” to było żałośnie mało jak na palące poczucie winy i żalu, które ją dręczyło.

- To twardy facet i da sobie radę. Bardziej martwię się o ciebie.

Typowe dla Paige. Jej lojalność wobec przyjaciół była niewzruszona.

- Rano przyszła do mnie mama - wyznała Frankie.

- Wiem. Ev przysłała mi wiadomość.

- Dlatego niespodziewanie się pojawiłaś?

- I tak miałam to w planach - odparła wymijająco Paige i zaraz zasypała ją pytaniami. - Co mówiła? Kolejny narzeczony? Puściła kantem tego gołowąsa, którego widziałyśmy na targu kwiatowym?

- Rzucił ją. Tym razem bardzo przeżyła rozstanie, bo jej na nim zależało. Płakała. - Frankie poczuła, że skoczyło jej ciśnienie. - Przypomniało mi się, jak było po rozwodzie.

- To był zły czas - powiedziała ze współczuciem Paige. - Chyba rozumiem, dlaczego spanikowałaś.

- Stwierdziła, że wreszcie doszła do takiego samego wniosku jak ja: należy unikać związków.

- A od kiedy to Gina jest dla ciebie wyrocznią?

Paige odkręciła butelkę z wodą.

Frankie zrobiło się głupio. Niestety, nie wystarczy rozumieć, że popełnia głupstwo. Musi jeszcze to poczuć. Musi w to uwierzyć.

- Co mam zrobić, żeby się zmienić? Nie chcę tak myśleć!

Wyglądała na zdesperowaną, więc przyjaciółka przyjrzała jej się badawczo.

- Czy słusznie zakładam, że jesteś zakochana w moim bracie?

To samo pytanie zadał jej Matt, a ona nie była w stanie mu odpowiedzieć.

Zupełnie jakby przeszłość stanowiła tamę, za którą ugrzęzły wszystkie słowa i emocje.

- Nie wiem. - Ale dobrze wiedziała i w tym cały problem. Wiedziała i dlatego była przerażona. Wiele przeszła, ale na to

była zupełnie nieprzygotowana. Posłała przyjaciółce umęczone spojrzenie. - Dobrze, w porządku! Tak! Kocham Matta. Szaleję na jego punkcie. To najbardziej przerażająca rzecz, jaka mi się zdarzyła.

- Powiedziałaś mu? - Paige złagodniała.

- Nie. On też nie wyznawał mi uczuć aż do dzisiejszego ranka. Wszystko wyszło na jaw jako część dziwacznej rozmowy na temat mojej matki.

- Matt wyznał, że cię kocha, gdy była tam Gina?

- Zaraz po jej wyjściu.

- Fatalne wyczucie czasu. - Paige upiła trochę wody. - Teraz rozumiem, dlaczego wpadłaś w popłoch. Ale powiedzmy sobie jasno, Frankie, nie jesteś własną matką. Twoje życie w niczym nie przypomina jej życia. Dokonujesz swoich wyborów. Zawsze tak było. Gdyby ci kazała zrezygnować z pracy, zrobiłabyś to?

- Oczywiście, że nie.

- Gdyby ci kazała wyprowadzić się z twojego mieszkania, zrobiłabyś to?

- Nie! - Frankie zmarszczyła brwi. - Ale do czego zmierzasz?

- Wobec tego dlaczego pozwalasz jej decydować w sprawach sercowych? Dlaczego jej gadanina wpływa na twoje decyzje w najważniejszych dla ciebie kwestiach?

Frankie odsunęła się, żeby zrobić przejście dla pary z dzieckiem w spacerówce.

- Uderzyła we wszystkie moje czułe punkty. Jakbym się przeniosła w wehikule czasu do okresu po odejściu taty.

- Odpowiedz mi na jeszcze jedno pytanie. - Paige spojrzała na przyjaciółkę z namysłem. - Zanim pojawiła się twoja matka, byliście z Mattem szczęśliwi?

- Jeszcze drzemaliśmy. I tak, byliśmy szczęśliwi. Myśleliśmy, że spędzimy razem cały dzień. Wszystko było zaplanowane. Miałam zrobić śniadanie, przez chwilę zajmować się swoim ogródkiem, a potem zamierzaliśmy iść na długi spacer do Central Parku. - Łzy napłynęły jej do oczu. - Zraniłam go. Skrzywdziłam Matta. Jak mogłam zadać ból człowiekowi, którego kocham ponad wszystko?

- Bo boisz się swojego uczucia i wpadłaś w panikę. Teraz musisz to naprawić, Frankie.

- Jak?

- To ty najlepiej znasz mojego brata. Znajdziesz właściwy sposób.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Miłości się nie widzi, miłość się czuje.

EVA

- Czyjs dereń został zaatakowany przez pleśń. Zakładam, że chodzi o roślinę, nie zwierzę - oznajmiła Paige, przeglądając zamówienia, które nadeszły w nocy. - Co to jest dereń?

- Prześlij mi tego mejla. Zajmę się nim - odparła Frankie.

Miała wrażenie, że uszła z niej cała energia, jakby ktoś spuścił z niej powietrze.

Straszliwie brakowało jej Matta. Tęskniła za tuleniem się do jego ciepłego, silnego ciała, tęskniła za wymianą najdrobniejszych myśli i odczuć, którymi nigdy wcześniej nie dzieliła się z innymi, a nade wszystko brakowało jej seksu.

Chciała z nim porozmawiać, ale nie wiedziała, co mu powiedzieć. Nie wiedziała, jak ma udowodnić, że wierzy w to, co ich połączyło.

Tymczasem mieszkała z Evą.

- Dziś rano wykończyłam twój szampon.

- Ten drogi, po którym miałam wyglądać jak grecka bogini?

- Eva podniosła głowę znad komputera.

- Uwierzyłaś reklamie? - Frankie nadal nie wiedziała, o czym Eva rozmawiała z Mattem. Znając swoją przyjaciółkę, mogła się domyślać, że chciała załagodzić konflikt. - Jesteś na mnie zła?

- Oczywiście, że nie.

- Nie lubisz ze mną mieszkać.

- Uwielbiam z tobą mieszkać - westchnęła Eva. - Nie lubię powodu przeprowadzki. Powinnaś być piętro wyżej, z Mattem. Nienawidzę, gdy ludzie, których kocham, są smutni. Chcę, żebyście do siebie wrócili.

- Ja też chcę - przyznała Frankie. - Nie mów, żebyś naprawiła, co zepsułam, bo nie wiem, jak się do tego zabrać. Jestem inna niż ty. Mam zerowe doświadczenie w układaniu sobie relacji z mężczyznami.

A jednak mieszkanie z Mattem było najłatwiejsze pod słońcem. Żadnych napięć, sporów czy komplikacji. Było zabawnie, bezpiecznie, przyjemnie - po prostu idealnie. Tak się z nim czuła.

- Nie musisz prowadzić gierki. Matt cię kocha - oznajmiła łagodnie Eva. - Pokaż mu, że ty także go kochasz, Frankie. Nic więcej nie trzeba. Zaufaj mu i powiedz o swoich uczuciach. Czy to takie trudne?

Powierzyła mu wcześniej wszystko, czym nie dzieliła się z nikim. Swoje ciało, swoje sekrety - wszystko, co skrywała przed ludźmi.

Czy może mu powierzyć serce?

Tak. Oczywiście.

Ale jak ma mu to powiedzieć? Co zrobić, żeby jej uwierzył?

Wstała bez słowa, nieostroźnie zrzucając z biurka stertę kartek. Sięgnęła po puszkę z dietetyczną colą, wsunęła palec w zawleczkę i nagle zastygła w bezruchu, wpatrzona w metalowe kółko.

- Naszła cię refleksja, że nie warto tykać tego świństwa? - Eva skarciła ją wzrokiem. - Skoro mieszkasz ze mną, musisz się przyzwyczaić, że przywiązuję nie mniejsze znaczenie do tego, co spożywam, niż do tego, co wylewam sobie na włosy. Cola nie ma wstępu do mojej lodówki.

- Gdzie dzisiaj jest Matt? - Frankie jakby nie słyszała zaczepki Ewy, trybiki w jej mózgu zaczęły się kręcić.

- Miał zamiar pracować w domu - odparła Paige. - Wcześniej rozmawiałam z nim o planach na Święto Dziękczynienia. Dlaczego pytasz?

Bo poczuła, że musi z nim porozmawiać. Natychmiast.

Chwyliła torebkę. Rozmowa z Mattem stała się rozpaczliwie pilna.

- Muszę sobie zrobić wolne na resztę dnia. Okej?

- To również twoja firma. Idź, skoro musisz. - Paige spojrzała na nią badawczo. - Chcesz się spotkać z Mattem?

- Tak. - Przewiesiła torebkę przez ramię. - Ale najpierw chcę porozmawiać z mamą.

Wiedziała, że należy pozamykać pewne sprawy, zanim zrobi kolejny krok i powie Mattowi wszystko, co powinna.

- Jesteś pewna? Między tobą a Mattem wszystko grało, dopóki nie wmieszała się twoja matka - zaniepokoiła się Eva.

- No właśnie. Zanim porozmawiam z Mattem, muszę wyjaśnić z nią to i owo. Powinnam wreszcie uczciwie powiedzieć jej, co czuję. - Podeszła do drzwi. - A skoro już o uczciwości mowa, chcę wam coś oznajmić.

- Składasz wymówienie w Urban Genie, bo podejmiesz współpracę z Mattem?

- Czyście zwariowały? Miałabym zrezygnować z pracy, w której codziennie spotykam się z moimi najlepszymi przyjaciółkami? Nie ma mowy. - Pokręciła głową. Wreszcie pokona barierę, która uniemożliwiała jej wyrażanie uczuć. - Chciałam powiedzieć, że jestem prawdziwą szczęściarą, bo mam was.

- Och, Frankie! - Oczy Evy napełniły się łzami.

- Jeszcze nie skończyłam. - Bariera ustąpiła, słowa popłynęły same. - Kocham was obie. Bardzo.

Cisza. Pierwsza odezwała się Paige.

- Ojej... - Głos jej się załamał. - Czy to próba generalna przed spotkaniem z Mattem?

- Nie, każde słowo jest prawdziwe. Jesteście najlepszymi przyjaciółkami, jakie można mieć lub sobie wymarzyć.

- Uścisk grupowy? - zaproponowała Eva.

Frankie posłała jej słaby uśmiech i otworzyła drzwi.

- Nie przeciągaj struny.

Kiedy Frankie przyszła do kawiarni, Gina już czekała.

- Przybiegłam, gdy tylko dostałam twoją wiadomość. Co się stało? Zazwyczaj nie masz dla mnie czasu w środku dnia.

- Muszę z tobą porozmawiać, mamo.

- Dlatego przyszłam. Zamówiłam ci dietetyczną colę. Lubisz ją, prawda?

- Mam na myśli prawdziwą rozmowę. - Frankie usiadła naprzeciwko matki. - O czymś, co powinnyśmy były sobie wyjaśnić lata temu.

- Masz na myśli historię z ojcem? Bardzo przeżyłaś jego odejście. Nic dziwnego. Rzucił nas z dnia na dzień.

- Ja wiedziałam, mammo.

Zapadło milczenie tak długie, że Frankie nie była pewna, czy matka ją zrozumiała.

- Wiedziałaś? - Wyglądała na zaszokowaną. - O jego romansach?

- A było ich więcej? - Frankie nie dowierzała własnym uszom.

- Och... Ja... - wyjąkała matka, ale zaraz podjęła decyzję. - Tak. Zdradzał mnie.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś?

- Uwielbiałaś go. Nie chciałam być osobą, która zabije twoją miłość. Zdaje się, że tak się stało bez mojej ingerencji. A skoro dowiedziałaś się o jego ostatniej panience, czemu nic nie powiedziałaś?

- Wymógł na mnie obietnicę, że będę trzymać język za zębami. Zapewniał, że to był pierwszy i ostatni raz. Nie wiedziałam, że potem spotykał się z nią przez cały czas, aż do odejścia. Nie miałam pojęcia, jak zareagować. Wiedziałam, że go kochasz. Nie chciałam cię ranić. Żyłam z tym, otorbiłam w sobie tamto wspomnienie jak rodzaj niebezpiecznego wirusa, który nie powinien ujrzeć światła dziennego, bo wszystko zniszczy. A jednocześnie dręczyło mnie pytanie, czy coś by zmieniło, gdybym ci o wszystkim powiedziała. Może byście się nie rozeszli?

Zapadło milczenie.

- Frankie, moje biedactwo. - Matka poklepała ją po ręce. - Cokolwiek byś zrobiła, niczego by to nie zmieniło. Ojciec tobą manipulował, jak wcześniej mną. Po raz pierwszy mnie

zdradził, gdy byłam w ciąży. Dowiedziałam się, bo przedwcześnie zaczęłam rodzić, a nikt go nie mógł znaleźć. Okazało się, że miał intymną schadzke z koleżanką z pracy. Potem sprawy przycichły na parę lat, ale jego wyskoki zaczęły się znowu.

Gina wyliczyła całą listę kochanek, a Frankie kręciło się w głowie od nadmiaru informacji. Myślała, że to ona ma sekrety, tymczasem jej matka miała ich znacznie więcej. Bolesne i wstydlive sekrety, które zatrzymała dla siebie.

- Dlaczego nie odeszłaś?

- Kochałam go. Byłaś także ty. - Matka bezmyślnie mieszała pianę na kawie. - Uznałam, że tak będzie lepiej dla ciebie. Nie przyszło mi do głowy, że wyrządzam ci krzywdę.

- Przez to, czego doświadczyłam w dzieciństwie, wyrosłam w przekonaniu, że każdy związek musi się rozpaść. Widziałam, jak bardzo cierpiałś po odejściu taty. Staralam się za wszelką cenę tego uniknąć.

- Jesteś dużo rozsądniejsza, niż ja kiedykolwiek byłam. Dokonywałaś dobrych wyborów i świetnie na tym wyszłaś. Popatrz tylko, jesteś całkowicie niezależna. Masz piękne mieszkanie, świetną pracę, przyjaciół, którzy cię uwielbiają, i żadnych sercowych komplikacji.

- Kocham Matta.

- Co? Co powiedziałaś?

Matka patrzyła na nią z otwartymi ustami.

- Kocham Matta.

Jak łatwo było to wyznać. Jak dobrze.

Już nic nie mogło jej powstrzymać. Nic.

- Ten Matt? Seksowny Matt?

- Ten sam, ale byłabym wdzięczna, gdybyś odtąd nazywała go tylko po imieniu i nie używała przydomków o seksualnym podtekście. Żadnego szczypania w pośladki. Żadnych nieprzyzwoitych aluzji. Zamierzam się z tobą widywać, mamó. Proponuję ci nowy początek, ale nie chcę przy każdej wizycie rumienić się za siebie ze wstydu.

- Ale... - Matka wciąż nie mogła otrząsnąć się z zaskoczenia. - Myślałam, że mieszkasz u niego, bo tamta dziewczyna...

- Roxy.

- Bo Roxy potrzebowała miejsca, żeby się zatrzymać, i dlatego wprowadziła się do ciebie.

- Mieszkam z Mattem, bo chcę z nim być. Mój dom jest tam, gdzie on.

- To aż tak poważne?

- Nie może być bardziej.

A jednak się uśmiechała. Nigdy wcześniej śmiertelnie poważne sprawy nie sprawiały, że uśmiech sam wypływał jej na twarz.

- Oświadczył się?

- To już moja sprawa.

- To znaczy, że nie. - Gina zaniepokoiła się. - Może to tylko seks, Frankie. Może cię skrzywdzić. Nie będzie chciał...

- Mamó, nie chodzi tylko o seks. Dobrze wiem, czego chce Matt, bo ja chcę tego samego. I Matt nigdy w życiu by mnie nie skrzywdził. - To ona go zraniła. Bardzo. Poczła niepokój. A jeśli tak bardzo zdeptała jego uczucia, że nie będzie chciał

ryzykować drugi raz? Nie. Wykluczone. Pokładała ufność w sile miłości, która ich połączyła, i nikt, a w szczególności jej matka, nie zatruje jej wątpliwościami. – W kwestiach sercowych niepotrzebne mi twoje rady. Nie chcę, żebyś się wtrącała. Najwyższy czas, żebym sama podejmowała decyzje i uczyła się na własnych błędach. Tym razem jestem pewna, że mam rację. Matt nigdy nie będzie błędem. Mam zamiar mu to powiedzieć, ale wcześniej chciałam oznajmić to tobie.

– No cóż. – Matka zamilkła i westchnęła głęboko. – Wobec tego porozmawiajmy o czym innym. Znalazłam pracę. Nic szczególnego, ale zawsze coś. Zatrudniłam się w delikatesach.

– Świetnie, mamó.

– I wieczorem idę na kolację z Bradem.

– To dobrze.

Frankie nie była pewna, jak długo utrzyma się Brad, ale to już nie było jej zmartwienie. Mama jest dorosła i sama decyduje o swoim życiu.

Tymczasem Frankie zamierzała zająć się sobą: żyć pełną piersią, a nie tylko egzystować w bezpiecznej niszy.

– Powinnaś już iść. Innym razem umówimy się na dłuższe plotki, teraz masz ważniejsze sprawy do załatwienia. – Matka sięgnęła po portmonetkę. – Zapłacę.

– Dziękuję, mamó.

Frankie z trudem ukryła zaskoczenie.

– Jeśli będziesz miała ochotę przysłać mi esemes i dać znać, jak poszło, będzie mi bardzo miło. – Gina Cole wstała. – A jeśli zechcesz porozmawiać albo spędzić razem czas... Z pewnością nie będę ci udzielała żadnych rad. Rób to, co

uważasz za najlepsze. Radzisz sobie dużo lepiej ode mnie. To pewne.

Frankie zawahała się, a potem się pochyliła i objęła matkę. Zrobiła to trochę sztywno i niezgrabnie, ale jednak był to uścisk.

- Kocham cię, mamo.

- I ja też cię kocham. Ruszaj.

Przytuliła córkę tak mocno, że Frankie ledwie mogła oddychać.

Przed powrotem do domu Frankie zajrzała do jednego z ulubionych butików Evy i kupiła sobie sukienkę w pięknym odcieniu zieleni. Zapłaciła bez patrzenia na metkę i natychmiast się w nią ubrała. Odśloniła nogi bardziej niż kiedykolwiek w życiu, czuła się trochę dziwnie, ale zauważyła też, że sukienka dodała jej pewności siebie.

Resztę ubrań wetknęła do reklamówki i wróciła do domu metrem.

Im bliżej była Brooklynu, tym bardziej się denerwowała.

A jeśli Matt stracił do niej cierpliwość?

Nie. To niemożliwe.

Chęć pogodzenia się z nim dodała jej skrzydeł. Biegła praktycznie przez całą drogę ze stacji metra do domu. Zamierzała pójść prosto do Matta, na najwyższe piętro, kiedy zauważyła, że drzwi do jej mieszkania są otwarte.

Czyżby Roxy zapomniała je zamknąć? Frankie musiała się upewnić, że nic się nie stało.

Może trzeba będzie założyć blokadę, żeby Mia przez nieuwagę dorosłych nie zawędrowała na ulicę? Porozmawia

o tym z Mattem przy pierwszej okazji.

- Roxy?

Weszła do środka i natychmiast ją tknęło: stało się coś złego.

Mieszkanie było puste.

Gdzie podziała się Roxy? Dlaczego zostawiła drzwi otwarte na oścież?

Kiedy znalazła się w kuchni, pod jej nogami zachrząściło szkło.

- Jasna cholera!

Okno wychodzące z kuchni na ogródek było rozbite, szczątki szyby wały się na posadzce z glazury.

Stąpiła ostrożnie, starając się ominąć większe kawałki. Włamanie? To byłoby najbardziej oczywiste wyjaśnienie, ale niczego nie brakowało. Po co ktoś wybijał okno, skoro wyważył drzwi? A może w ten sposób wyszedł?

Próbowała zrozumieć, co się właściwie stało, i dopiero odgłos tuż za jej plecami uświadomił jej, że mieszkanie nie jest puste.

Pomyliła się.

Żołądek ścisnął jej się ze strachu. Odwróciła się szybko, ale było za późno.

Wielka łapa zakryła jej usta. Ktoś rzucił nią o ścianę.

- Gdzie jest Roxy?

Poczuła rękę zaciśniętą na gardle i dostrzegła nad sobą opryszka z paskudnym wyrazem twarzy.

Frankie zeszywniała i zaczęła gorączkowo myśleć. Nie miała pojęcia, gdzie podziała się Roxy z Mią, ale ich ulubionym miejscem był ostatnio park i łatwo było zgadnąć, że wybrały

się na spacer. To znaczy, że mogą wrócić w każdej chwili.

Płynnym ruchem, który wyćwiczyła tysiące razy, oderwała męskie ręce od swojego gardła i jednocześnie wymierzyła napastnikowi mocny cios kolaniem w podbrzusze.

Jęknął z bólu, usiłował ją złapać, ale podcięła mu nogę i powaliła na ziemię.

- Ty wściekła suko! - wrzasnął, gdy walnął głową w podłogę i zarył ramieniem w stertę szklanych odłamków.

Frankie ciężko upadła na podłogę obok. Poczowała gwałtowny ból w kolanie.

- Tak, to właśnie ja. Miło cię poznać.

Wykręciła mu rękę na plecy i docisnęła, aż trzasnęło, a bandzior zaczął wyc wniebogłosy.

Miała nadzieję, że ktoś usłyszy i przyjdzie jej z pomocą.

A wtedy dotarł do niej jakiś szmer i zauważyła kotkę czającą się na swoim zwykłym miejscu na parapecie.

- Nie! - krzyknęła, bo na podłodze było pełno szkła. - Pazurko! Nie skacz!

Kotka zignorowała ją i skoczyła.

Matt skończył przygotowywać ofertę, zdjął słuchawki i wstał. Mozart ułatwiał mu koncentrację i zagłuszał hałas uliczny.

Pazurka zaczęła się łąsić do jego nóg.

Spojrzał na kotkę i wtedy zauważył krople krwi na podłodze.

- Co, u licha? - Przykucnął i podniósł zwierzątko. - Coś ty zmalowała? - Ostrożnie obejrzał jej łapki. - Wlazłaś na szkło?

Podniósł się, zdecydowany zabrać kota do weterynarza, gdy usłyszał, jak Roxy na cały głos woła jego imię.

Klnąc pod nosem, zamknął kota w mieszkaniu i pędem zbiegł po schodach.

Drzwi do mieszkania Frankie stały otworem. Zwisiał z nich rozwalony zamek.

Matt wpadł do środka i zobaczył Frankie klęczącą na podłodze obok skulonego ciała mężczyzny, który na przemian jęczał z bólu i wyrzucał z siebie najgorsze bluzgi.

Na podłodze była krew, ale trudno było zgadnąć czyja: kocia, mężczyzny czy Frankie.

Zrobiło mu się słabo.

- Och, Matt. - Roxy tuliła Mię, przyciskając jej główkę do ramienia. - Poszłam do parku, a kiedy wróciłam, drzwi były otwarte i...

- Zabierz małą do mnie, na górę, Roxy.

- Ale...

- Bez dyskusji. - Podał jej klucze. - Ja się tym zajmę.

- Ty się zajmiesz? - Frankie podniosła głowę. - Przykro mi, mój rycerzu w lśniącej zbroi, ale zdaje się, że już posprzątane. I to ja się tym zajęłam.

Docisnęła faceta, aż zawył.

Matt poczuł ulgę, że nic jej nie jest, a potem szczerzy podziw.

- Nie potrzebujesz pomocy?

- Mam wszystko pod kontrolą.

- Zadzwoń po policję.

- Już to zrobiłam.

Zmierzył wzrokiem roztrzaskaną szybę, krwawe ślady i siniaka na jej głowie. Nie rozumiał, jak to się stało, że niczego nie usłyszał, ale potem przypomniał sobie o Mozarcie.

- Wezwałaś policję? Jak?

- Ten typ jest mocny tylko w gębie. Załatwiłam go prawym kolaniem i prawą ręką, więc lewą miałam wolną. To się nazywa wielozadaniowość.

- I do niczego ci się nie przydam? Może przynajmniej zacznę ci prawić komplementy?

- Komplementy będą mile widziane. Okazuje się, że je lubię.

- Masz ładną sukienkę, kochanie.

Przyjrzał się jej uważnie.

- Dziękuję. Miło, że zauważyłeś.

- Nogi także zauważyłem. Niewiarygodne. Po samą szyję. Potrzebujesz mnie jeszcze do czegoś?

- Do wielu rzeczy. Właśnie dlatego wróciłam wcześniej. Chciałam ci powiedzieć, dlaczego jesteś mi niezbędnie potrzebny. I jeszcze mam dla ciebie prezent. Nie ruszaj się - warknęła do mężczyzny, który usiłował się wyswobodzić z jej chwytu. - Rozmawiam. Nie przerywaj mi, kiedy mówię. Kocham cię, Matt. Przyszłam ci to powiedzieć.

Serce uderzyło mu mocniej. Ich spojrzenia się spotkały. W jej oczach wyczytał coś, na co czekał od dawna i na co zaczął już tracić nadzieję.

- Kochasz mnie?

- Ja to pieprzę... - Unieruchomiony typek znowu zaczął się szamotać.

Frankie i Matt nie zaszczycili go uwagą.

- Kocham cię. - Uśmiechała się nieśmiało, ale w jej głosie była pewność. - Kochałam się w tobie od lat.

- Chcesz uciąć sobie ze mną romansik?

- Żaden romansik, nie z tobą. Chcę związku na stałe, na dobre i złe, w bogactwie i biedzie, zdrowiu i chorobie, ale tylko pod warunkiem twojego stuprocentowego przekonania, że to jest to.

- Przyszłaś mi to powiedzieć? - wyjąkał Matt.

Po raz pierwszy w dorosłym życiu go zatkało.

- Właśnie. Miałam ci dać upominek, ale znalazłam tego łajdaka w swoim mieszkaniu. - Wbiła Eddy'emu łokieć w plecy.

- Pokiereszowałeś naszą kotkę i zasypałeś szkłem moją *Ocimum basilicum*.

- Co takiego? Kobieto, za żadne pieniądze nie chciałbym mieć z tobą nic wspólnego, już nie mówiąc o twojej... cokolwiek by to było.

- Co chciałaś mi dać? - Matt nie odrywał wzroku od Frankie.

- Coś na dowód moich uczuć. A to bardzo mocne uczucia, Matt. Jesteś na nie gotów?

- Musiałby być sadystą, żeby z dobrej woli się z tobą zadawać - warknął oprych z podłogi, a Frankie zmarszczyła brwi.

- Powinieneś raczej użyć słowa „masochista”. Sadyzm opisuje to, co z tobą zrobię, koleś, jeśli nie przestaniesz mi przeszkadzać w najważniejszej konwersacji mojego życia. Matt, kocham cię.

- Kobieto, przestań głądzić. Nie chcę słuchać tych bredni - skamlał Eddy.

- Będiesz słuchał, bo ja tak chcę. Może nawet się czegoś nauczysz. Na przykład tego, że kiedy kobieta mówi: „Spadaj,

palancie, i nie pokazuj się więcej”, dokładnie tego chce. Miłość nie jest czymś, co jest skutkiem bólu, strachu czy przymusu, Eddy. Jest darem. Patrz i ucz się. – Spojrzała na Matta. – Daję ci swoją miłość, Matt. Całą, do końca. Całą mnie.

- Frankie... – westchnął głośno.

- Zamknij się! – Eddy zaczął się szarpać jak ryba na wędce.

- To nie moja wina! Nie chciałem bachora. To ona się uparła.

- Roxy jest cudownym człowiekiem. Możesz o tym myśleć, gdy cię zamkną. A jeśli kiedykolwiek zbliżysz się do Roxy czy Mii, osobiście zadbam, żebyś już nigdy nie był w stanie spłodzić kolejnego niechcianego dziecka.

- Zabiję cię, suko. Którejś nocy, gdy już zapomnisz o moim istnieniu, zacznę się na ciebie w ciemności. Ciekawe, co wtedy zrobisz.

Matt poczuł, że zaślepia go gniew. Zrobił krok, ale Frankie mocniej wykręciła Eddy’emu ramię i spojrzała na niego z namysłem.

- Zrobię to samo, co teraz. Rozkwaszę ci gębę i powiem ci, co o tobie myślę. Jesteś tchórzem. Damskim bokserem i tchórzem. Najwyższy czas, żebyś zabrał swój tchórzliwy tyłek jak najdalej stąd i zostawił Roxy w spokoju. Jak ci to powiedzieć, żebyś zrozumiał? – Pomyślała chwilę. – Jeśli kiedykolwiek przyjdzie ci do głowy kryć się w ciemności i straszyć mnie albo kogoś z moich bliskich, zrobię z ciebie marmoladę.

- Nie będziesz musiała, już ja o to zadbam – rozległ się gniewny głos Roxy. – Spieprzaj, Eddy. I nie zbliżaj się do Mii.

- Jesteś silna w gębie, bo masz ze sobą kumpli, Roxy, ale

oboje wiemy, że brakuje ci jaj.

Jego twarz wykrzywił paskudny grymas.

- Tylko spróbuj. - Roxy wyprostowała się. - Zbliżysz się na trzydzieści metrów do mojego dziecka, a przekonasz się, jak bardzo się zmieniłam, od kiedy zmądrzałam na tyle, żeby od ciebie odejść. - Zwróciła się do Matta. - Policja już przyjechała. Zajmiesz się nimi na minutę? Zostawiłam Mię z Jamesem.

- James też tu jest? - Matt pomyślał, że jeszcze chwila, a cała jego załoga rozbije obozowisko w jego domu.

- Zadzwońłam po niego i przyjechał. Tak postępuje przyjaciel. - Roxy wbiła nienawistny wzrok w byłego chłopaka. - Składam zeznanie. Wszystko powiem policjantom. Już się ciebie nie boję.

Matt miał tylko nadzieję, że Eddy jej nie widzi. Cała się trzęsła.

- Mam swoje prawa! - zaskomlał Eddy.

- A ja mam czarny pas w karate - odparła uprzejmie Frankie. - Zademontrować ci parę chwytów? Miło zastosować je w praktyce.

Do mieszkania weszło dwóch mundurowych i wtedy Eddy zaczął wrzeszczeć.

- Zabierzcie tę wariatkę! Pobiła mnie!

Matt z trudem powstrzymał uśmiech, ale nagle spowaźniał, bo Frankie się podniosła i wtedy zobaczył krew spływającą po jej nodze.

- Jesteś ranna!

- Klęczałam na szkle. Gdybym nie miała na sobie tej głupiej

sukienki, nic by się nie stało. Powinnam być w spodniach. – Krzywiąc się, wyciągnęła z rany odłamek i westchnęła. – Istne pobojuwisko. Roxy nie może tu wrócić z Mią, dopóki nie posprzątam.

– Na razie posiedzi w naszym mieszkaniu. – Zatałował krwawienie ręcznikiem. – Zabieram cię do szpitala.

– Nic mi nie jest. Nie chcę poplamzić krwią sukienki. To w końcu moja jedyna sukienka. Czy dobrze usłyszałam? Powiedziałeś: w naszym mieszkaniu?

– Frankie, trzeba opatrzyć ci nogę. Tak, powiedziałem: nasze mieszkanie. Tym właśnie jest, jeśli poważnie traktować wszystko, co mi powiedziałaś.

– Każde słowo jest najszczerzą prawdą. I wciąż nie dałam ci upominku. Miałam wszystko zaplanowane, a ten kretyn to zepsuł!

Matt spojrział jej w oczy, ale uznał, że to nie jest właściwy czas na płomienne oświadczenia.

– Skończmy rozprawę z Eddym, porozmawiajmy z policjantami, zajmijmy się twoim kolanem, a potem chodźmy gdzieś pogadać.

– Trzeba zawieźć Pazurkę do weterynarza. Skoczyła na szkło.

– Biorę to na siebie. – Do pokoju weszła Eva, a Matt poczuł gwałtowny przypływ wdzięczności.

– Przecież nie cierpisz mojej kotki.

– Tak bym tego nie nazwała. Trochę się jej boję, ale teraz jest ranna i potrzebuje opieki, tak jak Frankie. Nie możesz zajmować się obiema naraz, więc zaopiekuję się kotem. – Eva

uśmiechnęła się do Roxy. – Czasem dobrze zmierzyć się z tym, co nas przeraża.

Do pokoju wszedł James z pochlipującą Mią.

– Przestańcie się kręcić i roznosić szkło. Posprzątam.

– Zły pan – płakała dziewczynka. – Zły pan jest be.

– Już poszedł, kochanie. Jesteś bezpieczna.

James pogładził ją po plecach, a mała nagrodziła go całusami.

– Chcę konika.

– Później – obiecał i przekazał ją Roxy. – Weź Mię na spacer do parku. Daj mi parę godzin. Muszę mieć pewność, że w mieszkaniu nie został nawet okruch szkła. Nie chcę, żeby Mia zrobiła sobie krzywdę. Albo ty.

Roxy wspięła się na palce i dała mu buziaka.

– A to za co? – James oblał się rumieńcem.

– Przybiegłeś, kiedy po ciebie zadzwoniłam. I troszczysz się o moją córkę.

Matt podejrzewał, że James troszczy się nie tylko o dziecko Roxy, ale nic nie powiedział.

Najwyższy czas pomyśleć o sobie.

Wreszcie nadszedł czas, żeby zająć się własnym związkim.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

*Nie bądź pewny zakończenia,
dopóki nie doczytasz książki do końca.*

MATT

Najpierw złożyła zeznania na policji, a potem Matt uparł się i zawiózł ją do szpitala.

Zanim wyszli ze szpitalnego ambulatorium, było późne popołudnie, a ona wciąż nie miała okazji powiedzieć tego, co zamierzała.

Teraz, po wszystkim, czuła skutki zajścia: była chora i zdenerwowana.

Matt nie odstępował jej ani na krok, nie zostawił jej samej nawet podczas badań lekarskich.

- O mało nie dostałem ataku serca, Frankie. Kiedy wszedłem do twojego mieszkania i zobaczyłem cię z Eddym na stercie szklanych odłamków... - Przejechał ręką po twarzy.

Frankie tylko wzruszyła ramionami.

- Zaczął mnie dusić. Nie miałam wyboru, musiałam go obezwładnić.

- Chętnie bym mu ukreślił łeb za to, że śmiał cię tknąć.

- Masz atawistyczne tendencje. Tak podejrzewałam od dłuższego czasu.

- Mógł mieć nóż. Albo pistolet.

Głos Matta drżał od nadmiaru emocji, a Frankie zrozumiała,

że on także dopiero teraz zaczyna odczuwać efekty wcześniejszego zajścia.

- Z nożem bym sobie poradziła. Z pistoletem... -
Wzdrygnęła się. - Wolę nie myśleć.

- Nie mogę zapomnieć tego widoku. Wyłamany zamek.
Wyraz jego twarzy.

- Lepiej pomyśl o tym, jak go powaliłam i wykręciłam mu ramię.

- Spróbuję. Ile miałaś lat, kiedy zaczęłaś trenować karate? Siedemnaście?

- Okazało się, że uczę się szybko i mam do tego dryg.

- Całe szczęście. Wszystkim nam ulżyło.

- Z jednym wyjątkiem. Eddy nie sprawiał wrażenia zadowolonego.

Matt uśmiechnął się niepewnie i wyciągnął telefon, żeby odczytać wiadomość.

- James. Pisze, że mieszkanie jest sprzątnięte, okno naprawione, a on przenocuje na kanapie, żeby Roxy i Mia czuły się bezpiecznie.

- Myślisz, że jest w niej zakochany? - spytała Frankie i zachichotała. - No popatrz. Zachowuję się jak Eva.

- Myślę, że jest w niej zakochany, i to od pewnego czasu, ale nic z tego nie będzie.

- Skąd wiesz?

Matt skończył pisać wiadomość i schował komórkę w kieszeni.

- Roxy uważa, że James jest dla niej za dobry. Nie skończyła szkoły średniej, podczas gdy on, zanim zajął się ogrodnictwem,

był prawnikiem.

- Nie wiedziałam. Nie sądzę, żeby dla Jamesa to miało jakiegokolwiek znaczenie.

- To prawda, ale Roxy potrafi być bardzo uparta.

- A także dzielna i bardzo bystra. Biedna Roxy. Jak ona sobie radziła, kiedy była w ciąży i mieszkała z tym potworem? Musiała być bardzo samotna.

- Zwierzyła mi się kiedyś, że gdyby nie Mia, chyba nie miałyby dość sił, żeby od niego odejść. Mia dała jej siłę do życia. A jednak do tej pory nie miała odwagi, żeby złożyć na niego doniesienie na policji.

- Jest wspaniałą mamą. - Frankie wyjrzała przez okno taksówki. - Jedziemy w złym kierunku. Nie do domu.

- Nie chcę jeszcze wracać do domu. Muszę ci powiedzieć kilka ważnych rzeczy i usłyszeć od ciebie kilka odpowiedzi. Nie da się tego zrobić w rozgardiaszu, który tam teraz panuje. Kocham naszych przyjaciół, ale dzisiaj chcę cię mieć tylko dla siebie.

- Co z Pazurką?

- Eva dała znać, gdy byłaś w gabinecie zabiegowym. Weterynarz podał jej antybiotyki. Trzeba na nią uważać w najbliższych dniach, ale nie ma powodu do obaw. Eva zatrzyma ją u siebie do naszego powrotu.

- Pazurka i ja będziemy się kurować razem. - Frankie z niepokojem wyglądała przez okno. Wszystko miała obmyślane, ale pojawienie się Eddy'ego pokrzyżowało jej plany. Teraz nie wiedziała, co robić. Kiedy będzie właściwy czas na powiedzenie Mattowi wszystkiego, co zamierzała? -

Dokąd jedziemy?

- Do Central Parku. - Matt spojrzał na bandaż na nodze, wystający spod sukienki. - Dasz radę chodzić?

- Oczywiście.

Oparła się o siedzenie, a za oknami przesuwał się Nowy Jork, witryny sklepowe, spieszący się tłum, przechodnie z komórkami przy uchu. Milion istnień zakorzenionych na niewielkiej wyspie. Niewielkiej, a jednocześnie pod różnymi względami ogromnej.

Taksówka wysadziła ich przy Columbus Circle, stąd ruszyli krętymi alejkami do Bow Bridge, mijając dzieci grające w baseball i rodziców z niemowlętami w wózkach.

Piękny wrześnieowy dzień.

- Kolejny miesiąc i wróci lodowisko. - Wsunęła Mattowi rękę pod ramię. - Powinniśmy pójść. Wszyscy.

- Nie lubisz jazdy na łyżwach.

- Wiem, ale to ulubiony sport Evy. Ostatnie Boże Narodzenie było dla niej ciężkie. Chciałabym, żeby w tym roku było lepiej. Co myślisz o ślizgawce?

- To zależy. Będiesz mnie jeszcze kochała, gdy wyląduję na tyłku?

Stanęli na mostku, jakby intuicyjnie oboje wybrali to samo miejsce.

Matt oparł się o łukowatą barierkę i spojrzał na jeziorko.

Frankie patrzyła raz na niego, raz na powierzchnię wody, po której tańczyły promienie słoneczne.

- Będę cię kochała zawsze i wszędzie. - Te słowa przyszły jej naturalnie, a kiedy odwrócił się do niej, mówiła dalej

pospiesznie: - Poczekaj, daj mi dokończyć. Jest parę rzeczy, które muszę ci powiedzieć. Rano rozmawiałam z mamą.

- Znów do ciebie zadzwoniła?

- Ja zadzwoniłam do niej. Poprosiłam o spotkanie. Miałyśmy dobrą, szczerą rozmowę. Myślę, że po raz pierwszy udało nam się porozmawiać tak uczciwie.

- Jak uczciwie?

- Powiedziałam jej o tacie.

- Wszystko?

- Wszystko. Okazało się, że zdradzał ją już wcześniej. Pierwszy raz wtedy, gdy była w ciąży. Przebaczyła mu. Nie miała pojęcia, że dowiedziałam się o jego ostatnim romansie.

- Poczułaś się lepiej, gdy jej powiedziałaś?

- Tak, ale naprawdę mi pomogło, gdy zwierzyłam się tobie. - Zrobiła pauzę, niepewna, jak mu wyjaśnić, żeby zrozumiał. - Jestem diametralnie inna od Ewy. Trudno mi otwierać się przed innymi, mówić o uczuciach. Czuję się wtedy bezbronna. Obnażona.

- Lubię, kiedy jesteś naga.

- Kiedy matka przyszła do nas tamtego ranka, była zrozpaczona. Miałam wrażenie, że katapultowałam się w przeszłość. Ziemia usunęła mi się spod nóg i nagle zapomniałam wszystkiego, czego się nauczyłam. - Oparła się czołem o ramię Matta. - Wiem, że cię zraniłam. Bardzo mi przykro. Przepraszam.

- Nie musisz. - Przytulił ją. - Twoja matka przez całą wizytę wbijała ci w głowę, dlaczego nie należy się zakochiwać, i przypomniawszy ci powody, dla których przez całe życie

unikając miłości. Nie dziwię się, że zaczęłaś się wycofywać. Powinienem dać ci czas na odreagowanie, nie naciskać. Fatalnie wybrałem porę na wyznania.

- Nie powinnam jej tak łatwo ulec. Naprawdę wierzę w to, co nas łączy. To związek wyjątkowy, głęboki i najsilniejszy ze wszystkich, które znam. - Wzruszenie ścisnęło jej gardło. - Wtedy w mieszkaniu powiedziałaś, że do niczego nie jesteś mi potrzebny, ale to nieprawda. Potrzebuję cię nieustannie, z wielu powodów. Jesteś jedynym człowiekiem, z którym mogę być sobą. Uwielbiam każdą spędzoną wspólnie chwilę, czy przenosimy kamienie na tarasie, czy leżymy razem w łóżku. Przy tobie mogę być sobą.

- A ja kocham cię taką, jaka jesteś. - Wsunął palce w jej włosy. - Wydawało mi się, że wszystko o tobie wiem, a jednak tamtego dnia, gdy zapomniałaś włożyć okulary, zdałem sobie sprawę, że wcale cię nie znam. A im więcej się dowadywałem, tym bardziej się w tobie zakochiwałem. Wcześniej zdawało mi się, że mam wszystko pod kontrolą, ale zanim się zorientowałem, sytuacja mnie przerosła. Chciałem ci bardzo dużo powiedzieć i nie potrafiłem, bo wydawało mi się, że cię wystraszę. Domyślałem się, że mnie kochasz, jednak nie miałem pewności, czy twoje uczucie jest choć w części tak silne jak moje. Zauważyłem, że matka zasiała w tobie wątpliwości. Powinienem zostawić cię w spokoju, pozwolić ci samej uporać się z nimi, zamiast tego naciskałem bardzo niezgrabnie. Naprawdę myślałem, że cię straciłem. Myślałem, że mi nie ufasz.

- Jak myślisz, dlaczego powiedziałam ci o sobie te wszystkie

rzeczy? Właśnie dlatego, że ci ufam. Kocham cię. Kochałam cię już od dawna, jak mi się wydaje. Wystraszyłam się nie dlatego, że nie chciałam tego, co mi zaoferowałeś, ale dlatego, że chciałam tego zbyt mocno. – Prawie go nie widziałam przez łyzy. – Moje wcześniejsze związki nie miały znaczenia. Wybierałam chłopaków, na których mi nie zależało. Wydawało mi się, że ryzyko jest zbyt wielkie. A potem przyszedłeś ty...

– Frankie...

– Zburzyłeś wszystkie mury, które wokół siebie zbudowałam. Bycie z tobą było ekscytujące i przyjemne. Wyluzowałam. Pierwszy raz w życiu nie miałam żadnych sekretów. Przez wiele lat bałam się intymności, a teraz zobaczyłam, że intymność może być dobra. Człowieka nie może spotkać nic lepszego niż związek z kimś, kto go dobrze zna, a ty znasz mnie na wylot. Przyznaję, jestem trochę wystraszona tym, jak bardzo cię kocham. – Przełknęła ślinę. – Jednak dużo bardziej boję się ciebie stracić. Za wszelką cenę chcę na zawsze zatrzymać to, co mamy. Nie wiem, w jaki sposób, w tych sprawach mam zerowe doświadczenie. Potrzeba mi jakiegoś poradnika.

– Ja mogę udzielać ci rad. Jakoś sobie poradzimy. – Pogładził ją po głowie. – Mówiłaś wcześniej, że chcesz mi coś dać.

– Tak. – Sięgnęła do kieszeni i wyjęła przedmiot, który nosiła ze sobą od rana. – Proszę.

Położyła mu go na dłoni, a Matt uniósł brwi.

– Biegłaś do domu, żeby dać mi zawleczkę od puszki coli?

– Improwizuję. Użyj wyobraźni. – Miała motylki w brzuchu.

– To pierścionek. Może nie najpiękniejszy, nie

najkosztowniejszy, ale to się nie liczy, prawda? Ważny jest symbol.

- Naprawdę? - Wzruszył się.

- Symbol mojej miłości do ciebie.

- Kochasz mnie jak puszkę coli? - zażartował.

- Jeśli jeszcze nie zauważyłeś, uwielbiam dietetyczną colę, więc potraktuj to z należytą powagą. - Wiedziała, że Matt tylko się z nią przekomarza, ale nagle ogarnęły ją wątpliwości.

- Ale jeśli zmieniłeś zdanie...

- Nigdy nie zmienię zdania - zapewnił. - Tak się składa, że ja również mam coś dla ciebie. - Wyciągnął z kieszeni pudełeczko.

Patrzyła na nie oszołomiona. Rozpoznała logo Tempest Designs, firmy Skylar.

- Musiałeś to kupić w sklepie Emily na Puffin Island. Ale dlaczego? Przecież już dostałam naszyjnik.

- Tym razem nie jest to naszyjnik z rozgwiazd. Otwórz.

Ręce jej drżały, gdy brała od niego pudełeczko. Podniosła pokrywkę i odkryła w środku duży diament, pięknie i oryginalnie oprawiony.

- Och, Matt. Kupiłeś go, gdy razem byliśmy na wyspie?

- Tak. - Wyjął pierścionek i wsunął jej na palec. - Francesco Cole, czy zgodzisz się zostać moją żoną?

Oddychała z trudem, jakby bała się obudzić ze snu.

- To zależy...

- Od czego? - spytał zaskoczony.

- Czy sprostasz mojej ochocie na seks. Zmarnowałam mnóstwo czasu.

- Flirtujesz ze mną?

Jego kąciki ust drgnęły.

- Nie umiem flirtować. To szczerą prawdą. - Zarzuciła mu ramiona na szyję i przycisnęła usta do jego ust. - Wystraszyłam cię?

- Nie tak, jak wystraszyłaś Eddy'ego.

Uśmiechnął się szerzej.

- Tak sobie myślę, że moglibyśmy pozwolić Roxy mieszkać u mnie tak długo, jak tylko zechce.

- Przeniesiesz do mnie coś poza szczoteczką do zębów?

- Najwyższy czas. Czy to znaczy, że muszę adoptować twojego kota?

- Obawiam się, że tak. Czy to wpłynie na twoją odpowiedź?

- Nie. Chcę wyjść za ciebie, Matt. - Szczęście oblało ją jak snop promieni słonecznych. Zostanie jego żoną. Poślubi Matta. Jej najlepszego przyjaciela. Jej ukochanego. - To wszystko? Skończyliśmy?

- Skończyliśmy? Przecież nawet nie zaczęliśmy.

Gorące i namiętne pocałunki sprawiły, że zakręciło jej się w głowie, a nogi zmiękły w kolanach.

Kiedy uniósł głowę, Frankie zorientowała się, że stali się powodem zamieszania, a wokół nich zebrała się spora grupka gapiów, niektórzy z aparatami fotograficznymi.

- Ojejku. - Schowała twarz na piersi Matta. - Zawstydziałam się.

- Kochanie, jesteśmy w Nowym Jorku. To najbardziej romantyczne miasto na świecie. Departament turystyki nam podziękuje.

A kiedy znów ją pocałował, zalała ją fala szczęścia i światło słońca zachodzącego nad Central Parkiem.

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję wszystkim moim cudownym Czytelnikom. Tak wielu spośród Was znajduje sposobność, żeby wysłać do mnie mejl albo zagadać na Facebooku, a Wasze miłe komentarze i pomocne uwagi nieodmiennie sprawiają mi radość. Szczególnie ciepło dziękuję autorom niezwykle cennych recenzji publikowanych w mediach społecznościowych!

Wszystkim wspaniałym blogerom, którzy są tak życzliwi, entuzjastyczni i chętnie się wypowiadają na temat moich książek, jestem niezwykle wdzięczna za ich czas, energię i wsparcie.

Fakt, że moje książki są publikowane w różnych językach na całym świecie, jest dla mnie spełnieniem najgorętszych marzeń. Wszystko to dzięki ekipie z Harlequina, która stale zachęca mnie do pisania. Mam szczęście, że mój wydawca zapewnia mi tak fantastyczną opiekę.

Wygrałam los na loterii, gdy przydzielono mi Flo Nicoll jako osobistą redaktorę. Praca z nią jest świetną zabawą. Dziękuję za pomysły, cierpliwość i entuzjazm, jaki wkłada nieustająco w każdą kolejną książkę.

Dziękuję mojej agentce Susan Ginsburg i całemu zespołowi Writers House za wszystko, co dla mnie robią.

Mam najlepszą rodzinę na świecie i nigdy dość podziękowań za to, że zawsze mogę na nich polegać. Jesteście wspaniali!

Tytuł oryginału: *Sunset in Central Park*

Pierwsze wydanie: Harlequin Books, 2016

Opracowanie graficzne okładki: Madgrafik

Redaktor prowadzący: Małgorzata Pogoda

Opracowanie redakcyjne: Bianka Dziadkiewicz

Korekta: Anita Rejch

© 2016 by Sarah Morgan

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC.

Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

ISBN 978-83-276-3089-6

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o.